



GRUZIŃSKA MAFIA,
TAJEMNICE I SZALEŃCZA FASCYNACJA

PAULINA JURGA

ტაურუსნიკ
{taurusnik}



PAULINA JURGA

Łdwarusznik


OTWARTE
Kraków 2022

Moim Rodzicom

Do Czytelników

Drogi Czytelniku,

witaj w świecie rosyjskiej, gruzińskiej i czeczeńskiej mafii. Na początku książki znajduje się słowniczek slangu mafijnego, dzięki któremu znacznie łatwiej odnajdziesz się w mafijnym świecie.

Nazwy rozdziałów są zapisywane zarówno po polsku, jak i po gruzińsku.

Wszystkie przypowieści, toasty i przysłowia gruzińskie pochodzą z serwisu: obliczagruzji.monomit.pl.

Słowniczek slangu mafijnego

awtoritet (ros.) – dosł. autorytet, boss mafijny zarządzający danym terenem, nadzorujący podporządkowaną mu grupę przestępczą

bojewik (ros.) – żołnierz w mafii rosyjskiej

bratskij krug lub *siemiorka* (ros.) – siedmiu najwyższych postawionych ludzi w szeregach *worów w zakonie*

brigadir (ros.) – lokalny kapitan szefa gangu

byk (ros.) – ochroniarz

domasznik (ros.) – w slangu mafijnym pogardliwie o kimś, kto przywiązuje dużą wagę do rodziny

frajer (ros.) – w slangu mafijnym osoba niebędąca przestępcą

gruppiowka (ros.) – grupa przestępcza

kanonieri qurdi (l.mn. *kanonieri qurdebi*) (gruz.) – dosł. złodziej w prawie, określenie członka mafii gruzińskiej

kliczka (ros.) – dosłownie „ksywka”, imię nadawane podczas uroczystej „koronacji” na *wora w zakonie*

klejmo, riegalka (ros.) – slangowe określenia tatuażu

koronacja – uroczysty „chrzest” na *wora w zakonie*

krysza (ros.) – dosł. dach, oddziały mafii zajmujące się ochroną przedsiębiorców w zamian za pieniądze

ławrusznik (ros.) – pogardliwe określenie Gruzina

ment (ros.) – policjant

oborotien' (ros.) – skorumpowany funkcjonariusz policji

obszczak (ros.) – majątek mafii

pacan (ros.) – kandydat na *wora*, potencjalny członek gangu

pachan (ros.) – dosł. stary, określenie szefa w mafii rosyjskiej

qurduli samkaro (gruz.) – dosł. złodziejski świat, świat mafii

schodka (ros.) – zebranie

sowietnik (ros.) – doradca, pełni podobną funkcję jak *consigliere* we włoskiej mafii

strielka (ros.) – spotkanie członków mafii, zwykle dla zażegnania sporu

suka (ros.) – zdrajca

tołkowiszczje (ros.) – zebranie, w którym mogą brać udział tylko *wory w zakonie*

torpieda (ros.) – płatny zabójca

uziemienie – rodzaj kary polegający na wykluczeniu z bractwa, co wiązało się z upokarzaniem i przejściem rzeczy skazanego.

wor w zakonie, wor (ros.) – dosł. złodziej w prawie, określenie członka mafii rosyjskiej

worowskij mir (ros.) – dosł. złodziejski świat, świat mafii

Żaden sen nie jest tak straszny, jak straszna może okazać się rzeczywistość.

Mordechaj Canin

Kodeks Rzeźnika

Wyłącz emocje.
Nie znaj litości.
Nie ufaj nikomu.
Nie daj się złapać.
Nie dyskutuj z celem.
Przygotuj się rzetelnie.
Zawsze słuchaj instynktu.
Wrogów trzymaj na odległość strzału.
Niewinność jest pojęciem względnym.
Kobiety i dzieci zabijaj tylko w ostateczności.

Prolog

პროლოგი

Igor

Jedenaście lat przed upadkiem

Nienawidzę wron.

Kiedy jedna z nich z głośnym krakaniem wzbija się z kuchennego parapetu, uderzając czarnoszarymi skrzydłami o szybę, przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Otrząsnąłem się i ponownie skupiłem na ciemnoczerwonej kałuży na podłodze, powiększającej się z każdą sekundą. Oczy mamy wpatrywały się w jeden punkt na suficie, a usta poruszały bezgłośnie jak u wyciągniętej z wody ryby.

Tym razem ojca poniosło.

Nigdy nie szanował mamy. Jedyną kobietą, z której zdaniem kiedykolwiek się liczył, była moja siostra Marina. Córeczka tatusia. Jedyna, której nigdy by nie skrzywdził.

– O Boże! Co ty zrobiłeś?! – To właśnie jej krzyk wyrwał mnie z transu. – Tato, co ty zrobiłeś?! Mamo!!!

Marina upadła na kolana i zaczęła potrząsać ramionami matki. Nie przejmowała się tym, że klęczy we krwi, nadal leniwie sączącej się z dziury w głowie. Widać było miejsce, w którym kant stołu spotkał się z czaszką mamy. I mimo że miałem jedenaście lat, zdawałem sobie sprawę, co to oznacza. Mama już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

– Jurij, zabierz stąd Igora, do cholery! – Siostra podniosła wzrok i wbiła w ojca pełne nienawiści spojrzenie. – A ty co tak stoisz?! Dzwon po lekarza!

Ojciec tkwił jednak przy oknie, nie reagując na jej krzyki, i palił cygaro. Jakby przed chwilą nie zrobił nic niewłaściwego. Jakby to, że okaleczył moją mamę, nie było niczym nadzwyczajnym.

Poczułem, jak ktoś szarpie mnie za ramię i siłą wyprowadza z kuchni. Nie mogłem oderwać wzroku od krwi. Dopiero gdy drzwi zamknęły się za mną, a brat położył mi dłonie na ramionach i mną potrząsnął, zostałem wyrwany z odrętwienia.

– Igor, wszystko w porządku? – zapytał.

Popatrzyłem w jego ciemne oczy i ze zdumieniem odkryłem, że mój starszy brat – nieustraszony *wor w zakonie*[1] – wygląda na zaniepokojonego. Zawsze myślałem, że nic go nie rusza.

– Tak, chyba tak.

Jurij zerknął na drzwi do kuchni, skąd dobiegał ściszy głos Mariny. Przez jego twarz przemknął osobliwy grymas, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałem.

– Jesteś już duży i nie będę cię oszukiwał. Matka raczej z tego nie wyjdzie – rzekł sucho.

– Wiem – odezwałem się tonem znawcy, prężąc pierś. – Ma wgniecioną kość skroniową. Prawdopodobnie został uszkodzony obszar słuchu i rozumienia mowy. Upadając, uderzyła głową o podłogę. Widziałem! – dodałem z ekscytacją, na co przez twarz Jurija znów przemknął dziwny grymas, którego nie potrafiłem nazwać. – W płacie potylicznym znajduje się obszar odpowiedzialny za wzrok. Mogła też doznać urazu mózdzku, odpowiedzialnego za ruch. Straciła sporo krwi. Utrata jednej trzeciej objętości powoduje śmierć...

Uwielbiałem wszystko, co wiązało się z ludzkim ciałem. Każdy w rodzinie wiedział, że najlepszym prezentem dla mnie jest książka związana z medycyną lub anatomią. Znałem wszelkie programy popularnonaukowe emitowane przez RTR i inne rosyjskie stacje telewizyjne.

– Igor – jęknął Jurij – próbuję ci powiedzieć...

– Nie jestem już dzieckiem. Wiem, co się dzieje w przypadku uszkodzenia mózgu.

Chciał mnie przytulić, ale odsunąłem się od niego. Obszedłem go i bez słowa wróciłem do kuchni. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, a Jurij najwyraźniej doszedł do wniosku, że dalsza rozmowa ze mną mija się z celem. Ojciec gdzieś zniknął, a mamę przeniesiono w inne miejsce, ale krew nadal tam była. W jej taflি odbijało się światło kuchennej lampy. Jedna ze służących przyniosła wiadro i szmatę, po czym uklękła, by zetrzeć dowód porywczosci ojca.

– Zostaw! – rozkazałem beznamiętnie.

Znieruchomiała ze ścierką w dłoni, ale posłusznie wycofała się z pomieszczenia.

Podszedłem do kałuży i ukucnąłem. Rozcapierzyłem palce prawej dłoni i położyłem ją we krwi. Zadziwiająco, że nadal była ciepła. Chyba spodziewałem się, że konsystencją będzie przypominać roztopiony wosk. Powoli uniosłem rękę i obserwowałem, jak czerwone krople spadają na powierzchnię kałuży i tworzą na niej kręgi. Niewiarygodne, że to właśnie ta ciecz odgrywa najważniejszą rolę w naszym organizmie. Nie mózg ani serce. Krew. Dostarcza tlen, zabiera dwutlenek węgla, transportuje składniki odżywcze. Bez niej żaden organ w naszym ciele nie mógłby funkcjonować. We krwi się rodzimy i – jak to zwykle bywa w *worowskim mirze* – we krwi umieramy.

– Igor, co ty robisz? – Łagodny ton siostry wyrwał mnie z zamyślenia. – Boże! Ten idiota, Jurij, miał cię stąd zabrać...

– Przestań traktować mnie jak małe dziecko, Marino! Nie boję się krwi!

Nie.

Ja ją lubię.

Lubię ten specyficzny aromat roznoszący się właśnie w powietrzu.

Lubię jej kolor.

– Igor... – Głos jej zadrżał. Złapała mnie za ramiona i spojrzała prosto w moje oczy. Tylko ona miała oczy ojca. Szare, o lekko azjatyckim kształcie. Tyle że w jej wzroku tliły się teraz współczucie i troska. W oczach ojca na ogół gościła obojętność. – Nie powinienes być na to patrzeć. Ojciec zrobił coś strasznego. Mama...

– Przyjechał lekarz – oznajmił kamerdyner, którego głowa wychyliła się zza uchylonego skrzydła kuchennych drzwi.

– Idź do swojego pokoju, Igor! – nakazała Marina.

Nie miałem zamiaru jej słuchać. „Kobiety nie są od wydawania rozkazów” – słowa ojca rozbrzmiały echem w mojej głowie. Kiedy tylko moja siostra wyszła z kuchni, poszedłem do sypialni matki – odkąd pamiętałem, mama i ojciec spali w osobnych pokojach. Bezszelestnie wślizgnąłem się do pogrążonego w mroku pomieszczenia. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wszyscy stłoczyli się wokół łóżka, na którym spoczywało nieruchome ciało mamy. Żyła. Jeszcze. Jej naga klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy szpakowaty lekarz, z wielkimi kwadratowymi okularami na nosie, błędził stetoskopem w okolicach jej serca. Potem zdjął bandaż naprędcie owinięty wokół jej głowy. Widziałem, jak się skrzywił na widok obrażeń, nie wygłosił jednak żadnego komentarza. Dobrze wiedział, że mogłyby to być jego ostatnie słowa. Następnie poświecił małą latarką prosto w oczy mamy.

– Pani Wasin, jeśli mnie pani słyszy, proszę ścisnąć mój palec – poprosił.

Przez moment kręcił się wokół niej, aż w końcu schował stetoskop do czarnej wysłużonej torby lekarskiej. Wziął głęboki wdech i drapiąc się za uchem, zwrócił się do mojego ojca:

– Nie mam dobrych wieści, proszę pana. W mojej ocenie pańska żona w wyniku urazu doznała trwałego uszkodzenia mózgu...

– Zajebicie – wtrącił mój brat, rozgniatając niedopałek papierosa na parapecie, po czym natychmiast zapalił następnego. – W końcu postawiłeś na swoim, co?

– Zamknij się! – prychnął ojciec.

Jurij dobrze wiedział, że ojciec nic mu nie zrobi. Nie teraz, kiedy mój brat był od niego silniejszy i zwinniejszy. Mnie z kolei nie był w stanie pochwycić. Zresztą byłem na takim etapie, że gdyby podniósł na mnie rękę, chyba bym mu oddał. Marina stała w nogach łóżka i łkała bezgłośnie z przyciśniętą do ust dłonią.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – wyszeptala, patrząc na ojca z nienawiścią. – Jesteś potworem, rozumiesz?! POTWOREM!

W jego oczach pojawił się strach. Nie rozumiałem wtedy, jak ogromną miłość żywił do córki. Marina była chyba jedyną osobą, którą naprawdę darzył jakimikolwiek ciepłymi uczuciami. Mamę traktował jak popychadło, a mnie i Jurija szkolił na swoje podobieństwo.

Moja siostra opuściła pokój, trzaskając drzwiami. Jurij dołączył do niej po chwili. Zostałem tam tylko z ojcem, lekarzem i mamą. Nadal nikt nie zawracał sobie mną głowy.

– Czyli co? – Ojciec odchrząknął, kiedy w końcu otrząsnął się po słowach Mariny.

– Czyli pańska żona będzie w stanie wegetatywnym. Będzie trzeba zatrudnić pielęgniarkę, która...

– Ja nie pytam, jak przedłużyć jej życie. Pytam, jak je definitywnie zakończyć.

Lekarz zamilkł. Dłuższą chwilę wodził wzrokiem od ojca do matki. Wreszcie, otworzywszy torbę, wyjął z niej strzykawkę i ampułkę. Wręczył je ojcu, a wychodząc, na ułamek sekundy skupił wzrok na mnie. Chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę z mojej obecności. Zatrzymał się w pół kroku i już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Pospiesznie odwrócił głowę i opuścił pomieszczenie.

– Widzisz, synu – zaczął ojciec, a ja drgnąłem zaskoczony, bo myślałem, że również mnie nie zauważył – właśnie tak ludzie naszego pokroju pozbywają się kłopotów.

Uniósł szklaną fiolkę i postukał w jej górną część. Zobaczyłem, jak krople cieczy spłynęły w dół. Wziął szyjkę ampułki pomiędzy kciuk a palec wskazujący i odłamał ją jednym ruchem. Włożył do środka igłę, następnie pociągnął tłok strzykawki. Chwycił ramię matki i bez problemu odnalazł żyłę w zgięciu jej łokcia. Obserwowałem, jak igła bez najmniejszego oporu wchodzi w jej ciało, jak ojciec sprawnie wstrzykuje jej lek. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo, a potem jej powieki opadły, a klatka piersiowa przestała się unosić. A on po prostu wyszedł, zostawiając mnie samego ze zdaniem wciąż na nowo rozbrzmiewającym w moim umyśle: „Właśnie tak ludzie naszego pokroju pozbywają się kłopotów”.

Tego wieczoru poszedłem do pokoju Jurija i powiedziałem mu, że jestem gotowy, by zostać *pacanem*.

Sześć lat przed upadkiem

My, Gruzini, mamy nosa do interesów. Nawet mój brat, uparcie udający, że jest rodowitym Rosjaninem, przywiązywał wielką wagę do naszych gruzińskich korzeni. Ojciec, który wstydził się tego, że jest *lawrusznikiem*, i starał się to ukryć, nie był w stanie wypenić z niego tych zwyczajów. To dlatego Jurij był *brigadirem* zajmującym się głównie *kryszą*.

Dziś znów zabrał mnie na przedmieścia Moskwy, gdzie planowano otwarcie luksusowej włoskiej restauracji. Dobrze znałem swoją rolę. To ja pierwszy proponowałem nowemu przedsiębiorcy ochronę. Byłem u pani Oliveto kilka dni temu i wytłumaczyłem, że otwierając biznes w Moskwie, będzie potrzebowała ochrony. Wyrzuciła mnie za drzwi. Namierzyłem zatem jej samochód – miała ładnego białego fiata stradę. Aż żal było go spalić, bo jeszcze pachniał

nowością. Oczekaliśmy kilka dni, żeby pani Oliveto ponownie przemyślała swoją decyzję, i tym razem Jurij postanowił osobiście złożyć jej wizytę.

Zaparkowaliśmy przed dużym lokalem. Prace remontowe właściwie były skończone, a nad drzwiami wisiał szyld „Ristorante Primi Piatti”.

– Chodź, Igor. Pora załatwić interesy. – Jurij poklepał mnie po ramieniu.

Skrzywiłem się, bo dwa dni temu miałem „koronację” na *wora w zakonie* i *worowskie* gwiazdy wytatuowane na ramionach jeszcze się nie zagoiły. Mój brat uśmiechnął się złośliwie, dostrzegając moją minę, po czym wysiadł z limuzyny. Poprawił czerwony krawat, wygładził garnitur, a następnie chwycił elegancki skórzany neseser i ruszył przed siebie. Pospiesznie podążyłem za nim. Mimo że byliśmy rodzeństwem, obowiązywała mnie mafijna hierarchia. Otworzyłem drzwi przed swoim *brigadirem*, po czym wszedłem za nim do środka. Przywitał nas zapach kleju do tapet. Wnętrze robiło wrażenie. Kiedy byłem tu tydzień temu, sala świeciła pustkami, a ściany pokrywał szary beton. Teraz szarość zastąpiły białe tapety z motywem gałązek oliwnych. Przy ciemnobrązowych stolikach stały beżowe skórzane kanapy. Podobało mi się to miejsce.

– *Mi scuso*, ale jeszcze nieczynne. – Z zaplecza wyszła drobna ciemnowłosa kobieta.

Poznałem ją od razu. To była pani Oliveto. Ona też bez wątpienia mnie rozpoznała, bo uśmiech spelzł jej z twarzy. Gniewnie zacisnęła usta. Jej włoski temperament momentalnie dał o sobie znać.

– Ty! – syknęła, wskazując na mnie palcem. – Wynoś się albo dzwonię na...

– Nigdzie nie będziesz dzwonić, paniusiu – przerwał jej autorytarnie mój brat.

Zamarła, wyraźnie zbita z tropu. Przenosiła wzrok to na mnie, to na Jurija. Stałem cierpliwie, z dłońmi złączonymi na wysokości pasa, i się nie wtrącałem. Moja rola skończyła się w momencie, gdy jej fiat stanął w płomieniach. Teraz mogłem co najwyżej robić za *byka* swojego brata.

Jurij spoczął na jednej z kanap i skinął głową, żebym też usiadł. Opadłszy na sofę, rozłożyłem ramiona na oparciu i kuknąłem przez ramię. Kobieta nadal tkwiła nieruchomo, obserwując nasze działania. Jurij odłożył czarny neseser na brzeg stolika i posyłając właścicielce czarujący uśmiech, oznajmił:

– Ugotuj nam coś.

– Słucham?! – Zaperzyła się.

– To restauracja, prawda? Lubię włoską kuchnię. Mój brat również. Zanim oszacuję, ile będzie cię kosztowała moja ochrona, chcę coś zjeść...

– Ja nie...

– Posłuchaj, laleczko! – Ton mojego brata zmienił się z miłego w złowróżbny. – Ja nie pytam, czy potrzebujesz. Ja ci to po prostu oświadczam! Chyba że wolisz, by tym razem spłonęło ci coś więcej niż samochód. Może mieszkanie? A nie, czekaj. Masz przecież dom, na kredyt. Tak jak ten lokal. Byłoby przykro, gdyby obie nieruchomości poszły z dymem. Ale chyba pamiętałaś, żeby je ubezpieczyć?

Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że zbladła. Utwierdził mnie w tym pełen zadowolenia wyraz twarzy mojego brata.

– To co możesz nam zaserwować? O...! – Oczy brata rozbłysły. – A to kto?

Tym razem nie mogłem się powstrzymać i spojrzałem w tamtą stronę. W drzwiach prowadzących na zaplecze stała nastolatka. Nie była znacznie starsza ode mnie. Domyśliłem się, że to córka pani Oliveto. Była do niej bardzo podobna.

– Proszę... zrobię wszystko, tylko nie...

– Idź ugotuj nam coś dobrego, a ta śliczna księżniczka nam potowarzyszy – oznajmił Jurij

i kiwnął palcem w stronę dziewczyny. – Chodź tu do nas.

Widziałem, jak dłonie kobiety drżą, kiedy jej córka z lekkim wahaniem podeszła do stolika. Jurij poklepał miejsce obok siebie. Dziewczyna spojrzała na matkę, a ta nieznacznie kiwnęła głową, nakazując jej posłuszeństwo.

– Zatem – Jurij uśmiechnął się przebiegle – co mamy dziś w menu, pani Oliveto? Chyba że mam zacząć od deseru... – Objął ramieniem złąknioną dziewczynę.

Jej matka przełknęła ślinę i wylamując palce, drżącym głosem oznajmiła:

– *Spaghetti aglio, olio e peperoncino*. Makaron z czosnkiem i chili.

– Może być. – Jurij machnął dłonią od niechcenia, po czym dodał ciszej, sugestywnie poruszając brwiami: – Lubię na ostro.

Nietrudno było się domyślić, że nie nawiązywał do jedzenia. Jego ramię obejmowało szywną ze strachu nastolatkę. Jej matka zniknęła na zapleczu i już po chwili dotarł do nas zapach smażonych na oliwie czosnku i papryczki chili. Skupiłem spojrzenie na twarzy dziewczyny. Była zdezorientowana i przerażona.

– Mówisz po rosyjsku? – spytał mój brat, gładząc kciukiem jej ramię.

Wbiła wzrok w moje oczy, wyraźnie szukając ratunku.

Nie tędy droga, dziecińko.

Uśmiechnąłem się drapieźnie. Pospiesznie przeniosła spojrzenie na obrus. Miałem wrażenie, że jeszcze bardziej skuliła się ze strachu, a ja bardzo lubiłem, kiedy się mnie bano.

– Tak, proszę pana – wydusiła z siebie.

– Jaki tam „pan”, jestem Jurij. – Zaśmiał się przyjacielsko. – A to mój brat Igor.

– Greta – przedstawiła się, patrząc na swoje kolana i skubiąc rąbek długiego T-shirtu.

– Ile masz lat, Greto?

Dobrze wiedziałem, po co zadał to pytanie. Mój brat wyznawał zasadę: im młodsza, tym lepsza. Jednak nigdy nie przekraczał dolnej granicy, jaką była osiemnastka.

– Osiemnaście, proszę... To znaczy... – Zakłopotana się, a on pogładził ją po policzku wierzchem dłoni.

– Idealnie – wymruczał, po czym wyszeptał dziewczynie coś do ucha, na co jej twarz momentalnie pokrył rumieniec.

Po krótkiej chwili wylądowały przed nami trzy talerze apetycznie wyglądającego i pachnącego makaronu, udekorowanego pietruszką i posypanego tartym parmezanem. Poczulem, jak burczy mi w brzuchu. Jurij nawinął odrobinę swojej porcji na widelec i podał go Grecie. Posłusznie otworzyła usta i skosztowała potrawy. Pod tym względem był ostrożny. Powszechnie wiadomo, że kobiety najczęściej popełniają zabójstwa za pomocą trucizny. Kiedy pani Oliveto nie zareagowała, uśmiechnął się usatysfakcjonowany i zaczął jeść.

– Nałóż sobie, paniusiu, i usiądź z nami – rzekł po chwili.

Kobieta bez wahania spełniła prośbę i zajęła miejsce obok mnie. Delikatna woń jej cytrusowych perfum mieszała się z zapachem potu. Kiedy pochylała się nad swoim talerzem, dostrzegłem mokrą plamę na jej plecach. Dłonie jej drżały. Nawet nie starała się tego ukryć. Co chwila nerwowo spoglądała na Jurija, który po skończonym posiłku otworzył neseser i ponownie objął Gretę ramieniem.

– A więc, jak wspominałem... kwestia ochrony. – Wyjął kontrakt, który podpisywał z każdym „partnerem”. – Jak już pani zauważyła, Moskwa to bardzo niebezpieczne miasto. Bez opieki *kryszy* się nie obędzie. A moi chłopcy są najlepsi. Tu ma pani numer kontaktowy. – Podał jej wizytówkę z moim numerem telefonu. – Dzwoni pani o każdej porze i w każdej sytuacji, w której poczuje się pani niekomfortowo. Nawet jeśli konkurencja zacznie podbierać pani klientów. Na takie okazje mamy specjalny pakiet. – Spojrzał na nią wymownie. – Wszelkie

remonty, zakupy i kredyty także konsultuje pani ze mną. Jasne? Jeśli ktoś wyroluje panią na kasę, dzwoni pani. Wszystkim się zajmujemy. Mamy swoje skuteczne środki perswazji, żeby odzyskać długi. A że gotuje pani przepyszenie, zamierzam pojawiać się tutaj regularnie. Chciałbym, żeby Greta towarzyszyła mi wtedy podczas posiłku, czy to jasne? Chciałbym też zabrać ją czasem do... kina. Na zakupy. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu.

Oczywiście, że miała. Widziałem, jak na wzmiankę o kinie i zakupach cała się spięła, ale nie ośmieliła się zaproponować. Mądra kobieta.

– Raz w miesiącu Igor zjawi się po zapłatę. Na początek niech będzie dziesięć procent od dochodu, taki rabacik na rozruch. – Roześmiał się ze swojego kiepskiego żartu.

Dziesięć procent?!

Najniższa stawka, jaką kiedykolwiek zaproponował, to piętnaście procent. I nie od dochodu, a od przychodu. Najwyraźniej wiązał z Gretą wielkie nadzieje. Biedna dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, w co wdepnęła.

Kiedy pani Oliveto trzęsącą się i mokrą od potu dłonią podpisała kontrakt, mój brat ucałował Gretę w policzek i dał mi znak, że wychodzimy. Wsiadając do auta, usłyszałem zniechęcony dźwięk: głośne krakanie. Odszukałem wzrokiem wronę. Z gracją wylądowała na trawniku po drugiej stronie ulicy i łypnęła na mnie czarnym ślepiem, kilkakrotnie młócąc skrzydłami powietrze.

– Dalej, Igor. Nie mamy całego dnia – rzucił Jurij z wnętrza pojazdu, więc posłusznie wsiadłem.

Niepokój rozlał się nieprzyjemną falą po mojej klatce piersiowej. Rozmasowywałem ją, obserwując przeskakujące w szybkim tempie moskiewskie zabudowania.

– Nie mogłeś sobie darować i musiałeś podręczyć tę małą, co? – spytałem, kiedy nasze auto znajdowało się już na autostradzie.

– Oj, bracie. – Zaśmiał się. – Czuję, że to będzie bardzo LUKRATYWNA znajomość.

*

– Igor! – Radosny głos Mariny niósł się echem po hallu.

Rzuciła mi się na szyję i mocno wyściskała. Aż dziw, że przy swojej drobnej posturze miała taką krzepę. Dotknęła mojego policzka i ucałowała mnie w czoło. Musiałem się pochylić, a ona wspięła się na palce. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, rzeźbiąc dołeczki w policzkach. Kolejny genetyczny prezent od ojca, który w końcu oddał światu przysługę i zmarł kilka tygodni po jej ślubie.

– Ale ty urosłeś – skomentowała, cofając się dwa kroki i przyglądając się mi. – Na moim weselu ledwie mnie przerastałeś, a teraz... Pomyśleć, że to było rok temu i... – Zamilkła, patrząc na mój lewy bark. Jej twarz wykrzywił grymas wściekłości. – Co to jest, do cholery?! – Wbiła paznokiec we fragment *worowskiej* gwiazdy wystającej spod luźnej bokserki.

Syknąłem z bólu.

– Au, uważaj, jest niezagojona!

– Wiedziałeś o tym?! – Zignorowała mnie, warcząc w stronę swojego męża, który właśnie wchodził do hallu, niosąc na rękach śpiące niemowlę.

– Kochanie...

– Pytam się, kurwa, czy wiedziałeś! – Podeszła do niego.

Skrzywił się, słysząc przekleństwo z jej ust. Siostra nigdy nie przebierała w słowach, kiedy była wkurzona. Nie potrafiła ukrywać emocji, wyrzucała je z siebie z prędkością światła.

– Wiedziałem – odparł ze stoickim spokojem.

Luka był inny od Mariny. Cechowała go anielska cierpliwość. Tylko on potrafił

wytrzymać z wulkanem, jakim była moja siostra. Temperament również odziedziczyła po ojcu. Z kolei jej mąż zawsze wydawał mi się wyjątkowo dojrzały jak na swój wiek. Był ode mnie dziesięć lat starszy, tak jak Jurij, i odkąd pamiętam, jego twarz zawsze pokrywał wypięłgnowany zarost. Podczas gdy mojego brata pochłaniało pokonywanie kolejnych szczebli kariery w *worowskim mirze*, Luka kształcił się na brytyjskim uniwersytecie. Słyszałem, że nie zgodził się na „koronację” na *wora*. Nie miał też *riegalek*. I cechowała go niezwykła pamięć do liczb. Jak wszystkich w rodzinie Paszczenków.

Widziałem, że Marina chciała coś odpyskować, ale przerwał jej Jurij, który żwawo zbiegł po schodach. Przywitał się z Luką braterskim uściskiem, pocałował w czoło chrześniaka śpiącego w ramionach szwagra, po czym podszedł do Mariny. Chciał ją przytulić, ale odsunęła się, ciskając oczami gromy.

Teraz się zacznij, pomyślałem.

– Musiałeś? Naprawdę musiałeś?! – wycodziła przez zaciśnięte zęby w ramach powitania. – On ma dopiero szesnaście lat! Chciał iść na medycynę!

– Jedno nie przeszkadza drugiemu – wtrąciłem.

Moje plany się nie zmieniły. Za rok podchodzę do egzaminów, a potem zaczynam studia medyczne. Zawsze osiągałem cele, które sobie wytyczyłem. Wyznaczanie kolejnych wyzwań było dla mnie czymś tak naturalnym jak oddychanie.

– Nie wtrącaj się, kiedy dorośli rozmawiają! – zrugła mnie.

– Ogarnij swoją kobietę! – zwróciłem się do Luki.

Zmarszczył brwi. Wyraźnie nie spodobało mu się to, co powiedziałem. Marinie też nie, bo podeszła do mnie i wymierzyła mi siarczysty policzek.

– Jak śmiesz tak się do mnie odnosić, gówniarzu?! Jestem twoją siostrą i nie pozwolę na takie traktowanie nawet *worowi w zakonie*! A już tym bardziej dzieciakowi, który jest moim młodszym bratem! To, że ojciec nie szanował matki, nie znaczy, że wszyscy mężczyźni tak postępują! Czas, by te prehistoryczne zasady odeszły do lamusa.

Jurij posłał mi pełen aprobaty uśmiech, a na Marinę spojrział z politowaniem.

– A ty nawet nie waż się odzywać! – Dźgnęła Jurija palcem w klatkę piersiową. – Bo też oberwiesz!

– Daj spokój, kochanie. – Luka podszedł do żony. Objął ją ramieniem i cmoknął w skroń.

To było... dziwne. Tak niespotykane w naszym świecie, że nie mogłem oderwać wzroku. Luka w istocie darzył moją siostrę ogromnym szacunkiem. I chyba musiał ją bardzo kochać.

– Sądziłam, że weźmiesz sobie do serca naszą rozmowę po pogrzebie matki. Jak widać, niepotrzebnie strzępiłam sobie język – syknęła Marina do Jurija, po czym wzięła dziecko z rąk Luki i udała się do sypialni dla gości.

Nie rozumiałem, o co jej chodziło. Przecież było wiadomo, że pójdę w ślady ojca, tak jak to, że córka *wora* zostanie żoną innego *wora*. Moja siostra należała jednak do wyjątków – Luka nie był *worem* i coś mi mówiło, że będzie chciał ich wyrwać z *worowskiego mira*. Wątpiłem, że mu się uda. *Pachan* bardzo sobie cenił jego zdolności w dziedzinie ekonomii, a dyplom Cambridge był dodatkowym atutem. Rodzina Paszczenków zarządzała *obszczakiem* od pokoleń.

Mój ojciec był wysoko postawionym *awtoritetem* i jednym z tak zwanej świętej trójcy bratwy. Razem z ojcem Luki i starym Kosłowem trzęśli całym *bratskim krugiem*. Reputacja ojca miała niewątpliwy wpływ na kariery moją i Jurija, jednak obaj musieliśmy przejść taką samą drogę jak *pacany* z zewnątrz. Minimum trzy lata obserwacji naszej „działalności”. Kiedy ojciec zmarł, Jurij automatycznie zajął jego miejsce w *siemiorce*. Nikt nawet nie próbował się temu przeciwstawić. A gdy w zeszłym miesiącu „nagle, z przyczyn naturalnych” zmarł stary Kosłow, jego syn Grigorij z marszu został okrzyknięty nowym *pachanem*. Zresztą nigdy nie ukrywał, że

właśnie to jest jego cel – władza absolutna.

– Nic się nie zmieniała. Utemperuj ją, bo wejdzie ci na głowę – burknął mój brat, kiedy dało się słyszeć ostentacyjne trzaśnięcie drzwi na piętrze.

– Może nie chcę jej utemperować. – Luka posłał mu wyzywające spojrzenie. – Może właśnie za to ją Kocham?

– Kochasz? – Jurij parsknął, ale uśmiech szybko spęzł z jego ust, kiedy zobaczył minę szwagra. – Przywiązanie do żony jest traktowane jako zagrożenie dla lojalności wobec bratwy – przypomniał mu.

– Jak dobrze, że nie jestem jej członkiem, nieprawdaż? – Luka uśmiechnął się złośliwie.

– Pracujesz dla nas, a więc...

– Jeszcze nie pracuję! Na razie wszystko nadal jest w rękach mojego ojca!

– Czy ty przypadkiem nie sugerujesz, że...

– Niczego nie sugeruję. Ale radzę ci się nie wpierdalać w moje małżeństwo.

Luka wyminął nas i bez słowa ruszył na piętro.

– Pierdołę twoją matkę – wyburczał Jurij po gruzińsku i poszedł do siebie.

Stałem przez moment i rozważałem, czy powinienem dołączyć do brata, czy jednak pójść do siostry. Wbiłem dłonie w kieszenie i chwilę huśtałem się na piętach, bijąc się z myślami, a potem ruszyłem na piętro. Chciałem spędzić trochę czasu z siostrą, zanim pochłoną mnie „obowiązki”. Nigdy nie przyznałbym tego na głos, ale brakowało mi jej. Bądź co bądź przez ostatnie cztery lata zastępowała mi matkę. Nie narzekałem na nudę, ale czas, kiedy mi matkowała, wracał we wspomnieniach, gdy było mi naprawdę ciężko. Wtedy jeszcze miałem wyrzuty sumienia. Tłumiłem je, bo Jurij by tego nie pochwalił. To moja bezwzględność i całkowity brak emocji od samego początku zdobyły jego uznanie.

*

Zza drzwi dochodził donośny niemowlęcy płacz. Zapukałem i usłyszałem głośne „proszę”.

Wślizgnąłem się do sypialni dla gości. Zza łazienkowych drzwi dobiegał miarowy szum prysznic. Marina siedziała na kanapie i rozpiniała bluzkę. Złość wyparowała z niej jak ręką odjął. Była typową choleryczką – okazywała uczucia natychmiast i z największą gwałtownością, na jaką było ją stać, po czym uspokajała się, jakby ktoś przełączył jej tryb za pomocą pilota.

– Spokojnie, Kola. Już dostaniesz mleczko. – Z czułością przemawiała do dziecka, które wściekle młóciło powietrze piąstkami.

Uspokoilo się dopiero, kiedy Marina przystawiła je do piersi. Momentalnie zaczęło łapczywie ssać.

Czy mama też się tak do mnie zwracała? Nie pamiętałem. W mojej głowie pozostały tylko obrazy, jak ojciec ją bije, a potem tłumaczy mnie i Jurijowi, że kobieta musi znać swoje miejsce. Marina zdołała jednak owinąć go sobie wokół palca. Zmarł kilka tygodni po jej ślubie. Ślubie z mężczyzną, którego sama wybrała. Pierwszy raz byłem świadkiem czegoś takiego. Zresztą nie tylko ja. Słyszałem zdumione szepty gości, kiedy Marina wprost promieniała ze szczęścia na ślubnym kobiercu. Luka to dobry facet. Pamiętam, jak w dzień jej osiemnastych urodzin przyjechał z pierścionkiem zaręczynowym. Poprosił naszego ojca, by poczekał ze ślubem, aż zdobędzie tytuł MBA na uniwersytecie w Cambridge. O dziwo, ojciec nie oponował. Nawet gdy ślub przełożono o kolejny rok, bo Luka dostał się na jakiś prestiżowy staż. Wszystkim zależało, żeby posiadał jak najlepszą wiedzę, jeśli chodzi o finanse. W końcu to on miał przejąć po swoim ojcu zarządzanie mafijnym majątkiem. Chyba nikt nie zauważył, że to były jego małe kroczki na drodze do wydostania się ze szponów mafii. Złożywszy *worowską* przysięgę, nie

mógłby opuścić bratwy dobrowolnie.

– Tysiąc rubli za twoje myśli. – Siostra spojrzała na mnie z uśmiechem. Wyglądała na wyczerpaną, ale szczęśliwą.

– Luka traktuje cię inaczej, niż uczył nas ojciec...

– Bo mnie szanuje! – Zaperzyła się, ale momentalnie złagodniała. – Luka jest inny niż mężczyźni, których znasz. Przede wszystkim jest dla mnie dobry. Nigdy nie wyszłabym za faceta, który traktowałby mnie tak, jak ojciec traktował mamę. Prędeż bym się zabiła.

Zszokowały mnie te słowa, a najbardziej ostatnie zdanie, bo wiedziałem, że moja siostra byłaby w stanie to zrobić.

– Rozczarowałem cię, prawda? – zapytałem, odnosząc się do awantury w hallu.

– Ty nie. Jurij tak. I mój mąż. Wiedział, że będziesz miał „koronację” – stwierdziła spokojnie, wpatrując się w synka i gładząc jego pulchne policzki.

– Nie możesz ich obwiniać. Pragnąłem tego. Ja...

W pierwszym odruchu chciałem jej wytłumaczyć, jak bardzo lubię zabijać. Jak cholernie fascynuje mnie śmierć i to, co się dzieje z ciałem, kiedy opuszcza je dusza. Te wszystkie procesy zachodzące w organizmie po śmierci.

– Igor. Jesteś jeszcze dzieckiem.

Westchnęła i zacisnęła usta. Odniosłem wrażenie, że przez moment wahala się, co powiedzieć. Spojrzała na drzwi od łazienki, zza których nadal dobiegał szum wody, i wreszcie wyznała, odrobinę ściszej głoś:

– Opuuszczamy Rosję. Nie chcę takiego losu dla Nikołaja, a boję się, że ten psychopata w końcu zmusi Lukę do „koronacji”. To najlepszy moment, bo nie przejął jeszcze obowiązków ojca. – Spojrzała na mnie poważnie, po czym po chwili milczenia dodała jeszcze ciszej: – Zachowaj to dla siebie, proszę.

Z jednej strony byłem zszokowany, ale z drugiej podejrzewałem, że to się kiedyś wydarzy. Nie pasowali tutaj.

– Dokąd pojedziecie?

– Wielka Brytania – oznajmiła Marina. – Luka ma już nagrany pracę dzięki kontaktom, które zdobył podczas studiów. Ja znam angielski na tyle, że bez problemu poradzę sobie z podstawowymi sprawami. Zresztą zamierzam zająć się domem. Kola nawet się nie zorientuje...

Wbiła wzrok w ścianę i zobaczyłem, że płacze.

– Co jest?

– Wiesz, że więcej się nie zobaczymy? Nie będzie już możliwości powrotu. Ale to zostaje między nami, Igor. Jurij nie może się dowiedzieć! Jest za mocno związany z Kosłowem i niestety zbyt lojalny. Tylko tobie mogę jeszcze ufać.

Nie spodobało mi się to. Wewnętrzne rozdarcie, którego właśnie doświadczałem, paliło niczym kwas. Nie lubiłem mieć tajemnic przed bratem, a jednocześnie szanowałem decyzję siostry. Sam nie wiedziałem, jak bym postąpił na jej miejscu. Ja nigdy nie chciałem się wydostać z tego świata.

– Przrzeknij, że mu nie powiesz!

– Chcesz się wykapać...? O, hej, młody – przerwał nam Luka, gwałtownie otwierając drzwi łazienkowe.

Kiwnąłem mu głową, ale nadal milczałem. Obserwowałem siostrę, która zatrzymała na mnie surowe spojrzenie, zaciskając przy tym usta. Nagle przywołała na twarz sztuczny grymas i odezwała się do męża:

– Z chęcią. Kola chyba skończył jeść.

Na jej ustach pojawił się czuły uśmiech, tym razem prawdziwy. Wstała, żeby podać

niemowlę Luce, jednak zatrzymała się w pół kroku i zwróciła do mnie:

– Może chcesz go potrzymać?

Nie wiedziałem, czy chcę. Niemowlęta były kruche. Mogłem z łatwością zrobić mu krzywdę, ale Marina zdawała się nie zauważać mojego wahania, bo podeszła i ułożyła Nikołaja tak, by główka śpiącego dziecka spoczywała na moim ramieniu.

– Musi mu się odbić. Możesz go delikatnie klepać po plecach. I nie miej takiej miny, nic mu nie zrobisz. Co najwyżej może cię obrzygać. – Roześmiała się, a potem zbliżyła usta do ucha niemowlaka i teatralnym szeptem dodała: – To twój wujek, Kola. Zachowuj się.

Po tych słowach zniknęła za drzwiami łazienki. Po chwili usłyszałem szum prysznica.

Dobrze, że był tu Luka. Nie potrafiłem obsługiwać dzieci. Nigdy nie przebywałem w ich towarzystwie. Byłem najmłodszy i zawsze obracałem się w kręgu dorosłych, a w momencie, gdy zostałem *pacanem*, beztronski dziecięcy świat w zasadzie przestał dla mnie istnieć.

Ostrożnie, żeby nie zbudzić chłopca, podszedłem do okna. Na dworze było już ciemno, a szyba działała teraz jak lustro. Wyraźnie widziałem w nim swoje odbicie z dzieckiem na rękach. Było w tym coś mistycznego. Czy kiedykolwiek będzie mi dane trzymać w ten sposób własnego syna?

Miałem dopiero szesnaście lat i wcześniej nie rozmyślałem o tego rodzaju planach. Byłem typem człowieka, który najlepiej czuje się w samotności. Nie lubiłem tłumów. Znajomości ograniczyłem do niezbędnego minimum, a tolerowałem tylko najbliższą rodzinę. W swoim mniemaniu nie byłem materiałem na męża, a tym bardziej na ojca.

– Do twarzy ci z niemowlakiem. – Luka wyrwał mnie z zamyślenia.

– Szczerze wątpię – odparłem. – Nie zamierzam przekazywać nikomu swoich pojebanych genów.

– Kiedyś myślałem tak jak ty, ale świat nie kończy się na mafii, Igor. Mam nadzieję, że poznasz taką swoją Marinę. I poczujesz to tu – dźgnął mnie palcem w skroń – i tu. – Delikatnie dotknął mojej klatki piersiowej w miejscu serca. – To naprawdę przeorganizuje priorytety.

Szum wody ustał i po chwili Marina dołączyła do nas, susząc włosy ręcznikiem. Luka ostrożnie wziął ode mnie śpiące niemowlę. Położył je na środku małżeńskiego łóża, a Marina wsunęła się pod kołdrę obok, otaczając Kolę ramieniem.

– Wybacz, ale jestem wyczerpana. Porozmawiamy jutro, dobrze?

Podszedłem do niej i bez słowa ucałowałem ją w czoło, tak jak zawsze robiła to mama tuż przed snem.

Wyszedłem na korytarz. Słowa Luki obijały się w moim umyśle niczym piłeczki pingpongowe. Było już dość późno. Dopiero teraz odczułem zmęczenie po całym dniu: podróż do Moskwy, żeby ogarnąć *kryszę* tej upartej Włoszki, wizyta siostry. Zamierzałem iść spać, ale dostrzegłem otwarte drzwi prowadzące do loggii. Ruszyłem w tamtym kierunku. Na tarasie, oparty o balustradę, stał Jurij z nieodłącznym cygarem i – co było rzadkim widokiem – kieliszkiem wina.

Podszedłem do niego. Obserwowaliśmy rozświetloną Moskwę na drugim brzegu Bułatnikowskiego Pruda. Igor wypuścił dym z cygara i bez słowa mi je podał. Odmówiłem. Nie znajdowałem przyjemności w paleniu tego snobistycznego zamiennika papierosów. Za to ochoczo dopiłem jego wino. Do tego trunku przyzwyczajają się nas od najmłodszych lat – w końcu Gruzja jest znana jako ojczyzna wina. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem papierosy. Staliśmy w milczeniu, pograżeni we własnych myślach.

– Dzwonił Kosłow. Ma przyjechać jutro. Stary Paszczenko rezygnuje i chce, żeby Luka przejął jego obowiązki. Grisza naciska, żeby „koronacja” Luki odbyła się jak najszybciej.

Westchnąłem i głęboko zaciągnąłem się dymem.

Powinienem mu powiedzieć?

Jeśli nie powiem i zostanie postawiony przed faktem dokonany, może to zagrozić bratwie. Przysięgałem dbać o jej dobro. Przysięgałem, że mafia będzie zawsze na pierwszym miejscu. To nie Gruzja, gdzie na piedestale stawia się rodzinę. A nawet jeśli, to Jurij był moją rodziną. Marina też, ale... „Jest tylko kobietą”. Słowa ojca odbiły się echem w moich myślach. Jeśli wyjadą, to podpiszą na siebie wyrok. *Pachan* im tego nie przepuści. Miałem totalny mętlik w głowie.

– Coś cię gryzie, braciszku – stwierdził Jurij. – Pamiętaj, że możesz mi wszystko powiedzieć.

Znów westchnąłem.

„To zostaje między nami, Igor. Jurij nie może się dowiedzieć! Jest za mocno związany z Kosłowem”.

Co miałem, kurwa, zrobić?!

Kosłow był moim *pachanem*.

Przysięgałem lojalność!

Chwyciłem palcami nasadę nosa i rozmasowałem, ponownie zaciągając się papierosowym dymem.

– Luka nie przejmie funkcji starego – mruknąłem od niechcienia, przechodząc na gruziński i starając się z całych sił nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem rozdarty.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zachnął się Jurij, strącając łokciem kieliszek, który postawiłem na balustradzie.

Trzask rozbijanego szkła rozdarł nocną ciszę. Milczałem. Jurij był wkurwiony. Dawno go takiego nie widziałem. Złapał mnie z całej siły za łokieć. Wyszarpnąłem się, łypiąc na niego groźnie. Nie lubiłem, kiedy mnie dotykano.

– Co to ma znaczyć, że nie przejmie funkcji?!

– Wyjeżdżają.

– Dokąd?!

– Nieważne...

– Dokąd, kurwa?!

– Do Wielkiej Brytanii...

– Kosłow go zajebie – bąknął mój brat, ściskając krawędź balustrady tak mocno, że miałem wrażenie, że zaraz ją zgniecie.

– Nie jest *worem*, więc...

– Zapamiętaj jedno, Igor. Z tego świata można wyjść tylko w jeden sposób. I nie jest on przyjemny.

Odszedł, rzuciwszy resztę cygara na tarasowe płytki. A ja zrozumiałem, że moja decyzja chyba nie była dobra.

*

Kosłow przybył następnego dnia w porze kolacji, w asyście swojego *sowietnika* i ochrony. Za nim kroczyli dwaj *bojewicy*, ciągnąc na wół przytomnego mężczyznę. Był mocno pobity, ale mimo to go rozpoznałem. Zrobiono z niego rezydenta bratwy w mafii pruszkowskiej. Dbął o pomyślną współpracę między nami a Polakami. Poślubił nawet córkę pruszkowskiego bossa. Wyglądało na to, że jego kariera właśnie dobiegała końca.

– Mam prezent dla naszego nowego *wora*. – Kosłow uśmiechnął się do mnie nieszczercze. – Podobno chcesz być egzekutorem. Pozwolę ci się dziś wykazać.

– Witaj, Grigorij. – Jurij uściśnął mu dłoń.

To samo, choć z większą rezerwą, uczynił Luka.

– Nadal nieugięty, co? – zadrwił Kosłow.

Wcześniej Luka zawsze tłumaczył się, że chce studiować za granicą z czystą kartą. Podejrzałem, że to właśnie brytyjskie studia pokazały mu inne możliwości i szerszą perspektywę. Dlatego pragnął wydostać się z mafijnych kręgów. Tylko ja dostrzegłem lodowate spojrzenie, którym Jurij zmierzył naszego szwagra.

– Zjedzmy coś, a potem porozmawiamy o interesach. Chodź, młody – nakazał brat.

Marina nie zjadła z nami posiłku. Dobrze wiedziałem, że nie przepadała za Kosłowem. Luka nadal stwarzał pozory, zresztą razem z moim bratem i Kosłowem tworzyli kiedyś zgraną paczkę. Nurtowało mnie, co musiało się wydarzyć, że ich drogi tak bardzo się rozeszły. Czyżby Marina miała aż taki wpływ na Lukę?

Kiedy przeszliśmy do gabinetu Jurija, czekali tam już dwaj *bojewicy*, pilnujący tego koleśia, którego przywiózł ze sobą Kosłow. Chyba wróciły mu siły i świadomość, bo szarpał się i złorzeczył, na czym świat stoi. Nieszczęśnik klęczał w takim miejscu, żeby był dobrze widoczny dla całej trójki, która rozsiadła się wygodnie na kanapie. Podeszedłem do barku, aby nalać wszystkim alkoholu.

– Ty podły, kłamliwy... – zaczął jeniec, kiedy tylko jego wzrok spoczął na Kosłowie, ale jeden z naszych ludzi natychmiast uciszył go ciosem w twarz.

– Oj, Jegor... Jegor... – odezwał się Kosłow z cynicznym uśmiechem. – Krążą plotki, że sprzedajesz informacje polskiemu wywiadowi. A jak powszechnie wiadomo, w każdej plotce jest ziarenko prawdy...

– Co? – rzucił Luka, przerzucając wzrok z Kosłowa na Jegora.

– Dobrze wiesz, że to pomówienia! Jestem *worem w zakonie*! Wołałbym umrzeć, niż zdradzić!

– Masz na to dowody? – zwrócił się Luka do *pachana*, wyraźnie wstrząśnięty.

Takie rzeczy niemal nie zdarzały się w bratwie.

– Wystarczy, że wiem, iż coś takiego ma miejsce.

Kosłow spojrzał na mojego szwagra z taką dezaprobatą, że aż mnie zmroziło. To było wyraźne ostrzeżenie, żeby nie podważał jego zdania. Następnie uśmiechnął się cynicznie i zwrócił do Jegora:

– Od dłuższego czasu interesy z Polaczkami zmierzały w niepokojącym kierunku. A dokładniej od czasu, kiedy ty przejąłeś nad nimi pieczę. Rozumiem, że robiłeś w chuja mojego starego, ale ja nie będę pozwalał na samowolkę...

– Nie masz pojęcia, jak to wygląda! Odkąd Pruszków prawie wyrznął się z Wołominem, a Masa[2] poszedł w koronę[3], służby cały czas siedzą nam na ogonie! Nie pomogło mi nawet polskie obywatelstwo uzyskane dzięki małżeństwu. Polska to nie Rosja! Tam nie tak łatwo znaleźć *oborotnia*. Tam jest inna mentalność! Nie zawsze mogę załatwić wszystko na czas. Ale nie jestem *suką*! Żądam spotkania z całą *siemiorką*! I dowodów.

– Chyba zapominasz, z kim rozmawiasz! To do mnie należy decyzja. Jestem *pachanem*.

– To tylko pierdolony tytuł, który uzurpowała sobie twoja rodzina! Chcę być sądzony tak, jak należy!

– Tytuł, który dziedziczy moja rodzina, bo tak zdecydowała *siemiorka*, jeszcze zanim ty zacząłeś robić w pieluchy! – warknął Kosłow. – Jesteś parszywym tchórzem, Jegor. Powinieneś przyjąć wyrok, jak przystało na prawdziwego *wora*. Z godnością!

– Gdybym rzeczywiście był winny, rozdarłbym teraz koszulę i krzychał: „Zabierzcie moją duszę”, przyjmując wyrok śmierci za zdradę. Ale nie zdradziłem. Nigdy!

– Rzeźniku! – zwrócił się do mnie Kosłow z szaleńczym błyskiem w oku. – Chcesz się

wykazać?

Wzruszyłem ramionami.

– Jeśli trzeba...

– Chwila, chwila... – wtrącił Luka. – Dlaczego nie zwołasz *tolkowiszcza*? Chyba ma prawo do sprawiedliwego sądu. Jeśli się nie mylę, takie jest *worowskie* prawo...

– Teraz to ja je stanowią – rzekł chłodno Kosłow. – I zamierzam go osądzić bez zadawania pytań. Zabrać go na dół – zwrócił się do *bojewików*. – Mamy do omówienia jeszcze dwie kwestie, a potem Rzeźnik pokaże, na co go stać.

– Dobrze wiem, dlaczego to robisz – wycedził Jegor przez zaciśnięte zęby, a spojrzenie, które posłał *pachanowi*, było przepełnione taką nienawiścią, że aż się wzdrygnąłem. – Zawsze chodziło o nią. Nie mogłeś pogodzić się z tym, że wybrała mnie. Gardzę tobą! – Splunął na podłogę.

Kosłow wstał, wymierzył mu siarczysty policzek i warknął:

– Zabrać stąd to ścierwo!

Kiedy drzwi się zamknęły, Luka odezwał się surowym tonem:

– Nie powinienes tego robić, Grisza. Nie z powodu kobiety.

– Na szczęście nie jesteś nawet *worem*, więc nie muszę słuchać twoich rad – odparł spokojnie Kosłow, zapalając papierosa. – Poza tym to trochę zajeżdża hipokryzją z twojej strony, nie sądzisz?

– Co ty...

– Nigdy nie zamierzałeś przejąć prowadzenia *obszczaka* po swoim ojcu, prawda?

Nawet z tej odległości widziałem, że Luka się spał. Przeszył mnie lodowatym spojrzeniem, po czym zwrócił się do Jurija.

– Pozwolisz na to? To wbrew...

– Przysięgałem posłuszeństwo *pachanowi* i nie zamierzam podważać jego decyzji – odparł Jurij. – Skoro Grisza uznał, że Jegor zdradził, widocznie ma na to dowody.

Próbowałem ogarnąć, co właściwie leży u podstaw oskarżenia Jegora. Z tego, co zrozumiałem, *pachan* oskarżył go o zdradę, bo chciał przejąć jego... żonę? Nie mieściło mi się to w głowie.

– Nie zgadzam się...

– Ale ty nie masz nic do gadania, Luka – Grigorij zaśmiał się gorzko. – Nie jesteś członkiem *worowskiego mira*. I dobrze wiemy, że nigdy nie będziesz. Twoje zdanie znaczy tyle, co pierwszego lepszego *frajera*, jakich wielu w tym kraju.

Mój szwagier zacisnął pięści, ale przez jego twarz nie przemknął nawet cień frustracji.

– Jeszcze druga kwestia, którą mieliśmy dziś dopiąć – Kosłow zwrócił się do mojego brata – zanim udamy się na „przedstawienie”. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Chciałem opuścić pomieszczenie, bo nie wiedziałem, czy wolno mi nadal tam przebywać, ale *pachan* ubiegł moje działania.

– Zostań, młody. To pośrednio będzie dotyczyło i ciebie.

– Mam pomysł na lukratywny biznes – zaczął mój brat, a oczy wprost błyszczały mu z ekscytacji. – Jakiś czas temu stary kupił ziemię w pobliżu Uralu, pozostałości po dawnym gułagu. Budynki są zdadne do użytku, trzeba je tylko odnowić. Zrobimy tam obóz szkoleniowy!

– Obóz szkoleniowy? Będziecie trenować *bojewików*? – zapytał Luka z zainteresowaniem. – To dobry pomysł. Brakuje takiego miejsca, w którym żołnierze mogliby się doszkalać i wymieniać doświadczeniami...

– Oj, Luka – Kosłow się roześmiał. – Nie o takim obozie mówimy. My mówimy o „hodowli”. Będziemy zbierać gówniarzy z domów dziecka z całej Federacji Rosyjskiej

i szkolić ich na bezwzględne, posłuszne maszyny do zabijania. Wyobraź sobie, ile ludzie naszego pokroju będą w stanie zapłacić za dobrze wyszkolonego *bojewika*... albo egzekutora. Tu zaczyna się twoja rola, Rzeźniku. Zanim pierwsi kandydaci byliby gotowi, będziesz już na tyle doświadczony, żeby ich szkolić. Co ty na to? Byłbyś skłonny przekazywać swoją wiedzę kolejnym pokoleniom?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Oczekiwało ode mnie wiele. Miałem dopiero szesnaście lat, ale prawda była taka, że już kilka razy wydobywałem informacje i wykonywałem egzekucje. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Może zbyt szybko zacząłem obcować ze śmiercią? Ale przekazywanie takiej wiedzy komuś innemu to zupełnie inna bajka. Nie każdy się przecież nadawał. Czy będę potrafił to zrobić?

– Wy nie jesteście normalni – skomentował chłodno Luka.

– Dlaczego? – spytał Jurij. – To żadna innowacja. Pomyśl o tym, co się działo w Niemczech w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. My ten pomysł tylko trochę podrasujemy...

– Chyba nie mówisz poważnie! – oburzył się Luka.

Jurij kontynuował, absolutnie niezrażony jego wybuchem:

– Albo przykład z czasów obecnych. Szyści. Werbują dzieci w szkołach. Umieszczają w obozach szkoleniowych i uczą obsługi karabinów i granatów nawet po dziesięć godzin dziennie. Dzieciaki nęci się opowieściami o bohaterskim Husajnie[4]. Pomyśl tylko, oddamy przysługę *matuszce* Rosji: domy dziecka pozbędą się darmozjadów...

– Nie chcę nawet tego słuchać. – Luka wstał i zaczął krążyć po pokoju, nerwowo przeczesując palcami włosy. – Marina nigdy ci nie wybaczy, jeśli to zrobisz, Jurij... Dzieci? Poważnie?!

– Kobieta nie ma tu nic do gadania – odezwał się chłodno Kosłow. – Ty zresztą też nie. Chyba że zmieniłeś zdanie co do...

– Nie rozmawiam z tobą, tylko ze swoim szwagrem! Mam syna, Jurij! A ty jesteś jego *wosprijemnikiem*![5] Wyobrażasz sobie, że zamykasz go w takim obozie, że zamykasz w nim jakiegokolwiek bezbronne dziecko?! Bo ja nie! Odwołuję się do resztek sumienia, jakie powinienes mieć. Zrezygnuj z tego pomysłu!

– Albo? – Mój brat spojrzał na niego wyzywająco.

– Albo ani moja noga, ani noga mojej żony nigdy więcej tu nie postaną – wycodził Luka przez zaciśnięte zęby.

– Zrobiłeś się miękka pizda, Luka – zadrwił Kosłow. – *Domasznik*...

– Wiesz, Grisza... – Mój szwagier patrzył teraz przed siebie. Tylko ja widziałem jego oczy, przepelniał je ból i smutek. – Kiedyś myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi i że to, co robili nasi ojcowie, to coś normalnego. Zachód otworzył mi oczy. Nie zostanę potworem. I z przykrością stwierdzam, że pomyliłem się co do was. To było nasze ostatnie spotkanie.

– Jeżeli opuścisz Rosję, nie będziesz miał już do niej wstępu – rzekł chłodno Kosłow. – Twoje dzieci także.

Luka nie odpowiedział. Minał mnie i wyszedł, trzaskając drzwiami, które jednak się nie domknęły. Słyszałem, jak wbiega po schodach, a potem przytłumione odgłosy rozmowy.

– Zostaw go, Jurij – rozkazał Kosłow, gdy mój brat chciał podążyć za Luką. – Zmądrzeje i przyjdzie na kolanach, żebyśmy przyjęli go z powrotem. A jeśli nie, trudno...

Po chwili usłyszeliśmy stukot damskich pantofli na drewnianych schodach. Moja siostra wparowała do gabinetu Jurija niczym tornado, podeszła do mojego brata i bezceremonialnie trzasnęła go pięścią w twarz. Siła uderzenia musiała być spora, bo brat aż się zachwiał. Widziałem, jak dotyka twarzy w miejscu uderzenia i spogląda na zakrwawione palce. Nie zrobił

jednak nic więcej. Nikt nigdy nie ośmielił się podnieść ręki na Marinę.

– Więcej mnie nie zobaczysz! – syknęła. – Wyjeżdżamy! Nie chcę mieć z wami nic wspólnego! Banda psychopatów i potworów! A ty... – Wskazała na mnie palcem. – Myślałam, że jesteś inny! Zaufałam ci! Nie ma już dla ciebie ratunku! Pochłonęły cię macki *worowskiego mira*!

Milczałem, no bo co miałem jej powiedzieć? Przecież od urodzenia byłem jego częścią. Mrocznym puzzlem w tej układance. Złowieszczym elementem maszyny zagłady.

– Odprawiliście ochronę. Będzie bezpieczniej, jeśli poczekać do rana – odezwał się pojednawczo Jurij.

– Pierdolę twoje rady, ty chory pojebie! Nie spędzę w tym domu ani sekundy dłużej!

Chwilę później dało się słyszeć odgłos odpalanego silnika. Przez okno dostrzegłem oddalające się światła ich samochodu.

– Chodź, młody. – Kosłow objął mnie ramieniem, jak gdyby chwilę wcześniej nie doszło do żadnej awantury. – Pora pokazać, na co cię stać.

Nie miałem pojęcia, że gdy ja katowałem Jegora na śmierć, moja siostra i szwagier umierali w męczarniach. Rankiem, kiedy wybudziłem się z pokokainowego amoku, wieść o ich śmierci wydała mi się nieprawdopodobna. Jednak z każdą kolejną minutą przybliżającą mnie do pełnej świadomości zaczęło do mnie docierać, że to moja wina. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, jak boli serce. To ja sprowadziłem na nich wyrok. To ja stałem się oskarżycielem i sędzią. Kto był zatem katem?

Mogłem się domyślić, że to robota Kosłowa. Luka pokrzyżował mu plany, a *pachan* nie tolerował nieposłuszeństwa. Prawda była taka, że gdybym trzymał gębę na kłódkę, toby przeżyli. Kosłow oczywiście się zarzekał, że nie maczał w tym palców, a Jurij święcie mu wierzył. Przecież byli przyjaciółmi. Jasne... Widziałem spojrzenie *pachana*, którym odprowadzał Lukę i Marinę. Co więcej, nie podjął żadnych działań, by znaleźć winnych ich zabójstwa. Stwierdził tylko, że to robota albo Czechenów, albo Kozaków, i na tym sprawę zakończył. Mój brat przyjął to ze stoickim spokojem. Był całkowicie posłuszny woli *pachana*. Prawdziwy oddany *wor*. Ojciec Luki kilkakrotnie błagał Kosłowa o pomoc w wytropieniu winnych. Tym bardziej że zwłok małego Nikołaja nigdy nie znaleziono. A był on jedynym wnukiem, jakiego Paszczenko kiedykolwiek mógł mieć. Jego drugi syn Michaił bardzo ciężko przeszedł świnkę i był bezpłodny.

A ja? Tęskniłem za siostrą. I nigdy nie wybaczyłem sobie zdrady, której się dopuściłem. To był ostatni raz, kiedy przedłożyłem lojalność wobec *pachana* nad więzy rodzinne. Nie pojechałem też na miejsce wypadku. Wmówiłem sobie, że Marina po prostu wyjechała. Tak jak mi obwieściła. I dotrzymała słowa: miałem jej już nigdy nie zobaczyć.

[1] Wyjaśnienia wszystkich słów pochodzących z mafijnego slangu znajdują się w słowniczku na początku książki. (Wszystkie przypisy i tłumaczenia pochodzą od autorki).

[2] Jarosław Sokołowski, pseudonim Masa, to polski gangster, który w latach dziewięćdziesiątych zajmował wysoką pozycję w gangu pruszkowskim.

[3] Został świadkiem koronnym.

Upadek

გადაგვარება

„Mógłbym postępować szlachetnie. Ale wiem, że upadam. Jestem bandytą”.

Twenty One Pilots, *Bandito*

Igor

Przyjechałem, jak miałem w zwyczaju, dzień wcześniej, żeby zadbać o bezpieczeństwo. Niecodziennie zbiera się cała *siemiorka*, i to poza granicami Rosji. Wilno było idealnym miejscem do załatwiania interesów z Europą Zachodnią bez zapuszczania się w głąb kontynentu. Na tyle blisko Rosji, że w zasadzie czułem się jak u siebie, i na tyle blisko Zachodu, że wszystkie szczyty przestępczego świata bez większych obaw zgadzały się tu przyjeżdżać. I nie było tak zacofane jak Kijów, który choć odłączył się od Związku Radzieckiego zaledwie cztery dni później niż Litwa, został uznany za niepodległy kilka miesięcy później.

Po kilku dniach negocjacji tym razem wybraliśmy jeden z najbardziej luksusowych hoteli w samym centrum stolicy. W folderach reklamowych szczylił się darmową strefą basenową oraz najnowocześniejszą sauną parową w Europie Wschodniej. Na czas naszej *schodki* dyrektor, przekonany sowitą łapówką, chętnie udostępnił nam ostatnie piętro hotelu, wraz z mieszczącym się tam wyposażeniem i z personelem, nie bacząc na ewentualne szkody – czy to w mieniu, czy w ludziach. Tak, pieniądze w tej kwestii potrafiły zdziałać cuda. Czasem bywały bardziej przekonujące niż nóż przystawiony do gardła. I znacznie prościej można było uzyskać upragniony cel, bez babrania się we krwi. Chociaż... co kto lubi.

Właśnie sprawdzałem jeden z apartamentów, w którym miał gościć mój brat. Kalina, moja prawa ręka, sprawdzał pokoje po drugiej stronie korytarza. Od momentu mojej „koronacji” właściwie byliśmy nierozłączni. A co najważniejsze, był niezawodny, a nie mogliśmy sobie pozwolić nawet na najmniejszy błąd. Uruchomiłem i ukryłem generator szumów oraz multizagłuszacz. Podśluchy i kamerki to było ustrojstwo, z którym zmagaliśmy się niemal na każdym kroku, tym bardziej że agencje wywiadowcze wszystkich krajów europejskich z utęsknieniem wyczekiwały końca ery *worów w zakonie*. Nie zdawali sobie sprawy, że to w zasadzie początek dalekosiężnych reform wewnątrz naszej organizacji. Jak mawiał nasz nowy *pachan*, przejście na wyższy poziom. Trzymaliśmy w garści całą Rosję, a granica pomiędzy zwyczajnym życiem a mafią została zatarta już dawno temu. Bądźmy szczerzy, to *wory* dbały o to, by przestępczość w kraju utrzymywała się na stałym poziomie.

Zastanawiałem się właśnie nad strategicznymi punktami na dachach sąsiednich budynków. Na pewno obsadzę tam kilku *bojewików*. Lubiłem duże miasta. Można w nich poczuć aurę anonimowości. Wystarczyło wtopić się w tłum i przez chwilę udawać zwykłego *frajera*. Uśmiechnąłem się, przypominając sobie te liczne momenty, kiedy kobiety posyłały mi powłóczyście spojrzenia, mijając mnie na ulicach. Ciekawe, czy nadal byłyby tak chętne, wiedząc, że jestem *torpiedą*.

Ciche, ale stanowcze pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Odwróciłem się od okna tarasowego. Do pomieszczenia wszedł ciemnowłosy mężczyzna w idealnie dopasowanym garniturze. Zadbany zarost dodawał jego twarzy powagi. Ciemne oczy zlustrowały moją sylwetkę, zatrzymując się dłużej na tatuażach pokrywających skórę głowy i oba ramiona. Przez moment miałem wrażenie, że zdusił drwiące prychnięcie. No tak, miałem na sobie luźne spodnie dresowe i biały podkoszulek. Potrzebowałem swobody ruchów, a pierdolony *dress code* był

ostatnim, czym zwracałem sobie głowę.

– Musisz się tak z tym obnosić?

Wsunąwszy dłonie do kieszeni, Siergiej wskazał głową na pistolet w kaburze na szelkach, którą miałem na sobie. Nie wiedział, że poza nim do każdej z łydek miałem przytwierdzony nóż. Tak na wszelki wypadek.

Licho nie śpi.

Ja, kurwa, też nie...

– To moje narzędzie pracy.

– Wiesz, że nikt normalny nie chodzi ze spluwą na widoku.

– Normalność jest przereklamowana.

Uniosłem brwi, czekając na jego kolejny ruch.

– Nie było cię na ostatniej „koronacji”...

– Nie lubię spędów – przerwałem mu. – Mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Pan Kosłow...

– Słuchaj, jeśli przyszedłeś pierdolić i mi przeszkadzać, to daruj sobie. Mam pół piętra do sprawdzenia! Kalina sam wszystkiego nie obskoczy.

A i tak zawsze sprawdzałem jego działkę. *Dowieriaj, no prowieriaj*[6], jak mawia stare sowieckie motto.

– Przyszedłem ci pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Pan Kosłow nalega...

Nabrałem głęboko powietrza nosem i powoli wypuściłem je przez usta. Nienawidziłem, gdy ktoś patrzył mi na ręce. Bez słowa wziąłem torbę i udałem się do kolejnego pomieszczenia. Idąc korytarzem, czułem, jak moje trampki zapadają się w chodniku z długim włosiem. Zapamiętałem miejsca, w których należało zainstalować kamery. Mój pokój, a tym samym centrum monitoringu, znajdował się piętro niżej. Przy windzie stało dwóch *byków*, nieznacznie kiwnęli mi głowami. Siergiej podążył za mną jak cień. Weszliśmy do restauracji, w której kręciła się obsługa.

– Wyjazd – mruknąłem pod nosem.

Dwie kelnereczki odłożyły pieczołowicie pucowaną zastawę i popatrzyły na mnie z przestachem, który po chwili przerodził się w niezdrową fascynację.

No tak, weszli niegrzeczni chłopcy... Pewnie już mają mokro...

Pokręciłem głową i zabrałem się za sprawdzanie pomieszczenia. Restauracja pełniła także funkcję sali konferencyjnej. Na czas spotkań biznesowych zasłaniany rolety, w normalnych warunkach za przescholonymi ścianami rozpościerał się widok na stare miasto. Nawet ja musiałem przyznać, że zapierał dech w piersiach.

Siergiej podszedł do baru, wskoczył na hoker i zaczął zagadywać jedną z kelnerek. Już po chwili w jego dłoni tkwił kieliszek wódki. Nie musiałem się przysłuchiwać rozmowie, żeby mieć pewność, że którąś zaliczy.

Głupie dziewczuchy!

Miałem dziś wyjątkowo kiepski dzień, a w dodatku nie znosiłem, gdy ignorowano moje prośby. Podszedłem do baru i rąbnąłem otwartą dłonią w ladę tak mocno, że kieliszki ustawione równiutko w czterech rzędach zadrzały, wydając z siebie cichutki brzęk.

– Kazałem wam się stąd wynosić – powiedziałem spokojnie, przerzucając wzrok z jednej dziewczyny na drugą. – Pogruchacie sobie jutro. Z pewnością nie zabraknie wam atrakcji. Mogę się nawet założyć, że będziecie ich miały po dziurki w nosie. Chyba że mam wam to wytłumaczyć inaczej?

Sięgnąłem do kabury i położyłem na barze swój wysłużony PM[7], posyłając dziewczynom szeroki uśmiech. Lubiłem obserwować reakcje ludzi na widok broni. Najpierw rozszerzają się źrenice, jakby ktoś nagle wysłał część światła z pomieszczenia. Potem przyspiesza serce, a co za tym idzie, zmienia się barwa skóry. Ten sam mechanizm co przy zawstydzeniu. Układ współczulny rozpoczyna pracę na najwyższych obrotach, przez co mięśnie napinają się, szykując do ucieczki. Organizm zalewają naprzemiennie fale zimna i gorąca, a nogi robią się słabe, jakby ulepione z miękkiej plasteliny. Rozpoczyna się produkcja adrenaliny, która zaczyna krążyć po ciele wraz z krwią...

– No, zmykajcie. – Pogodny głos Siergieja wyrwał mnie z transu.

Kelnerki posłusznie czmychnęły, co chwila oglądając się za siebie, jakby się bały, że strzelę im w plecy. Schowałem makarowa do kabury i wróciłem do sprawdzania okien.

– Nie rozumiem, w czym ci przeszkadzały? – zapytał Siergiej, kiedy uparcie ignorowałem jego obecność. – Przynajmniej było na czym zawiesić oko. Spodobałeś się tej rudej.

– Rude są fałszywe – burknąłem, po czym dodałem: – Ludzie mnie rozpraszają. Potrzebuję ciszy i spokoju, więc jeśli zamierzasz mi pierdolić nad uchem, to radzę ci się stąd zabierać.

– W zasadzie chciałem cię o coś zapytać. – Wychylił alkohol z kieliszka i stanął za mną.

Obróciłem się gwałtownie, bo nie znosiłem, jak ktoś tkwił za moimi plecami. Czuję się wtedy całkowicie bezbronny.

– Masz minutę. A potem daj mi wreszcie pracować.

– Ostatnio podrzuciłem do waszego obozu sześciolatniego gówniarza. Jaka jest szansa, żeby trafił pod twoje skrzydła?

– To znaczy?

– Chcę, żebyś wyszkolił go na mafijnego egzekutora. Jurij wspominał, że planujesz zrobić... „rekrutację”.

Zaśmiałem się w głos. Rozbawił mnie. Chyba nie wiedział, o czym mówi. Dzieciaki nadające się do tego typu profesji trafiały się bardzo rzadko. Przede wszystkim musiały przetrwać szkolenie. I nie chodziło o przetrwanie fizyczne. Ich umysły musiały pozostać nietknięte. W tej materii umiejętność krytycznego i logicznego myślenia to podstawa.

– Jurij mógłby najpierw ustalać takie rzeczy ze mną – mruknąłem.

Rzeczywiście coś tam kiedyś przebąkiwał, a że był wyjątkowo natrętny, to na odczepnego powiedziałem mu, że to przemyśle. Widocznie wziął to za pewnik.

– Zapłacę ci – powiedział Siergiej.

– Pieniądze są akurat jedną z ostatnich rzeczy na liście moich priorytetów – uświadomiłem go, ganiąc spojrzeniem. – Pogadamy, jeśli przeżyje. Kto to?

– Czezeński sierota.

Ciekawe.

– Sześć lat, powiadasz. Jeśli dożyje dziesięciu, może dwunastu, mogę pomyśleć. Nic jednak nie obiecuję. A teraz idź znaleźć sobie jakieś konstruktywne zajęcie, bo mnie rozpraszasz.

– Dzięki. – Siergiej klepnął mnie przyjacielsko w ramię.

Zmroziłem go wzrokiem. Nie lubiłem nadmiernego spoufalania się. Nie lubiłem, gdy mnie dotykano. Czasem miałem wrażenie, że moja przestrzeń osobista to nie półtora metra jak u normalnych ludzi, a odległość określana jako dystans publiczny. Z kolei jeśli to ja byłem stroną aktywną, jeśli ja miałem kogoś dotknąć – nie istniały dla mnie żadne bariery.

Kiedy Siergiej wyszedł, wróciłem do sprawdzania okien. Zastanawiało mnie, dlaczego tak bardzo mu zależało, żebym to ja szkolił tego gówniarza. Nigdy nie byłem w tym obozie, ale z opowieści brata wiedziałem, że pierwsze lata szkoleń przeżywa tylko trzydzieści procent

dzieciaków, więc szanse, że szczeniak dożyje, są raczej nikłe.

Na powrót skupiłem się na pracy. Siergiej rozdrażnił mnie na tyle, że moment zajęło mi wejście we właściwy rytm. Po zabezpieczeniu okien zamontowałem multizagłuszacze. To pomieszczenie miało służyć nie tylko do rozrywki. Przede wszystkim miało pełnić funkcję bezpiecznej oazy do przeprowadzenia mafijnych negocjacji. Tutaj najmniejszy mój błąd mógł się skończyć katastrofą, gdyby ktoś niepowołany usłyszał treść rozmów.

*

Skończyłem nadzwyczaj szybko i byłem z tego powodu bardzo zadowolony. Zjechałem windą piętro niżej, do swojego apartamentu. Był to jedyny pokój, który nie znajdował się w części hotelu wyłączonej na nasze potrzeby z użytku innych gości. Wyszedłem na taras i zapaliłem papierosa. W myślach odhaczałem wszystkie punkty z listy, którą zawsze przygotowywałem, kiedy obarczano mnie odpowiedzialnością za bezpieczeństwo na wyjazdach. Po namyśle postanowiłem dodatkowo wykupić jeszcze to piętro. Miałem tu komputery, które dwadzieścia cztery godziny na dobę będą nagrywały obraz z kamer rozmieszczonych piętro wyżej. Na pewno ustawię na zewnątrz ochronę, jednak wolałem, żeby nikt niepowołany nie kręcił się po korytarzu. Widok *byków* może wzbudzać ciekawość *frajerów*. Chyba lepiej będzie tego unikać.

Zgasiłem niedopałek o balustradę i udałem się do recepcji, rzuciwszy szelki z bronią na perfekcyjnie zasłane łóżko. W progu cofnąłem się i wyjąłem z torby zwitek banknotów. Kalina jeszcze się nie zameldował, więc chwilowo miałem wolne.

W recepcji dostrzegłem szczupłą brunetkę. Byłaby nawet ładna, gdyby nie jej fryzura na boba. W Gruzji mawia się, że kobieta winna mieć długie włosy, a szaszlyk – dużo soku[8]. Całkowicie podzielałem tę opinię. Uwielbiałem długie, gęste włosy.

Oparłem się łokciami o kontuar i zerknąłem na recepcjonistkę, która była pochłonięta segregowaniem korespondencji. Mój wzrok na chwilę zatrzymał się na jej dekolcie, zza którego wyłaniały się piersi w koronkowym staniku. Na jednej widniał sporej wielkości pieprzyk.

– Oczy mam wyżej! – burknęła.

– Ale ich tak ładnie nie eksponujesz – zripostowałem, na co wyraźnie się zakłopotła i zapięła białą bluzkę aż pod szyję.

– W czym mogę panu pomóc? – wyrecytowała utartą formułkę, nawet nie siląc się na uprzejmość.

Cerę miała przeraźliwie bladą, o niezdrowym, ziemistobrunatnym odcieniu, a pod szarymi dużymi oczami widniały sińce, których nie były w stanie zamaskować nawet modne oprawki okularów. Zastanawiałem się, czy zdaje sobie sprawę, że najprawdopodobniej cierpi na chorobę nerek.

– Chcę wynająć wszystkie pokoje na siódmym piętrze, dokładnie tak, jak na ósmym – powiedziałem, ganiać się w duchu za zboczenie zawodowe. Doszukiwanie się chorób u ludzi traktowałem jak rozrywkę.

Recepcjonistka wbiła we mnie zdumiony wzrok. Sięgnąłem do kieszeni i rzuciłem rulon banknotów tuż przed nią. Nie ruszyła go, za to podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Panie... – zaczęła z ociąganiem, dając mi do zrozumienia, że nie zna mojego nazwiska.

– Wasin – przedstawiłem się.

Coś przemknęło przez jej twarz, jakby grymas rozpoznania, ale zniknął tak szybko, jak się pojawił, więc się tym nie przejąłem. Kobieta uważniej przyjrzała się mojej ogolonej głowie, na której miałem wytatuowane trzy czaszki. Potem zlustrowała *riegalki* na rękach i dopiero wtedy odezwała się rzeczowym tonem:

– Panie Wasin, obawiam się, że nie możemy spełnić pańskiej prośby. W ten weekend mamy pełne obłożenie hotelu, a część gości...

– To nie jest prośba – uświadomiłem ją dobitnie. – Najwyraźniej mnie pani nie zrozumiała. Piętro siódme chcę mieć na wyłączność w trybie natychmiastowym. I nie obchodzi mnie, jak pani to zrobi.

– Ale jak pan to sobie wyobraża? – obruszyła się.

– Posłuchaj mnie bardzo uważnie, laleczko – warknąłem, bo zaczynała mnie irytować. – Pan Kauzlauskas zapewniał mnie kilkakrotnie, że to hotel szczytujący się mianem najlepszego i najnowocześniejszego w Europie. Dlatego go wybrałem. Zależy mi na dyskrecji i profesjonalizmie, a jak na razie spotykam się z jego brakiem! Więc skoro nie potrafisz załatwić tego tak, jak należy, zawołaj mi tu kierownika zmiany.

Zbladła. Każde moje słowo było niczym igła wbijająca się w jej ciało i wypuszczająca z niej resztki dobrej energii jak z dziecięcego balonika. Niemal widziałem, jak wiotczeje.

– Ja...

– Kierownik zmiany. Już! – nakazałem chłodno.

Podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer wewnętrzny. Już po chwili za jej plecami otworzyły się drzwi i wyszedł chudy, tyczkowaty mężczyzna. Jasne przetłuszczone włosy miał związane w kucyk. Na czerwonej kamizelce widniała poślaczana plakietka: „Kierownik zmiany Nojus Petrauskas”.

– Chodź no tu, *frajerze*. – Kiwnąłem na niego palcem.

Podszedł z wyraźnym ociąganiem, spoglądając pytająco na przestraszoną recepcjonistkę. Objąłem go ramieniem, odprowadzając na bok.

– Słuchaj... – zerknąłem na plakietkę – Nojusie. Potrzebuję wszystkich pokoi także na siódmym piętrze. Natychmiast. Ta laleczka za kontuarem ma wyraźne problemy ze zrozumieniem mojej prośby, ale ty... – sięgnąłem do kieszeni spodni i wyciągnąłem z kieszeni kolejny zwitek banknotów – ty mi wyglądasz na rozsądnego człowieka.

Wyciągnął łąpczywie dłoń po pieniądze, ale cofnąłem ją, uśmiechając się szyderczo.

– Najpierw moje pokoje, a potem dostaniesz premię. Jasne?

Przytaknął i już po chwili instruował recepcjonistkę, gdzie ma przenieść gości z siódmego piętra. Przez moment wodziła po nas zdumionym spojrzeniem, jednak posłuszenie wykonała jego prośbę. Kiedy Nojus się ulotnił, podszedłem do niej i pomachałem jej zwitkiem banknotów przed nosem.

– Gdybyś nie była taka uparta, mogłabyś podreperować domowy budżet, laleczko.

Zmrużyła gniewnie oczy.

– Nie wszystkich można kupić, panie Wasin.

– Wręcz przeciwnie. – Puściłem do niej oko. – To tylko kwestia waluty i ceny.

[4] Mowa tu o imamie Husajnie, następcy Mahometa, który poniósł męczeńską śmierć w bitwie pod Karbalą (zob.: M. Adamczul, *Rola dzieci w strategii działania islamskich organizacji terrorystycznych*, „Bezpieczeństwo Narodowe” 2012, nr 21, s. 103–121).

[5] *Wosprijemnik* (ros.) – chrzestny.

[6] „Ufaj, ale sprawdzaj”, powiedzenie przypisywane Stalinowi.

[7] Pistolet Makarowa to produkowany od lat czterdziestych dwudziestego wieku radziecki pistolet samopowtarzalny o nabojach kalibru 9 mm.

[8] Przysłowie gruzińskie.

Sofia

W pierwszej chwili zdawało mi się, że to potrzeba skorzystania z toalety wyrwała mnie ze snu. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to jednak dźwięki dochodzące z dołu. Wiedzona ciekawością, ostrożnie stąpałam po wyłożonych dywanikami drewnianych stopniach. Kiedy byłam mniej więcej w połowie, usłyszałam huk. Dziwny. Niespotykany. Zamarłam z ręką na lakierowanej powierzchni drewnianej poręczy. Z dołu nie dobiegł już żaden odgłos, więc postanowiłam ruszyć dalej. Kiedy stawiałam bosą stopę na ostatnim schodku, usłyszałam ciche:

– Błagam... – Głos mojej mamy wyprzedził kolejny huk, tym razem głośniejszy i bardziej złowrogi.

Mimo to stanęłam w drzwiach do salonu. W fotelu siedział ojciec. Głowa opadła mu na klatkę piersiową. Choć miałam niespełna sześć lat, od razu zrozumiałam, że nie żyje. Moje małe serduszko zaczęło łomotać jak oszalałe, a ja, zamiast uciec i się schować, tkwiłam w miejscu. Kątem oka dostrzegłam ruch. Spojrzałam w tym kierunku. Nad ciałem mamy pochylał się nieznajomy. Na kilka sekund przyłożył dłoń do jej szyi.

– Mamo... – Z moich ust wydobył się szloch, nad którym nie umiałam zapanować.

Nieznajomy momentalnie spojrzał na mnie, a ja nie potrafiłam się poruszyć. Jego wzrok hipnotyzował. I choć wiedziałam, że powinnam uciekać, nie potrafiłam zrobić nawet kroku.

Obcy miał na twarzy kominiarkę. W otworach na oczy wyraźnie było widać błękitne tęczówki. Przyłożył do mojego czoła zimną lufę pistoletu. Nie wydałam z siebie żadnego dźwięku, za to poczułam, że się zmoczyłam. Lęk przejął kontrolę nad ciałem. Do moich uszu dotarł odgłos auta przejeżdżającego ulicą obok naszego domku. Dostrzegłam dwa pierścienie wytatuowane na palcach zabójcy. Czarny trójkąt i biało-czarny okrąg. Nieznajomy przewiercał mnie na wskroś chłodnym spojrzeniem, po czym nagle coś w nim złagodniało. Opuścił broń, a drugą ręką pogłaskał mnie czule po głowie i po prostu wyszedł.

Obudziłam się, czując niewidzialną obręcz zaciskającą się na gardle. Zawsze tak się działo, kiedy śniła mi się noc zabójstwa rodziców. Resztę wydarzeń pamiętałam jak przez mgłę. Znalaziono mnie przytuloną do ciała mamy. Potem zabrano mnie do domu dziecka, w którym spędziłam dwanaście lat. Aż wylądowałam na ulicy: bez dachu nad głową, bez przyszłości i bez perspektyw.

Zamrugałam kilkakrotnie, przepędzając resztki sennego otępienia. Odrzuciłam śmierdzący stęchlizną koc i usiadłam, rozglądając się po swoim tymczasowym lokum. Pustostan na obrzeżach Wilna w większości zamieszkiwały bezdomne kobiety. Pewnie dlatego tak długo zagrzałam tu miejsca – nikt nie próbował się do mnie dobierać. Mogłam się spodziewać tylko kradzieży, które zdarzały się nagminnie. Każdy radził sobie, jak umiał. Mój cały dobytek stanowiła garstka rzeczy: koc i ubrania. Pieniądze skończyły mi się trzy dni temu, o czym dobitnie przypomniał mój żołądek. Spojrzałam na miejsce, w którym zeszłego wieczoru położyłam różowe sandały, wygrzebane z jakiegoś kontenera z odzieżą. Zniknęły.

Cholera!

Akurat dziś były mi potrzebne. Zazwyczaj chodziłam boso, oczywiście dopóki pozwalała

na to pogoda – lubiłam czuć pod stopami nierówności podłoża. Od dziecka miałam problem z niektórymi materiałami czy ubraniami. Między innymi nie tolerowałam wełnianych swetrów i butów. Te drugie wkładałam z przymusu, bo ludzie za bardzo zwracali na mnie uwagę, kiedy paradowałam na bosaka. A ja wolałam pozostać niewidoczna, co zresztą opanowałam do perfekcji. Sięgnęłam pod stary materac, na którym spałam. Odetchnęłam z ulgą, wyciągając spod niego sfatygowaną czarną chanelkę – jedyną pamiątkę, jaką miałam po mamie.

Jedna z opiekunek w bidulu twierdziła, że jestem niezwykłym przypadkiem kinestetyka. Poniekąd miała rację. Zapamiętywałam i uczyłam się przez dotyk i ruch. Kiedy byłam mała, uwielbiałam biegać boso po trawniku przed domem. Nie zraziłam się nawet wtedy, kiedy kilkakrotnie wróciłam z płaczem, bo w stopie utkwiał mi odłamek szkła lub gwóźdź. Gdy trafiłam do szkoły, od razu przyczepiono mi łątkę niegrzecznego dzieciaka z bidula, bo albo nie mogłam usiedzieć w miejscu, albo nieustannie składałam łódki z papieru lub gryzmoliłam po zeszytach. Zniechęcona zakończyłam edukację na szkole podstawowej, a gdy osiągnęłam pełnoletność, państwo z ochotą wyrzuciło mnie na bruk. Jakkolwiek by patrzeć, spełniło swój obowiązek. Bez wykształcenia i zawodu nie miałam szans na zdobycie pracy. Podczas trzech lat spędzonych na ulicy zdołałam jednak opanować inne umiejętności, niezbędne do przeżycia. Dziś nadszedł dzień, by ponownie wykorzystać jedną z nich.

Ulica uczy wielu rzeczy.

Pierwszą z nich jest to, że musisz liczyć tylko na siebie. I nikomu nie ufać. Szczególnie kiedy jesteś kobietą. To zrozumiałam bardzo szybko. Ulica budzi w człowieku zwierzęcą naturę. Tę najgorszą. I najmroczniejszą.

Drugą była umiejętność zaspokajania podstawowych potrzeb. Głód – ten prawdziwy głód, kiedy masz wrażenie, że coś rozrywa ci żołądek od środka – sprawia, że nagle zaczynasz zupełnie inaczej postrzegać zasady moralne, które wpajano ci od dziecka. Czy kradłam? Oczywiście. Robiłam to jednak umiejętnie i z głową. I tylko tyle, by przeżyć. Gdybym miała za dużo, sama mogłabym się stać ofiarą. Nikt nie zdawał sobie sprawy, ilu bezdomnych ginie w napadach rabunkowych. Bo przecież nikt się nami nie przejmuje. Władze mają wtedy mniej problemów.

Najważniejsze to nigdy nie łąsić się na elektronikę ani karty płatnicze. Te najłatwiej wytropić. Policja miała oko na wszystkie lombardy i kiedy tylko ktoś podejrzany przekraczał ich próg, musiał się liczyć z tym, że zostanie aresztowany. A prawda była taka, że stróże prawa i porządku zamiast nam pomagać, woleli się nad nami pastwić.

Czy byłam zmuszona zabić, by przeżyć?

Nie.

Jeszcze...

W weekendy pozwalałam sobie na namiastkę normalności. Wyobrażałam sobie wtedy, że jestem jakąś celebrytką albo aktorką, która ma do odegrania rolę w niskobudżetowym filmie. Tak było łatwiej, bo nie czułam upokorzenia z powodu tego, co robiłam.

W soboty chodziłam na osiedla, które zamieszkiwała klasa średnia. Ładne piętrowe domki z wymuskаныmi trawnikami i ogródkami, w których pieczołowicie dbano o rodzinne *status quo*. Takie rodziny były do bólu przewidywalne i miały swoje rytuały, jak choćby zakupy. Mniej więcej w porze podwieczorku większość nowobogackich pakowała się całą rodziną do rodzinnych samochodów, za które latami spłacała kredyt, wypruwając sobie żyły na dwóch etatach, i udawała się na cotygodniowe zakupy. A wtedy wkraczałam ja.

Wejście do takiego domu było proste. Wystarczyło znaleźć uchylone okno, zwykle to małe w łazience. Miałam szczupłe dłonie, więc wsunięcie jednej z nich przez szparę i manewrowanie klamką nie stanowiło żadnego problemu. Tym razem jednak dom, który

wybrałam, okazał się szczelnie zamknięty. Powinnam była potraktować to jako ostrzeżenie i poszukać innego, jednak nigdy łatwo się nie poddawałam. Obeszłam budynek dookoła, sprawdzając wszystkie okna. Nic. Nawet te piwniczne były dokładnie zamknięte. Westchnęłam zrezygnowana i wtedy moją uwagę przykuło uchylone okno dachowe. Uśmiechnęłam się do siebie.

Jest!

Wycofałam się na tyły domu. Okrążając go wcześniej, zauważyłam kratownicę przymocowaną do ściany tuż obok tarasu. Sięgała rynny, więc bez problemu udałoby mi się dostać na dach. Podeszłam do drewnianej konstrukcji i spojrzałam na nią sceptycznie. Złapałam ramę i szarpnęłam nią. Zachybotła się odrobinę. Gdy popatrzyłam w górę, pomyśl wejścia przez okno dachowe nie wydał mi się już tak dobry jak przed chwilą. Przesunęłam jednak czarną chanelkę na plecy, chwyciłam obiema dłońmi nieheblowane drewno i zaczęłam się ostrożnie wspinać. Konstrukcja drżała niebezpiecznie przy każdym moim ruchu. Czułam pot spływający mi po karku, i nie było to spowodowane panującym od kilku dni nieznośnym upałem. W końcu moim oczom ukazała się czerwona dachówka. Dotknęłam jej dłonią i wydając z siebie głośny syk bólu, pospiesznie cofnęłam rękę. Dach był gorący jak bryła węgla wyjęta z koksownika. Zerknęłam w stronę uchylonego okna.

To tylko kilka większych susów, przemknęło mi przez głowę. Cechował mnie iście ośli upór.

– Trzeba było skołować sobie jakieś buty – mruknęłam, patrząc na swoje bose stopy, po czym nagłym ruchem wspięłam się na dach i najszybciej, jak potrafiłam, przedostałam się do okna dachowego.

Dosłownie wpadłam przez nie do małego pomieszczenia, wykładając się na podłodze jak długa. Stopy piekły, ale już po chwili ból przerodził się w ledwie odczuwalny dyskomfort. Spojrzałam na brudną skórę – była lekko zaczerwieniona, jednak udało mi się osiągnąć zamierzony cel.

Pomieszczenie okazało się małym domowym atelier. Na kilku sztalugach stały portrety. Jeden wydawał się skończony, a na dwóch błyszczała świeża farba. Pewnie dlatego zostawiono uchylone okno. Przyjrzałam się obrazom. Były ładne, chociaż nie za bardzo znałam się na sztuce. Podeszłam do drzwi i wyjrzałam na korytarz. W domu panowała cisza. Chociaż byłam pewna, że budynek jest pusty, starałam się nie robić hałasu. Moją uwagę przykuł minimalistyczny wystrój domu, jakby gospodarzy nie obchodziło wyposażenie, co klóciło się z artystyczną duszą jednego z mieszkańców. Na ścianach nie dostrzegłam żadnych obrazów ani fotografii, a w salonie żadnych bibelotów. Nawet półka z książkami wyglądała jak z katalogu.

Zeszłam na parter i odszukałam łazienkę. Zrzuciłam z siebie ubranie i owinięta ręcznikiem, odkręciłam kurek z gorącą wodą. Czekając, aż wanna się napełni, zaczęłam przeglądać kosmetyki. Rzadko zabierałam coś z domów, do których się wlamywałam. Jeśli już, to jakieś nieprzyciągające uwagi drobiazgi – o, na przykład czerwona pomadka, którą właśnie obracałam w dłoni. Sięgnęłam po swoją torebkę i wrzuciłam do niej szminkę. Usłyszałam ciche puknięcie, kiedy jej opakowanie uderzyło o plastikowy pojemniczek maskary.

– Kim ty, kurwa, jesteś?!

Podskoczyłam z krzykiem, bo ostatnie, czego się spodziewałam, to że ktoś będzie w domu. W lustrze dostrzegłam mężczyznę w średnim wieku. W dłoni trzymał butelkę z piwem, a w ustach tłącego się papierosa.

– Jak tu wlaźłaś?! Odpowiadaj! – ryknął.

Milczałam, gorączkowo szukając jakiegoś rozwiązania. Stąd nie było wyjścia, bo zanim otworzyłabym okno łazienkowe, zdołałby mnie dopaść. Kiedy nie reagowałam na jego pytania,

wycofał się w głąb korytarza, mrucząc pod nosem:

– Dzwonię po psy...

Wzmianka o policji podziałała na mnie jak płachta na byka. Obróciłam się gwałtownie i ruszyłam za mężczyzną, z każdym krokiem przyspieszając. Rozpędzona wpadłam na jego plecy, z impetem popychając go na ścianę. Jęknął, a zderzenie z drewnianą boazerią zbiło go z pantafelku. Upuścił butelkę, która upadła na podłogę i się roztrzaskała. Dźwięk tłuczonego szkła wydał mi się nienaturalnie głośny. Nie oglądając się za siebie, bezzwłocznie ruszyłam w stronę salonu. Nie znałam rozkładu pomieszczeń, ale pamiętałam, że na parterze było wyjście na taras. Ściskając w jednej dłoni górę ręcznika, a w drugiej czarną torebkę, dopadłam do przeszklonego wyjścia do ogrodu. Szarpnęłam klamkę i przysłam na zewnątrz. Pędziłam przed siebie, starając się przypomnieć sobie miejsca na tym osiedlu, w których mogłabym się ukryć. Moje ubrania zostały w łazience. Chociażby z tego powodu musiałam gdzieś przeczekać do wieczora. Paradując w samym ręczniku, na pewno wzbudziłabym zainteresowanie. Do moich uszu dobiegł odgłos policyjnej syreny, więc czmychnęłam w pobliskie krzaki, nie bacząc na drapiące mnie gałęzie. Po raz drugi dzisiejszego dnia pożałowałam, że nie ubrałam butów, kiedy śmieci i korzenie wbijały mi się w podeszwy stóp. Schowałam się najgłębiej, jak się dało, i cierpliwie czekałam na nadejście ciemności.

*

W wielkiej szybie hotelowej restauracji widziałam własną wymizerowaną twarz i zadrapania na odkrytych ramionach – pamiątkę po wczorajszej ucieczce w krzaki. Odważyłam się wyjść z ukrycia, dopiero kiedy zrobiło się ciemno, a w oknach pobliskich domów pogasły światła. Nie było sensu wracać na squat. Musiałam skombinować jakieś ubranie. Przeszukałam pobliskie kontenery z używaną odzieżą i natrafiłam na sukienkę, która nadawała się do wprowadzenia mojego cotygodniowego planu w życie.

Ten hotel miałam na oku od dawna, ale zawsze odkładałam wizytę w nim na później. Odrobinę przytłaczał mnie swoim majestatem i ogromem luksusu, który dosłownie wylewał się z każdego detalu. Po wczorajszych przebojach nie miałam jednak sił na szukanie czegoś innego.

Przyłożyłam dłoń do szklanej tafli i obserwowałam puste stoliki, między którymi leniwie krążyli kelnerzy, rozkładając zastawę. Śniadanie zaczynano podawać dokładnie za dziesięć minut, ale bardzo dobrze wiedziałam, że w niedzielny poranek nikt nie pojawi się tu o siódmej. Większość gości będzie odsypiać weekendowe imprezowanie, a nie jest to miejsce, do którego zjeżdżają rodziny z dziećmi. Spojrzałam na swoją długą wyświechtaną sukienkę w kwiatki. Lata świetności miała już za sobą, ale była na tyle długa, że zakrywała moje brudne bosa stopy.

Zegar na kościelnej wieży leniwie wybił siódmą, skłaniając do lotu chmarę szaroburych gołębi. Nerwowo przeczesalam palcami czarne długie włosy i zaplotłam je starannie w dwa warkocze francuskie. Gumki recepturki, którymi je spięłam, były w dwóch różnych kolorach, ale liczyłam, że nikt nie zwróci na to uwagi. Z czarnej chanelki przewieszanej przez ramię wygrzebałam tusz do rzęs i krwistoczerwoną szminkę, którą ukradłam wczoraj z TAMTEGO domu. Pozory. Musiałam stwarzać pozory. Pierwsze, na co zwrócą uwagę, to twarz. Starannie podkreśliłam rzęsy i przeciągnęłam usta pomadką. Wydawały mi się zbyt czerwone, ale pewnie i tak zdążę zjeść całą szminkę, zanim skończę posiłek. Musiałam się najeść do syta w maksymalnie piętnaście minut. Nigdy nie przebywałam w restauracjach dłużej, bo stanowiło to zbyt duże ryzyko. Nawet w niedzielny poranek.

Starając się wyglądać naturalnie i pewnie, przeszłam przez drzwi obrotowe i skierowałam się na lewo, w stronę wejścia do hotelowej restauracji. Podeszłam do kontuaru. Młoda kelnerka

uniosła głowę i posłała mi wyćwiczony uśmiech.

– Poproszę numer pokoju. – Zamrugnęła gwałtownie, skupiając wzrok na moim czole.

Cholerne znamię zawsze przykuwało uwagę. Ale przynajmniej nie dostrzegła zadrapań na ramionach.

– Siedemset siedem – rzuciłam, modląc się w duchu, żeby ten pokój był wynajęty.

– Zgadza się. Życzę smacznego, pani Wasin.

Wasin...

Brzmienie tego nazwiska wywołało we mnie nieprzyjemny dreszcz. Brzmiało tak... władczo. Ale niech będzie, dziś mogę być panią Wasin. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiešku na myśl, że i tym razem fortel się udał. Otrząsnęłam się i ruszyłam pomiędzy stolikami, jakbym robiła to każdego dnia. Co nie było dalekie od prawdy. Aż dziw, że przez tyle czasu ten proceder uchodził mi płazem i dotychczas nikt mnie nie przyłapał. Kątem oka lustrowałam szwedzki stół, zapamiętując rozkład potraw, później przerzuciłam wzrok na stół z napojami i odnotowałam w myślach, gdzie znajdują się wyjścia ewakuacyjne. Zająłam stolik w odległym kącie, tuż obok jednego z wyjść na taras.

Siląc się na spokój, z wyćwiczoną gracją usiadłam na krześle obitym miękkim bordowym pluszem, kładąc torebkę na śnieżnobiałym obrusie, tuż obok nakrycia. Z początku nerwowo rozglądałam się wokoło, ale tak jak zakładałam, o tej porze nie było tu nikogo poza mną. Młody kelner zaproponował mi kawę. Poprosiłam o caffè latte i już po chwili stanęła przede mną ogromna szklanka. Na mlecznej piance widniała misternie wykonana czterolistna koniczynka. Kąciki moich ust znów powędrowały w górę.

To dobry znak, Sofio!

Czułam, jak powoli schodzi ze mnie napięcie. Rozmasowałam ramiona i chwyciłam filiżankę. Ostrożnie upiłam łyk aromatycznego napoju. Był idealny. Lekka goryczka z nutą czekolady. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio piłam tak dobrą kawę.

Odstawiłam szklankę na spodeczek, po czym wstałam i podążyłam w stronę szwedzkiego stołu, by nałożyć sobie jedzenie. Musiałam się powstrzymać od wrzucania na talerz wszystkiego, co popadnie. Byłam potwornie głodna. Nauczyłam się jednego – wybierać produkty, które na długo dadzą mi energię. Stawiałam na tłuste potrawy i ciemne pieczywo – dłużej zalegało w żołądku. Nałożyłam sobie też sporą miskę owsianki z bakaliami. Uważnie obserwując obsługę, wsunęłam kilka kabanosów do torebki. Przydadzą się na później.

Żołądek tak bardzo bolał mnie z głodu, że z trudem powstrzymywałam się, żeby nie zacząć jeść w drodze na miejsce. To jednak przykułoby uwagę. Musiałam wytrzymać, mimo że to był mój pierwszy posiłek od trzech dni. Liczyłam, że przekąszę coś w domu, do którego się włamałam, jednak tym razem los spletał mi figła. W końcu usiadłam na swoim miejscu i sprawdziłam czas. Miałam jeszcze siedem minut. Spojrzałam na ogrom jedzenia, które przyniosłam, i westchnęłam ciężko. Gdybym mogła je stąd wynieść, starczyłoby mi zapewne na cztery dni. Chwyciłam łyżkę zatopioną w owsiance i wsunęłam ją do ust. Była gorąca, ale nie zwracałam uwagi na to, że boleśnie poparzyłam sobie język. Poczulałam smak migdałów, orzechów włoskich, rodzynek i cynamonu. Przymknęłam oczy i pozwoliłam sobie na chwilę zapomnienia. Chciałam przez kilka sekund cieszyć się smakiem potrawy, choć głos z tyłu głowy nakazywał, by się pospieszyć, bo niebawem pierwsi hotelowi goście wynurzą się ze swoich apartamentów.

3

bsdo

Igor

– Przepraszam najmocniej – głos pracownicy hotelu zadrżał – ale ten numer pokoju już skorzystał dziś ze śniadania, panie Wasin.

– Słucham? – Nawet nie próbowałem ukryć zdumienia i irytacji. Byłem kurewsko głodny po porannym bieganiu i siłowni.

W pierwszej chwili przebiegło mi przez myśl, że może Kalina postanowił zrobić mi głupi kawał. Gdy kobieta zaczęła coś gorączkowo tłumaczyć, powiodłem wzrokiem po sali, szukając tego, kto najwyraźniej postanowił się nażreć na mój koszt. Moja ręka odruchowo powędrowała do krawata, żeby go poluznić. Dusiłem się w tym cholernym garniturze, ale *pachan* nalegał, żebyśmy się „godnie prezentowali” i „wzbudzali respekt”. Respekt to wzbudzały moje *riegalki*, a nie stylizacja na makaroniarza.

I wtedy ją dostrzegłem. Od razu zwróciła moją uwagę, bo nie pasowała do tego miejsca. Przestały do mnie docierać godne pożałowania tłumaczenia obsługi, bo nie mogłem oderwać wzroku od osoby, która zabawiła się moim kosztem. Choć strój miała schludny, nawet z daleka dostrzegłem, że był naprawdę w opłakanym stanie. Nie rozglądała się i zachowywała naturalnie. Od razu było widać, że to dla niej nie pierwszozna. *Biesprizornaja?*[9], pomyślałem, a moje sokole oko natychmiast wychwyciło u niej drobne oznaki zdenerwowania: co chwila wycierała dłonie w sukienkę albo pocierała koniuszek nosa. Dotykanie twarzy to typowy objaw dużego stresu.

Oj, już ja ci podniosę poziom kortyzolu!

Utkwiłem w niej badawcze spojrzenie. Ciemne włosy splotła w dwa długie warkocze, które przełożyła przez ramiona, tak że swobodnie opadały na piersi. Ich końcówki zwijały się niczym sprężyny. Z gracją, którą można zobaczyć tylko na salonach, wkładała widelcem jedzenie do ust pomalowanych na ciemnoczerwony kolor. Uważnie omiotłem wzrokiem całą jej sylwetkę, od czubka głowy po same stopy. A niech mnie... Była boso.

Kurwa...

Na chwilę uniosła głowę i w końcu mogłem dojrzeć całą jej twarz. Miała znamię na środku czoła, które kojarzyło mi się z *bindi*[10]. Jej oczy były duże i nadzwyczaj smutne. Nie była piękna. Była oszałamiająca.

Nie zważając na dalsze pieprzenie kobiety z obsługi, ruszyłem w kierunku stolika. Manewrowałem tak, żeby podejść ją od tyłu. Pochłonięta pałaszowaniem posiłku, nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa. A kiedy to do niej dotarło, było już za późno.

– Zgubiłeś pantofelki, Kopciuszk?

Moja dłoń powędrowała na jej kark. Drgnęła, kiedy go dotknąłem, teraz był pokryty drobną gęsią skórą. Mięśnie jej szyi stwardniały. Dostrzegłem brudne smugi na jej skórze i o ile w przypadku każdej innej osoby poczułbym wstręt, w przypadku Kopciuszka poczułem rosnące zaciekawienie. Wymacałem tętnicę. Jej serce galopowało w szaleńczym tempie. Była przerażona. Kropla potu wymknęła się spod jej starannie zaplecionych włosów. Zafascynowany obserwowałem jej trajektorię, jak powoli sunie przez pasma brudu i zatrzymuje się na krawędzi

mojego palca. Rozmazałem ją kciukiem.

Powiodłem spojrzeniem w kierunku drżących dłoni dziewczyny, w których kurczowo ścisnęła sztucę. Chciałem obserwować taniec emocji w jej oczach, więc powoli zsunąłem dłoń na jej ramię, zahaczając przy okazji ramiączko sukienki. Nie miała stanika. Góra sukienki przylegała jednak ciasno do jej klatki piersiowej, która unosiła się w rytm przyspieszonego oddechu. Korciło mnie, żeby odchylić materiał i zobaczyć jej piersi. Lubiłem dotykać ludzi. Uwielbiałem wyczuwać palcami fakturę skóry. Kopciuszek miał gładką, chłodną skórę, której wierzchnia warstwa przypominała kartkę papieru.

Skrajnie niedożywiona...

Moje palce przesunęły się wzdłuż jej ramienia, na którym widniały świeże zadrapania. Nie były głębokie. Zadrżała. To było kurewsko podniecające. Czar prysł, kiedy to irytujące babsko z obsługi przywlekło się za mną w asyście dwóch hotelowych, pozał się Boże, ochroniarzy. Powstrzymałem się od wywrócenia oczami. Jeśli ja miałbym liczyć na taką ochronę, dawno byłbym martwy.

– Panie Wasin, naprawdę strasznie mi przykro. Postaramy się zrekompensować tę niedogodność...

O to już się nie martw, sam ją sobie zrekompensuję.

Uśmiechnąłem się do siebie, przejeżdżając wierzchem palca wskazującego wzdłuż ramienia Kopciuszka. Od łokcia aż do szyi. Pobyt tutaj nagle zaczął mi się jawić w bardziej przyjemnych barwach.

– Nie wiem, jak do tego doszło, panie Wasin, naprawdę. – Kobieta zaczęła wyłamywać palce.

Już miałem jej wytknąć, że się powtarza i zaczyna to być irytujące, kiedy jeden z ochroniarzy mocno chwycił ramię Kopciuszka.

– A ty co, do chuja, wyprawiasz? – Zmroziłem go spojrzeniem.

Zastygł w bezruchu, a jego palce powoli zaczęły się odklejać od skóry dziewczyny, pokrytej warstewką potu. Miałem ochotę mu je połamać.

– Rezerwując pokój, wyraźnie poinformowałem, że będę z dziewczyną. Wasz brak kompetencji spotka się z odpowiednimi konsekwencjami – warknąłem cicho. – A teraz dajcie nam się w spokoju najeść!

– Najmocniej...

Drżący z nerwów głos kobiety zaczął mnie coraz bardziej nużyć.

– Przynieś mi podwójne espresso i nie przeszkadzaj! – uciałem.

Już po chwili stała przede mną mała filiżanka smolistej płynu, a obok ustawiono szklankę wody. Nie podziękowałem. Z dziką fascynacją przyglądałem się dygocącej ze strachu młodej kobiecie, która przez cały ten czas nie ośmieliła się podnieść wzroku.

[9] *Biesprizornaja* (ros.) – bezdomna.

[10] *Bindi* (hind.) – znak, który hinduskie kobiety noszą na czole, zwany też świętą kropką albo czerwoną kropką.

Sofia

To nie słowa wypowiedziane niskim, złowróżbnym głosem, ale jego dłoń, ciepła i potężna, która zacisnęła się na moim karku, sprawiła, że o mały włos popuściłabym ze strachu. Jego serdeczny i środkowy palec na chwilę mocniej nacisnęły okolice mojej tętnicy szyjnej, po czym wróciły do pierwotnej pozycji. Zaczęłam gorączkowo analizować, gdzie popełniłam błąd. Trzy lata. Tyle błąkam się bez dachu nad głową, odkąd oficjalnie stałam się za stara na bidula. To pierwszy raz, kiedy mnie przyłapano. Kto w TAKIM hotelu przychodzi na śniadanie o siódmej rano? W NIEDZIELE? Wystarczająco naoglądałam się snobów, żeby wiedzieć, że w niedzielę wstają na ostatnią chwilę i albo zmęczeni kacem wcale nie jedzą śniadania, albo schodzą przed dziesiątą.

Jedzenie w ustach zamieniło się w wióry, zamarłam spanikowana, czekając, aż zostaną wyrzucona. Tymczasem jego dłoń zjechała na moje ramię, mimochodem trącąc cieniutkie ramiączko sukienki. A potem jego palce przemknęły po całej długości ramienia, wywołując w moim ciele fale dreszczy. I nie byłam w stanie określić, czy przyjemnych, czy wręcz przeciwnie. W pewnym momencie do stołu podeszła osoba z obsługi i próbowała wyjaśnić cały ambaras. Nie docierało do mnie znaczenie słów, poczułam tylko bolesny ucisk na ramieniu.

Czy po prostu mnie wyrzucą? Wezwą policję? Czy wezmą do pokoju ochrony i pobiją...? A może zrobią coś gorszego?

Nadal nie wiedziałam, jak wygląda mężczyzna stojący za moimi plecami. Czulałam tylko władzę bijącą od jego ciała i dotarło do mnie, że właśnie poznałam, czym jest prawdziwy strach. *Wasin*. To nazwisko z pewnością zapamiętam do końca życia.

Ucisk na moim ramieniu zelżał. Nie odważyłam się jednak podnieść wzroku, choć poczułam, że znów mogę oddychać, a moje usta na nowo były w stanie przeżuwać pokarm. Lekki pęd powietrza omiółtł moją twarz, kiedy mężczyzna przeszedł obok, zajmując miejsce naprzeciwko mnie. Na chwilę utonęłam w zapachu, który go otaczał. Kojarzył mi się z wonią lasu porastającego obrzeża Wilna: dzikością, nieokiełznaniem i wolnością. Usłyszałam brzęk porcelany, kiedy obsługa stawiała przed nim filiżankę z kawą. A potem nastąpiła cisza. Ostrożnie nabrałam powietrza i uniosłam głowę. Najpierw moim oczom ukazały się drogi garnitur, biała koszula i czerwony krawat. Ośmieliłam się spojrzeć wyżej i zamarłam całkowicie zaskoczona.

Był młody. Cholernie młody. Po tym, co usłyszałam za plecami, i po zachowaniu obsługi spodziewałam się faceta pod czterdziestkę, tymczasem on nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Ciemne oczy wpatrywały się we mnie intensywnie, z niesłabnącym zainteresowaniem, ale wyraz twarzy miał przyjazny. Gęsta, ciemna, starannie zadbaną brodą dodawała mu powagi. Nie spuszczać ze mnie wzroku, sięgnął po pieczywo z koszyka. Zaczął odrywać małe kawałki i wkładać je sobie do ust. Poczułam, że się czerwienię, kiedy oblizał palce. Cały czas mnie obserwował. A ja zauważyłam kolejny szczegół. Głowę miał ogoloną, a po bokach widniały tatuaże. Znałam je. Nosili je ludzie, od których zawsze trzymałam się z daleka. Ludzie, przez których trafiłam do domu dziecka. Ludzie odpowiedzialni za śmierć moich rodziców. Rуска mafia.

– Powinnaś spróbować croissantów. Ja lubię z konfiturą – odezwał się perfekcyjnym litewskim.

Bardzo mnie tym zaskoczył. Wcześniej nie zarejestrowałam, w jakim języku rozmawiał z obsługą, bo byłam zbyt przerażona.

– Ciemne pieczywo może i jest pożywne, ale ja nie odnajduję w jedzeniu go żadnej przyjemności. A ty? Przynieść ci? – Zagał do mnie, jakbyśmy byli starymi kumplami.

Milczałam, próbując przeżuć to, co cały czas tkwiło mi w ustach. Kiedy nie odpowiedziałam, wstał i po prostu udał się do stołu z pieczywem. To była moja szansa. Powinnam stąd spieszyć, póki miałam okazję. Prawdopodobnie ostatnią.

Drżącymi dłońmi odłożyłam sztucce, prawą ręką chwyciłam bok oparcia krzesła, żeby je odsunąć. Na miękkich nogach uniosłam się odrobinę, ale wtedy napotkałam jego spojrzenie. Zamarłam. W ustach mi zaschło, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Na czole mężczyzny dojrzałam zmarszczkę, ściągnął brwi, a z twarzy zniknął życzliwy grymas. W jego oczach pojawił się taki chłód, że miałam wrażenie, że zamarzam od środka. Ten niepokojący wzrok niósł w moim kierunku jedno przesłanie: jeśli się stąd ruszę, znajdzie mnie nawet w piekle. Na powrót zajęłam swoje miejsce, czekając na rozwój wypadków. Już nie czułam głodu. Żołądek miałam tak ściśnięty z nerwów, że nie byłabym w stanie niczego przełknąć. Kiedy moje pośladki dotknęły miękkiej poduszki krzesła, na twarz Wasina wrócił pogodny wyraz i już po chwili siedział naprzeciwko mnie z croissantami i kilkoma rodzajami przetworów na talerzu. Obserwowałam jego precyzyjne ruchy, kiedy przekrawał francuski rogalik, a potem smarował go pomarańczową konfiturą. Na palcach miał wytatuowane pierścienie. Jeden z nich przedstawiał czarny trójkąt – taki sam widziałam u mężczyzny, który zabił moich rodziców. Musiałam mieć zatem do czynienia z mordercą.

Boże...

Tymczasem Wasin zachowywał się tak, jakby moja obecność przy jego stole była czymś zupełnie naturalnym. Wgryzł się w croissant i przymknął powieki, a na jego twarzy zagościła błogość. Na ustach pozostała mu odrobina dżemu, więc momentalnie je oblizał. Dostrzegłam w jego języku metalową kulkę. Kiedy otworzył oczy, zauważyłam, że błyszczą, a spojrzenie ma lekko rozbawione. Drażnił się ze mną? Z pewnością. Tacy jak on potrafią naginać ludzkie zachowania do swoich potrzeb. Manipulować. Pociągać za sznurki tak, by w odpowiednim momencie uzyskać zamierzony efekt. Nagle lekko przechylił głowę, sięgnął po drugą połówkę rogalika i nie przerywając kontaktu wzrokowego, precyzyjnie rozsmarował na nim konfiturę, a następnie wyciągnął dłoń w moją stronę. Drgnęłam przestraszona, kurczowo zaciskając palce na krawędzi stołu, przykrytego idealnie wyprasowanym śnieżnobiałym obrusem.

– No dalej, spróbuj – zachęcił łagodnie. Miał przyjemny głos, niski, ale nie basowy.

Posłusznie otworzyłam usta i ugryzłam kawałek. Dżem był lekko kwaskowaty, a rogalik mięciutki i jeszcze ciepły. Poczułam, że odrobina konfitury została mi w kąciку ust. Uniosłam dłoń, żeby ją zetrzeć. Wasin jednak był szybszy. Nachylił się nad stołem i małym palcem zgarnął resztkę owocowej masy. Oblizał go nieznośnie powoli, zawzięcie wpatrując się prosto w moje oczy. Obserwowałam, jak metalowa kulka umieszczona w jego języku sunie po jego skórze. Mimowolnie zadrżałam.

– Smakowało? – zapytał.

Kiwnęłam głową, a on znów podsunął mi pieczywo. Zjadłam posłusznie, nie śmiąc mu się sprzeciwiać. Plecy miałam mokre od potu, a palce zaciskające się na krawędzi stołu całe zdrętwiały. Mięśnie ud i łydek paliły mnie, bo napinałam je, przez cały czas gotowa do ucieczki. Chociaż dobrze zdawałam sobie sprawę, że dopadłby mnie w mgnieniu oka. Kiedy przełknęłam ostatni kęs, kiwnęłam głową w kierunku mojej szklanki.

– Teraz kawa. Szkoda, żeby się zmarnowała. To jedyny hotel w Europie, który ją serwuje. Kopi luwak. Mówi ci to coś?

Pokręciłam głową.

– To najdroższa kawa świata. Wiesz dlaczego?

Znów zaprzeczyłam. *Kawa to kawa*, pomyślałam lekceważąco. Pewnie w jego oczach uchodziłam za ignorantkę.

– Zanim ziarna kawy trafią w tej postaci do filiżanek, najpierw zjada je cyweta. Taka przerośnięta łasica – tłumaczył. – To bardzo wybredne zwierzątko i lubuje się tylko w najlepszych, idealnie dojrzałych kawowych owocach. Trawi miąższ owoców, a ziarna wydalają... Wyglądasz, jakbyś miała się porzygać. – Roześmiał się.

W istocie, śniadanie podniosło mi się do gardła. Nie wiem, czy było to spowodowane informacją, że piję wywar z odchodów jakiegoś zwierzaka, czy strachem. Zsuwając palce z krawędzi stołu, dostrzegłam, że zostawiły brudne ślady na białym obrusie. Rumieniec wstydu wypełził na moją twarz w momencie, kiedy zdałam sobie sprawę, że mężczyzna stoi tuż obok mojego krzesła i zachęcająco wyciąga dłoń.

Nie!

Nie mogę z nim iść.

Patrząc mu prosto w oczy, ośmieliłam się pokręcić głową. Czułam, jak oczy wypełniają mi się łzami. Gdybym tylko była w stanie wydobyć z siebie głos, błagałabym go, żeby mnie puścił. Ale nie potrafiłam się odezwać. Dobrze wiedziałam, jak to się skończy. Jak JA skończy. Zgwałci mnie i zabije. Albo sprzeda do burdelu. Albo na organy...

– Kopciuszkule? – ponaglił mnie, a w jego głosie wyczułam zniecierpliwienie.

Zdecydowanie nie lubił, gdy mu się odmawiało. Nie był przyzwyczajony do sprzeciwu. Walcząc z obezwładniającym strachem, podałam mu dłoń. Pomógł mi wstać, wsunął moją rękę pod swoje ramię i lekko pociągnął mnie za sobą. Podeszliśmy do recepcji. Nie patrzyłam w oczy obsłudze, a przerażenie krążyło w moich żyłach.

– Proszę przygotować drugi apartament, obok mojego. Za dziesięć minut muszę przenieść tam swój sprzęt.

– Ale...

Usłyszałam drżący kobiecy głos. Recepcjonistka przez moment zbierała się w sobie, po czym odezwała się cicho:

– Panie Wasin, nie byliśmy przygotowani na to, że będzie pan potrzebował jeszcze jednego apartamentu. Wyłączenie dwóch pięter z użytku to dla hotelu naprawdę duże obciążenie. Poza tym pokojówki przychodzą dopiero na godzinę dziewiątą, a...

– To pójdziesz przygotować ten pokój sama. – Głos mężczyzny był stanowczy.

– Panie Wasin...

– Posłuchaj mnie, lalczko. Jestem bardzo opanowanym człowiekiem, ale nawet moja cierpliwość ma swoje granice. A ty zbliżasz się do jednej z krawędzi. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Za dziesięć minut apartament ma być gotowy. I nie chcesz wiedzieć – dodał, kiedy otwierała usta, żeby coś powiedzieć – co robię z tymi, którzy nie podporządkowują się moim rozkazom.

– Będę musiała powiadomić pana Kauzlauskasa i kierownika...

– Jak dla mnie możesz powiadomić nawet samego Boga – sarknął, jej jednak absolutnie nie było do śmiechu. – Dziesięć minut – przypomniał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Domyślałam się, że kobieta jest w tym momencie tak przerażona, że gdyby trzeba było, wybudowałaby mu ten pokój własnymi rękami. Wasin ponownie pociągnął mnie delikatnie za sobą. Czułam pod stopami chłód płytek, a potem dziwną chropowatość, kiedy weszliśmy do

windy połyskującej srebrną farbą. Podłogę pokrywała wykładzina antypoślizgowa, a naprzeciwko nas całą ścianę zajmowało ogromne lustro. Rzuciłam okiem na nasze odbicie. Obserwowałam w lustrzanej tafli, jak Wasin przykłada jakąś kartę do panelu w windzie, a potem wybiera piętro. Moja twarz kolorem przypominała papier. I w istocie przy tym mężczyźnie wyglądałam jak Kopciuszek. Nie dziwię się, że tak mnie nazwał. Miałam wrażenie, że kalam jego idealny garnitur brudem i kurzem pokrywającym moją skórę. Nie sądziłam, że jestem aż tak ubrudzona. Widziałam, że mężczyzna uporczywie przygląda się mojemu odbiciu. Wpatrzyłam się we własne oczy. Dominowało w nich nieme błaganie o ratunek, choć dobrze wiedziałam, że nikt mi nie pomoże. Cichutkie „dzyń”, a potem informacja dobiegająca z głośników, że znaleźliśmy się na siódmym piętrze, sprawiły, że żołądek ścisnął mi się boleśnie. Wasin ruszył na korytarz, nadal trzymając moją dłoń na swoim ramieniu. Moje nogi jednak nie ruszyły się z miejsca. Zaskoczył go ten niespodziewany opór z mojej strony.

– Lepiej dla ciebie, żebyś ze mną poszła – poinformował mnie tak, jakby ustalał ze mną plany na wieczór. – I nie pogarszała swojej i tak beznadziejnej sytuacji, Kopciuszku.

Spuściłam wzrok i zmusiłam się do zrobienia kroku, a potem kolejnego. Uda mi drżały, a po plecach spływał pot. Widziałam szarą wykładzinę, wyściełającą hotelowy korytarz, i dębowy próg. Kątem oka obserwowałam, jak Wasin przykłada kartę do dziwnie wyglądającego zamka, a potem ciche piknięcie poprzedziło otwarcie drzwi do pokoju. Do mojego nosa dotarł ten sam zapach, który towarzyszył mężczyźnie. Zdążył już przeniknąć ściany tego apartamentu. Mężczyzna puścił moją rękę, a jego dłoń znalazła się w dole moich pleców. Popchnął mnie lekko, zmuszając, bym przekroczyła próg piekła.

Kiedy usłyszałam dźwięk zapadki przeskakującej w drzwiach, broda mi zadrżała. W zasadzie cała się trzęsłam. I to nie z powodu zimna. Zdawałam sobie sprawę, co teraz nastąpi. Zgwałci mnie, a potem albo zabije, albo...

Albo spędzę resztę życia w burdelu.

Poczułam, jak staje za mną, łapie moje warkocze i okręca je sobie wokół dłoni.

– Boisz się, co? – zamruczał mi do ucha.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową, bo wiedziałam, że oczekuje odpowiedzi.

– Lepiej nie okazuj przy mnie strachu, Kopciuszku. Bo kurewsko go lubię.

Kiedy wydałam z siebie cichy szloch, mocniej pociągnął mnie za warkocze, ale nie ośmieliłam się ruszyć.

– Mówił ci już ktoś, że masz zajebiste włosy?

Gdy nie odpowiedziałam, lekko za nie szarpnął. Pokręciłam głową, słysząc coraz głośniejsze dudnienie swojego serca.

– Nie zabiję cię. Przynajmniej na razie. To popsułoby całą zabawę – dodał i zaśmiał się, jakby właśnie opowiedział dobry dowcip. A potem mnie puścił.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, ciche piknięcie, a następnie odgłos przeskakującej falki oznajmiający, że znalazłam się w potrzasku. Dopiero wtedy z moich ust wydobył się głośny szloch. Schowałam twarz w dłoniach i opadłam na kolana. Brałam głębokie oddechy, próbując się uspokoić. Po dłuższej chwili poczułam, że ciasny supeł wokół żołądka powoli rozluźnia swój ucisk. Wraz z ostatnim głębokim oddechem odsunęłam dłonie od twarzy. Miałam szczęście, że jeszcze nic mi nie zrobił.

Jeszcze.

Pewnie poszedł po kumpli...

Minęła dłuższa chwila, zanim mogłam się poruszyć. Przegoniłam czarne myśli i zaczęłam się rozglądać po pokoju. Dominowały tu biele i szarości. Wielkie łóżce, chyba *king size* – nie byłam pewna, ale spokojnie wyspałyby się na nim cztery osoby – było przykryte srebrną narzutą.

Spod niej wзираła biała jak śnieg pościel. Mlecznobiałe ściany z szarymi zdobieniami przy suficie. Grafitowa wykładzina z grubym włosiem. Szare... nie, srebrne zasłony i draperie z kryształkami częściowo zasłaniające ogromne okno tarasowe. Podeszłam bliżej i szeroko je otworzyłam. Buchnęły we mnie wielkowiejska duchota i smród spalin. Uświadomiłam sobie, że pokój musi być klimatyzowany. Kiedy tylko wyszłam na zewnątrz, słońce przywitało mnie ciepłym muśnięciem promieni po policzkach. Przymknęłam powieki i uśmiechnęłam się, na moment zapominając o koszmarze, w którym się znalazłam. Lubiłam słońce. Kochałam lato, bo wtedy nie musiałam się martwić, że zmarznę w nocy. Poczułam na twarzy lekki zefirek. Otworzyłam oczy i ujrzałam nad głową szybujące ptaki. Były wolne. Ja nie. To na powrót przywołało mnie do rzeczywistości. Weszłam z powrotem do swojego więzienia. Zamknęłam drzwi balkonowe i zaczęłam ponownie rozglądać się po pokoju. Na długim pokrytym szarą okleiną biurku leżały dwa laptopy z podłączonymi płaskimi urządzeniami wielkości małej koperty. Nie znałam się na technologii, więc nawet się do nich nie zbliżyłam. Pod biurkiem stała wielka walizka, zamykana na zamek szyfrowy. Ruszyłam w kierunku dużej szafy w przedpokoju. Otworzyłam ją. Moim oczom ukazał się rząd ciemnych garniturów i białych koszul, ale na półkach dostrzegłam stos T-shirtów, jeansów i spodni dresowych. Pokojowy sejf był zamknięty. Zasunęłam drzwi szafy, otworzyłam lodówkę i sięgnęłam po butelkę wody mineralnej. Gardło miałam tak wysuszone, że aż mnie paliło. Przyłożyłam usta do chłodnego szkła i wtedy mój wzrok przyciągnęła jedna rzecz. Na ścianie tuż obok drzwi wejściowych znajdowało się dziwne gniazdko, a w nim tkwiła karta. Zamarłam. To bez wątplenia była karta otwierająca drzwi do pokoju. Ta sama, która uruchamia windę. W mojej głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza.

Czy zostawił ją tu specjalnie?

Nie wyglądał na kogoś roztargnionego. Wręcz przeciwnie. Idealnie poukładane w szafie ubrania świadczyły, że był perfekcyjnie zorganizowany.

A może naprawdę zapomniał?

Zapewne wytrąciłam go z równowagi nagłym pojawieniem się na śniadaniu. Może tak go rozzłościłam, że zapomniał o zapasowej karcie. Wyciągnęłam po nią dłoń. Plastik ślizgał się w kontakcie z moją spoconą skórą. Duszką opróżniłam butelkę wody i rzuciłam ją gdzie popadnie. Teraz najważniejsza była ucieczka. Winda nie była daleko. Ale może lepiej skorzystać ze schodów przeciwpożarowych? W windzie mogę natrafić na niego. Albo na jego kumpli.

Schody! Zdecydowanie!

Tej myśli postanowiłam się trzymać. Pomimo ogromnego stresu dokładnie pamiętałam tabliczkę z informacją o tym, że tuż obok windy znajdują się schody przeciwpożarowe. Mimo podjętej decyzji wolałam wziąć kartę ze sobą. Mogła mi się jeszcze przydać. Przekręciłam pokrętło tuż pod klamką, ostrożnie otworzyłam drzwi i wyjrzałam na korytarz. Był pusty. Z pokoju obok dobiegały odgłosy krzątania. Cieszyłam się, że nie mam butów, bo poruszałam się bezszelestnie, z każdym krokiem przyspieszając. W końcu biegłam co sił w nogach, czując, jak radość rozpiera mi serce, bo tuż za zbliżającym się zakrętem czekały na mnie drzwi prowadzące na schody przeciwpożarowe. Na wolność.

Igor

Była zjawiskowa. Nietuzinkowa. Interesująca i ponętna.

Pierwszy raz czułem tyle emocji przy kobiecie. Otaczały ją aura tajemniczości i słodki zapach. Musiała to być unikatowa woń jej skóry, bo nie sądzę, żeby używała perfum. Ktoś, kto żyje na ulicy i żywi się na czyjś koszt w hotelowych restauracjach, raczej nie może sobie pozwolić na taki wydatek. W lewym uchu miała chyba z dziesięć złotych kolczyków w kształcie małych kółek i jeden w nosie. W lewej dziurce. Bardziej podobała mi się srebrna biżuteria. Złoto jest dla snobów. Jest pretensjonalne. Jakby osoby obwieszające się nim przyczepiły sobie na głowie krzykliwy neon: „Patrzcie tylko na mnie!”. Srebro dodaje powagi i nie rzuca się tak w oczy. Nie jest pozerskie.

Gdyby nie to, że miałem zlecenie, zostałbym tam z nią i męczyłbym ją pytaniami tak długo, aż zaspokoiłaby moją ciekawość. Ale na wszystko przyjdzie pora. Zresztą była tak przerażona, że obawiałem się, że zemdleje. Mimo to nie mogłem sobie darować i postanowiłem jeszcze trochę podnieść poziom kortyzolu w jej organizmie. *Chryste!* Tak mnie to kurewsko podniecało. Strach mnie podniecał. Ale jak inaczej mógłbym być *torpiedą*, gdyby strach innych nie był pożywką dla mojego ego?

Osunąłem się po ścianie dokładnie naprzeciwko drzwi do apartamentu, w którym sprzątaczkі dwoiły się i troiły, żeby przygotować drugi pokój na czas. Zastanawiałem się, czy Kopciuszek spróbuje zwiać. Zostawiłem w pokoju zapasową kartę. Zrobiłem to specjalnie, bo widziałem, jak przygląda się wszystkiemu, co robię, choć myślała, że tego nie zauważam. Tak bardzo chciałem sprawdzić, jak działa pod wpływem silnego stresu. Czy się podda, czekając na to, co przyniesie jej los? Czy będzie walczyć? Wolałbym tę drugą opcję. Nie lubiłem słabych ludzi. W myśl zasady: przetrwają najsilniejsi. Owszem, mówiło się: kobiety to słaba płeć, ale ja uważałem, że w każdym drzemie siła i odwaga. Wszystko zależało od charakteru, okoliczności i chęci, by te cechy obudzić. I wtem do moich uszu dobiegł cichutki odgłos przeskakującej zapadki w zamku.

Bingo, kurwa!

Paradoksalnie byłem z niej cholernie dumny. Próbowwała mi spieprzyć. Inna sprawa, że nie miała szans – ale się nie poddała.

Punkt dla ciebie, Kopciuszku.

Chciałem poznać jej imię. Na pewno pasowało do jej osobowości. Wierzyłem w magię przypisywaną imionom i znakom zodiaku. Pospiesznie wstałem i schowałem się za drzwiami drugiego apartamentu. Dwie sprzątaczkі przerwały swoje czynności i popatrzyły na mnie z rezerwą, ale położyłem tylko palec na ustach i puściłem do nich oko, ukazując przy tym wyszczerzone w uśmiechu zęby.

Obserwowałem, jak mój jeniec ostrożnie wynurza się z pokoju. Rozejrzała się gorączkowo, a potem podążyła w stronę windy. Z każdym krokiem poruszała się szybciej. Wyszedłem zza framugi i ruszyłem za nią. Poczuję się, jakbym ścigał zwierzynę – ja byłem drapieżnikiem, a ona ofiarą. Moje ciało zalała fala przyjemnego podniecenia.

Tak bardzo pragnę jej dotykać...

Już prawie ją dogoniłem, ale zniknęła za rogiem. Nie przewidziałem, że nie skorzysta z windy, tylko będzie próbowała zwiać schodami. *Szlag!* Widziałem, jak naciska klamkę. Jeśli otworzy te pierdolone drzwi, włączy się alarm i za chwilę będziemy mieli na głowie ochronę hotelu, straż pożarną i cholera wie co jeszcze. Zrobiłem więc jedyną rozsądną rzecz, jaka przyszła mi do głowy: wpadłem na nią z całym impetem, przewracając ją. Uderzyła głową o podłogę i jęknęła cicho. Przygniatałem ją ciałem, czułem każdą kość i każdą krągłość. Lekko poklepałem ją po policzku. Znow jęknęła, kręcąc głową i próbując dojść do siebie. W końcu skupiła na mnie spojrzenie. Miała piękne ciemne tęczówki i rzadkie rzęsy. I piegi. Nie zauważyłem ich wcześniej. Drobne przebarwienia na białych policzkach, równomiernie rozsypane na kości jarzmowej. Widziałem, jak w ułamku sekundy jej oczy rozszerzają się, a cienkie, równe brwi unoszą wysoko, bo na jej twarzy ponownie zagościł strach. Mimo że była wychudzona, policzki miała pulchne. Na środku małego nosa widniało drobne zgrubienie. Musiał być kiedyś złamany. No i to cholernie seksowne znamię, które w pierwszej chwili pomyliłem z bindi. Zbliżyłem usta do jej ucha. Moja długa broda z pewnością drażniła jej skórę, kiedy powoli i wyraźnie cedziłem słowa:

– Chciałaś sprawdzić, jak szybko dotrze tu straż pożarna? Czy może miałem znaleźć pantofelek na schodach, a potem szukać cię po całym Wilnie, Kopciuszku?

Nie czekając na odpowiedź, podniosłem się i chwyciłem ją za ramię, po czym gwałtownie postawiłem do pionu. Wolną ręką dotknęła skroni, przymykając na moment powieki. Pewnie miała lekkie zawroty głowy. Ściskając jej ramię, stanowczo pociągnąłem ją z powrotem do pokoju. Delikatny opór z jej strony trwał ułamek sekundy, a potem posłusznie pozwoliła się prowadzić w kierunku tymczasowego więzienia. Tak, była moim więźniem. Na samą tę myśl kąciki moich ust uniosły się nieznacznie. Pobyt tutaj zaiste zapowiadał się coraz ciekawiej. Przyłożywszy kartę do czytnika, pchnąłem drzwi do pokoju. Puściłem ramię dziewczyny i wskazałem wewnątrz apartamentu.

– Panie przodem. – Wyszczrzyłem do niej zęby w uśmiechu.

Żrenice miała rozszerzone z przerażenia. Widziałem, jak jej grdyka porusza się, kiedy próbuje przełknąć ślinę. Otuliła się ramionami i zgarbiła. Nie odwzajemniła uśmiechu. Usta miała zaciśnięte w wąską linię i rozglądała się nerwowo na boki, jakby szukała pomocy. *Ratunek nie nadejdzie, Kopciuszku*, pomyślałem. Lekko przechyliłem głowę i wbiłem w nią natarczywe spojrzenie. Jeszcze bardziej skuliła ramiona i pokornie weszła do środka. Na dźwięk zamykanych drzwi jej ciało drgnęło. Wyciągnąłem dłoń.

– Karta.

Bez wahania oddała plastik, a ja umieściłem go w hotelowym włączniku. Pokój na powrót wypełniło ciepłe światło lampy stojącej w rogu. Spojrzałem na laptopy. Wyglądały na nietknięte. Tak jak UPS. Komputery musiały mieć nieprzerwany dostęp do prądu – mimo że były zaopatrzone we własne baterie, nie ufałem im na dłuższą metę. A nagrania z naszych kamer musiały się zapisywać na dyskach dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na szczęście za chwilę przeniosę je do drugiego apartamentu, przydzielę tam dwóch ludzi i oszczędzę sobie niespodzianek. Będę mógł się skupić na swojej zdobyczy.

Stała zwrócona twarzą do drzwi balkonowych. Podszedłem do niej. Chwyciłem warkocze w dłonie i zacząłem je rozplatać. Włosy miała suche, zniszczone i pozbawione blasku, ale spodobało mi się to, jak wiły się między moimi palcami. I były długie, niemalże do pasa. Nie mogłem tego zauważyć, kiedy miała je związane. Oplotłem jeden kędzior wokół palca wskazującego, po czym puściłem swobodnie jej loki. Rozsypały się kaskadą na zgarbionych plecach. Położyłem dłonie na jej ramionach. Zadrzała pod wpływem mojego dotyku. Skórę miała

chłodną, jej temperatura kontrastowała z ciepłem moich rąk. Przejechałem dłońmi wzdłuż jej barków, zahaczając ramiączka sukienki i zsuwając je po ramionach. Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby przytrzymać sukienkę.

– Nie... – zaprotestowałem odrobinę za ostro. – Ściągnij ją.

Z jej gardła wydobył się zduszony szloch, ale posłusznie opuściła ramiona wzdłuż tułowia. Materiał zsunął się na podłogę, tworząc niesymetryczny krąg wokół jej kostek. Stała teraz w samych brudnych bawełnianych majtkach i dygotała. Przesunąłem wzrokiem po jej długich nogach, a potem skupiłem się na plecach. Dostrzegłem spore zadrapanie na prawej łopatce. Już podczas śniadania moją uwagę przykuły czerwone otarcia na ramionach, ale to wyglądało na wyjątkowo głębokie. Przesunąłem palcem po skrzepniętej krwi. To było silniejsze ode mnie. Nie mogłem się powstrzymać. Dziewczynę przeszedł dreszcz, co nagle jakby wybudziło mnie z transu. Pospieszenie cofnąłem dłoń.

– Idź się wykąpać – nakazałem.

Zwróciła głowę w moją stronę, policzki miała zaczerwienione, a w oczach na ułamek sekundy zabłysła wściekłość, którą momentalnie zastąpiło zażenowanie. Wbiłem w nią przenikliwy wzrok. Zasłoniła piersi i ruszyła do łazienki.

– Nie zamykaj się na klucz! – poinstruowałem ją.

Gdy drzwi pokryte szarą okleiną imitującą drewno zamknęły się cicho, wypuściłem powietrze. Co ja właściwie robiłem? Nie chciałem jej zawstydząć. Chciałem się z nią trochę podroczyć, to fakt. Ale dopiero kiedy zniknęła w łazience, zdałem sobie sprawę, jak mogła odczytać mój rozkaz. Nie przeszkadzało mi to, że była brudna. Jak na osobę, która niewątpliwie mieszkała na ulicy od dłuższego czasu, i tak była bardzo zadbana. Pomyślałem, że może będzie miała ochotę stanąć pod ciepłym strumieniem kropli spadających z deszczownicy, utonąć w tej namiastce luksusu. Najwyraźniej opacznie to odczytała. *Kobiety!*

Sofia

Z trudem powstrzymywałam łzy zbierające się w kącikach oczu. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi łazienki, pozwoliłam, by swobodnie spłynęły po policzkach. W moim ciele szalało tak wiele emocji: złość, wstyd, przerażenie. To ostatnie oplatało mnie, całkowicie paraliżując zdolność analitycznego myślenia. Wyobrażenia podsuwała mi coraz bardziej makabryczne scenariusze przyszłych wydarzeń. Kazał mi się wykapać, bo się mnie brzydził. Sama się siebie brzydziłam. Byłam brudna, zapewne śmierdziałam.

Kiedy już zmyję z siebie kurz, a moja skóra będzie pachniała hotelowym płynem do kąpieli, przyjdzie mi zapłacić srogą cenę za dzisiejsze śniadanie.

Otarłam dłońmi policzki, ścierając łzy, które nie przestawały lecieć. Nie chciałam przy nim płakać. Tacy jak on lubią strach.

Nie dam mu tej satysfakcji.

Ściągnęłam brudne majtki i rzuciłam je w kąt. Spojrzałam na nowoczesną kabinę prysznicową. Widziałam takie tylko w reklamowych aranżacjach sklepów z armaturą łazienkową. Matowe szkło pokrywał ozdobny wzorek przypominający krople wody. Przejechałam po nim palcami. Okazał się wypukły. Tu wszystko było dopracowane w każdym szczególe. Przez moment wpatrywałam się w baterię prysznicową, aż w końcu metodą prób i błędów udało mi się odkręcić ciepłą wodę. Moje ciało przyjęło ten deszcz z ulgą i radością. Wsunęłam twarz pod przyjemny strumień, zamknawszy uprzednio powieki. Było mi tak dobrze. Przez chwilę mogłam udawać, że jestem normalnym gościem hotelowym.

Na dźwięk otwieranych drzwi aż podskoczyłam. Instynktownie skuliłam się w kącie kabiny i sztywna z przerażenia obserwowałam rozmazaną sylwetkę porywacza, która przesuwiała się wzdłuż matowej szyby. Przywarłam do ściany i czekałam, aż wejdzie do środka. Mój oddech znów przyspieszył. Objęłam się ramionami i wbiłam paznokcie w skórę, starając się zachować jasność myśli. Musiałam być gotowa na to, żeby chociaż spróbować się obronić. Pospieszenie rozejrzałam się po kabinie w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi posłużyć do ataku. Element zaskoczenia mógł zadziałać na moją korzyść. Jednak nie natrafiłam na nic poza małą plastikową tubką żelu pod prysznic. Mogłam co najwyżej zadrapać go ostrą końcówką, ale wątpiłam, że to go obejdzie. Raczej rozsierdzi. Ścisnęłam ją jednak w dłoni, czekając na rozwój wypadków. Po chwili usłyszałam, jak zamiast otworzyć drzwi do kabiny, podnosi klapę muszli klozetowej i...

Sika?

Tkwiłam pod prysznicem kompletnie osłupiała. Po chwili dotarł do mnie odgłos splukiwanej wody. Widziałam, jak jego cień przesunął się w miejsce, w którym znajdowała się umywalka.

– Weź sobie jakąś moją koszulkę i dresy. Twoje ubrania już ci się raczej nie przydadzą. Mam robotę, wrócę wieczorem. I lepiej nie kombinuj. Zapewniłam ci odrobinę rozrywki, ale jeśli znów będziesz próbowała zwiąć, przestanę być taki uroczy.

I wyszedł. Tak po prostu. Usłyszałam jeszcze trzaśnięcie drzwi prowadzących na

korytarz, a potem zostałam sama z szumem wody i swoimi myślami.

Kim jest ten człowiek?

*

Wydawało mi się, że spędziłam w łazience pół dnia. Zanim wyszłam spod prysznica, skórę na dłoniach i stopach miałam tak pomarszczoną, że przypominałam shar peia. Owinąwszy się ciasno ręcznikiem, wynurzyłam się z łazienki. Apartament był pusty. Zniknęły też komputery, a w miejscu, w którym stały, dostrzegłam talerz z jedzeniem i szklankę soku. Rozejrzałam się w poszukiwaniu swojej sukienki, ale zapewne podzieliła los majtek oraz torebki, których także nie mogłam znaleźć. Tej ostatniej strasznie żałowałam, bo była to jedyna rzecz, jaka pozostała mi po mamie. Aż zakłuło mnie w piersi. Musiałam jednak przyznać, że to z jego strony sprytnie posunięcie. Gdybym chciała się wymknąć, w sukience nie zwróciłabym niczyjej uwagi, za to w jego ubraniach...

Zrezygnowana opadłam na łóżko. Mokre włosy oblepiały mi górę pleców i ramiona. Chwyciłam je i przesunęłam dłoń od nasady aż po końcówki, z rozpaczą obserwując w garści całe mnóstwo pojedynczych włosów. Trudno się dziwić, rzadko miałam w ustach normalny posiłek. Wrzuciłam włosy do kosza na śmieci i podeszłam do okna tarasowego. Słońce było już wysoko na niebie, kilka białych obłoków leniwie sunęło po błękitnie. Zaburczało mi w brzuchu. Nauczyłam się ignorować uczucie głodu, ale mój wzrok instynktownie powędrował w kierunku kanapek. Otworzyłam drzwi balkonowe, wpuszczając do klimatyzowanego pomieszczenia duszne, gorące powietrze. Zabrałam talerz z jedzeniem i wyszłam na zewnątrz. Syknęłam, kiedy poczułam gorąco tarasowych płytek. Przywołało to wspomnienie wczorajszego niefortunnego włamania. Może to było ostrzeżenie od losu?

Wycofałam się do środka. Odstawiłam talerz i ruszyłam w stronę szafy, z której wygrzebałam czarną koszulkę. Sceptycznie spojrzałam na spodnie dresowe, które po założeniu od razu zjechały na podłogę. Cisnęłam je byle jak do szafy i postanowiłam na razie zostać w samym T-shircie. Był dość długi, a dopóki tkwiłam tu sama, nie przeszkadzał mi brak bielizny.

Wróciłam do łazienki, żeby wysuszyć włosy, skorzystałam też z hotelowego balsamu do ciała. Rzadko miałam dostęp do kosmetyków, a dla mojej skóry każda ich ilość była zbawienna. Zamierzałam wykorzystać wszystkie luksusy na maksa, zanim stąd ucieknę. Bo ucieknę. Tym razem jednak spróbuję go obezwładnić. Nie byłam głupia. Musiałam go zaskoczyć, skoro był silniejszy. Rozegrać to tak, żeby nie spodziewał się ataku – to jedyna rzecz, jaka dawała mi przewagę. Dotychczas pozwoliłam mu myśleć, że mnie zastraszył. I bałam się, ale lęk działał na mnie motywująco. Pamiętałam jego słowa – groźbą próbował wymusić na mnie posłuszeństwo, żebym grzecznie siedziała na tyłku. Nie wiedział jednak, że trzy lata na ulicy były dla mnie szkołą życia. Potrafiłam się bronić.

Dokładnie przetrząsnęłam jego kosmetyczkę i łazienkową szafkę, jednak nie natrafiłam na nic, co mogłoby posłużyć za prowizoryczną broń. Przeszukałam walizkę, wszystkie ubrania. Nic z wyjątkiem pary szortów kąpielowych. Wciągnęłam je na siebie i ciasno związałam sznureczki w pasie. Byłam zdeterminowana, więc nie krępowała mnie ucieczka z gołym tyłkiem. Wczoraj też dałam nogę w samym ręczniku, ale dzięki spodenkom mogłam się pozbyć blokady w postaci wstydu. To zawsze dodatkowa okoliczność działająca na moją korzyść.

Spojrzałam w kierunku drzwi. Karta otwierająca pokój nadal tkwiła w wyłączniku. Ruszyłam do wyjścia. Złapałam kartę i nacisnęłam klamkę. Otworzywszy drzwi na oścież, napotkałam spojrzenie rosnącego ochroniarza. Stał oparty o przeciwległą ścianę. Rude włosy, niemalże w koralowym odcieniu, miał krótko przystrzyżone, a na mój widok w piwnych oczach błysnęło autentyczne zainteresowanie. Lekko się do mnie uśmiechnął i pomachał mi dłonią.

Z impetem zatrzasnęłam drzwi. Byłam na siebie wściekła. W zasadzie czego się spodziewałam? Że nie zadba o ochronę? Nie wyglądał na idiotę. Na moje nieszczęście było wręcz odwrotnie.

Usiadłam po turecku na łóżku i postawiłam przed sobą talerz. Powąchałam kanapki. Nie wyglądały na naszprycowane narkotykami. Popatrzyłam na najróżniejsze dodatki. Niektórych chyba jeszcze nigdy nie miałam w ustach. Powoli przeżuując jedzenie, rozważałam pozostałe możliwości. Nie sprawdziłam jedynie sejfu, ale był zamknięty na zamek szyfrowy, a szansa na to, że uda mi się złamać kod, była nikła. Odruchowo popukałam paznokciami w talerz i wtedy mnie olśniło.

Szkło! Albo porcelana!

W każdym razie miałam w rękach coś, co dało się zbić. I co mogło posłużyć za broń.

Ostrożnie odłożyłam resztę jedzenia na stolik kawowy stojący w rogu pokoju i poszłam do łazienki. Chwyciłam oburącz talerz i uderzyłam nim o umywalkę. Brzęk tłuczonego szkła poniósł się echem po małym pomieszczeniu. Miałam nadzieję, że jest dość dobrze wytłumione i że zaraz nie zjawi się tu ochroniarz z korytarza. Z zadowoleniem przyjrzałam się dwóm przypominającym trójkąty fragmentom talerza. Chwyciłam w dłoń ten większy. Nadawał się idealnie. Czulałam się, jakby nagle ktoś zdjął mi z barków stutonowy gład. Uprzątnęłam resztki potłuczonych odłamków i wrzuciłam je do srebrnego kosza stojącego tuż obok ubikacji.

Teraz byłam gotowa na jego powrót.

Igor

Zostawiłem jej jedzenie i sok – nie chciałem, żeby głodowała – i postawiłem pod drzwiami Kalinę. Jego pełna zdziwienia mina mnie rozbawiła. Zresztą pozostali dwaj ochroniarze, których ulokowałem razem z komputerami w sąsiednim apartamencie, też spoglądali na mnie jak na wariata i zapewne czekali na wyjaśnienia. Wy tłumaczyłem im zatem dosadnie, kto jest ich szefem i jakie są ich obowiązki oraz że nie pamiętam, by należało do nich szpiegowanie mnie.

Podjejrzałem, że Kopciuszek będzie próbował zwiać po raz kolejny. Jakoś nie przekonała mnie jej uległość. Ten chwilowy przebłysk irytacji w jej oczach zapalił w mojej głowie lampkę ostrzegawczą. Podjejrzałem, że jest bezdomna. A jeśli żyła na ulicy, musiała być sprytna. Zresztą sam pomysł stołowania się na czyjś koszt w hotelowej restauracji był genialny. Sam bym tego lepiej nie wymyślił. Miała pecha, że trafiła na mnie. A może szczęście? Nie wypuszczę jej, to było pewne. Kto trafia w ręce bratwy, wychodzi z niej tylko nogami do przodu. Mogłem ją zabrać ze sobą do Rosji – tu i tak nie czekała jej żadna przyszłość. Albo ktoś ją zabije, albo sama to zrobi, bo zacznie ćpać i się prostytuować. Stoczy się po równi pochyłej wprost w bagno.

Marzyłem, żeby poznać jej imię. Intrygowała mnie. Liczyłem, że wieczorem w końcu wydusi z siebie choć słowo, bo wkurwiało mnie to jej milczenie. Nie lubiłem towarzystwa ludzi. Najlepiej mi było samemu. Dlatego też wybrałem drogę *torpiedy* – idealnie pasowała do mojej osobowości. Na początku próbowano zrobić ze mnie mafijnego egzekutora, ale irytowało mnie ciągle dopasowywanie się do zachcianek i rozkazów *awtoritetów*. Nie powiem, wyrobiłem sobie dzięki temu markę i miałem możliwość nauczyć się bardzo wielu rzeczy. Jednak od zawsze moim celem była samowystarczalność. Byłem na przedostatnim roku studiów medycznych. Zamierzałem zostać chirurgiem. Oczywiście wiedziałem, że będę pracował głównie w podziemiu, ale fascynowało mnie ludzkie ciało. Jego możliwości, granice, które potrafiło przekraczać, progi wytrzymałości w starciu z bólem, reakcje na używki. Dlatego początkowo podobała mi się rola egzekutora, ale z czasem zacząłem się z tego wycofywać. Czułem się znudzony i ograniczany. Więc powoli ustąpiłem miejsca komuś innemu.

Po jakimś czasie zacząłem świadczyć usługi płatnego zabójcy. I to był strzał w dziesiątkę. Tu też byli klienci, którzy mieli pewne wyobrażenia co do likwidacji niewygodnych dla siebie osobników, ale nikt nie patrzył mi na ręce. Mogłem działać elastycznie i wykazywać się pomysłowością. A przede wszystkim mogłem wybierać zlecenia. Czasem, jeśli klient nie miał jakichś konkretnych wytycznych, męczyłem nieszczęśnika kilka dni, sprawdzając, jak daleko mogę się posunąć. To było ważne, skoro miałem przekazywać ludziom wiedzę na temat tego, ile jest w stanie znieść ludzkie ciało. Przydawało się także podczas wyciągania z ludzi informacji.

Tym razem trafiło mi się wyjątkowo nieskomplikowane zlecenie. Już chciałem je zignorować, ale połasiłem się na łatwy zarobek. I tak byłem w tym czasie w Wilnie. Co więcej, klient zwrócił moją uwagę sposobem sformułowania zlecenia. Prosta, uprzejma forma wiadomości z wyszczególnionymi konkretami. Nauczyłem się go na pamięć. Zawsze tak

robiłem, zanim trwale usuwałem treść z serwera platformy w darknecie. Nie pozostawiałem za sobą absolutnie żadnych śladów.

Szanowny F.I.O.[11],

piszę w sprawie usługi, którą miałby Pan dla mnie wykonać. Na moją decyzję wpłynęły Pana niezawodność, profesjonalizm i opinia w środowisku. Cena nie gra roli. Płatność zostanie dokonana w dwóch transzach: pierwsza po przyjęciu zlecenia, druga w dniu wykonania usługi. Niemniej jednak mam kilka warunków, które musi Pan spełnić. Musi się Pan stawić w wyznaczonych terminie i miejscu dokładnie o jedenastej. Będzie Pan miał czarny neseser, a w środku skórzane rękawiczki, koniecznie w kolorze czarnym i z jeleniej skóry. Zapewne doceni Pan fakt ich wyboru. Oprócz tego w aktówce umieści pan pistolet z tłumikiem.

Rozbawił mnie ten fragment. Wszystkim spoza branży wydaje się, że tłumik zamieni wystrzał w cichutkie syknięcie. Gówno prawda. Nawet z nabojami poddźwiękowymi to nadal hałas na poziomie stu dwudziestu decybeli. Ale *ty klient – ty bos*[12]. Policzyłem sobie dodatkowo za to udziwnienie.

Właśnie wchodziłem po marmurowych schodach potężnej willi. Nigdzie nie dostrzegłem ochrony. Gdy przekroczyłem próg domu, przywitała mnie cisza, choć w takich posiadłościach zawsze była służba. Czuję napięte mięśnie karku i ramion. Adrenalina rozpoczęła swoją wędrówkę, wprawiając mnie w stan najwyższej gotowości. To mogła być pułapka. Kozacy czy Czeczeni byli nieprzewidywalni. Tym bardziej że sytuacja w Osetii Południowej, mimo trwającego od ponad ośmiu lat pokoju, nadal była napięta. Osetyjska partyzantka wspierana przez neokozackie ugrupowania skutecznie utrudniała nam interesy w tamtym rejonie. Na to nakładały się odwieczne starcia pomiędzy klanem z Kutaisi a klanem z Tbilisi. Mimo że obecnie oficjalnie podlegali Jurijowi, czułem w kościach, że prędzej czy później dojdzie do rozlewu krwi, a Osetyjczycy wspierani przez Kozaków spróbują to wykorzystać. *Frajerzy* nie zdawali sobie sprawy, jak wielki wpływ na mafijny półświatek miała polityka. Dopóki szeregi państwowych oligarchów zasilali ludzie, których można było przekupić, dopóty nie musieliśmy się niczym martwić. Zresztą każdego można kupić – czasem walutą są ruble, a czasem ludzkie życie.

Szedłem jednak dalej, jak gdybym nie widział nic nienaturalnego w tym, że dom jest całkowicie pusty. Byłem ubrany jak biznesmen. Na głowę włożyłem kapelusz, żeby ukryć tatuaże. Coraz częściej zastanawiałem się, czy przypadkiem nie powinienem zapuścić włosów. Lubiłem swoje *riegalki*, ale za bardzo rzucały się w oczy. Przydawały się, jeśli należało kogoś zastraszyć, ale jako *torpieda* musiałem się wtopić w otoczenie.

Drzwi będą otwarte. Cel znajdzie Pan w salonie. To pomieszczenie na końcu korytarza, po prawej stronie. Zastanie go Pan siedzącego przy dużym mahoniowym stole. Wejdzie Pan przez nikogo nie niepokojony, stanie naprzeciwko celu i położy neseser na stole. Jeśli cel będzie chciał mówić, proszę go wysłuchać.

Ten fragment niezbyt mi się spodobał. Jedną z moich zasad brzmiała, by nie wdawać się w dyskusje. Po namyśle postanowiłem tym razem trochę się nagiąć. Miałem go wysłuchać, nie rozmawiać.

Obojętnie, co Panu powie, nie wolno Panu się wycofać.

Nie ma takiego terminu w słowniku *torpiedy*. Po przyjęciu zlecenia nie ma mowy o rezygnacji. Zniweczyłoby to lata ciężkiej pracy na odpowiednią renomę, a odbudowanie dobrej reputacji po takim fiasku mogłoby się okazać niemożliwe.

Z aktówki wyjmie Pan rękawiczki i założy je na jego oczach. Następnie wyciągnie Pan broń. Zamontuje tłumik. Cel ma zostać unicestwiony najpóźniej kwadrans po jedenastej.

Z niecierpliwością czekam na potwierdzenie przyjęcia zlecenia.

Z wyrazami najgłębszego szacunku

XYZ

Zleceniodawca nigdy nie podpisywał się imieniem, nazwiskiem czy – jak w przypadku *worów – kliczką*. Adresatem listu zaś zawsze był F.I.O. Takie były zasady. Co prawda, serwis internetowy w darknetcie, który pośredniczył w tego typu usługach, gwarantował pełną anonimowość, ale żaden *torpieda* nigdy nie przyjąłby zlecenia zawierającego jakiegokolwiek dane osobowe. Wszystko odbywało się za pośrednictwem specjalnych platform, a użytkownicy serwisu przechodzili wieloetapową weryfikację. Zleceniodawca wyszukiwał odpowiedniego usługodawcę na podstawie jego dokonań, system zaś umożliwiał korespondencję tylko przez wewnętrzny komunikator. Co nie znaczyło, że nie miałem zleceń telefonicznych czy przekazywanych twarzą w twarz. Pochodziły one jednak od osób, które znałem lub które znał mój brat Jurij. W myśl moich dwóch zasad: „Nie daj się złapać” oraz „Nie ufaj nikomu”.

Ale to zlecenie było jednym z najdziwniejszych, jakie dostałem. Czasem klienci żądają zdjęć, nagrań. Nie bawiłem się tylko w żadne gwałty. Jako egzekutor zdarzało mi się zabijać i kobiety, i dzieci. Bratwa nigdy nie miała przed tym najmniejszych oporów, a ja nie mogłem się temu sprzeciwić. Moim warunkiem była natychmiastowa śmierć. Pastwiłem się tylko nad facetami. Oni przynajmniej w teorii mieliby ze mną jakieś szanse. Jako *torpieda* sam stawiałem sobie granice. I to podobało mi się najbardziej.

Wszedłem do salonu, w którym przy lśniąącym stole siedział mężczyzna. W pierwszej chwili odniosłem wrażenie, że wygląda, jakby na mnie czekał.

Co, do diabła?!

Nie zawahałem się jednak. Zgodnie z instrukcją podszedłem do stołu, tak żeby znaleźć się *vis-à-vis* celu. Ostrożnie położyłem neseser na lakierowanej powierzchni blatu.

– Jest pan wreszcie – odezwał się po rosyjsku, a mnie aż zmroziło.

Utkwiłem w nim baczne spojrzenie, starając się nie pokazywać, jak bardzo zaskoczył mnie swoimi słowami. Wyglądał na zmęczonego życiem pięćdziesięciolatka. W dłoni trzymał zapalone cygaro, a na stole ustawił dwie szklanki i butelkę *stumbrasa*[13].

– Napije się pan ze mną? – spytał.

Nie odpowiedziałem. Otworzyłem neseser, wciągnąłem skórzane rękawiczki i wyjąłem pistolet. Sprawnie przykręciłem tłumik, obserwując cel. Nie wydawał się przestraszony. Byłbym gotów się założyć, że wręcz przepelniała go ulga.

Co tu się odpierdala? A jeśli to jakaś pułapka? Jeśli trafię na menty?

– Zapewne jest pan zaskoczony tym niecodziennym zleceniem. – Posłał mi uśmiech. Szczerzy, ale smutny. – To ja pana wynająłem – dodał po chwili, a ja naprawdę włożyłem wiele wysiłku w to, żeby ukryć zdumienie. – Widzi pan... Jestem chory. Śmiertelnie. Glejak pnia mózgu. Nieoperacyjny. Zostało mi niewiele czasu. Nikt nie wie. Nie chciałem zostawiać Mildy i dzieci bez zabezpieczenia finansowego. A najlepiej na tym wyjdą, jeśli zginę. Niestety nie mam jaj, żeby to zrobić samemu. Wyobraża pan sobie – roześmiał się gorzko – że ta jebana polisa na

życie jest tak skonstruowana, że z powodu śmierci na raka rodzina dostaje najmniejsze odszkodowanie z możliwych? Tak jak wspominałem w wiadomości, ma pan świetne opinie w branży. Niesamowita skuteczność. Brak pytań. Dlatego pana wybrałem. I codziennie modliłem się, żeby zgodził się pan przyjąć moją ofertę. Cóż, spodziewałem się kogoś w moim wieku, ale... Liczy się skuteczność, nieprawdaż? Poda mi pan laptop?

Dopiero po chwili dotarło do mnie, o co mnie poprosił. Byłem oszołomiony. Dosłownie. Jakby ktoś zdrowo przypierdolił mi w łeb. Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy.

Ściskając kurczowo pistolet w dłoni i łypiąc na niego podejrzliwie, podszedłem do kredensu i podałem mu komputer. Jego palce pomknęły po klawiaturze. Po chwili zamknął go i położył tuż obok wódki.

– Druga część transzy jest już na pańskim koncie – oznajmił rzeczowym tonem. Drżącymi rękoma odkręcił butelkę i nalał sobie alkoholu do kieliszka. Unosząc go, uśmiechnął się i rzekł: – Za lepsze życie po życiu.

W momencie, gdy szkło na powrót dotknęło mahoni, wycelowałem i oddałem celny strzał. Jeden. W sam środek czoła. Pomieszczenie wypełnił donośny huk. Głowa mężczyzny opadła na klatkę piersiową. Przez chwilę mu się przyglądałem – na ustach nadal miał cień uśmiechu. Pierwszy raz odbierałem życie komuś, kto się z tego cieszył. Na rozważania przyjdzie jednak czas później. Szybko zabezpieczyłem broń, po czym wrzuciłem ją do neseseru, nie odczepiając tłumika. Po wystrzale lufa ma taką temperaturę, że nie sposób uniknąć oparzeń. Zapewne nadtopi wewnętrzną poszewkę aktówki, ale trudno – chciałem stamtąd wyjść jak najszybciej. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjąłem małe szczypce i woreczek strunowy, który zawsze nosiłem ze sobą na zlecenia. Podszedłem do mężczyzny, chwyciłem jego prawą dłoń i oderwałem paznokiec. Wrzuciłem go do torebki, a następnie schowałem ją razem ze szczypcami do kieszeni. Dopiero wtedy wyszedłem. Nie, właściwie wybiegłem.

Chyba się dzisiaj napierdole.

To było najdziwniejsze zlecenie w moim życiu. A miałem ich już niemało. Myślę, że w swojej kategorii wiekowej wiodłem prym.

W samochodzie musiałem kilkakrotnie głęboko odetchnąć, bo nadal nie mogłem uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło. Moje ciało lekko drżało. Zachowywałem się cholernie nieprofesjonalnie. Powinienem stamtąd jak najszybciej odjechać, ale nie byłem w stanie prowadzić. Przymknąłem powieki i zacząłem masować skronie. Kark i barki miałem tak napięte, że aż bolały. Pożałowałem, że postanowiłem to zrobić bez wspomagaczy. Zwykle wciągałem kreskę, żeby intensywniej odbierać doznania i wyzbyć się zahamowań, które mogły się pojawić. Sądziłem, że to będzie faramuszką. Ot, po prostu miałem odstrzelić faceta. Tymczasem mój wypracowany przez lata dekalog posypał się w jednej chwili niczym domek z kart. Musiałem dać sobie chwilę, by się opanować.

*

W drodze do hotelu zatrzymałem się jeszcze w sklepie. Kupiłem trochę ubrań dla Kopciuszka i jakieś kosmetyki. Jurij pewnie zwymyślałby mnie za to, że zajmuję się pierdołami. Od tego mieliśmy ludzi, ale ja nigdy nie byłem zwolennikiem wysługiwania się innymi. Od dziecka wyznawałem zasadę: „Chcesz mieć coś zrobione dobrze, zrób to sam”. Nigdy nie miałem pewności, że ktoś czegoś nie spierdoli, bo nie będzie mu zależało równie mocno, jak mnie.

Wstąpiłem jeszcze do monopolowego. Miałem kurewską ochotę na czaczę[14], ale próżno jej tu szukać. Zakupiłem więc bielugę[15] i paczkę minsków[16], których połowę wypaliłem przed wejściem do auta. Dopiero wtedy poczułem, że się uspokajam. Nie mogłem

zrozumieć, co mną tak wstrząsnęło. Czuję się znacznie gorzej niż wówczas, gdy zabiłem po raz pierwszy. Zwaliłem to na karb niecodzienności zlecenia i tego, że musiałem złamać własne zasady. A ja lubiłem zasady. I nie lubiłem być zaskakiwany. Wtedy traciłem kontrolę nad własnym życiem. A ja pławiłem się w sprawowaniu kontroli nad każdym jego aspektem. Przez całą drogę do hotelu zastanawiałem się, czy zachowanie mojego klienta... celu... – cholera, nawet nie wiedziałem, jak mam go określić – to był akt heroizmu, czy zwykłe tchórzostwo. Czy rzeczywiście zrobił to z miłości do żony i dzieci, żeby zapewnić im dostatnią przyszłość? A może mnie okłamał i wizja powolnej śmierci w męczarniach po prostu go przerosła? Widząc, jak mieszkał, z pewnością nie narzekał na brak pieniędzy, więc dlaczego nie załatwił sobie nembutalu[17] albo innego gówna? Może kluczem naprawdę było owo ubezpieczenie? Od tych rozmyślań kurewsko rozboleła mnie głowa. Chciałem już być na miejscu, w hotelu. Zjeść kolację i iść spać.

Byłem już w hallu, przy windzie, kiedy przypomniałem sobie, że nie wziąłem reklamówek z zakupami. Dusząc w sobie jęk irytacji, cofnąłem się na parking. Otworzywszy klapę bagażnika, dostrzegłem neseser. Z tego wszystkiego zapomniałem się go pozbyć.

Karygodny błąd – zrugalem się.

Zlecę to Kalinie, obecnie sam nie miałem do tego głowy. Zabrałem torby i ruszyłem z powrotem. Pochłonięty myślami, niemal zderzyłem się w progu windy z Siergiejem. Przyjrzał mi się przenikliwie, a potem jego wzrok powędrował w stronę toreb. Na jego wargach pojawił się drwiący uśmiezek.

– Pozwól na słówko.

Pokiwał na mnie palcem i wskazał głową dwie sofy ustawione obok horrendalnie wielkiego akwariumu znajdującego się w centrum recepcji.

Posłusznie udałem się za nim. Ledwie zdążyłem usiąść, kiedy bez ogródek zaczął:

– Mogę wiedzieć, dlaczego nadprogramowo wykupiłeś całe siódme piętro, zajęłeś dodatkowy apartament i postawiłeś *byka* przy swoim pokoju?

– Kwestia bezpieczeństwa, za które, gdybyś nie pamiętał, odpowiadam – odparłem nonszalancko.

Rozsiadłem się wygodnie, opierając jedną stopę na kolanie i z uporem maniaka wpatrując się w kolorowe ryby leniwie sunące wzdłuż tafli szkła oddzielającej ich wodny świat od naszej rzeczywistości.

– Rzeźniku... – W jego głosie wyczułem irytację.

– Co, kurwa?! – warknąłem. – Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Nie jesteś moim szefem! A do moich obowiązków należy zabezpieczenie tego pierdolonego hotelu i wywiązuje się z nich. Chyba że masz jakieś zastrzeżenia co do mojej pracy? To mów!

– Masz tam jakąś dupę?

Zbił mnie z pantałyku.

– Nic ci do tego.

– To dobrze. Bo już zaczynałem się o ciebie martwić – sarknął. – Kalina jest „ciepły”. Chodziły pogłoski, że wy... razem...

– Słucham? – Wbiłem w niego chłodne spojrzenie.

To, że Kalina był homoseksualistą, nie stanowiło tajemnicy, ale w moim odczuciu Siergiej pozwalał sobie na zbyt wiele. Póki nie był *sowietnikiem*, pozostawał raczej w cieniu Kosłowa, nie wychylał się, ale odkąd Grigorij stanął na czele *siemiorki*, zauważyłem, że i Siergiejowi poczucie władzy zaczęło uderzać do głowy.

Skurwiel. Nie lubiłem go od samego początku. Miał w sobie coś takiego, że mój instynkt kazał mi wzmóc przy nim czujność. Takie samo wrażenie odnosiłem przy Kosłowie. Może i był

teraz *pachanem* – a co za tym szło, należał mu się szacunek – jednak mu nie ufałem. Szczególnie że pierwsze, co zrobił, to skazał na śmierć jednego z *worów* tylko po to, żeby przejąć jego żonę. Poza tym zginęli Luka, Marina i mój bratanek. Jurij uparcie twierdził, że Kosłow nie miał z tym nic wspólnego, ale według mnie był to za duży zbieg okoliczności. Nigdy nie wybaczyłem sobie, że nie trzymałem wtedy gęby na kłódkę, nie sądziłem jednak, że mój brat przekaże wszystko *pachanowi*.

– Wiesz, myślałem, że też wolisz chłopców. Nigdy nie korzystałeś z dziewczyn...

– Nie lubię towarów używanych. A od Kaliny się odpierdol. Jest lojalnym *bojewikiem*! I dam ci dobrą radę: nie wpierdalaj się ludziom ani do portfela, ani do łóżka. Dla swojego dobra – dodałem. – Coś jeszcze czy mogę iść?

– Miłej zabawy – rzucił na pożegnanie z sarkastycznym uśmiechem błakającym się po ustach.

Musiałem wytrzymać tu jeszcze pięć dni. Z czego tylko w przedostatni dzień byłem zmuszony brać udział w zbieraniu, bo Kosłow uparł się, że wyprawi tutaj przyjęcie urodzinowe. Próbowałem się wymigać, ale Jurij zaczął swoje tradycyjne wywody, że chce mnie wkręcić do *siemiorki*, a jeśli nie zacznę się udzielać „w odpowiednim towarzystwie”, to nic z tego nie będzie. Akurat członkostwo w *bratskim krugu* było mi potrzebne jak umarłemu kadzidło. Obowiązkowe spotkania okraszone całonocnymi libacjami i rżnięciem dziwek. Moja hierarchia wartości wyglądała zgoła inaczej. Byłem typem samotnika i lubiłem podążać własnymi ścieżkami. Nie interesowała mnie władza, a mafijna polityka była nudna. A ja nie lubiłem nudy. Poza tym kompletnie nie miałem głowy do interesów. Za to uwielbiałem dominację, adrenalinę i poczucie kontroli nad życiem innych, a nic nie dawało mi takiego kopa jak silne bodźce towarzyszące odbieraniu życia. Bo wtedy to ja byłem panem sytuacji i ode mnie zależało, czy urywany z przerażenia oddech, który wydobywa się z płuc ofiary, będzie tym ostatnim, czy może pozwoli jej nabrać powietrza raz jeszcze. Nie ulegało jednak wątpliwości, że mój brat marzy o wygryzieniu rodziny Kosłowów z prawa do dzierżenia władzy. I pewnie dopnie swego. Płynęła w nas krew kaukaskich wojowników.

Zajrzałem do chłopaków, którzy pilnowali kamer – zdali mi raport, że wszystko przebiega bez zakłóceń. Kalina też zaświadczył, że Kopciuszek nie sprawiał żadnych problemów. Poczulem lekkie ukłucie zawodu. *Tak łatwo się poddała?* Może myliłem się co do tej dziewczyny? Naprawdę sądziłem, że podejmie jeszcze jedną próbę ucieczki. Westchnąłem ciężko. Z tego wszystkiego straciłem apetyt. Przyłożyłem kartę do czytnika i wszedłem do pokoju. Drzwi balkonowe były otwarte, przez co duchota z zewnątrz rozgościła się teraz w pokoju. Przymknąłem powieki i dłonią pomasaowałem kąciki oczu. Rzuciłem torby z zakupami na podłogę i wszedłem w głąb pomieszczenia w poszukiwaniu Kopciuszka. Leżała na łóżku w mojej koszulce i spodenkach do pływania. Wyglądała na to, że spała. Rozczarowała mnie. Cholernie. Myślałem, że będzie do mnie pasować. Ale najwyraźniej była słaba. Stchórzyła. A ja nie tolerowałem słabych ludzi. Usiadłem na posłaniu. Odsunąłem narzutę z zamiarem okrycia Kopciuszka. Mimo zaduchu podczas snu organizm szybko się wychładza.

Jutro cię wypuszczę, zdążyłem pomyśleć, kiedy ona niespodziewanie podniosła się z krzykiem, a ja poczułem potworny ból w ramieniu.

Kompletnie zaskoczony patrzyłem to na wystający ze swojego bicepsa spory kawał szkła, to na dziewczynę, która już zdążyła zeskoczyć z łóżka i ruszyć pędem w stronę wyjścia. Czułem, jak na mojej twarzy wykwita triumfalny uśmiech.

A jednak mam nosa.

Pospiesznie ruszyłem za nią i w momencie, gdy naciskała klamkę, zdrową ręką przytrzymałem drzwi, blokując jej możliwość ucieczki.

– Nie... – To było pierwsze słowo, jakie wydostało się z jej ust.
Stałem jak urzeczony, bo w końcu się odezwała. Odwróciła się przodem do mnie, a potem niczym w amoku zaczęła na oślep mnie uderzać, krzycząc:

– Wypuść mnie! Natychmiast! RAT...

Zasłoniłem jej usta dłonią i przydusiłem ciałem do drzwi. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, a mimo to próbowała mnie ugryźć. Teraz uśmiechałem się od ucha do ucha. Była idealna.

– Uspokój się, Kopciuszku. Nic ci nie zrobię – powiedziałem do nadal szamoczącej się dziewczyny.

Zastygła w bezruchu, wbijając we mnie przenikliwe spojrzenie.

– Zabiorę teraz dłoń i spokojnie porozmawiamy, zgoda?

Zmrużyła gniewnie oczy, ale kiwnęła głową.

– Nie jestem Kopciuszkiem – zaprotestowała, ledwie odsunąłem rękę.

– Wiem, że lepiej pasowałoby „Złotowłosa”, bo zżarłaś mi śniadanie, ale wybac, twój kolor włosów pozostawia w tej kwestii wiele do życzenia.

Zamrugła, chyba nie chwytając mojego żartu. Puściłem ją i wskazałem dłonią na łóżko.

– Nie ma mowy!

Westchnąłem ciężko.

– Dobrze, może zatem taras? – zaproponowałem.

Spojrzała na dwa fotele ustawione tak, by można było podziwiać panoramę miasta, i ruszyła w ich kierunku. Najpierw ostrożnie sprawdziła stopą temperaturę płytek, a potem, plaskając bosymi stopami po marmurze, ruszyła w stronę jednego z foteli. Usiadła na nim i skrzyżowała ramiona na piersi.

Podszedłem do szafy i wyjąłem swoją torbę lekarską. W moim ramieniu cały czas tkwił odłamek szkła, musiałem się go pozbyć i zszyc ranę. Usiadłem na tarasie i rzuciłem torbę na stolik kawowy. Sięgnąwszy pod marynarkę, wyjąłem makarowa. Na widok pistoletu zeszytniała.

– Środki ostrożności, Kopciuszku – skomentowałem.

Przewróciła oczami, burcząc:

– Ta ksywka jest idiotyczna.

– To jak mam się do ciebie zwracać?

– Wypuść mnie!

– Niezwykle oryginalne imię – odparłem, na co ponownie przewróciła oczami.

– Mam na imię Sofia – odparła zrezygnowana, ale po jej postawie widziałem, że odrobinę się rozluźniła.

– Sofia... – wypowiedziałem jej imię, przeciągając głoski. – Oznacza mądrość. Jesteś inteligentna, prawda? Widzę to w twoich oczach. Masz mądre spojrzenie. Lubisz ludzi. Jesteś odważna i twardo stąpasz po ziemi. Nie boisz się wyzwań. Teraz ja będę twoim wyzwaniem. Jesteś gotowa mu sprostać?

– Nie będę się z tobą pieprzyć! – syknęła.

Nie mogłem się powstrzymać i roześmiałem się w głos, czym wyraźnie wprawiłem ją w zakłopotanie. Coraz bardziej zaczynałem ją lubić.

– W torbie są nożyczki. Tylko wolałbym, żebyś użyła ich do rozcięcia marynarki, a nie mojej szyi.

Rzuciłem jej surowe spojrzenie, a ona zastygła z dłońmi tuż przy zapięciu.

– Rozważałaś to, prawda? – spytałem, kiedy po chwili otworzyła torbę i wyjęła srebrne nożyce chirurgiczne.

– Może... – prychnęła wymijająco, wzruszając przy tym ramionami.

Wy tłumaczyłem w jaki sposób rozciąć rękaw marynarki. Zrobiła to nadzwyczaj sprawnie i rzuciła jej kawałki na podłogę. Poinstruowałem ją, jak ma zdjąć szelki z kaburą. Kiedy ostrożnie przekładała je przez ranne ramię, z moich ust wydostał się niekontrolowany syk. Ból na moment mnie zamroczył, ale nie dałem po sobie poznać, że coś jest nie tak. Sofia przyjrzała mi się dociekliwie. Pomachałem jej makarowem, co wywołało spodziewany efekt. Przypomniała sobie, że jest tu więźniem. Ponownie skupiła się na uwolnieniu mojej ręki spod ubrania. Po chwili los marynarki podzieliła także koszula.

– Od razu lepiej. – Posłałem jej uśmiech, ale go nie odwzajemniła.

Domyślałem się, że cały czas rozważa, jak stąd zwać. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zdradzały ją komunikaty niewerbalne: napięte mięśnie i ukradkowe spojrzenia w stronę pokoju. Laik nie zwróciłby na to uwagi, ale ja nauczyłem się odczytywać mowę ciała. W końcu byłem drapieźnikiem.

– Co teraz? – spytała, nie starając się ukryć irytacji w głosie. A może w ten sposób maskowała strach?

Wyraźnie unikała też mojego wzroku. Miałem wrażenie, że nawet się zarumieniła, kiedy jej spojrzenie na moment prześlizgnęło się po moim torsie.

– Wyjmij bandaż, nić chirurgiczną i igłę. Przypomina półokrąg.

Położyła wszystko na stoliku przede mną.

– Nawleczyć – rozkazałem.

Nie byłbym w stanie zrobić tego sam. Za nic bym się do tego nie przyznał, ale chyba uszkodziła mi jakiś nerw, bo miałem problem z poruszaniem palcami lewej dłoni. Kiedy wykonała polecenie, instruowałem ją dalej:

– Otwórz paczkę gazy i bandaż elastyczny... A teraz ostrożnie chwyć tę skorupę i wyciągnij.

Zrobiła wielkie oczy, a następnie złapała szkło smukłymi palcami.

– Tylko nie zrób sobie krzywdy. – Mrugnąłem do niej.

– Dźgnęłam cię kawałkiem talerza, a ty się martwisz, żebym się nie skaleczyła? –

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Będzie dużo krwi. Mam nadzieję, że nie mdlejesz na jej widok. Na trzy. Raz, dwa, trzy... Kurwa...

Syknąłem z bólu, kiedy szybkim ruchem wyciągnęła odłamek z mojego mięśnia. Żółć podeszła mi do gardła, a zimny pot zaperlił się na czole i karku. Cholernie bolało. I cholernie krwawiło. Oparłem się plecami o fotel i przymknąłem powieki, bo aż zakręciło mi się w głowie. *Szlag!*

– Przepraszam... – wyszeptwała, zatykając usta dłonią. – Tak mi przykro...

– Wcale nie jest ci przykro – wycodziłem przez zaciśnięte zęby, powstrzymując mdłości.

Otworzyłem oczy i położyłem pistolet na udach. Wziąłem gotowy zestaw do szycia ze stolika, odetchnąłem głęboko i wbiłem igłę w skórę.

Ja pierdolę!

Zerknąłem na Sofię. Jej twarz barwą przypominała papier.

– Jesteś blada. Usiądź... lepiej – poprosiłem zdławionym głosem.

Jeszcze tego brakowało, żeby zemdląca i rozwalająca sobie głowę. Usiadła na fotelu i obserwowała moje ruchy. Oddychałem ciężko za każdym razem, kiedy igła przechodziła przez brzegi rany. Po mojej skroni leniwie spłynęła kropla potu, na szczęście starczyły cztery szwy. Dłoń mi drżała, kiedy zaplątywałem końcówkę nici. Obciąłem resztę nożycami i odetchnąłem z ulgą. Wyczerpany, wyciągnąłem się na oparciu fotela i położyłem zakurzone buty na stoliku.

Ponownie chwyciłem makarowa w dłoń. Powierzchnia rękojeści była śliska od mojej krwi. Na moment przymknąłem powieki. W głowie mi wirowało. Zły znak.

– Wypuść mnie... – poprosiła potulnie.

O! Zmieniamy taktykę?

– Byłam tylko głodna. Jestem... – próbowała tłumaczyć.

– Jesteś *biesprizornaja*, prawda? Dziecko ulicy? – zapytałem, nie podnosząc powiek.

Musiałem przegonić mroczki przed oczami i uczucie otumanienia. Zacząłem brać głębokie wdechy nosem i wypuszczałem powietrze ustami. Nieznośny szum w uszach, który początkowo przypominał brzęczenie muchy, przybierał na sile.

Nie ma mowy, żebyś odjechał jak jakaś pizda!

– Nie do końca. – Jej odpowiedź doszła jakby z oddali. – Do osiemnastego roku życia mieszkałam w domu dziecka. A potem... – Zamilkła.

Zmusiłem się, żeby na nią popatrzeć. Spoglądając na mnie z zakłopotaniem, rozłożyła ręce w geście rezygnacji.

– Mogę odpracować to śniadanie...

– O, z pewnością. – Uśmiechnąłem się szelmowsko. Powoli zaczynałem odzyskiwać siły. – Zostaniesz moją damą do towarzystwa.

– Nie będę się z tobą pieprzyć!

– Nie zamierzam cię do tego zmuszać. Po prostu wiem, że mój urok osobisty jest nie do odparcia – powiedziałem rozbawiony.

Przekrzywiła głowę, ukradkiem zerkając na pistolet, a ja dodałem:

– Poczekam cierpliwie, aż sama będziesz tego chciała.

– Nie będę! – zaprotestowała, po czym szybko zapytała z lekką drwiną w głosie: – Zatem jakie będą moje „obowiązki”?

– Będziesz spędzać ze mną czas, jestem bardzo samotnym człowiekiem.

Ponownie się uśmiechnąłem, zauważając, że jej wzrok już któryś raz z kolei zatrzymał się na moment na moich dłoniach, a nie na pistolecie, jak wcześniej sądziłem.

Za każdym razem na jej twarzy pojawiał się wtedy dziwny grymas. Jakby żal za czymś, co utraciła.

– Widziałaś je już kiedyś? – spytałem, wskazując na pierścienie wytatuowane na moich palcach.

– Tak – odparła cicho, markotniejąc.

– Które?

Ku mojemu zdumieniu podeszła i dotknęła pierścienia z czarnym trójkątem na palcu wskazującym oraz tego na najmniejszym, okręgu przedzielonego na pół – jedna połowa była biała, a druga czarna. Symbol przynależności do *worowskiego mira*. Więc miała już do czynienia z *torpiedą*. Nie to mną wstrząsnęło, a fakt, że muśnięcie jej palców odczułem aż w kroczu.

– Opowiesz mi, co się stało? – wydusiłem z siebie.

Wzruszyła ramionami i podeszła do barierki tarasu. Oparła się o nią łokciami i wbiła wzrok w sąsiedni budynek. Odniosłem wrażenie, że uszło z niej powietrze, i sądziłem, że nic mi nie powie. Splotła dłonie i nie patrząc na mnie, zaczęła cicho:

– Przyszedł w środku nocy. Miałam sześć lat, więc nie rozumiałam za dużo z tego, czym zajmował się mój tata. Ale raczej robił jakieś szemrane interesy, bo jego praca była powodem licznych awantur pomiędzy moimi rodzicami. Tamtej nocy... – zawahała się – usłyszałam strzały. Znaczy wtedy nie wiedziałam, że to strzały. Zeszłam na dół. Zastałam go w salonie. Sprawdzał puls mamy, upewniając się, że nie żyje. Ciało ojca spoczywało na fotelu. Spojrzał na mnie. Miał takie niebieskie oczy. Dokładnie pamiętam ich odcień... Nic nie powiedział. Podeszedł

do mnie i wycelował pistolet. Pamiętam... Pamiętam tylko, że posikałam się ze strachu, a on po prostu opuścił broń i wyszedł. – Zamilkła.

Nie skomentowałem tej historii, bo co miałem powiedzieć? Że mi przykro? Byłoby mi przykro, gdyby ją sprzątnął, bo wtedy nigdy bym jej nie poznał.

Wsunąwszy pistolet za pasek spodni, ostrożnie wstałem i ignorując zawroty głowy, podszedłem do niej. Czułem, jak palce lewej dłoni wracają do normy. Dobry znak. Najwyraźniej szkło jedynie zablokowało nerw. Stałem blisko Sofii, naruszając jej strefę osobistą. Drgnęła, ale się nie odsunęła, tylko popatrzyła na mnie uważnie. Przez dłuższą chwilę żadne z nas nie przerywało kontaktu wzrokowego. Uniosłem prawą rękę i ostrożnie założyłem jej rozpuszczone włosy za ucho. Były niezwykle miękkie. Objąłem dłonią jej kark, a potem zbliżyłem twarz do jej policzka. Chciała się odsunąć, ale moja dłoń ją przed tym powstrzymała. Ostrożnie złożyłem na jej rozpalonej skórze lekki pocałunek, szepcząc:

– Dziękuję. – Puściłem jej szyję i wtedy ode mnie odskoczyła.

– Jesteś... – zaczęła wyraźnie wzburzona, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by mnie określić.

– Zajebisty, nietuzinkowy, oryginalny i nieziemsko przystojny... – dokończyłem za nią.

Parsknęła, a w jej oczach błysnęło rozbawienie.

Momentalnie zrobiła się jeszcze piękniejsza. Nie sądziłem, że to w ogóle możliwe.

– Zadzwoń do recepcji, niech przyniosą nam kolację do pokoju – poprosiłem. – Nie chce mi się tam iść. Tylko, Kopciuszku – sięgnąłem po makarowa, uśmiechając się – nie kombinuj.

Prawda była taka, że czułem się wyczerpany. Od śniadania – podczas którego zjadłem tylko croissanta, zbyt zaintrygowany swoją zdobyczą – nie miałem nic w ustach. Potem to zlecenie, które przeorało mnie emocjonalnie. A na koniec szkło w ramieniu i zszywanie własnej rany. Kurewsko tego nie znosiłem. Oparłem się o barierkę i zamknąłem oczy, starając się ignorować coraz silniejsze zawroty głowy. Słyszałem, jak stopy Sofii plaskają na płytkach, a potem jak przez mgłę dotarły do mnie strzępki rozmowy telefonicznej.

Sofia...

Nawet jej imię mnie podniecało. Otworzyłem oczy, odepchnąłem się od barierki i ruszyłem do apartamentu. Szumiało mi w uszach. To, że coś jest nie w porządku, dotarło do mnie w momencie, kiedy miałem przekroczyć próg. Poczulem się dziwnie lekki, a moje nogi odmówiły posłuszeństwa i runąłem bez życia na hotelową wykładzinę.

[11] Skrót od rosyjskiej konstrukcji przywitania w liście formalnym: *familija* (ros.) – nazwisko, *imia* (ros.) – imię, *otczestwo* (ros.) – patronimik, czyli imię odojcowskie.

[12] *Ty klient – ty bos* (ros.) – Klient nasz pan.

[13] Litewska wódka.

[14] Tradycyjny gruziński alkohol.

[15] Rosyjska wódka.

[16] Litewskie papierosy.

[17] Lek z grupy barbituranów, w odpowiedniej dawce używany przy eutanazji.

Sofia

Stałam tak, z dłonią przyciśniętą do ust, i wpatrywałam się w nieprzytomne ciało swojego porywacza. Choć w zasadzie mnie nie porwał. Tylko przetrzymywał.

Boże, po co ja to analizuję?

Powinłam stąd uciekać. To była moja okazja. Zanim odzyska przytomność, będę już daleko od tego hotelu. Mimo to podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego nagich plecach. Wyczułam, że oddycha. Przepełniła mnie ulga. Teraz mogłam stąd odejść bez wyrzutów sumienia. Pospiesznie wstałam z klęczek i rzuciłam okiem na pistolet, który wysunął mu się z dłoni podczas upadku. Postanowiłam jednak go nie zabierać. Byłby zbędnym dodatkiem, a i tak nie potrafiłam się nim posługiwać.

Nacisnęłam klamkę. Drzwi nie były zablokowane. Otworzyłam je i zobaczyłam ochroniarza. Jego wzrok w ułamku sekundy z obojętnego stał się czujny, w kolejnej sekundzie na jego twarzy zagościła podejrzliwość. Zlustrował mnie i widziałam, jak jego oczy rozszerzają się w zdumieniu, a ręka odruchowo wędruje do kabury z pistoletem. Nie czekałam ani chwili dłużej – chciałam pospiesznie zatrzaskać skrzydło drzwi, ale niestety napotkałam na opór. Widziałam palce ochroniarza wsunięte w szparę między drzwiami. Z całej siły naparłam na drewno, jednak zdążył wsunąć także stopę. Poczułam, że tracę równowagę, i spostrzegłam, jak drzwi otwierają się coraz szerzej, a w coraz większej szparze pojawia się rozwścieczona twarz mężczyzny. Pchnął drzwi tak mocno, że upadłam na wykładzinę. Widziałam tylko lufę wycelowanej we mnie broni. Wyciągnęłam przed siebie dłonie w obronnym geście i po chwili uświadomiłam sobie, że są całe we krwi i zapewne to wzbudziło jego podejrzliwość.

Ochroniarz rzucił coś zaniepokojonym głosem. Jego spojrzenie na moment zatrzymało się gdzieś za mną. Domyśliłam się, że zwrócił się do tego całego Wasina. Jego chwilowa dekoncentracja była moją szansą. Gwałtownie wstałam i wpadłam na niego z impetem, ale nawet się nie poruszył. Wbił we mnie rozwścieczone spojrzenie, a potem zacisnął wielką dłoń na moim ramieniu i poczułam chłód lufy wciśniętej w szyję. Warknął coś, przyduszając mnie całym ciałem do ściany. Nie rozumiałam słów. To nawet nie był rosyjski.

– *Nie... ponimaju*[18] – wydukałam po rosyjsku.

Puścił moje ramię. Jego palce dla odmiany zacisnęły się na moich włosach, tuż przy ich nasadzie. Szarpnął tak mocno, że w oczach pojawiły mi się łzy. Lufę pistoletu wbił w moją skroń i doprowadził mnie do nieprzytomnego mężczyzny. Zmusił, bym się pochyliła, i znów coś warknął. Wtedy dostrzegłam, że szwy na ramieniu Wasina puściły, a rana obficie krwawi. Była głęboka i poszarpana. Zemdliło mnie. Zaczęłam brać głębokie wdechy, bo bałam się, że za chwilę zwymiotuję. Znów poczułam ostre szarpnięcie za włosy. Odruchowo chwyciłam dłońmi jego rękę. Pchnął mnie na podłogę. Upadłam na brzuch, mój wzrok pomknął w stronę otwartych na oścież drzwi. Już miałam się podnieść, kiedy usiadł na mnie okrakiem i boleśnie wygiął mi ramiona do tyłu. Poczułam, jak coś zaciska się na moich przegubach, a potem znów pięść na włosach. Wszystko działo się w tak ekspresowym tempie, że nie miałam czasu myśleć. Kiedy pchnął mnie na łóżko, zamknęłam oczy i się rozplakałam. To wszystko mnie przerosło.

Usłyszałam, jak zamyka drzwi, a później jego kroki ucichły i do moich uszu ponownie dotarł ten dziwny język. Otworzyłam oczy i obróciłam głowę w stronę wejścia na taras. Rudy ochroniarz kucnął nad swoim szefem, lekko poszturchując go w zdrowe ramię. Mimo że nie rozumiałam ani jednego słowa, w jego głosie wyczułam troskę. Wtedy gwałtownie na mnie spojrział. Wstał i brutalnie zepchnął mnie z łóżka. Odczołgałam się jak najdalej od niego i czekałam na rozwój wypadków. Momentalnie stracił mną zainteresowanie. Znowu skupił się na Wasinie. Ostrożnie podniósł go i położył na pomiętej pościeli. Widziałam, jak sprawdza puls na jego szyi. Ruszył w stronę szafy, przez moment szperał w niej, a potem chyba dostrzegł na tarasie to, czego szukał, bo zniknął na zewnątrz. Po chwili wrócił z torbą lekarską. Wygrzebał z niej zestaw do szycia, bandaże i gazę, po czym sprawnie zabrał się za zszywanie rany. Zajęło mu to dosłownie minutę. Następnie założył opatrunek. Wasin jęknął. Najwyraźniej zaczął odzyskiwać przytomność. Czułam, jak zbiera we mnie panika. Jeśli jego ochroniarz tak się na mnie wściekł, to mogłam sobie wyobrazić, co mnie teraz czeka z rąk mojego porywacza. Wcisnęłam się bardziej w ścianę, choć nie wiem, na co tak naprawdę liczyłam. Wyglądało na to, że mój oprawca odzyskał świadomość, bo dosłyszałam rozmowę w nieznanym mi języku. Odważyłam się spojrzeć w jego kierunku, a on w tym samym momencie uniósł się lekko i wbił we mnie mętny wzrok. Jego twarz była przeraźliwie blada. Ochroniarz dotknął jego ramienia, zmuszając, by się położył. Wasin rzucił coś zagniewanym tonem, na co na twarzy tamtego odmalowała się konsternacja. Spojrział na mnie, a potem z grymasem niezadowolenia ruszył w moim kierunku. Kiedy stanął nade mną, zamknęłam oczy, obawiając się uderzenia, ale ku mojemu zdumieniu ostrożnie pomógł mi wstać i uwolnił mi nadgarstki. Wystarczyła chwila, by na mojej skórze pojawiły się zasinienia. Rozmasowałam obolałe przeguby.

– W porządku? – Wasin zwrócił się do mnie łagodnie.

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami. Bo nie było w porządku. Byłoby, gdyby udało mi się stąd wydostać.

– No i pierwsze wrażenie chuj strzelił – mruknął słabym głosem. – Zemdlałem w towarzystwie laski. Ale obciach.

– Wierz mi, pierwsze wrażenie bije na głowę tę lekką niedyspozycję – sarknęłam, zanim zdążyłam pomyśleć.

Roześmiał się. Tak szczerze. Podobał mi się jego śmiech. Przymykał wtedy powieki, wokół oczu robiły mu się lekkie zmarszczki, a między dwoma rzędami śnieżnobiałych zębów błyskał srebrny kolczyk. Po chwili jednak jego twarz przeszył grymas bólu. Spojrział na ramię, jakby właśnie przypomniał sobie, że został dźgnięty. Przez chwilę było widać, że intensywnie myśli, po czym przeniósł przenikliwe spojrzenie na mnie. Milczał, uporczywie spoglądając mi w oczy, aż w końcu odezwał się z przyganą w głosie:

– Próbowłaś uciec, Sofio.

Nie wydawał się rozszłoszczony. Wręcz przeciwnie. Nie mogłam go rozgryźć.

– Twój kumpel trochę pokrzyżował mi plany – mruknęłam, odsuwając się od rudego, który wbijał we mnie lodowate spojrzenie.

– Zrobił ci coś?

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Martwił się o mnie? Dźgnęłam go, omal mu nie zwiałam, a w jego głosie pobrzmiwała troska. Kiedy nadal milczałam, wyjaśnił:

– Kalina to dobry *bojewik*. Wykonywał tylko swoją pracę.

– Nie rozumiem, dlaczego mi to tłumaczysz – odpowiedziałam szczerze.

– Bo to się już więcej nie powtórzy. Od teraz Kalina będzie chronił także ciebie.

Popatrzyłam na rudego sceptycznie, bo nadal gromił mnie spojrzeniem. Chyba nie spodobały mu się rozkazy szefa. Albo mi nie ufał.

– Nie potrzebuję ochrony – odparłam. – Chcę, żebyś mnie wypuścił.
– Obecnie nie ma na to szans, Kopciuszku.
– A istnieje w ogóle taka opcja? – odważyłam się zapytać.
– Może... – odezwał się zagadkowo. – Gdy już się tobą znudzę. Ale na razie za bardzo mnie intrygujesz. – Wbił we mnie rozpalone spojrzenie.

Pod naporem jego ciemnych tęczówek poczułam się naga. Objęłam się ramionami, pospiesznie odwracając wzrok. Nie byłam przyzwyczajona do takich spojrzeń ze strony mężczyzn. Moje policzki pokrył niespodziewany rumieniec.

– Kurwa...

Usłyszałam zduszone przekleństwo i zorientowałam się, że próbuje wstać.

Kalina pospiesznie podszedł do niego i chciał mu pomóc, ale Wasin warknął coś, na co ochroniarz przystanął, nie wiedząc, co zrobić. Mój porywacz podparł się na zdrowym ramieniu. Nawet z daleka widziałam, ile wysiłku go to kosztowało. Twarz nadal miał białą jak papier, a pod oczami pojawiły się niezdrowo wyglądające zasinienia. Pukanie do drzwi wyrwało mnie z transu. Wasin spojrział w stronę ochroniarza, a ten bez słowa poszedł otworzyć.

Popatrzyłam w tamtym kierunku, a potem na plamy krwi ciągnące się przez pół pokoju. Mężczyźni zdawali się w ogóle tym nie przejmować. Po chwili Kalina wprowadził do pomieszczenia wózek z jedzeniem. Do mojego nosa dotarł zapach potraw, mój żołądek zaczął głośno domagać się posiłku. Mężczyźni rozmawiali przez moment, a potem ochroniarz – posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie – wyszedł z pokoju.

– Podasz mi jedzenie?

Przytaknęłam i podeszłam do półmisków. Nałożyłam na talerz każdej potrawy po trochu i posłusznie mu zaniiosłam. Wasin wziął go ode mnie i przesunawszy się bliżej środka łóżka, poklepał miejsce obok.

– Siadaj.

– Dziękuję, postoję.

– To nie była prośba.

Zmrużył oczy, a ja miałam wrażenie, że zaczynam się kurczyć pod naporem tego wzroku. Z lekkim ociąganiem zbliżyłam się do krawędzi pościela i usiadłam na nim, nie spuszczać mężczyzny z oczu.

– Bliżej – dodał, zniżając głos.

Zadrżałam. Odstawił talerz z jedzeniem na pościel, objął mój kark i przysunął moją twarz bliżej swojej. Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Czułam jego oddech na swoich ustach, a potem jego palce rozpoczęły wędrówkę z szyi na linię szczęki, aż ostatecznie musnęły kontury moich warg. Przez moje ciało przetoczył się dreszcz tak wielkiej przyjemności, że musiałam zacisnąć uda. Jego spojrzenie paliło. Skupiłam wzrok na jego ustach. Miał je lekko rozchylone, a potem bezwiednie przejechał językiem po dolnej wardze. Zamknęłam oczy. Teraz już byłam pewna, że szaleńczy rytm mojego serca nie jest spowodowany lękiem. Ten facet mnie onieśmielał. Rozpalał.

Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. To było niedorzeczne. Przetrzymywał mnie... Był w mafii, i to zapewne dość wysoko w hierarchii, skoro miał swoją ochronę. To szczyt głupoty, gdybym...

– Otwórz oczy, Kopciuszku – wymruczał. – Są bardzo ładne. Lubię w nie patrzeć.

Podniosłam powieki, a on przejechał kciukiem po moich ustach. Westchnęłam cicho i wtedy mnie puścił. Zamrugałam kilkakrotnie, kompletnie zaskoczona. Pospiesznie wstałam i starając się ukryć zażenowanie, zaczęłam nakładać sobie jedzenie. Wysunęłam puf spod stolika i usiadłam na nim. Jedliśmy w ciszy, ale nie byłam w stanie się skupić na smaku potraw, bo cały

czas czułam jego badawcze spojrzenie.

– Myślałaś, że cię pocałuję – stwierdził, a na moje policzki wypełził rumieniec.

– Nie – skłamałam nieudolnie.

W odpowiedzi roześmiał się tylko. Najgorsze było to, że chyba chciałam, by mnie pocałował. Już dawno nie czułam się tak przy żadnym facecie.

Nie, ja nigdy się tak nie czułam.

Nikt wcześniej tak mnie nie przyciągał. Jakbyśmy byli przeciwnymi biegunami w magnesie. To, że ostatecznie się złączymy, było jedynie kwestią czasu. Ukradkiem spojrzałam w jego stronę. Tatuaze pokrywały jego klatkę piersiową, ramiona i dłonie. Zdecydowanie można go było określić mianem niegrzecznego chłopca. A nas, kobiety, paradoksalnie ciągnęło do takich osobników, silnych samców alfa, w ramionach których możemy przez chwilę zapomnieć o nudzie i oddać się marzeniom o wspólnej przyszłości, która nigdy nie nadejdzie. Uśmiechnęłam się pod nosem. Mogłabym zostać jego... Jak on to nazwał? „Damą do towarzystwa”? Przecież miał już wiele okazji, by mnie skrzywdzić. A mimo to nic mi nie zrobił. Może to dar od losu? Może to jedyna namiastka luksusu, jakiej zaznam w całym życiu?

Myśli kłębiły się w mojej głowie, przepychając się raz w stronę głosu rozsądku, innym razem w stronę chęci doświadczenia, jak to jest wstawać rano, nie zastanawiając się, kiedy uda mi się coś zjeść. Mogłabym potraktować to jako sponsoring. Ludzie robią takie rzeczy. Kobiety są płatnymi kochankami tylko po to, by poprawić jakość swojego życia. To na pewno lepsze od prostytuowania się na ulicy. A on przecież nie będzie tu wiecznie. Za kilka dni wyjedzie i zapewne pozostanie niezwykłym wspomnieniem.

Jedliśmy w ciszy, tocząc niemy dialog za pomocą spojrzeń. W jego prawie czarnych oczach tliło się rozbawienie. Gęsta ciemna i zadbana broda okalała pełne usta. Był ostrzyżony na zapałkę, a czarne tatuaze wyraźnie kontrastowały z jasną skórą głowy.

W końcu zabrałam puste talerze, odłożyłam je na wózek i wyprowadziłam go z pokoju. Kalina stał na zewnątrz i obserwował każdy mój ruch, jednak tym razem nie zamierzałam niczego próbować. Byłam potwornie objedzona. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek tyle zjadła. Zamknęłam za sobą drzwi i wróciłam do swojego porywacza. Zatrzymawszy się w nogach łoża, zerknęłam na zewnątrz. Słońce chyliło się ku zachodowi, a ja nagle poczułam przytłaczający ciężar minionego weekendu. I senność. Byłam wyczerpana. Zeszłej nocy w zasadzie nie zmrużyłam oka. Ze zdumieniem stwierdziłam, że chyba przestałam odczuwać przy Wasinie strach.

– Wyglądasz na zmęczoną. Z której strony wolisz spać?

– Mam z tobą spać w jednym łóżku?

– A widzisz tu jakieś inne?

Uniósł pytająco brwi. Kiedy nie zareagowałam, wzruszył ramionami, przesunął się w stronę lewej krawędzi i mruknął, zasłaniając oczy ramieniem:

– Twój wybór. Zawsze możesz spać na podłodze. Leżaki na tarasie też wyglądają na względnie wygodne.

Akurat spania na podłodze miałam po dziurki w nosie. Głośno wciągnęłam powietrze i rzuciłam:

– Nie powiedziałaś mi, jak masz na imię.

– A więc w tym tkwi problem? – Zaśmiał się.

Zauważyłam, że ma przerwę między górnymi jedynekami.

– Moja *kliczka* to „Rzeźnik”.

– Rzeźnik? – Jęknęłam.

Musiałam wyglądać na przerażoną, bo znów się roześmiał i dodał:

– Jestem Igor.

Igor.

– Ładne imię. Pasuje do ciebie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – mruknął w odpowiedzi.

– To znaczy?

– Nie będę zdradzać wszystkich tajemnic na pierwszej randce – zażartował, mrugając do mnie, po czym spytał: – To co, zmieniłaś zdanie?

Obeszłam łóżko i usiadłam po przeciwnej stronie. Obserwował mnie. Kiedy ułożyłam się wygodnie, z lekkim wahaniem wyciągnął rękę w moją stronę, nie chcąc mnie przestraszyć. Przejechał palcami po zadrapaniach na ramieniu.

– Skąd się wzięły?

– Nie będę zdradzać wszystkich tajemnic na pierwszej randce – zacytowałam jego słowa, czując, że lekko się uśmiecham.

– Wiedziałem, że będziemy do siebie pasować – odparł wyraźnie rozbawiony, a potem zamilkł.

Senność ogarnęła mnie w okamgnieniu. Zdawało mi się, że palce Igora ostrożnie przeczesują moje włosy, jednak było to tak delikatne doznanie, że przypisałam je omamom pojawiającym się na pograniczu jawy i snu.

*

Obudziłam się rano w pustym łóżku, przykryta zakrwawioną narzutą. Z łazienki dobiegł mnie odgłos prysznic. Przeciągnęłam się leniwie. Zabawne, jak zmieniło się moje życie w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin. Szum wody ustał i po chwili w pokoju pojawił się Igor, owinięty w pasie ręcznikiem kąpielowym. Uśmiechnął się do mnie, po czym bez najmniejszego skrępowania zrzucił ręcznik i zaczął się ubierać, a ja poczułam, że się czerwienię. Był dobrze zbudowany, na co zwróciłam uwagę już znacznie wcześniej. W przeciwieństwie do rąk, klatki piersiowej czy głowy pleców nie zdobiła żadna dziara. Zanim wciągnął garniturowe spodnie, przymocował do łydki futerał przypominający orteż i wsunął do niego nóż. Spięłam się na widok broni. Dopiero po chwili zorientowałam się, że na łóżku leżą też szelki z kaburą, w której dostrzegłam rękojeść pistoletu.

– Wychodzisz? – spytałam, nawet nie próbując ukryć drżenia w głosie.

– WychodziMY... – poprawił mnie, a kiedy się nie odezwałam, dodał: – Na śniadanie.

– To po co ta broń?

– Kwestia bezpieczeństwa. – Wzruszył ramionami. – Zawsze ją przy sobie noszę. Przeszkadza ci to?

– Jesteś jakąś szycią, że... – Nie dokończyłam, bo przerwał mi jego głośny śmiech.

– Błagam cię, Kopcuszk. Wyglądam ci na jakąś szycę? Czy wczoraj nie ustaliliśmy, że pracuję dla szarej strefy? A nawet jeśli nie, to rozpoznałaś tatuaże. Chyba nie muszę wypowiadać na głos tego, co oboje dobrze wiemy.

Że pracuje dla mafii.

Igor nadal podśmiewał się pod nosem, a ja na powrót się rozluźniłam. Gdy wciągnął spodnie, mój wzrok powędrował do lewego ramienia. Przyglądałam się zszytej ranie. Z tej odległości wydawało się, że brzegi skóry się zasklepiły.

– Podoba ci się to, co widzisz? – spytał, nie odwracając się, a ja zdałam sobie sprawę, że przez ten cały czas obserwował mnie w dużym lustrze zawieszonym dokładnie naprzeciwko łóżka.

Milczałam. Wpatrywałam się prosto w jego ciemne oczy, odbijające się w lustrzanej tafli.

Czułam moc tego spojrzenia prześlizgującego się po moim ciele. Łaskotało, muskało, leniwie przesuwało się po każdym odkrytym fragmencie skóry. Nim zdałam sobie sprawę, że Igor sunie ku mnie po miękkiej pościeli, był tuż obok mnie. Usiadł blisko, czułam jego męski zapach wymieszany z łagodną wonią hotelowego żelu pod prysznic.

– Igor... – wyszeptalam.

– Cii... – przerwał mi, kładąc palec na moich wargach. – Nie psuj tej chwili – wymruczał cicho, obejmując dłonią mój policzek.

Skórę miał gorącą, lekko szorstką. Czułam, jak przybliżyła twarz do mojego drugiego policzka i nosem wodzi po nim od skroni po linię żuchwy. Poczułam lekki pocałunek tuż obok ucha i zadrżałam. Chciałam... Nie, pragnęłam poczuć, jak smakują jego usta, ukryte w wypielęgnowanym zarostcie, który lekko łaskotał mnie przy każdym jego ruchu. Przeszyły mnie dreszcze. Każdy dotyk, każde muśnięcie odczuwałam w całym ciele. Przymknęłam powieki.

– Mam teraz bardzo... szpetne... myśli – szepnął. – Lepiej się ubierz.

Odsunął się ode mnie gwałtownie. Zacerpnęłam powietrza tak mocno, jakbym przez ten cały czas wstrzymywała oddech. Otworzyłam oczy i patrzyłam, jak wciąga rękawy koszuli. Przez jego twarz przebiegł bolesny grymas. Zostawił rozpięty guzik pod szyją, włożył marynarkę. Kiedy zorientował się, że nadal tkwię na łóżku, wskazał głową torbę stojącą pod biurkiem.

– Kupiłem ci parę rzeczy. Wybierz sobie coś.

– Kupiłeś mi rzeczy? – Zdziwiłam się.

– No przecież to, co miałaś na sobie wczoraj, nadawało się tylko na śmietnik. A musisz coś mieć na sobie, kiedy będziesz mi towarzyszyć, prawda?

– Torebkę też wyrzuciłeś?

– Uhm, a co? Mogę ci kupić kilka takich, jeśli potrzebujesz.

– To była pamiątka po mojej mamie – odparłam, nie kryjąc urazy.

Wzruszył ramionami. Zdawał się nie przejmować tym, że sprawił mi przykrość.

– Może najwyższy czas przestać żyć wspomnieniami i zacząć patrzeć w przyszłość? – powiedział, po czym wbił ręce w kieszenie i zniecierpliwiony kiwnął głową w stronę torby. – Pospiesz się. Głodny jestem.

Moje początkowe zaciekawienie zostało wyparte przez żal z powodu utraty jedynej rzeczy, jaka pozostała mi po mamie. Wewnątrz torby znalazłam cztery komplety bielizny, pończochy samonośne i kilka sukienek. Z ulgą stwierdziłam, że nie są wyzywające. Na dnie znajdowało się też małe pudełeczko z Pandory. Ostrożnie je otworzyłam. Moim oczom ukazały się srebrne kolczyki w kształcie kólek. Dokładnie tyle, ile mam w lewym uchu. Był tam też srebrny kolczyk do nosa z małym kamieniem, może cyrkonią. Nie znałam się na tym. Popatrzyłam na Igora.

– Złoto do ciebie nie pasuje. Pomyślałem, że ze srebrem będzie ci bardziej do twarzy. – Uśmiechnął się. – Wybrałaś już coś?

Jednym palcem uniosłam błękitną sukienkę z dekoltem w łódkę. Wzięłam komplet bielizny i udałam się do łazienki. Kiedy byłam gotowa, zaplotłam włosy w warkocz z boku głowy i przerzuciłam go sobie przez ramię. Na dnie jednej z toreb znalazłam kosmetyki. *Pomyślał o wszystkim* – przemknęło mi przez myśl. Zrobiłam lekki makijaż. Pierwszy raz w życiu poczułam się wyjątkowo. Wyszłam z łazienki, a on na mój widok uśmiechnął się z zadowoleniem i skomplementował mnie:

– Wyglądasz pięknie. Jeszcze buty.

– Nie lubię butów – zaoponowałam.

– Myślałem, że ich nie nosisz, bo cię nie stać.

– To też – przyznałam. – Noszę, gdy jest zimno. Latem wolę chodzić bosą. Czuję się wtedy wolna. Gdyby człowiek miał nosić obuwie, toby się z nim urodził, nie sądzisz? Stopy są mocno unerwione, przez buty utraciliśmy zdolność do wykorzystywania tego daru natury.

Nic nie powiedział. Spojrzał na swoje błyszczące czarne lakierki, a potem błyskawicznie je zrzucił. Razem ze skarpetkami. Zachichotałam.

Zbliżył się do mnie i niespodziewanie dotknął palcami moich ust. Poczułam przyjemny dreszcz i zastygłam z uśmiechem na wargach. Przez moment tkwiliśmy w ciszy, starając się przekazać oczami to, co niezaprzeczalnie zawisło między nami w powietrzu.

– Gotowa? – spytał lekko zachrypniętym głosem i zaoferował mi swoje ramię.

A ja miałam nieodparte wrażenie, że wcale nie pytał o wyjście na śniadanie. To jedno słowo było zaproszeniem, bym odważyła się wkroczyć do jego świata.

[18] *Nie ponimaju* (ros.) – Nie rozumiem.

Igor

Nie mogłem się powstrzymać i kiedy zasypiała, ostrożnie przeczesalem palcami jej miękkie włosy. Czulem coraz większe podniecenie, kiedy moja dłoń powoli wędrowała po całej długości ciemnych pasm. Miałem zajoba na punkcie kobiecych włosów. Długich... które mógłbym złapać w garść i owinać wokół nadgarstka. A potem przysunąć do nosa i wdychać ich zapach. A potem posiąść całe jej ciało... Bez pośpiechu. Jak gdybym był władcą czasu i mógł go zatrzymać w miejscu. Pieprzyłbym ją tak, jak najbardziej lubiłem... Delektowałbym się zapachem i fakturą jej skóry. Znaczyłbym pocałunkami... ugryzieniami... Zatopiłbym palce w biodrach, mocno...

Mój oddech przyspieszył i stłumiłem jęk, chwytając jeden z kosmyków między palce. Bawiłem się nim, miętosząc go między kciukiem a palcem środkowym i wskazującym. To było tak cholernie przyjemne...

Usłyszałem ciche pukanie. Ignorując ból, ostrożnie usiadłem i – gdy nie poczułem zawrotów głowy – wstałem. Dobrze wiedziałem, że to Kalina. Momentami bywał nadgorliwy. Wpuściłem go do środka. Od razu ruszył do części sypialnej i zlustrował całe pomieszczenie, zatrzymując wzrok na śpiącej dziewczynie.

– Serio, kurwa, nie wierzę... – Spojrzał na mnie z dezaprobatą.

– „Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”[19] – zacytowałem fragment Biblii, po czym zaśmiałem się ze swojego żartu.

– To był jeden z gorszych sucharów w twoim wydaniu – mruknął posępnie, wychodząc na taras.

Sofia westchnęła przez sen, przekręciła się na bok, a jej ciemne włosy rozsypały się na poduszce. Ruszyłem za *bykiem*. Oparliśmy łokcie o barierkę i przez moment milczeliśmy. Kalina wyjął papierosy i poczęstowawszy mnie, zapalił jednego. Odmówiłem, widząc, że to bielomorkanały.

– Co ty odwalasz, Igor? Wbiła ci w ramię szkło, a ty... – Nerwowo przeczesał wolną dłonią swoje wściekle rude włosy i kontynuował tyradę: – Może teraz udaje, że śpi. A gdy zaśniesz, wbije ci w serce twój własny nóż! To skrajnie nieodpowiedzialne z twojej strony...

– Jak dobrze, że to ja jestem twoim szefem, a nie odwrotnie, co, Kalina? Nie zapominaj się!

– Próbuję tylko na trzeźwo ocenić sytuację, bo przestałeś logicznie myśleć! – skwitował. – Z tego, co zrozumiałem, jest bezdomna, próbowała nażreć się na nasz koszt, a ty wspaniałomyślnie ją przygarnąłeś, za co w podzięcie dźgnęła cię fragmentem talerza. O czymś zapomniałem?

– W zasadzie nie dałem jej wyboru. – Wzruszyłem ramionami i zerknąłem przez ramię. Z tego miejsca widziałem tylko jej stopy. – Po prostu zabrałem ją tutaj. Kurwa, Kalina. Spójrz na nią! Jest cholernie intrygująca. Mogła siedzieć i ryczeć, tymczasem już dwukrotnie próbowała zwiać. Kręci mnie jej upór. To rzadkość u kobiet, na które trafiamy, nie sądzisz?

– Kobiety, na które trafiamy, nigdy nie podniosłyby na nas ręki, bo są posłuszne –

zauważył Kalina.

– Marina by się nie zawahała...

– No i zobacz, co ją spotkało... – Zaśmiał się gorzko.

To był jeden z nielicznych momentów, kiedy miałem ochotę mu przypierdolić. Wspomnienie siostry sprawiło, że mój dobry nastrój szlag trafił.

– To był chwyt poniżej pasa, Kalina – warknąłem.

– Mam wrażenie, że tylko takie do ciebie przemawiają.

– Posłuszeństwo jest monotonne. – Zmieniłem temat. – Nie lubię monotonii.

– Przecież masz Tamar właściwie na każde skinienie palca... Możesz ją pieprzyć, jak chcesz i kiedy chcesz!

– No właśnie... – Wbiłem w niego natarczywe spojrzenie. – Problem w tym, Kalina, że Tamar jest zbyt uległa. Za bardzo chce mi się przypodobać. I to jest przewidywalne.

– Przewidywalność to bezpieczeństwo.

– Mylisz się. Przewidywalność usypia instynkt przetrwania, a stąd już tylko krok do śmierci.

Zrezygnował z dalszych prób przekonania mnie. Omówiliśmy jeszcze jutrzejsze wydarzenia i jego obowiązki związane z przybyciem *siemiorki*. Wiedziałem, że już wyrobił sobie zdanie o Sofii i go nie zmieni. Z natury był podejrzliwy. Jurij przydzielił mi go po mojej „koronacji”, twierdząc, że przyda mi się bratnia dusza. Zdawałem sobie sprawę, że zrobił to tylko po to, żeby ktoś miał na mnie oko. Byłem za nisko w hierarchii, by przysługiwała mi ochrona. Zresztą uważałem to za zbędny dodatek i ograniczanie wolności. Ale Kalinę polubiłem od razu, choć wiedziałem, że donosi mojemu bratu o każdym moim kroku.

*

Chodzenie boso wydało mi się zajebistym pomysłem w chwili, kiedy usłyszałem z ust Sofii: „Czuję się wtedy wolna”. Też chciałem to poczuć. Szliśmy zatem boso, a nasze stopy cicho plaskały, odrywając się od chłodnych płytek w hallu. Jeszcze nigdy nie zrobiłem tak spontanicznej rzeczy, ale miała rację: gdyby noszenie butów leżało w naszej naturze, tobyśmy się w nich urodzili.

Widziałem jej złężnione spojrzenie, kiedy dostrzegła broń. Nie zamierzałem jej mydlić oczu. Jeśli zapyta wprost, powiem jej, kim jestem. Zresztą pewnie częściowo się domyślała. Rozpoznała *riegalki*, które miał zabójca jej rodziców. I nie uciekła. No dobra, próbowała. Dwa razy. Ale jej nie pozwoliłem.

I nie pozwolę.

Zabieram ją do Rosji. To już postanowione.

Weszliśmy do restauracji. Jak zwykle w takich miejscach, wcześniej poprosiłem o oddzielenie stolików dla członków bratwy specjalnymi parawanami. Względy bezpieczeństwa i prywatność. Zanim udałem się pod prysznic, zadzwoniłem do obsługi i nakazałem, by jeden ze stolików w tej części ustawić osobno i nakryć dla dwóch osób. Nigdy nie lubiłem jeść w tłumie, a teraz miałem dodatkowy powód. Nie chciałem, by Sofia czuła się skępowana – pragnąłem, by pokazała mi swoje prawdziwe ja. Wyczułem jej chwilowe zawahanie, kiedy udaliśmy się do wydzielonej części restauracji. Pewnie nie tego się spodziewała. Poprowadziłem ją do naszego stolika i odsunąłem dla niej krzesło. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, po czym usiadła i odpowiednio ułożyła sukienkę.

– Caffé latte? Dobrze zapamiętałem?

Skinęła głową. Już miała otworzyć usta, ale ją ubiegłem.

– Poczekaj tutaj, przyniosę jedzenie.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co właściwie robię, pogłaskałem wierzchem dłoni jej policzek.

Zawstydziała się, ale nie cofnęła.

Pstryknąłem palcami na najbliższą kelnerkę i zamówiłem dla nas kawę, a sam poszedłem w kierunku bufetu. Po dłuższej chwili wróciłem do stolika z wypełnionymi po brzegi dwiema tacami. Kiedy Sofia zobaczyła, ile jedzenia przyniosłem, zrobiła wielkie oczy.

– My, Gruzini, lubimy obfite śniadania – wyjaśniłem.

– Jesteś z Gruzji? – Zdziwiła się.

– Nie. Urodziłem się w Rosji, ale mam gruzińskie korzenie, a mama bardzo dbała o kultywowanie rodzimych tradycji.

– Wczoraj za dużo nie zjadłeś – zauważyła.

To prawda. Byłem tak zaintrygowany jej osobą, że nie myślałem o jedzeniu. Co okazało się fatalne w skutkach.

– Wczoraj, Kopciuszku – wyszeptalem, patrząc jej prosto w oczy – karmiłem inne zmysły.

Odebrało jej mowę. Podobało mi się to, jak na nią działałem. Mimo że – zważywszy na okoliczności – zdawała się czuć w moim towarzystwie dość swobodnie, były momenty, kiedy wyraźnie ją onieśmiałem. Wyglądała na zaurczoną. To działało także w drugą stronę, chociaż nie musiała tego wiedzieć.

– Często się – zachęciłem, kiedy cały czas mi się przyglądała.

Sięgnęła po croissanta i konfiturę. Ja wziąłem jajecznicę, kabanosy i czarny litewski chleb. Przez dobry kwadrans jedliśmy w ciszy, posyłając sobie jedynie ciepłe spojrzenia. Sofia chwyciła filiżankę z kawą i upiwszy łyk, zapytała:

– Skąd wiesz, jak zszywać rany?

– We wrześnie zaczynam ostatni rok medycyny – odparłem.

– O! – Zrobiła wielkie oczy. – Nie spodziewałam się. To znaczy... – Ostrożnie wyciągnęła lewą dłoń i dotknęła wytatuowanego pierścienia z czarnym trójkątem na wskazującym palcu mojej prawej ręki.

Jej dotyk wywołał w moim ciele dreszcze, które z trudem zignorowałem.

– Mówiłeś, że pracujesz dla szarej strefy. Myślałam, że jesteś... Masz takie same tatuaże jak mężczyzna, który zabił mi rodziców. Nosisz broń...

– Jedno nie wyklucza drugiego. – Chwyciłem jej rękę, ale pospiesznie ją wyswobodziła, wyraźnie zawstydzona. – Nie jestem dobrym człowiekiem, Kopciuszku, ale nie musisz się mnie bać. Ja cię nie skrzywdzę.

Spięła się. *Szlag!* Jednak nie zamierzałem jej macić. Ceniłem sobie szczerość.

– Spod jakiego znaku jesteś? – zapytałem nagle.

– Słucham?! – Popatrzyła na mnie zdumiona, a potem się zaśmiała. – Niezła próba zmiany tematu.

– Pytam poważnie.

– Nie wierzę w te bzdury.

– To nie są bzdury. Gruzini wierzą, że rodzimy się z już przesądzonym losem. Wydarzeniami z życia spisany niczym karty powieści, a życie jest tylko dłonią, która przewraca kolejne stronicę.

– Czyli co? – Przechyliła głowę, obserwując mnie z zaciekawieniem. – Gdzieś tam było zapisane, że pewnego dnia na siebie wpadniemy?

– Otóż to. – Uśmiechnąłem się.

– Co mają do tego znaki zodiaku?

– Dowiem się, czy naprawdę jesteś moją bliźniaczą duszą, czy też szkoda marnować na ciebie czas i lepiej od razu cię odstrzelić – odparłem, konspiracyjnie zniżając głos.

Zbladła. Złapałem ją za dłoń, którą kurczowo zacisnęła na krawędzi stolika. Chciała ją wyrwać, ale oplotłem palcami przegub tak mocno, że nie była w stanie. W jej oczach pojawiło się przerażenie. Nie mogłem się powstrzymać i wybuchnąłem śmiechem.

– Rzeczywiście, bardzo zabawne. Boki zrywać.

Wyglądała na urażoną. Znów próbowała wyswobodzić dłoń, ale jej nie pozwoliłem.

– Szkoda, że nie widziałaś swojej miny. – Odparłem, kiedy skończyłem się śmiać.

Mój kciuk zaczął uspokajająco gładzić skórę jej dłoni. Czuję, że napięcie zaczyna z niej schodzić.

– Nie mogłem się powstrzymać, Kopciuszk. – Mrugnąłem do niej.

Na jej twarzy nadal widniał zacięty grymas, więc dodałem:

– Gdybym chciał cię skrzywdzić, zrobiłbym to od razu. Nie zabijam bez powodu.

– Pociuszające w cholerę – mruknęła, ale przestała wyrwać dłoń.

– To co? Ja jestem Rakiem. A ty?

Pokręciła głową z niedowierzaniem, ale odparła:

– Ryby.

– Widzisz! Pasujemy do siebie idealnie. A już na pewno nie grozi nam nuda i rutyna...

Czułem to od początku.

– Powiedz jeszcze, że wróżysz z kuli – sarknęła.

Zaśmiałem się w głos.

– Lubię kule, ale nie te kryształowe. Wolę ołowiane. – Poruszyłem wymownie brwiami, a ona parsknęła śmiechem.

W końcu się zrelaksowała.

Poluzowałem uchwyt na jej ręce. Kciukiem gładziłem jej skórę, obserwując, jak policzki i szyja zaczynają nabierać lekko różowego odcienia.

– Czyli co? Już mnie nie wypuścisz, prawda? – spytała lekko zasmucona.

– A chcesz tego? – Popatrzyłem na nią i splotłem nasze palce. Spowaźniałem. – Chcesz wrócić do miejsca, gdzie nie masz przyszłości? Życ na ulicy, każdego dnia zastanawiając się, czy będziesz miała co włożyć do ust? W końcu się stoczysz, zaczniesz ćpać albo się prostytuować. Daję ci jeszcze maksymalnie pięć lat życia. Ile masz teraz? Dwadzieścia jeden? – strzeliłem, bo pamiętałem, że trzy lata temu odeszła z domu dziecka.

Potwierdziła.

– Zabiorę cię ze sobą. Zapewnię ci dach nad głową, jedzenie i bezpieczeństwo.

– Na jak długo? – prychnęła. – W końcu ci się znudzę...

– Nie znudzisz.

– To co, może mam zostać twoją żoną?

Wyrwała dłoń i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie zamierzam się żenić – oświadczyłem. – Żona to jedna z pięć achillesowych, a w moim świecie lepiej nie mieć żadnych.

– A co z miłością? – spytała.

– Miłość? – Zaśmiałem się gorzko. – Nie ma czegoś takiego jak miłość, Kopciuszk – oświadczyłem. – Ludzie uprościli sobie tę nazwę czystą chemiczno-biologiczną reakcję. Nasze organizmy to jedno wielkie chodzące laboratorium. W zależności od tego, jak połączą się wytwarzane składniki, uzyskujemy daną reakcję naszego ciała. Wszystko zaczyna się od zapachu, ale nie od tego gówna w szklanych buteleczkach od Chanel.

Sofia zachichotała.

– Chodzi o naszą naturalną woń. To ona skrywa feromony, które docierają do pewnej części nosa, narządu lemieszowo-nosowego. Aktywuje obszar w mózgu zwany podwzgórzem. To maleńka, a jednak pełniąca cholernie ważną funkcję struktura, która odpowiada między innymi za popęd seksualny. Jeśli podwzgórze uzna, że zapach drugiej osoby mu pasuje, zaczyna wydzielać neuroprzekaźnik zwany fenyloetyloaminą. Ma działanie podobne do amfetaminy. – Widziałem, że wzbudziłem jej zainteresowanie, bo zacięty grymas zniknął z jej twarzy, zastąpiony zaciekawieniem. – Zaczynasz odczuwać podniecenie, radość, większą pewność siebie, hiperaktywność i spadek koncentracji. Nie możesz spać, jeść, masz wrażenie, że brakuje ci tchu, jesteś niespokojna. Zdarzają się nawet stany depresyjne. Ale to nie wszystko: fenyloetyloamina zwiększa wydzielanie hormonu nazywanego substancją miłości. To nic innego jak noradrenalina. Kiedy widzisz swój obiekt westchnień, noradrenalina podwyższa ciśnienie, poziom glukozy we krwi i tym samym zmniejsza łaknienie. Naczynia krwionośne zaczynają się obkurczać, co sprawia, że skóra pokrywa się rumieńcem i staje wrażliwa na dotyk.

Uśmiechnąłem się do niej, a w odpowiedzi kąciki jej ust również się uniosły, obnażając zęby. Dopiero teraz zauważyłem, że jej kły przypominają te u wampira.

– Ale to nie koniec – kontynuowałem. – Wraz ze wzrostem noradrenaliny wzrasta poziom hormonu szczęścia, dopaminy, która całkowicie opanowuje ciało i zmysły. Przejmuje kontrolę nad procesami chemicznymi w mózgu, które odpowiadają za ruch, aktywność i – spojrzałem na nią sugestywnie – odczuwanie przyjemności. W tym czasie gwałtownie spada poziom serotoniny i wtedy właśnie odczuwamy, że „kochamy na śmierć i życie”. Spadek serotoniny sprawia, że popadamy ze skrajności w skrajność, bywamy zdezorientowani i wyczekujemy spotkania z naszą ofiarą... to znaczy obiektem westchnień. Ot i cała tajemnica rozwiązana. – Rozłożyłem ręce, opadając na oparcie krzesła.

– Koncertowo spieprzyłeś magię romantycznej miłości. Nie ma co. Prawdziwy talent – sarknęła.

– Jesteś urocza. – Roześmiałem się. – Ale nic nie trwa wiecznie. Nasz organizm z czasem uodparnia się na działanie fenyloetyloaminy i mniej więcej po czterech latach czar pryska. Ratuje nas wtedy stale wytwarzana dopamina, która sprawia, że u kobiet bez przerwy jest produkowana oksytocyna, a u mężczyzn wazopresyna. Oba hormony działają podobnie: wywołują uczucie odprężenia, spokoju, przywiązania i wzajemnej akceptacji. Żyli długo i szczęśliwie... albo i nie – dodałem, na co się roześmiała.

– Czyli co to oznacza? Że jeśli coś bym do ciebie czuła, to tylko dlatego, że masz odpowiednie feromony? – zapytała z niedowierzaniem.

– Ja nie mam odpowiednich. – Pochyliłem się w jej stronę, opierając dłonie o kant stołu. Zniżyłem głos do niskiego szeptu, jakbym chciał jej zdradzić jakąś tajemnicę. – Moje feromony są zajebiste.

Znów parsknęła, a potem zaczęła się głośno śmiać, kompletnie nie zważając na to, że jesteśmy w miejscu publicznym. Lubiłem ludzi, którzy nie odczuwali presji, by grać innych, niż są. Sofia była naturalna. Kiedy się uspokoiła, otarła łzy z kącików oczu i posłała mi zniewalający uśmiech. Położyłem dłoń na stole i zachęciłem, by podała mi swoją. Zrobiła to z lekkim wahaniem.

– Podoba mi się to, jak moje podwzgórze reaguje na twoje feromony, Kopciuszku – wymruczałem, na co ponownie się zarumieniła.

Tkwiliśmy nieruchomo, patrząc sobie w oczy. Miałem kurewską ochotę ją pocałować. Zacząłem podnosić się z krzesła, kiedy usłyszałem:

– Witaj, braciszku.

Opadłem z powrotem na siedzenie, puszczając dłoń Sofii, i przerzuciłem wzrok na Jurija,

który z zainteresowaniem przypatrywał się dziewczynie. Widziałem, jak uśmiech spęłzył z jej ust, a w oczach zagościła obawa. Przez twarz mojego brata przemknął ledwie zauważalny grymas. Nie spodobało mu się to, co zastał.

– Nie przedstawisz nas? – spytał, dostawiając sobie krzesło.

– Czego chcesz? – spytałem mało uprzejmie.

Szanowałem go. Bardzo. Nawet nie chodziło o różnicę wieku i pozycję, jaką zajmował w bratwie. Był jedyną osobą na tym świecie, której jako tako ufałem. Wiedziałem, czego mogę się po nim spodziewać, a mogłem to powiedzieć jeszcze tylko o Kalinie. Byłem też pewien, że mnie nie zawiedzie. I nie zdradzi.

– Chciałem się przywitać. Siergiej doniósł mi, że wykupiłeś całe siódme piętro. I zająłeś drugi apartament.

– Siergiej niech, kurwa, zajmie się swoimi obowiązkami! – warknąłem.

– Przyznaję, że zastanowiła mnie ta nagła decyzja. Jesteś raczej typem człowieka, który ma wcześniej wszystko zaplanowane. Wczoraj nie mieliśmy okazji porozmawiać, ale teraz widzę, że jesteś po prostu niezwykle zajęty. – Uśmiechną się do skonfundowanej Sofii.

Zapewne nie za wiele rozumiała z tej wymiany zdań. Już na samym początku naszej znajomości zorientowałem się, że nie zna rosyjskiego.

– Wywiązałem się ze swojej części roboty – oznajmiłem służbowym tonem. Chciałem, żeby sobie poszedł. – Miałem zlecenie. Do imprezy urodzinowej Kosłowa, co do której uparłeś się, że muszę na niej być, mam czas dla siebie.

– Cały ty! Każdy normalny człowiek lubi się czasem zabawić.

– Jak widać – splotłem dłonie na karku i posłałem mu bezczelny uśmiech – nie jestem normalny.

Zignorował to.

– Pani wybaczy – powiedział do Sofii. – Jurij Wasin, brat Igora. – Chwycił jej dłoń i ucałował.

Nie spodobało mi się to spoufalanie.

– Ona nie zna rosyjskiego – burknąłem, po czym przedstawiłem ich sobie: – To mój brat Jurij. A to Sofia.

– Skoro nie zna rosyjskiego, to od razu przejdę do rzeczy. – Jurij puścił jej dłoń, po czym spojrzał na mnie w taki sposób, że od razu wiedziałem, o co mu chodzi.

– Nie ma mowy! – zaoponowałem. – Nie interesują mnie wasze spędy.

– Stary Paszczenko uparł się, żeby „koronować” Michaiła. Nie ma za wielu dokonań i jest dziwny, ale *pachan* na to przystał. Pewnie dla świętego spokoju, bo stary pierdziel wciąż się boczy o sprawę Luki. „Koronacja” ma się odbyć przed przyjęciem urodzinowym. Będą wszyscy z *siemiorki*.

Wcale się nie dziwiłem, że stary Paszczenko był wkurwiony o to, że nie szukano winnych zabójstwa jego syna, synowej i wnuka. Luka był obiecującą osobą, utalentowany, inteligentny. Jego żona, a zarazem nasza siostra, kochała go. To było jedno z tych małżeństw, które w kręgach bratwy zdarzają się rzadko. I może dlatego skończyło się szybko i tragicznie. Przeze mnie. Gdyby żył nasz ojciec, pewnie stanąłby na głowie, żeby Kosłow poniósł karę. Przecież Marina była córeczką tatusia. Ale ojciec nie żył, a Jurij wyznaczył sobie inne priorytety. I był zbyt lojalny wobec *pachana*. Ja miałem wtedy szesnaście lat i nikt nie liczył się z moim zdaniem. Musiałem przejść nad tym do porządku dziennego. Jak nad wieloma znacznie gorszymi sprawami. Już chciałem się odezwać, ale mi przerwał:

– To jeszcze nie wszystko. Rustaweli i Dadiani przybyli na mediacje.

Wzniosłem oczy do nieba. To oznaczało długie, nudne posiedzenie, które raczej nie

przyniesie żadnych pozytywnych skutków, a Taniel i Saba będą się wymieniali „uprzejmościami” do tego stopnia, że na pewno zaostrzy to konflikt między rodami.

Nasza matka pochodziła z klanu Rustaweli wywodzącego się z Tbilisi, ale to my, Wasinowie, sprawowaliśmy nadzór nad obydwoma klanami, jeśli chodzi o mafijne interesy. Problem polegał na tym, że oni nie potrafili ze sobą współpracować. Do tego stopnia, że ostatnimi czasy dochodziło do licznych wzajemnych napaści, których oczywiście zarówno jedna, jak i druga strona się wypierała. Na to wszystko nakładały się ciągle problemy z osetyjską partyzantką, która dla zasady sabotowała nasze interesy w Osetii Południowej.

– Nie wiem, czyj to poroniony pomysł, ale dla mnie to strata czasu. Może jak się w końcu wystrzelają, będzie spokój...

– Wiesz, że nie możemy na to pozwolić...

– Nie możeCIE... Mnie w to nie mieszej. Ja się w mafijnej polityce babrał nie będę. Nie jestem członkiem *bratskiego krugu*. – Rzuciłem bratu gniewne spojrzenie. – Nie...

– Ale będziesz, Igor. Prędzej czy później. – Jurij uderzył otwartą dłonią w stół, na co Sofia podskoczyła przestraszona – Czy ci się to podoba, czy nie!

– Straszysz ją...

– Pozwoliliśmy ci zrezygnować z funkcji egzekutora, żeby nie kolidowała z twoimi studiami. – Zignorował moją uwagę. Był wkurwiony.

– Pozwoliliście? Myślisz, że mógłbyś mnie do czegośkolwiek zmusić?

– Przestań się, kurwa, ciągle stawiać!

– To ty przestań się ciągle upierać, że mam być w *siemiorce*. Nie nadaję się do tego. Jestem wolnym strzelcem! Nie lubię tłumów. Nie lubię ludzi. Nie ufam im. A ty chcesz, żebym przebywał z najgorszymi skurwielami, jacy stąpają po ziemiach Euroazji.

Jurij westchnął ciężko, a potem ku mojemu zdumieniu przeszedł na gruziński.

– Jeśli będzie nas dwóch, mamy szansę wygryźć Kosłowów. Ale potrzebuję tam ciebie, rozumiesz? Swojego brata. Swojej krwi!

– Jakoś nie pamiętałeś o więzach krwi, kiedy ten skurwiel wydał wyrok na Marinę i Lukę! – zachnąłem się.

– Ile razy mam ci tłumaczyć, że to nie robota Kosłowa?

– I widzisz?! O to mi chodzi! Chcesz wygryźć Grigorija, a nadal go bronisz! Mimo że...

– On. Nie. Zabił. Mariny!

Wzruszyłem ramionami, krzyżując ręce na piersi, i prychnąłem pogardliwie.

– Czyli udajemy jego przyjaciół, a potem jak się go pozbędziesz?

– Kosłow ma wielu przyjaciół, a jak dobrze wiesz, liczne grono przyjaciół oznacza brak przyjaciół[20]. – Na ustach Jurija pojawił się chytry uśmiešek. – Potrzebuję cię, Igor. I teraz, i w przyszłości. Na razie to ja jestem zwierzchnikiem gruzińskiej mafii, ale kiedy mój plan dojdzie do skutku, będę chciał, żebyś to ty trzymał rękę na pulsie.

– Dobrze wiesz, że się do tego nie nadaję. Jestem *torpiedą*, a nie pieprzonym gangsta w garniaku. Z chęcią poskładałam puzzle, które mi przywieziecie...

– Co? Jakie puzzle? Co ty chrzaniasz, Igor?!

Wywróciłem oczami, bo czasem jego ewidentny brak poczucia humoru mnie dobijał.

– Zszywam rany, nastawiam kości... Składałam waszych ludzi w całość – wyjaśniłem. – Od tego jestem. I od uśmiercania. Wycinanie nerek też wchodzi w rachubę.

– Bądź dziś o dziesiętnastej w sali konferencyjnej. – Zignorował moje słowa. – Czeka nas długa *strielka*, ale potem dla rozluźnienia atmosfery będzie małe przyjęcie, na które możesz zabrać Sofię.

– Jedyne przyjęcie, na jakie zamierzam...

– Koniec dyskusji! – zrugął mnie, po czym zwrócił się do Sofii po litewsku: – Do zobaczenia później.

Przesiadł się do stołu, przy którym siedzieli już *pachan*, Siergiej i stary Paszczenko z synem. Dostrzegłem też Rustaweliego i Dadianiego. Pierwszy siedział na jednym końcu stołu, a drugi na przeciwległym. Rzucali sobie tak jadownicze spojrzenia, że aż cud, że obaj jeszcze żyli. Przemknęło mi przez myśl, że te mediacje to może być niezły kabaret. Nagle napotkałem wzrok Kosłowa, który natarczywie przyglądał się Sofii. Nie podobało mi się to spojrzenie. Widziałem, jak pochyła się w stronę mojego brata i przez moment coś do siebie szepczą. W końcu oczy obu mężczyzn spoczęły najpierw na dziewczynie, a potem na mnie. Przez twarz Kosłowa przebiegł złowróżbny uśmiech. Poczułem, że najwyższy czas stąd iść.

– Mam nadzieję, że się najadłaś, bo wychodzimy. Natychmiast.

Sofia wstała bez ociągania, ale wyglądała na przestraszoną. Chyba zlekła się mojej reakcji.

– Przepraszam – wyszeptalem jej do ucha, kiedy znaleźliśmy się poza wyznaczoną strefą. Milczała.

Nie odezwała się nawet wtedy, kiedy przestąpiliśmy próg apartamentu. Bez słowa ruszyła na taras. Wyrzekałem z walizki paczkę fajek i zapalniczkę. Rzadko paliłem. Zwykle lubiłem to robić po seksie. Jednak bywały takie sytuacje jak ta przed momentem, kiedy potrzebowałem nikotyny dla rozluźnienia. Ruszyłem za dziewczyną. Stała oparta o balustradę i wpatrywała się gdzieś przed siebie. Po błękitnym niebie, tuż nad naszymi głowami, leniwie sunęła wrona. Jej czarnoszare skrzydła mieniły się w słonecznym świetle, a z dzioba raz po raz wydobywało się upiorne „kra, kra”. Poczułem lodowaty dreszcz przebiegający po plecach. Wrony są omenem nieszczęścia, a już szczególnie te krążące nad domami. Ptak zatoczył koło, zniżył lot i niczym niezrażony przysiadł na krawędzi balustrady, z dala od nas, i łypał czarnymi ślepiami. Niewiele myśląc, sięgnąłem do kabury i wyciągnąłem makarowa. Wycelowałem we wronę i już miałem nacisnąć spust, kiedy dobiegł mnie krzyk Sofii i poczułem, jak jej dłonie obejmują moją i unoszą ją, tak bym nie mógł strzelić.

– Co ty robisz?!

– To ptaszysko przynosi pecha – wytłumaczyłem i po raz kolejny poczułem zaciekawienie.

Stanęła w obronie zwierzęcia. Intrygujące.

– To tylko wrona! – oburzyła się, mocniej zaciskając palce na mojej dłoni.

Ptak rozpostarł skrzydła i odleciał. Odprowadziłem go spojrzeniem, po czym westchnąłem ciężko. Nieprzyjemne uczucie nie odpuszczało. Wręcz przeciwnie, miałem wrażenie, że z każdym machnięciem ptasich skrzydeł coraz bardziej we mnie wzbiera.

– Zadowolona? – spytałem chłodno.

Zmierzyła mnie surowym wzrokiem, puściła moją rękę i stanawszy do mnie tyłem, oparła łokcie o balustradę. Schowałem broń i dotknąłem jej pleców. Wzdrygnęła się.

– Dziwna jesteś... – skomentowałem.

Odwróciła się gwałtownie w moją stronę, aż jej warkocz zatoczył koło wokół głowy. Wkurwiłem ją.

– Ja? – Roześmiała się, ale nie było w tym ani krzty rozbawienia. – Ja jestem dziwna? Ja nie przetrzymuję ludzi wbrew ich woli, nie wierzę w jakieś chore zabobony i nie strzelam do zwierząt!

To było niesamowite. Ta złość na mnie z powodu takiej błażostki, dosłownie skrzęca się w jej oczach. Zaczerwienione policzki i zaciśnięte pięści, jakby szykowała się do ataku. Nie mogłem się nadziwić. Pociągała mnie coraz bardziej. Była tak porywająco nieprzewidywalna.

– Chore zabobony? – powtórzyłem z rozbawieniem. – A ty w co wierzysz, Kopciuszku? Hm? Czym różni się wiara w Boga, którego nie widziałas na oczy, od przesądu, który powstał na gruncie wieloletnich obserwacji naszych przodków? Pomyśl: jeśli żołnierze podczas bitew za każdym razem widzieli wrony, to do jakich wniosków doszli? Jeśli za każdym razem, kiedy ktoś ginął, przelatywało nad nimi kraczące ptaszysko? Przesąd to nic innego jak odruch warunkowy, zakorzeniony w danej kulturze od dawna.

– Wierzę tylko we własne możliwości – odparła chłodno i znów oparła się o barierkę, po czym dodała ciszej głosem przepełnionym zniechęceniem: – Zdziwiająca, że tylko to wyłapałeś z mojej wypowiedzi...

Nie zareagowałem. Oparłem łokcie dokładnie tak jak ona i skierowałem w jej stronę otwarte pudełko treasurerów[21], ale odmówiła, krzywiąc się przy tym. *Idealnie*. Nie lubiłem, gdy kobieta paliła.

Ja z kolei ceniłem ekskluzywny i drogi tytoń. Treasurer bez wątplenia był wart swojej ceny. Zapaliłem papierosa i wciągnąłem dym głęboko do płuc.

– W restauracji... – zaczęła ostrożnie – ten mężczyzna przy drugim stole... To, jak na mnie spojrzał... Przeraził mnie.

Wiedziałem, że mówi o Kosłowie.

– Bardziej niż ja?

Zerknęła na mnie, a potem odparła:

– Ty mnie nie przerażasz. Już nie – dodała pośpiesznie.

– Kosłow nie jest twoim problemem. W moim towarzystwie nic ci nie grozi – zapewniłem ją.

– Wolałabym go już więcej nie spotkać. Miał w sobie coś takiego... – Pstryknęła palcami, szukając odpowiedniego słowa. – Jakby wiedział, że na zawołanie otrzyma wszystko, co zechce.

Bo właśnie tak było, ale nie musiała o tym wiedzieć. Ponownie zaciągnąłem się papierosem.

– Muszę iść dzisiaj na *strielkę*. – Zmieniłem temat. – Kobietom nie wolno w tym uczestniczyć. Potem jest przyjęcie. Brat uparł się, że muszę tam być, chociaż wolałbym ten wieczór spędzić z tobą.

Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Mówisz to tak, jakbyś miał tam iść za karę – odezwała się, stając bokiem do balustrady, a ja skrzywiłem się na te słowa.

– Bo to jest dla mnie kara – przyznałem. – Nie lubię ludzi.

– Trudno w to uwierzyć. Odniosłam wrażenie, że jesteś bardzo otwartą osobą. Nie wierzę, że ktoś z taką charyzmą może nie lubić ludzi.

– Ciebie lubię – odpowiedziałem, co wyraźnie wprawiło ją w zakłopotanie.

Wyciągnąłem dłoń i dotknąłem jej policzka. Przymknęła powieki. Wargi miała lekko rozchylone, a ja po raz kolejny poczułem, że bardzo chciałbym się w nich zatracić. Jednak tego nie zrobiłem. Pogładziłem kciukiem jej policzek i obserwowałem, jak jej ciało reaguje na tę pieśczętę. Westchnęła cicho, zapewne nieświadomie, a kąci jej ust powędrowały w górę. Podobało jej się to. Nie wierzyłem w miłość jako uczucie – dla mnie to była czysta chemiczna reakcja zachodząca w mózgu, ale nie mogłem zaprzeczyć, że coś mnie do niej ciągnęło. Przywiązywałem się. Odpowiadała mi jej obecność u mojego boku. I nie potrafiłem tego inaczej wytłumaczyć jak tylko reakcją swojego organizmu na jej feromony. Bo przecież nie było czegoś takiego jak miłość, a już na pewno nie istnieje ta baśniowa, od pierwszego wejrzenia, z motylkami w brzuchu. A to, że przy Sofii czułem, jakbym cały czas unosił się kilka centymetrów nad ziemią, że kontakt z jej skórą wywoływał w moim ciele niespotykane dreszcze,

że bez przerwy zaprzętała moje myśli, zrzucałem na karb tego, że ostatnimi czasy żyłem prawie jak mnich i po prostu brakowało mi seksu.

– Mam dziś cały dzień wolny... Może oprowadzisz mnie po starówce? – zaproponowałem nagle.

– Chwila... bo chyba źle zrozumiałam. – Popatrzyła na mnie z rozbawieniem błakającym się w oczach. – Mam robić za przewodnika? Ja?

– To twoje rodzinne miasto, prawda?

– Tak dobrze posługujesz się litewskim, że sądziłam, że znasz Wilno jak własną kieszeń.

– Znam litewski, bo mój ojciec cenił sobie współpracę z tutejszymi *gruppirowkami*.

– Współpracę z czym?

– *Gruppirowkami*... No, z lokalnymi... gangami – dodałem, odnajdując w myślach brakujące słowo. – Mój brat również prowadzi z nimi interesy. Położenie Litwy jest idealne i pozwala na przemyt dosłownie wszystkiego, od narkotyków po cenne metale szlachetne.

– Wolno ci zdradzać takie rzeczy? – spytała, a w jej głosie wyczułem lekką obawę.

– Ups... – Zmrużyłem oczy i dodałem: – Teraz będę musiał cię zabić.

Sofia głośno wciągnęła powietrze i cofnęła się o krok. Roześmiałem się.

– Kopciuszk... – mruknąłem z czułością, o jaką sam siebie nie podejrzewałem – wyluzuj.

Mrugnąłem do niej, a potem sięgnąłem po kolejnego papierosa. Jak na złość zapalniczka odmówiła posłuszeństwa. Wszedłem do pokoju, wygrzebując z torby zapasową, a Sofia nadal tkwiła tam, gdzie ją zostawiłem. Znów stała oparta o balustradę i wpatrywała się przed siebie. Nagle chęć zapalenia szluga zeszyła na dalszy plan. Odłożyłem zippo oraz fajki na stół i podszedłem do Kopciuszka. Stanałem za nią i przełożyłem jej długi warkocz przez ramię. Błądziłem palcami po krawędziach barków, obserwując, jak jej ciało pokrywa się gęsią skórą. Oparłem dłoń na jej karku jak wtedy, gdy pierwszy raz dotknąłem jej w restauracji, i kciukiem gładziłem aksamitną skórę, a Sofia zadrżała.

– Igor... – wyszeptała cicho, a ja nie mogłem się już powstrzymać.

Moje usta lekko musnęły jej szyję, tuż za uchem, a potem rozpoczęły powolną wędrówkę coraz niżej i niżej. Język znaczył mokrą ścieżkę, którą śledziły najpierw zęby, a potem wargi. Sofia jęknęła. Położyła rękę na moim karku i przycisnęła moją twarz mocniej do siebie. Podobało jej się to. Mnie również. Tak bardzo, że drugą ręką złapałem jej biodro i zagarnąłem jej tyłek do swojego kroczka. Nie wiem, jak długo trwały te pieszczoty, ale nie potrafiłem się od niej oderwać. Czasem tylko muskałem brodą odkryte fragmenty jej pleców, czasem zasysałem skórę tak mocno, że pozostawiałem na niej zaczerwienienia. I nie mogłem przestać.

[19] J 20, 27. Cytat za: *Biblia Tysiąclecia*, wyd. 5 na nowo oprac. i popr., Poznań 2002.

[20] Przysłowie rosyjskie.

[21] Najdroższa marka papierosów na świecie.

Sofia

Przepadłam.

Wmawiałam sobie, że będę odporna na jego niezaprzeczalny urok, ale kiedy dłonie Igora, a potem broda, usta, zęby i język zaczęły leniwą wędrówkę po moich plecach i barkach, nie potrafiłam zaprotestować. Musiałam się o niego oprzeć, bo nogi miałam jak z waty. Położyłam dłoń na jego karku i przyciągnęłam go bliżej. Łaknęłam tych pieszczot. Łaknęłam jego pocałunków. Dotyku. W tym momencie byłam gotowa zrobić wszystko, o co by mnie poprosił. Nawet jeśli to, co do niego czułam, było tylko czysto fizycznym pociąganiem. Nawet jeśli będę dziewczyną na jedną noc. Za tę namiastkę luksusu. Za chwilę, gdy czułam się atrakcyjna. Za tymczasowy substytut bajkowego życia byłam gotowa na podjęcie ryzyka – wyzwania, jak sam siebie określił.

– Podoba mi się smak twojej skóry – wyszeptał, kiedy w końcu z ociąganiem oderwał usta od moich pleców.

Niewiele brakowało, a błagałabym, by nie przestawał.

– Już nie mogę się doczekać, aż poznam smak innych zakamarków twojego ciała.

Przeszył mnie przyjemny dreszcz. Obróciłam się przodem do niego. Teraz wpatrywałam się w jego ciemne oczy, obserwując lekki uśmiech wykwitający na otoczonych gęstym zarostem wargach. Spoglądał na mnie z czułością. Nie pierwszy raz znajdowałam się w takiej sytuacji, ale spojrzenia tamtych mężczyzn były inne. W tamtych przypadkach było to czyste, wręcz zwierzęce pożądanie.

Nie myślałam o tym, co robię, zdałam się na instynkt. Właściwie bezwiednie podniosłam dłoń do jego policzka – zarost miał wyjątkowo miękki. Kiedy tylko moja ręka spoczęła na jego twarzy, przymknął powieki, a ja ostrożnie wspięłam się na palce i złączyłam nasze usta. Fala przyjemnego ciepła rozpląnęła się po całym moim ciele. Jednak on, zamiast mnie do siebie przyciągnąć, odsunął się raptownie, jakby poraził go prąd.

Zrobiłam coś nie tak?

Źle odczytałam jego sygnały...

Przyjemne uczucie rozkoszy zniknęło jak ręką odjął. Poczułam się tak, jakby ktoś wylał mi na głowę kubał lodowatej wody. Poczucie odrzucenia i zażenowania boleśnie rozpełzło się po mojej piersi. Gdyby nie to, że byłam uwięziona między barierką a ciałem Igora, uciekłabym stamtąd natychmiast.

– Ja... – Głos mi zadrżał. – Przepraszam, to było głupie z mojej strony... Nie powinienam...

– Zamknij się – przerwał mi, a zaraz potem jego usta opadły na moje.

Objął dużymi dłońmi moją twarz, wielbiąc pocałunkami wargi i język. Słyszałam tylko bicie swojego serca, niczym tętent kopyt stada rączych rumaków na prerii. Jedna z dłoni Igora prześlizgnęła się po moim udzie i wsunęła pod sukienkę. Uniósł moją nogę i przycisnął mnie biodrami do barierki. Nie zwracałam uwagi na tralki boleśnie wbijające się w mój tyłek. Byłam całkowicie pochłonięta doznaniem dostarczonymi przez jego usta, które teraz zaczęły znaczyć

moje policzki, powieki, linię szczęki i szyję, po której najpierw nieznacznie powoli przejechał brodą. Odchyliłam głowę do tyłu, nie panując nad jękami wydobywającymi się z mojego gardła.

Wtem usłyszałam ciche chrząknięcie. Oderwaliśmy się od siebie, starając się złapać oddech. Oczy Igora płonęły – nie byłam pewna, czy z pożądania, czy z wściekłości na ochroniarza, który nam przerwał. Chłopak mniej więcej w naszym wieku z zakłopotaniem podrapał się po krótkich włosach i wymamrotał coś po gruzińsku.

– Przepraszam... – wymruczał mi do ucha Igor.

Objął dłonią mój kark i złączył nasze czoła. Kciukiem drugiej ręki przejechał po moich opuchniętych od pocałunków wargach, po czym ponownie mnie pocałował.

Tym razem doznanie było zupełnie inne, jakby już nasycił pierwszy, zwierzęcy głód, a teraz się delektował. Smakował tak dobrze. Rozpływałam się w tych pieścizotach, jakbym była kostką lodu na środku Sahary.

– Muszę zadzwonić.

Nie był zadowolony. Ja też nie. Targało mną niepokonane pragnienie przeżycia rozkoszy i gdyby Igor zaproponował seks, na pewno bym się zgodziła. Lgnęłam do niego niczym ćma do zapalanej świecy. I chociaż zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie będę tego cholernie żałować i spłonę w tym płomieniu, byłam gotowa pójść na całość.

Kiedy odrobinę otrząsnęłam się ze spowodowanego pocałunkami amoku, jak pijana ruszyłam do apartamentu. Igor krążył niczym rozjuszony lew w klatce i warczał do telefonu, co chwila nerwowo pocierając czoło. Zakończył rozmowę i wpatrywał się w telefon komórkowy, ściskając go w dłoni tak mocno, że zastanawiałam się, czy go nie roztrzaska. Niespodziewanie przeniósł spojrzenie na mnie, a wyraz jego twarzy momentalnie złagodniał.

– Mamy problemy... – Przejechał dłonią po karku, rzucając telefon na biurko. – Ci debile nie potrafią przesłuchać *frajera*, jak należy. Brat chce, żebym się tym zajął. Myślałem, że spędzimy dzisiejszy dzień razem, ale... Chcesz iść na zakupy? Do fryzjera? Nie wiem, co wy, dziewczyny, robicie dla zabicia czasu...

– Wypuścisz mnie stąd? – zapytałam z niedowierzaniem. – A jeśli ucieknę i...

– Nie uciekniesz.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Ależ to proste... – Podeszedł powoli i ponownie mnie pocałował.

Czułam kolczyk trącający mój język i wzbudzający kolejne pokłady pożądania. Z ociąganiem i zdecydowanie za szybko Igor przerwał tę słodką torturę i z szelmowskim uśmiechem dodał:

– Nie całowałaś mnie tak, gdybyś nadal planowała ucieczkę.

– Może jestem dobrą aktorką – odpowiedziałam zadziornie.

– Wierz mi, Kopciuszku, nikt nie jest aż TAK dobrym aktorem. – Podeszedł do sejfu, wklepał kombinację cyfr, po czym wyjął coś z niego i zatraskując drzwiczki z impetem, odezwał się: – Tu jest kasa.

Rzucił mi zwitek banknotów.

Trzęsącymi się dłońmi rozwinęłam go, o mało nie wypuszczając pieniędzy z rąk. Było tam kilka tysięcy litów[22]. W życiu nie widziałam na oczy takiej sumy, nie mówiąc o jej wydawaniu. Z niedowierzaniem popatrzyłam na Igora, który rzucił nonszalancko:

– Kup sobie, co chcesz. Mają tu basen, ale nie kupiłem ci stroju. Możesz zaszaleć. Moja siostra lubiła wizyty w salonie urody. – Przejechał dłonią po brodzie. – Ja pewnie będę miał chwilę wolnego dopiero przed kolacją, wtedy do ciebie dołączę.

– Jak mnie znajdziesz?

– Mam swoje sposoby – odparł tajemniczo.

- A co potem?
- Potem?
- Wspomniałeś, że będziesz tu tylko pięć dni. To znaczy, że niedługo...
- Przecież od początku mówiłem, że zabieram cię ze sobą do Rosji. Zaopiekuję się tobą.
- Ale ja nie mam paszportu...
- Proszę cię, Kopciuszk. – Spojrzał na mnie z politowaniem. – Dokumenty to faramuska.
- A jeśli nie zechcę? Jeśli nie chcę być... towarzyszką gangstera? Czy wtedy...?
- Wtedy możesz SPRÓBOWAĆ uciec.

Wzruszył ramionami, ale był tak cholernie pewny, że tego nie zrobię. Sama zaczęłam się w duchu przekonywać, że u jego boku czeka mnie lepsze życie, pełne dobrobytu. Nie musiałabym się martwić o nocleg, ubranie czy jedzenie.

Jedynym twoim zmartwieniem byłaby czyhająca na każdym kroku śmierć. Jesteś na to gotowa? – zadrwił głos rozsądku w mojej głowie.

Igor sprowadził mnie z powrotem na ziemię, cmokając mnie w policzek. Posłał mi jeszcze jeden ze swoich czarujących uśmiechów i wyszedł. Wraz z jego zniknięciem poczułam nagłą pustkę, jakby w apartamencie zabrakło powietrza. Położyłam banknoty na biurku obok telefonu, który Igor zostawił, i wyszłam na taras. Opierając się o barierkę, spojrzałam na swoje miasto. Czy byłam gotowa je opuścić? Nic mnie tu nie trzymało z wyjątkiem strachu przed nieznanym. Czy chciałam wejść do jego świata, o którym wiedziałam tylko tyle, że raczej nie da się już z niego wyrwać? Czy byłam gotowa zaufać człowiekowi noszącemu takie same tatuaże jak morderca moich rodziców? Znałam go dwa dni. Dwa dni, podczas których zdążyłam przejść od obezwładniającego strachu do... Nie wiedziałam, jak nazwać to, co czułam w jego towarzystwie.

Czy to rzeczywiście wina tych pieprzonych feromonów, o których mówił Igor? Sytuacja sprzed kilkunastu minut dobitnie uświadomiła mi jedną rzecz: jadłam temu facetowi z ręki i nie potrafiłam nad tym zapanować. Lubiłam jego dotyk. Uwielbiałam jego towarzystwo. I właśnie uświadomiłam sobie, że tęsknię za jego obecnością. Dotknęłam warg, które nadal przyjemnie mrowiły po hipnotycznych pocałunkach. Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się do siebie, z opuszkami przytkniętymi do lekko opuchniętej skóry. Przyjemne gorąco przetoczyło się falą przez moje ciało, kumulując się między nogami. Zacisnęłam uda i zagryzłam wewnątrz policzka.

Na tarasie obok rozległ się śmiech. Dwóch mężczyzn opierało się o barierkę i obserwowało mnie z głupkowatymi uśmieszkami. W ich dłoniach tliły się papierosy. Jeden z nich rzucił coś po rosyjsku w moim kierunku, a drugi w odpowiedzi zarechotał rubaszenie. Zmieszana wróciłam do apartamentu. Zgarnęłam banknoty z biurka, wsunęłam je za dekolt, wyjęłam kartę z automatycznego wyłącznika prądu i wyszłam z pokoju. Przy drzwiach stał Kalina. Jego włosy były tak rude, że zdawały się emanować jakąś dziwną poświatą. Przypominały mi kolorem owoce kaliny – pewnie stąd ksywka. Poczułam lekki strach z powodu tego, jak mnie wcześniej potraktował, ale posłał mi uprzejmy, choć wymuszony uśmiech. Jego piwne oczy niby od niechcienia omiotły moją sylwetkę, zatrzymując się dłużej na bosych stopach, a następnie przeszył mnie przenikliwym wzrokiem.

„Nie ufam ci”, zdawało się mówić jego spojrzenie.

Ja tobie też nie, odpowiedziałam w myślach i wyminęłam go bez słowa, z niedowierzaniem kręcąc głową, bo nagle dotarło do mnie, dlaczego Igor miał tak głębokie przeświadczenie, że nie ucieknę. Nie było takiej możliwości, skoro przydzielił mi własny cień.

Czułam się dziwnie po dwóch dniach w zamknięciu. Postanowiłam rzeczywiście udać się do kosmetyczki, skoro mogłam wydać pieniądze, na co tylko chciałam. Było to płytkie i próżne,

jednak pragnęłam choć raz poczuć się jak te wszystkie gwiazdy. Ten jeden jedyny raz chciałam się przemienić z Kopciuszka w królową.

Salon kosmetyczny mieścił się w części hotelowej, w której znajdowały się także sklep wolnocłowy, mały butik oraz sklep z akcesoriami basenowymi. Ostrożnie przekroczyłam próg, za bardzo nie wiedząc, jak się zachować. Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu. Wstyd się przyznać, ale odkąd trafiłam do biduła, nie byłam nawet u fryzjera. Raz na trzy miesiące nasza opiekunka podcinała włosy wszystkim podopiecznym – to musiało nam wystarczyć.

– Czym mogę pani służyć?

Pięknie umalowana szczupła dziewczyna mniej więcej w moim wieku przywitała mnie uprzejmie. Miała na sobie biały fartuch podobny do tego, jaki noszą lekarze. Jej kucyk ciasno związany na czubku głowy podskakiwał za każdym razem, gdy choćby nieznacznie poruszyła głowę.

– Chciałam...

Zamilkłam. W zasadzie nie wiedziałam, czego mogę wymagać.

Kosmetyczka najwyraźniej wyczuła moją niepewność, bo zaprosiła mnie do kontuaru i pokazała listę dostępnych zabiegów upiększających, omawiając szczegółowo każdy z nich. Kątem oka dostrzegłam, że mój cień rozsiadł się wygodnie w jednym z foteli i nie spuszczał ze mnie baczego spojrzenia. Po chwili jedna z pracownic przyniosła mu kawę. Ja tymczasem oddałam się w ręce profesjonalistek, które pieczołowicie zadbały o moje włosy, skórę i paznokcie.

Wychodząc z salonu, w istocie czułam się jak księżniczka. Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, ale zaburczało mi w brzuchu. W hotelowej kawiarni zamówiłam sobie duży kawałek czekoladowego ciasta i ogromne latte. Nie wiedziałam, czy ochroniarz zna litewski, więc na migi zaproponowałam mu, żeby się do mnie przyłączył. Posłał mi pełen wdzięczności uśmiech, ale pokręcił głową i został na zewnątrz. Zająłam stolik obok przeszklonej ściany, przez którą mogłam obserwować wewnętrzny hotelowy dziedziniec. Cały budynek miał kształt litery U, a teren wewnątrz porastały idealnie przystrzyżone trawniki i kwiatowe rabatki. Na środku znajdował się mały zewnętrzny basen, który obecnie świecił pustkami. Nabrałam odrobinę ciasta na widelczyk i z namaszczeniem wsunęłam go do ust. Czekolada zawsze była moją słabością. Deser okazał się delikatny i wprost rozpląwał się w ustach, a smak kakao tak przyjemnie łechtał moje kubki smakowe, że o mało nie wydałam z siebie jęku rozkoszy. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek jadła coś tak pysznego. Paradoks sytuacji, w której się znalazłam, uderzył we mnie z taką siłą, że poczułam bolesny ścisk żołądka. Musiałam poczuć na karku zgniły oddech śmierci, sięgnąć dna, zniżyć się do poziomu żebraczki, kraść jedzenie i być przetrzymywana wbrew własnej woli, żeby ostatecznie zaznać odrobiny luksusu z rąk swojego... Już nawet nie wiedziałam, jak go nazwać. To było bardziej pokręcone niż czarna lukrecja niemieckiej firmy Haribo, którą czasem dostawaliśmy w domu dziecka w ramach deseru. Mało kto ją lubił, ale ja przepadałam za jej specyficznym smakiem i pochłaniałam takie ilości, że zwykle kończyło się to straszliwymi mdłościami.

– Zdrawstwuj.

Niski, pewny siebie głos sprawił, że gwałtownie otworzyłam oczy.

Obok mojego stolika stało dwóch mężczyzn. Jeden z nich, o ciemnobrązowych włosach i czekoladowych oczach, w których tlił się mrok, oparł dłoń o moje krzesło. Poczułam intensywny zapach jego perfum, tak odmienny od woni, która roztaczała się wokół Igora. Drugi, brunet o równie ciemnych oczach, stał obok niego, ręce skrzyżował za plecami. Poczułam się osaczona, a nieprzyjemna fala niepokoju spłynęła po mnie niczym lodowaty deszcz. Rozejrzałam się w poszukiwaniu swojego cienia. Stał w tym samym miejscu i wpatrywał się we mnie

przepraszająco. Przełknęłam ślinę i wydusiłam z siebie, okropnie kalecząc słowa:

– *Nie... gawarit... ruskij...*

Na twarz szatyna wypełził chytry uśmieszek, po czym spytał:

– A polski?

Polski znałam dość dobrze. Dwie siostry zakonne pracujące w naszym domu dziecka były Polkami i często rozmawiały z nami w swoim ojczystym języku. Przytaknęłam zatem ostrożnie, nie spuszczać mężczyzn z oczu. Widziałam ich dziś rano na śniadaniu. Zajmowali duży stół w tej samej wydzielonej części, w której stołowaliśmy się z Igorem. Zatem musieli go znać. Powinnam poczuć ulgę, ale już wtedy coś mi mówiło, żeby uważać na tego, który teraz się do mnie odezwał. Ogarnął mnie jeszcze większy lęk. Jakby jakiś pierwotny instynkt podpowiadał mi, że właśnie ich powinnam się obawiać najbardziej. Było to zgoła odmienne uczucie od tego, które towarzyszyło mi przy Igorze. Z początku też się go bałam, jednak było to raczej nerwowe podniecenie albo rodzaj przepełnionej zaintrygowaniem niepewności niż prawdziwy strach.

– Jestem Grigorij Kosłow – przedstawił się szatyn, wyciągając prawą dłoń w moją stronę.

– Sofia – odparłam cicho, czując, że moje nogi zaczynają mięknąć i nieprzyjemnie mrowić.

Odłożyłam widelczyk obok talerzyka i z lekkim wahaniem podałam mu rękę. Chwył ją pewny. Jego usta musnęły moją skórę, po czym pozwolił mi powoli wycofać dłoń. Ani na moment nie spuszczał ze mnie swojego napawającego lękiem spojrzenia. Usiadł na wolnym krześle, a towarzyszący mu brunet przysunął sobie drugie.

– Długo znasz naszego *torpiedę*? – zapytał Kosłow.

– Kogo?

– Rzeźnika... – Popatrzył na mnie z rozbawieniem, kiedy wzdrygnęłam się na to przezwisko. – Aaa... rozumiem. Mam na myśli Igora – uściślił, a uśmiech nie opuszczał jego ust. Gładził brodę palcami, pozerając mnie wzrokiem.

Ponownie zwlekałam z odpowiedzią. Gdyby przyjaźnili się z Igorem, wiedzieliby, że poznaliśmy się wczoraj.

– Zna... znamy się już trochę – wydusiłam w końcu, jednak kłamstwo z trudem przeszło mi przez gardło. Jakby sama obecność tych dwóch mężczyzn wymuszała na mnie mówienie prawdy.

– Tak?

Grigorij chwycił mój widelczyk, odłamał kawałek ciasta i skosztował, przez moment delektując się smakiem. Czekoladowe tęczówki uporczywie wpatrywały się w moje. Jego wzrok mnie peszył. Mruknął coś po rosyjsku do swojego towarzysza. Ten wstał i podszedł do lady. Już po chwili wrócił, a za nim przydreptała kelnerka, niosąc tacę z dwiema herbatami i dwiema porcjami tego samego ciasta, które ja wybrałam.

– Wydaje mi się, że ktoś tu kłamie – powiedział. – A wiesz, co ludzie tacy jak my robią z kłamcami, *duroczka*[23]?

Po kręgosłupie przebiegł mi lodowaty dreszcz, bo mimo że słowa wypowiedziano z lekkim rozbawieniem, zawierały groźbę. Mężczyzna nie był zadowolony z tego, że nie powiedziałam mu prawdy.

– Masz niespotykaną urodę, Sofio – wymruczał uwodzicielsko, wyciągając dłoń w kierunku mojego policzka.

Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Już miałam się odsunąć, kiedy ktoś złapał jego rękę w nadgarstku. W tej samej chwili jego towarzysz podniósł się z krzesła i przybrał agresywną pozę. Podskoczyłam przestraszona i przeniosłam zatrwożone spojrzenie z Kosłowa na osobę, która go powstrzymała. Gdy tylko dostrzegłam pokrytą tatuażami skórę na głowie i gęstą ciemną

brodę, zalała mnie fala ulgi. A potem dotarło do mnie, że Igor tak mocno ściska rękę mężczyzny, że ta zaczyna blednąć. Nie patrzył na mnie. Za to cały czas uporczywie wpatrywał się w Kosłowa. Pierwszy raz widziałam go takiego. Władczego, silnego, nieznoszącego sprzeciwu.

– Idź do pokoju, Sofio – odezwał się beznamiętnie, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

– Ja... – Chciałam się wytłumaczyć, że nie zrobiłam niczego złego, bo odniosłam wrażenie, że jest na mnie wściekły, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Bez dyskusji!

Zbita z tropu i pełna obaw wstałam i udałam się do wyjścia. Dopiero teraz zauważyłam, że pozostali klienci kawiarni obserwują mężczyzn z niepokojem. Zanim wyszłam, do moich uszu dotarły rosyjskie słowa, wypowiedane ostrym tonem. Czekający na zewnątrz Kalina wydał mi się jakiś przygaszony. Podejrzywałam, że Igor go zrugął albo dopiero to robi.

[22] Waluta litewska przed wprowadzeniem euro w 2015 roku.

[23] *Duroczka* (ros.) – pieszczotliwie: głuptasku.

Igor

Nie miałem ochoty opuszczać Sofii. Nie chciałem zostawiać jej samej. Oszalałem. To było więcej niż pewne.

Ten moment, kiedy mnie pocałowała. ONA mnie pocałowała. Najpierw jej dłoń spoczęła na moim policzku, a potem jej pełne wargi przyłgnęły do moich. Miałem wrażenie, że włożyłem mokre palce do gniazdka. Intensywny ładunek elektryczny przeskoczył z moich ust wprost do fiuta. Ciało zalała fala tak przyjemnego, niespotykanego ciepła, że aż osłupiałem. I to dziwne, nieznanne odczucie wewnątrz klatki piersiowej. Jakby przyjemny ucisk. Moje serce najprawdopodobniej uderzało z prędkością graniczącą z tachykardią, a dźwięki z otoczenia przestały docierać do mojej świadomości. Istniała tylko ona i jej rozkoszne usta. Wpatrywałem się w jej tęczę, w których emocje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Zanim jej usta przekazały uczucia wzbierające w jej ciele, oczy były pełne namiętnej fascynacji, jednak kiedy nie zareagowałem na pocałunek tak, jak tego oczekiwała, ten płomień zaczął przygasać, ustępując miejsca zagubieniu. Nie powinna się tak czuć. Próbowła coś powiedzieć, ale objąłem jej twarz dłońmi i całkowicie oddałem się we władanie jej soczystych warg, dopóki jeden z tych idiotów, którzy tkwili w pokoju obok, nam nie przeszkodził. Należałem do opanowanych ludzi. Bardzo opanowanych. Jednak w chwili, kiedy usłyszałem jego chrząknięcie, miałem ochotę go rozszarpać.

– Sorry, Rzeźniku... to jest: szefie – wymamrotał po gruzińsku, zmieszany. – Pan Wasin nie może się z tobą skontaktować. Podobno coś pilnego...– Dostrzegłszy moje mordercze spojrzenie, przerwał i natychmiast się ulotnił.

Wszedłem do środka i odszukałem komórkę. Na chromatycznym wyświetlaczu widniała informacja o trzydziestu nieodebranych połączeniach. Gdy wszedłem w historię, okazało się, że wszystkie są od mojego brata. Czasem nie rozumiałem jego logiki: jeśli ktoś nie odbiera, to po chuj próbować kilkadziesiąt razy? Gdy odbiorca w końcu weźmie telefon do ręki, zobaczy informację o nieodebranych połączeniach i oddzwoni. Było to dla mnie marnowanie czasu i baterii w telefonie.

– Dlaczego, do kurwy nędzy, nie odbierasz, kiedy do ciebie dzwonię! – powiedział podniesionym tonem, odebrawszy po pierwszym sygnale. – Próbowałem...

– Dokładnie trzydzieści razy – wszedłem mu w słowo. – Wyobraź sobie, że te nowoczesne telefony mają wyświetlacz, na którym pojawia się informacja, kto i z jakiego numeru dzwonił. Brakowało tylko, żebyś mi wysłał gołębia pocztowego...

– Nie drwij ze mnie, gówniarzu! – zrugął mnie.

– Powinieneś zrozumieć już po piątym nieodebranym połączeniu, że widocznie jestem zajęty. Oddzwoniłbym, nawet gdybyś zadzwonił tylko raz.

– Przyjdź do mojego apartamentu.

– To naprawdę konieczne?

Popatrzyłem tęsknie na Sofię. Wołałem ten czas spędzić w jej towarzystwie.

– Igor, kurwa... Złapaliśmy litewskiego *menta*, który próbował przewiercić strop, żeby

założyć mi w pokoju podsłuch!

A to ciekawe...

– Przecież masz ludzi od brudnej roboty. Tłumaczyłem ci, że nie bawi mnie wyciąganie informacji. Za dużo babrania, za mało przyjemności...

– Przyjdź. Tu. Natychmiast!

– To ostatni raz, kiedy dałem się wyciągnąć z jakimkolwiek waszym wyjazdowym cyrkiem! – warknąłem. – Miałem tylko ogarnąć bezpieczeństwo, a nie robić za egzekutora, niańkę i Bóg wie kogo!

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na biurko. Skurwiel!

Szykując się do wyjścia, zdałem sobie sprawę, że chociaż początkowo nie miałem zamiaru oddawać Sofii wolności, to chyba wolałbym, żeby została ze mną z własnej woli. I choć mój umysł krzyczał, żebym tego nie robił, postanowiłem ponownie ją sprawdzić. Zostawiłem jej mnóstwo gotówki, na wszelki wypadek, żeby miała z czego żyć przez jakiś czas. Bo jeśli zdecyduje się odejść, nie będę jej zatrzymywał. I nie będę jej szukał. Z trudem panowałem nad sobą, bo nie chciałem dawać jej wolnej ręki. Najchętniej przywiązałbym ją trytytkami do balkonowej balustrady, dopóki nie wrócę. Ale zrobiłem coś zupełnie przeciwnego. Pocałowałem ją lekko w policzek – by zapamiętać gładkość jej skóry i jej wyjątkowy zapach. By choć w ten sposób powiedzieć nieme: „Żegnaj”. A potem wyszedłem, opierając się pokusie pierdolnięcia z całej siły skrzydłem drzwi. Rozkazałem Kalinie, by towarzyszył Sofii na terenie hotelu. W razie jakichkolwiek kłopotów miał mnie natychmiast powiadomić. A gdyby postanowiła opuścić budynek, miał jej zostawić wolną rękę i jej nie śledzić. Tę ostatnią prośbę ledwie z siebie wydusiłem. Czym prędzej wsiadłem do windy i wcisnąłem przycisk z ósemką. W ułamku sekundy znalazłem się piętro wyżej. Po wyjściu z windy przywitała mnie para *byków* Kosłowa – zlustrowali mnie baczным wzrokiem, a kiedy zatrzybili, kim jestem, wyraźnie się rozluźnili. Pod apartamentem mojego brata stało dwóch naszych ludzi.

W przedpokoju zastałem Muraszkę[24], który zwykle nie odstępował mojego brata na krok. Jego ufarbowane na platynowy blond włosy kontrastowały ze sztuczną opalenizną, którą namiętnie pielęgnował w solarium. Z jego sposobu bycia wnioskowałem, że jest „ciepły”, co pozornie akceptowano w naszych szeregach, jednak zawsze istniało ryzyko, że ktoś taki zostanie uznany za biernego homoseksualistę, a to było surowo karane. Jasnoniebieskie oczy Muraszki napotkały mój wzrok. Kiwnął lekko głową w stronę drzwi po prawej, mrużąc:

– Są tam.

Wszedłem do pokoju, który okazał się sporej wielkości sypialnią. Było jasne, że nasi ludzie już zdążyli ją przemeblować. Dwuosobowe łóżko odsunięto pod okno, a puszysty dywan zwinięty w rulon rzucono na pościel. Okna szczelnie zasłonięto, a na środku pomieszczenia postawiono krzesło z drewnianymi podłokietnikami, na którym usadzono nieszczęśnika mającego zostać dziś moją ofiarą. Ze zdumieniem przyglądałem się wymizerowanej postaci o tłustych blond włosach obciętych na pieczarkę. Był przeraźliwie chudy, a na jego kartoflowatym nosie spoczywały duże okulary. Ręce przymocowano mu do podłokietników opaskami zaciskowymi – swoją drogą, Logan[25] powinien dostać za ten wynalazek Nobla.

Powoli podszedłem do opartego o ścianę Jurija. Skrzyżował ramiona na piersi i wpatrywał się w więźnia z nienawiścią. Zastanawiałem się, czymże zawiniło to chucherko, że mój brat potrzebował mnie do wyładowania swoich emocji.

– *Veni, vidi...* – zacząłem, teatralnie rozkładając ramiona, ale brat przerwał mi, zatrzymawszy spojrzenie na moich bosych stopach.

– Co ty odwalasz? Nie stać cię na buty?!

– Najnowszy krzyk mody. – Mrugnąłem do niego, ale jak zwykle nie złapał żartu.

– Ta szuja próbowała się przewiercić, rozumiesz?! – Jurij od razu przeszedł do sedna. – Wynajął pokój pod nami i próbował się przewiercić przez strop, żeby założyć kamerkę i podsłuch.

Trzęsły mu się dłonie. Był naprawdę niezłe wyprowadzony z równowagi.

Obróciłem się gwałtownie w stronę delikwenta. Ja nie nazwałbym go szują, tylko geniuszem. Nie wpadłem na to, że ktoś mógłby wykombinować coś takiego. Omiotłem go wzrokiem. Niedopasowane sprane jeansy i poplamiona koszula w kratkę rozpięta pod szyją nie pasowały mi do pomysłodawcy tego przedsięwzięcia. Ten tu wyglądał mi na leszcza, który dostał rozkaz i po prostu spartaczył robotę.

– Wyluzuj. Rozumiem, że nie zdołał nic zrobić.

– Jak „wyluzuj”, do chuja?! Igor, kurwa! Nie jesteśmy w Rosji. Jeśli... – Jurij produkował się dalej, ale ja już go nie słuchałem.

Kucnąłem naprzeciwko *frajera*. Do mojego nosa dotarł kwaśny odór potu pomieszany z zapachem taniej wody po goleniu. Z tej odległości na jego poszarzałej twarzy, pokrytej niechlujnym zarostem, było widać ślady po ospie. Wbił we mnie bystre spojrzenie. Miałem już pewność, że to jego koncepcja.

– Sprytne... – pochwaliłem go po litewsku, na co odrobinę zbladł. Chyba nie spodziewał się, że znam jego ojczysty język. – Naprawdę jestem pod wrażeniem. Iście mistrzowskie zagranie.

Przez jego twarz przemknęło autentyczne zdumienie. Zapewne sądził, że mu wpierdołę, a nie że będę mu prawil komplementy.

– Pieprz się! – rzucił oschle. Seplenił.

– Och, nawet nie wiesz, jaką mam na to ochotę – roześmiałem się, a przez mój umysł przewinęły się obrazy Sofii stojącej do mnie tyłem w samych majtkach, Sofii dotykającej mojego policzka, Sofii całującej mnie tak, jakby świat miał się skończyć... Wstałem gwałtownie, przepędzając te obrazy z głowy. Oparłem dłonie na biodrach i przez moment lustrowałem *frajera*. – Do tego pomieszczenia chciał się przewiercić?

– Tak – odparł Muraszka.

– Chcę to zobaczyć – oznajmiłem.

Muraszka zgarnął kartę z komody i kiwnął głową, żebym za nim poszedł. Zjechaliśmy windą i już po chwili przekraczaliśmy próg apartamentu położonego dokładnie pod kwatery Jurija. Szafa przy wejściu świeciła pustkami, znalazłem w niej jedynie małą torbę podróżną, w której znajdował się tylko jeden komplet ubrań na zmianę. Na łóżku w sypialni leżała otwarta walizka z kamerkami szpiegowskimi. Widziałem takie po raz pierwszy. Był to bardzo nowoczesny sprzęt, nawet my takim nie dysponowaliśmy. Zlustrowałem przewróconą rozkładaną drabinkę i wiertarkę udarową rzuconą na podłogę. Nawet nie odłączono jej z prądu. W suficie dało się dostrzec niewielki odwiert.

– To znaleźliśmy przy nim.

Muraszka podał mi skórzane etui z metalową odznaką, na której widniał herb przedstawiający jeźdźca na białym koniu: litewska policja.

– Sprawdziliście go? – spytałem. – Bo moim zdaniem to podpucha. Widziałeś ten sprzęt? Według mnie litewska policja ma z tą akcją tyle wspólnego co dziwka z cnotą.

Podszedłem do wiertarki, ostrożnie wyciągnąłem wtyczkę z gniazdka i popatrzyłem na Muraszkę porozumiewawczo. Kazałem mu zgarnąć cały pozostały sprzęt. Naszym chłopcom od zabawek technicznych przydadzą się nowe cacka.

– Zastanawia mnie jeszcze jedna kwestia – powiedziałem, kiedy czekaliśmy na windę. – To piętro także całe wykupiłem. Nie sprawdziłem go jednak, bo tylko ja miałem tu mieszkać.

Może to był błąd?

– Według mnie albo pomógł mu ktoś z hotelu, albo go przeoczyli podczas przenoszenia gości – odparł Muraszka.

– Jedź na górę, zaraz do was dołączę.

Wręczyłem mu wiertarkę i poczekałem na drugą windę. Postanowiłem przyprowadzić jeszcze jednego GOŚCIA. Muraszka miał rację – ktoś coś spierdolił, albo celowo, albo nie – mało mnie obchodziło, jaka była przyczyna. W obu przypadkach zamierzałem wyciągnąć DOTKLIWE konsekwencje!

Zjechałem do recepcji. Przy kontuarze siedziała kobieta, ale nie ta, z którą się wczoraj wyklócałem.

– Chciałbym rozmawiać z kierownikiem zmiany – oznajmiłem, stając przy ladzie.

Kobieta uniosła głowę i wbiła we mnie poirytowane spojrzenie, w którym natychmiast pojawił się strach, gdy tylko natrafiło na moje *riegalki*. Dobrze wiedzieli, z kim mają do czynienia, mimo że naszą *schodkę* oficjalnie nazwano konferencją biznesową.

– Może ja będę w stanie pomóc? – zaproponowała ostrożnie. – Kierownik jest w tym momencie nieosiągalny...

– Posłuchaj, laleczko – wychyliłem się przez kontuar, zniżając głos do złowróżbnego szeptu – albo go zlokalizujesz i każesz mu się tu pojawić w ciągu kwadransa, albo to ty poniesiesz konsekwencje jego partactwa.

Zbladła. Chwyciła słuchawkę telefonu i drżącą dłonią wykręciła numer na tarczy. Przyjrzałem się urządzeniu, zastanawiając się, czy celowo umieszczono tu taki stary model, czy po prostu właściciel uznał, że szkoda pieniędzy na aparat wybierający numer tonowo. Czekaając na delikwenta, niespokojnie uderzałem palcami o blat kontuaru. Recepcjonistce udało się skontaktować z *frajerem* i poinformowała mnie, że będzie za moment. W istocie pojawił się błyskawicznie, wchodząc drzwiami prowadzącymi na podziemny parking.

– Idziesz ze mną, Nojusie! Mamy do pogadania! – To było wszystko, co ode mnie usłyszał.

Puściłem go przodem, obserwując, jak stres zaczyna opanowywać jego ciało. Szedł wyprostowany jak struna, raz za razem pocierając kark lub przejeżdżając dłonią po włosach. Kiedy weszliśmy do windy, stanął naprzeciwko mnie prawie na baczność. Nie spuszczał ze mnie rozszerzonych strachem oczu, zaciskając palce w pięści lub poprawiając mankiety śnieżnobiałej koszuli. Kiedy lektor w głośniku oznajmił, że znaleźliśmy się na ósmym piętrze, Nojus odciągnął kołnierzyk koszuli i odruchowo otrzepał czerwoną kamizelkę. Drzwi się rozsunęły. Zamarł w pół kroku, napotkawszy surowe spojrzenia ochrony. Pchnąłem go. Z ociąganiem ruszył w stronę pokoju, który mu wskazałem. Kiedy weszliśmy do apartamentu Jurija, mój brat czekał na mnie zniecierpliwiony i nadal podenerwowany, choć z jego twarzy zdążyło już zniknąć zaczerwienienie. Rzadko okazywał irytację, ale nie lubił być nieprzyjemnie zaskakiwany.

– A to kto? – spytał po gruzińsku.

– Przyczyna twojego problemu – odpowiedziałem. – Chyba ostatnio nie do końca się zrozumieliśmy. Albo jest w zмовie z tym *mentem* za ścianą.

Jurij zdołał nieco ochłonąć, ale nadal był rozdrażniony. Weszliśmy do sypialni, w której siedziała moja ofiara. Na widok przywiązanego do krzesła mężczyzny Nojus zatrzymał się gwałtownie w progu i chciał się wycofać.

– O nie, nie. – Zaśmiałem się. – Jesteś gościem honorowym. – Pchnąłem go pod ścianę.

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i się przygarbił. Z roztargnieniem zerkał w stronę drzwi, uparcie unikając mojego spojrzenia. Typowa reakcja obronna. Mój brat oparł się tyłkiem o komodę i włożył do ust zapalone cygaro. Teraz był wyraźnie rozluźniony. Drzwi

uchyliły się bezszelestnie i do pokoju wszedł Muraszka, trzymając w jednej ręce taśmę, a w drugiej wiertarkę, którą zgarnęliśmy z pokoju poniżej. Zlustrował kierownika hotelu wciskającego się w kąt i posłał mi wymowny uśmiech, który odwzajemniłem.

Wsunąłem dłonie do kieszeni, opierając kciuki o ich krawędzie. Przechyliłem głowę lekko w bok, zakołysałem się na piętach i przerzucając wzrok z *frajera* na kierownika hotelu, zapytałem:

– Znacie się?

Obaj gwałtownie zaprzeczyli. Ukucnąłem naprzeciwko skrępowanego koleśia. Pomachałem mu przed nosem jego policyjną odznaką.

– Kajus Pawlowsky... Dobra przykrywka, prawie ci się udało. To teraz powiesz mi grzecznie, dla kogo pracujesz, bo nie uwierzę, że te wszystkie zabaweczki, które miałeś w wynajętym pokoju, należą do litewskiej policji.

– Pierdol się, pieprzony *lawruszniku!* – warknął butnie, po czym mnie opluł. – Nic nie powiem! Możesz od razu mnie zastrzelić!

Otarłem rękawem marynarki ślinę powoli spływającą po policzku. Miałem nadzieję, że nie miał żółtaczki albo cytomegalii, bo cholerstwo przenosi się akurat przez tę wydzielinę. Wzięłem głęboki wdech, wstałem i zdjąłem marynarkę, z namaszczeniem odkładając ją na stojące w rogu krzesło. Odpiąłem mankiety koszuli i podwinąłem je do łokci. Kajus wodził za mną rozbieganym wzrokiem. Bał się. I zdecydowanie powinien, bo zostawianie takich rzeczy jak wiertarka w moim zasięgu na pewno nie skończy się dla niego dobrze, jeśli nie powie mi tego, co chciałem usłyszeć. Potrafiłem być bardzo kreatywny. Miałem kilka ciekawych pomysłów i zamierzałem je przetestować. Podszedłem do swojej ofiary, zdjąłem jej okulary z nosa i odłożyłem na komodę. Zmrużył oczy. Bez wątplenia krótkowidz. Następnie bez ostrzeżenia przywaliłem mu pięścią prosto w szczękę. Z jego ust wydobył się jęk. Nie czekałem, aż się pozbiera. Chwyliłem go za włosy i przywaliłem z drugiej strony. Znow się stęknął, po czym splunął krwią. Pośród czerwonej mazi dostrzegłem ząb.

– Pierwsze uderzenie było za „*lawrusznika*”, a drugie za to, że mnie oplułeś.

Nie odezwał się. Wbił we mnie zmrużone oczy. Musiał dużo o nas wiedzieć – nie tylko to, że jesteśmy z bratwy, ale także to, że ja i Jurij mamy gruzińskie korzenie. To potwierdziło moje przypuszczenia, że stał za tym ktoś potężniejszy niż litewska policja. Wyciągnąłem rękę w stronę Muraszki, a ten bez słowa podał mi wiertarkę.

– Widzę, że zostałeś bardzo dobrze poinformowany – zacząłem, podłączając urządzenie do prądu.

Kajus uparcie milczał, a kierownik zmiany jeszcze bardziej wtulił się w kąt.

Na razie celowo go ignorowałem. Nie zamierzałem go zabijać. Pragnąłem jedynie, by zrozumiał, co go spotka następnym razem, jeśli znow spartaczy robotę.

Spojrzałem na wiertło do betonu – na moje oko miało jakieś dwa milimetry średnicy – i nacisnąłem włącznik. Urządzenie wydało z siebie dość głośny jednostajny warkot.

Zajebisty dźwięk.

Czułem, jak kąciki moich ust mimowolnie unoszą się w pełnym satysfakcji uśmiechu. Tak się jeszcze nie bawiłem.

Może to nie będzie taki zły dzień?

– Wiesz, kim jestem? – spytałem *frajera*.

– Igor Wasin zwany Rzeźnikiem. – Wypluł te słowa, jakby były jakąś gorzką trucizną.

– Jak myślisz, dlaczego noszę *kliczkę* Rzeźnik?

Nadal milczał.

– Oświecę cię. – Zniżyłem głos do szeptu. – Na pewno nie z powodu zamiłowania do

mięsa.

Roześmiałem się głośno ze swojego żartu. Ponownie nacisnąłem włącznik wiertarki, a Kajus poruszył się niespokojnie na krześle. Nagle zdałem sobie sprawę, że kabel nie sięga do miejsca, w którym usadzono *frajera*.

– Muraszko, przesun go bliżej – rozkazałem i po chwili zbyt krótki przewód nie był już problemem. – A teraz – lekko przekrzywiłem głowę i uniosłem wiertarkę tak, jakbym trzymał karabin – powiesz grzecznie, kto cię przysłał, czy mam to z ciebie WYDRYLOWAĆ?

Widziałem pot perlący się na czole Kajusa. Jedna z kropel spłynęła po skroni w dół policzka. Kolana podskakiwały mu nerwowo, a dłonie zaciskał na podłokietnikach tak mocno jak zsiniałe wąskie usta. Ale milczał. Uparcie. Cóż... Skinąłem głową na Muraszkę. Posłusznie stanął obok mnie.

– Przytrzymaj mu prawą nogę...

– Nie... – jęknął Kajus, kiedy zdał sobie sprawę, że nie żartuję. – Ja...

– Czas przeznaczony na odpowiedź minął.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu i przyłożyłem wiertło do jego spodni, po czym włączyłem urządzenie. Odgłos wiertarki wymieszał się z wrzaskiem mężczyzny, a do moich nozdrzy dotarł zapach przypalanej skóry. Wyłączyłem urządzenie i wysunąłem wiertło z dziury w nodze. Widziałem, jak Muraszka z obrzydzeniem puścił nogę Kajusa. Z dziury wypływała krew, a mężczyzna oddychał płytko i szybko.

– Zatem zapytam jeszcze raz: kto cię przysłał?

W odpowiedzi zakwilił tylko jak małe dziecko. Żalotne.

– Druga noga – mruknąłem.

Dostrzegłem grymas zniesmaczenia na twarzy Muraszki, ale posłusznie unieruchomił drugą nogę. Kajus zaczął się wydzierać, zanim włączyłem wiertarkę.

– Ja pierdolę, Rzeźniku! Nie jesteśmy u siebie! Zakneblujcie go albo coś! – warknął Jurij. – Rozumiem, że przekupiliśmy tu całą obsługę, ale któreś z gości w końcu zadzwoni po *menty*.

Widziałem, jak otarł chusteczką pot z czoła. Zawsze mnie bawiło, że jest taki „wrażliwy”. Rzadko przypatrywał się torturom i mógłbym policzyć na palcach jednej ręki, ile osób samodzielnie uśmiercił. Pod tym względem bardzo się różniliśmy. To Jurij, zwany Pułkownikiem, od zawsze był znany z zamiłowania do wydawania rozkazów, a ja byłem tym od brudnej roboty.

Skinąłem głową na Muraszkę, który zaklecił delikwentowi usta taśmą. W tym samym momencie usłyszeliśmy, jak coś upada na podłogę – Nojus stracił przytomność. Popatrzyliśmy na siebie z Muraszką i zarechotaliśmy rozbawieni. Kajus wydawał z siebie ledwie słyszalne agonalne krzyki, które po chwili zagłuszył dźwięk wiertarki. W trakcie wwiercania się w drugie kolano jego ciało zwiotczało. Przerwałem, bo nie było sensu kontynuować tortury, skoro był nieprzytomny.

– Nic nam nie powie – oznajmiłem. – Stoi nad nim ktoś, kogo boi się bardziej niż nas. Niż śmierci. Prawdopodobnie mają jego rodzinę albo jest kurewsko lojalny. Zastanawiam się, braciszku, komu ostatnio podpadłeś.

– To nie jest zabawne... – mruknął Jurij, unikając spoglądania w stronę Kajusa.

– Ależ ja jestem ŚMIERTELNIE poważny – odparłem.

– Co teraz? – spytał, gromiąc mnie wzrokiem.

– Nie mam adrenaliny, więc zaczekamy, aż śpiący królewicz sam dojdzie do siebie.

A potem z nim skończę. Muraszko, weź kogoś do pomocy i zróbcie mu zimny prysznic.

– A on? – spytał Jurij, wskazując na nieprzytomnego *frajera* na podłodze.

– Dla niego też coś przygotowałem.

Już po chwili nieprzytomny Kajus został zawleczony do łazienki. Z pomieszczenia dość długo dochodził szum prysznic. Zacząłem się obawiać, że może *frajer* zszedł na atak serca, ale wtem odgłos lanej wody ustał i przyciągnięto go z powrotem na miejsce. Nawet się nie stawiał. Najwyraźniej pogodził się z losem.

– Popatrz. – Muraszka wskazał na tatuaż złotej pantery śnieżnej na tle siedmiu wzgórz, wydziarany na wewnętrznej stronie nadgarstka. – Przeoczyłem go wcześniej.

Kurwa!

Miałem nosa. To była grubsza sprawa.

– Jurij! – zawołałem mojego brata, by pokazać mu tatuaż.

Widziałem, jak zbladł. Mimo że starał się nad sobą panować, jego oddech niebezpiecznie przyspieszył. Zerwałem taśmę z ust Kajusa. Popatrzył na mnie zamglonym wzrokiem, w którym próżno by szukać dawnej buty. Dostrzegłem za to nieme błaganie, bym szybko to zakończył.

O nie, mój drogi. – Roześmiałem się w duchu. – *Właśnie zacząłem się świetnie bawić.*

– Wróćmy do początku, Kajusie. Kto cię przysłał?

Cały czas trzymałem jego dłoń tak, by tatuaż był widoczny.

– Możesz mnie zabić – wyjęczał. – Nic ci nie powiem...

Ni stąd, ni zowąd zaczął się histerycznie śmiać, a po policzkach pociekły mu łzy. Kiedy po kilku minutach uspokoił się, odszukał wzrokiem mojego brata i wkładając w to tyle jadu, na ile było go stać, wycedził:

– Na twoim miejscu miałbym się na baczności i na każdym kroku oglądał przez ramię. To dopiero początek, PUŁKOWNIKU. – Spojrzał mi prosto w oczy i mruknął: – Rób, co musisz.

– Skończ z tym gównem i posprzątajcie ten bajzel! – rozkazał Jurij, wyraźnie wyprowadzony z równowagi, po czym wyszedł.

Zawsze psuł mi zabawę w najlepszym momencie.

– Ech... jak mus, to mus. – Wzruszyłem ramionami, posyłając Kajusowi pogardliwe spojrzenie. – A zatem...

Stanąłem za nim. Objąłem ramieniem jego głowę, unieruchamiając ją. Do skroni przyłożyłem wiertło. Słyszałem, jak głośno oddycha, a do mojego nosa dotarła kwaśna woń uryny. Zniżyłem się tak, żeby móc wyszeptać mu do ucha swoją ulubioną kwestię z *Terminatora*:

– *Hasta la vista, baby.*

W momencie, kiedy włączyłem wiertarkę, wykrzyczał:

– Szczęście dla Osetii![26] – Załkał, zanim płynnym ruchem wwiерciłem się w czaszkę.

Przez krótką chwilę jego ciałem wstrząsały drgawki. Miałem ochotę przymknąć oczy, bo ogarnęło mnie bezbrzeżne zadowolenie. Stanąłem przed nim, napawając się widokiem swojego dzieła. Wyjąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki małe szczypce, chwyciłem jeszcze ciepłą prawą dłoń swojej ofiary, złapałem narzędziem paznokiec palca wskazującego i sprawnie go wyrwałem. Uniosłem go i obejrzałem pod światło.

– To jest kurewsko obrzydliwe – mruknął Muraszka.

– Lubię kolekcjonować pamiątki. – Mrugnąłem do niego, sięgając po mały woreczek strunowy i ostrożnie wsuwając do niego paznokiec. – Pozbądź się ciała. I zróbcie tu porządek.

Wsunąłem szczypce i woreczek do kieszeni spodni. Podszedłem do nieprzytomnego kierownika zmiany i kopnąłem go w goleń. Kiedy to nie poskutkowało, zawlokłem go do łazienki i wsadziłem jego głowę pod prysznic. To przyniosło spodziewany skutek. Kiedy do Nojusa dotarło, gdzie się znajduje, zaczął skomleć. Chwyciłem go za kamizelkę i dosłownie wywlokłem z łazienki, po czym posadziłem na krześle, na którym jeszcze chwilę temu spoczywał trup tego *menta* – Muraszka uwinął się wyjątkowo szybko. Kiedy przymocowałem nadgarstki

mężczyzny do oparcia krzesła, zaczął się trząść i płakać. Oparłem się biodrem o komodę i czekałem, aż łaskawie się uspokoi. To właśnie było irytujące w tym fachu. Przez te kilka lat bycia egzekutorem zdołałem wyodrębnić trzy typy ludzi: albo cwaniakowali, tak że musiałem dokopywać się do swoich pokładów cierpliwości, bo inaczej rozszarpałbym delikwentów w pierwszej minucie, albo byli tacy jak Nojus – płaczące baby i tchórze, którzy sprzedaliby własne dzieci, byleby ocalić skórę. Gardziłem nimi. Odbierali mi całą przyjemność. Trzecią grupę – najmniej liczną – stanowili ludzie honoru, tacy jak Jegor, jedna z moich pierwszych ofiar. Przyjmowali wyrok z godnością, ale raczej rzadko trafiali w moje ręce. Praca *torpiedy* była stokroć bardziej lukratywna. Sam byłem sobie panem. Sam wybierałem zlecenia. Po prostu kończyłem czyjeś życie i zgarniałem za to kasę. Nic więcej mnie nie interesowało.

Kiedy Nojus zorientował się, że nic się nie dzieje, zamilkł i przeniósł na mnie rozbiegany wzrok. Dopiero teraz zauważyłem, że ma zeza rozbieżnego, przez co odnosiłem dziwne wrażenie, że nie patrzy na mnie. Irytowało mnie to. Kiedy ktoś unikał mojego wzroku, odczytywałem to jako oszustwo. Tak podświadomie działa nasze ciało. Za pomocą komunikatów niewerbalnych niejednokrotnie przekazujemy więcej treści niż podczas rozmowy.

– To ile ci zapłacił? – zapytałem.

Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia i zanim się odezwał, zaczął gwałtownie kręcić głową.

– Nie brałem żadnych pieniędzy. Zgodnie z pana życzeniem anulowałem wszystkie rezerwacje z siódmego piętra. Przysięgam...

Odepchnąłem się od mebla i podniosłem z ziemi wiertarkę.

– Błagam pana... – załkał. – Błagam, mam żonę i dziecko w drodze...

– Nigdy – oznajmiłem spokojnie – nie przekazuj przeciwnikowi takiej wiedzy. Właśnie nieświadomie dałeś mi kolejnego asa, którego mógłbym wykorzystać. Teraz wystarczyłoby, żebym ją tu przywiózł. Widziałeś kiedyś cesarskie cięcie? Bo ja zawsze chciałem tego spróbować. – Zarechotałem.

Przez jego bladą twarz przemknął grymas przerażenia. Jego strach karmił moje ego. Było mi tak dobrze.

Wywoływanie w ludziach strachu było uzależniające. A ja lubiłem to poczucie kontroli, przeświadczenie, że rozbudzając w ofierze lęk, całkowicie ją kontroluję. Wpoił mi to ojciec, który przemocą wywierał wpływ na otoczenie i zawsze dostawał to, czego chciał.

– A wystarczyło – kontynuowałem – żebyś dopilnował tego, o co prosiłem. Nic więcej. – Wzruszyłem ramionami. – I co ja mam z tobą zrobić?

Siedział ze spuszczoną głową i płakał.

– Ta recepcjonistka... – wyszeptał. – Ta, która była wczoraj. Nie przyszła dziś do pracy...

Interesujące...

– Więc twierdzisz, że to ona?

– Nie wiem – załkał. – Ale to jej kazałem wszystkiego dopilnować... A dziś nie przyszła... Błagam pana... Niech mnie pan nie zabija...

Westchnąłem zirytowany. Kajus przynajmniej miał jaja, a ta pizda wyłącznie jęczała. Traciłem tylko czas. Rozciąłem krępujące go więzy.

– Wypierdalaj... – mruknąłem.

Spojrzał na mnie zaskoczony, ale nadal tkwił na krześle.

– No już! Nie ma cię! Zanim zmienię zdanie!

Wybiegł, potykając się na progu i przewracając tuż pod stopy Muraszki, który popatrzył na mnie z niedowierzaniem, kiedy moja niedoszła ofiara niemalże na czworakach wypełzła z apartamentu. Już otwierałem usta, gdy w kieszeni spodni rozbrzmiała skoczna melodyjka mojej

komórki. Zmarszczyłem brwi, kiedy na wyświetlaczu dostrzegłem numer Kaliny.

– Mów! – mruknąłem do słuchawki, bo cały mój dobry nastrój przysł jak bańka mydlana.

Sądziłem, że dzwoni, by poinformować mnie, że odeszła. Przecież sam jej to umożliwiłem, więc chyba nie powinienem odczuwać tego, co właśnie czułem. Usłyszałem jednak coś o wiele gorszego.

– Jest w kawiarni. *Pachan* się do niej dosiadł...

– Co, kurwa?! – Nie ufałem mu za grosz. A już na pewno, jeśli chodziło o piękne kobiety. – Zabierz ją stamtąd. Natychmiast!

– Zabronił mi wchodzić do środka. Przepraszam, ja...

Rozłączyłem się i rzuciłem wiertarkę na podłogę. Kompletnie ignorując to, że zapewne jestem pokryty krwią tego *frajera*, opuściłem apartament Jurija i zjechałem windą na parter, gdzie znajdowała się kawiarnia. Wiedziałem, co Kosłow będzie chciał zrobić. Właśnie dlatego starałem się ją ukryć najdłużej, jak się dało. Dla obecnego *pachana* przysięga małżeńska działała tylko w jedną stronę. Jego żona miała być mu wierna, on natomiast przy byle okazji korzystał z życia, a także z prawa, że *wor* może oddać drugiemu *worowi* swoją kobietę. W szczególności że to on był tutaj szefem. Nikt nigdy nie ośmielił mu się sprzeciwić. Na swoje nieszczęście trafił na mnie.

Przechodząc koło Kaliny, nawet na niego nie spojrzałem, bo dostrzegłem rękę Kosłowa zbliżającą się do twarzy Sofii. Miałem wrażenie, że świat przestaje się kręcić, czas się zatrzymuje, a jedynymi osobami zdolnymi do ruchu jesteśmy ja, Kosłow i Kopciuszek. Widziałem, że była przestraszona i skołowana. Nawet nie wiem, kiedy znalazłem się obok nich, a moja dłoń zacisnęła się na jego nadgarstku niczym imadło. Czułem taką wściekłość, że byłbym zdolny zmiażdżyć mu kości. A ten skurwiel się nie ruszył, w przeciwieństwie do jego wiernego pieska Siergieja, który podniósł się gwałtownie i sięgnął po broń. Kazałem Sofii iść do pokoju, nawet na nią nie patrząc. Cały czas wbijałem rozeźlone spojrzenie prosto w oczy Kosłowa. Widziałem jego szydery wzrok. Czuł się nietykalny.

Zaraz możemy to zmienić.

Ośmielił się ją dotknąć. Powyrywam mu palce.

– Uspokójcie się, obaj! – Kosłow skarcił nas spokojnym, przyciszonym głosem. – Straszycie ludzi i zwracacie na nas niepotrzebną uwagę. A ty – zmrużył oczy – puść mnie w tej chwili.

– Powiem to tylko raz. – Zignorowałem jego rozkaz i zacisnąłem rękę mocniej. – Jeszcze raz choćby o niej pomyślisz, a nie będę się hamował i połamię ci palce.

Kosłow roześmiał się. Mogłoby się wydawać, że usłyszał wyjątkowo zabawną anegdotę. Puściłem jego nadgarstek w taki sposób, jakbym pozbywał się z dłoni wyjątkowo oślizgłej ryby. Siergiej mordował mnie wzrokiem, cały czas trzymając dłoń pod marynarką. Dopiero teraz dotarło do mnie, że w kawiarni zapadła całkowita cisza, a oczy wszystkich klientów są zwrócone w naszą stronę. Kosłow położył lewą dłoń na przedramieniu swojego *sowietnika*, dając mu niemy sygnał, żeby się opanował. Następnie wstał i już wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Dźwięk dłoni uderzającej o mój policzek wyprzedził piekący, pulsujący ból. Przyjąłem swoją karę jak przystało na prawdziwego *wora*, z godnością, pomimo że spoliczkowanie w obecności drugiego *wora* uznawano za skazę na reputacji. Zdawałem sobie sprawę, że zasłużyłem. Podważyłem autorytet i obraziłem swojego *pachana*.

– Posłuchaj mnie, gówniarzu – Kosłow popatrzył na mnie karcąco – i dobrze zapamiętaj moje słowa. Nikt nie jest niezastąpiony, a teraz to ja jestem *pachanem*, to mój teren i chcę, żeby był tu porządek! To ja stanowię *worowskie* prawo. Ja ustalam zasady, a jeśli się do nich nie dostosujesz, poniesiesz tego konsekwencje.

Zamilkłem. Nie ośmieliłem się wdawać w pyskówki. I tak pozwoliłem sobie na zbyt wiele. Olśniło mnie jednak, jakie niebezpieczeństwo sprowadziłem na Sofię. Pospiesznie opuściłem kawiarnię, by jak najszybciej znaleźć się w pokoju. Musiała się stąd wynosić. I to natychmiast. Nie rozumiałem, dlaczego tym razem nie skorzystała z okazji i nie uciekła. Torturując tego Osetyjczyka, zdążyłem się pogodzić z tym, że już jej nie zobaczę. Zostawiłem jej dość litów, żeby starczyło na jako taki nowy start. A ona została, mimo że na pewno domyślała się, kim jestem.

[24] *Muraszki* (ros.) – dreszcze.

[25] Maurus C. Logan – inżynier pracujący dla przedsiębiorstwa Thomas & Betts, wynalazca trytytek.

[26] Wers hymnu Osetii Południowej,
https://pl.wikinew.wiki/wiki/National_Anthem_of_South_Ossetia, dostęp 18.06.2021.

Sofia

Cały czas dźwięczał mi w uszach całkowicie wyzuty z emocji ton Igora. „Idź do pokoju, Sofio. Bez dyskusji!”

Nie dyskutowałam. Nawet nie śmiałam. Popatrzyłam na rudego ochroniarza, który posłusznie kroczył za mną. Minę miał nietęgą. Pomimo tego, jak potraktował mnie pierwszego dnia, odrobinę mu współczułam, bo to, co wydarzyło się na dole, nie było jego winą. Dlatego przy drzwiach apartamentu odwróciłam się w jego stronę i posłałam mu nieśmiały uśmiech.

– Pewnie mnie nie rozumiesz, ale – gdy położyłam mu dłoń na ramieniu, pod materiałem idealnie skrojonej marynarki wyczułam twardy jak stal biceps – nie gniewam się na ciebie za to, co się stało.

Spojrzał na moją rękę i chwycił ją delikatnie, jakby bał się, że samym dotykiem może mi zrobić krzywdę, a potem karcąco pokręcił głową, uśmiechając się krzywo i wskazując mi drzwi. Nie mogłam pojąć tego, że można aż tak bać się drugiego człowieka. Bo chyba dobrze odczytałam niewerbalny przekaz: lepiej, żebym go nie dotykała, bo to on za to oberwie. Przyłożyłam kartę do drzwi i po usłyszeniu charakterystycznego kliknięcia weszłam do środka. Drzwi zamknęły się za mną automatycznie, a ja przez moment rozglądałam się po pomieszczeniu. Miałam wrażenie, że od wczorajszego poranka minęły lata, a nie godziny. Scena w kawiarni uświadomiła mi, że z każdą kolejną minutą spędzoną w towarzystwie Igora staczam się po równi pochyłej wprost do piekła. Mimo że gdy był ze mną sam na sam, zachowywał się niczym potulny kociak, w towarzystwie swoich kumpli przeistaczał się w groźnego lwa. Czy chciałam dla siebie takiego życia?

Oparłam się plecami o ścianę, tuż obok drzwi do łazienki. To z pewnością nie było życie usłane różami. Za bogactwo, blichtr i przepych płaciło się wysoką cenę. Mężczyzna, który dosiadł się do mnie w kawiarni, na pierwszy rzut oka prezentował się nienagannie, ale to jego spojrzenie... Władcze. Niebezpieczne. Jego gesty... Nie musiał wypowiadać ani słowa, bo bez problemu zrozumiałam, jakie są jego oczekiwania wobec mnie. Najgorsze, że miałam przeczucie, że Igor będzie zmuszony mu się podporządkować. Przypomniałam sobie palce Wasina kurczowo zaciśnięte na jego nadgarstku, ich spojrzenia, reakcję tego drugiego mężczyzny, no i ludzi wokół. Sparaliżowanych strachem – to było idealne określenie. Jakby napięcie między tą dwójką zatrzymało upływ czasu. Istnieli tylko oni i niewypowiedziana groźba, która zawisała w powietrzu, czekając na znak, by opaść na wszystkich niczym gęsta mgła.

Czy chciałam takiej przyszłości? Życia w ciągłym napięciu i strachu? Nieustannego oglądania się przez ramię? Igor obiecał, że się mną zaopiekuje. Bezwarunkowo. Jednak nie miałam absolutnie żadnych podstaw, żeby mu ufać. No bo niby dlaczego? Dlatego że był przystojny? Miał ładny uśmiech i mnie nie skrzywdził? Nie byłam głupia. Wiedziałam, że pakuję się prosto w łapska ruskiej mafii. Ale jakie czekało mnie życie tu, na Litwie? Nie miałam dachu nad głową. Nie miałam pracy. Nie miałam wykształcenia.

Nie miałam niczego.

Ani nikogo.

Nikt się o mnie nie troszczył i byłam zdana sama na siebie. Ostatnie trzy lata to była walka o przeżycie kolejnego dnia. I nie chodziło tylko o zaspokojenie tak prozaicznych potrzeb jak jedzenie czy dach nad głową. Chodziło też o egzystowanie w zgodzie ze swoim sumieniem. Często musiałam robić rzeczy, które kłóciły się z moimi przekonaniem. Gardziłam złodziejami, a musiałam kraść, by przetrwać. Nie miałam szacunku dla prostytutek, a zdarzyło mi się sprzedać własne ciało, żeby polepszyć swoją żalną sytuację. Jak długo mogłam tak pociągnąć? Rok... dwa... pięć lat? Igor miał rację. W końcu stanie się to dla mnie chlebem powszednim. Zaczęłam ćpać, by zagłuszyć wyrzuty sumienia, i prostytuować się, bo to będzie najprostsze wyjście, by związać koniec z końcem. Igor twierdził, że nasze życie jest zapisaną księgą, którą otwieramy w dniu narodzin, że los jest z góry przesądzony. Może właśnie to było mi pisane? I obojętnie, co zrobię, nie będę mogła tego zmienić. Może czas się temu poddać.

Do moich uszu dobiegł odgłos głuchego uderzenia w ścianę. Ostrożnie uchyliłam drzwi i wyjrzałam na korytarz. Igor trzymał Kalinę za poły marynarki, przypartego do ściany. Widziałam morderczy błysk w jego oczach, ale to jego głos sprawił, że ze strachu włoski na ciele stanęły mi dęba. Nie musiałam pojmować znaczenia słów, żeby zrozumieć przekaz wypowiedzi. Groźba w najczystszej postaci. Ochroniarz próbował się tłumaczyć, a jego głos lekko drżał. Nie ośmielił się go podnieść.

Nie zwrócili na mnie uwagi. Dopiero teraz zauważyłam, że koszula Igora jest poplamiona krwią. Czy to była krew tego mężczyzny na dole? Pobili się? O mnie?! A może to krew kogoś, z kim miał zatarg wcześniej. *Torpieda*... Nie wiedziałam, co znaczy to słowo, ale samo jego brzmienie napawało mnie lękiem. Nabrałam powietrza, by dodać sobie otuchy, po czym sprawnie wślizgnęłam się pomiędzy obu mężczyzn i położyłam dłonie na koszuli Igora, pokrytej plamami krwi.

– Igor? – odezwałam się cicho.

Czułam poruszającą się za moimi plecami klatkę piersiową ochroniarza, a pod palcami unoszącą się pierś Igora, który popatrzył na mnie całkowicie zdezorientowany, jakby nagle obudził się ze snu. Znajdowałam się między jego ramionami, dłonie nadal zaciskał na połach marynarki ochroniarza.

Popatrzył mi w oczy, a w jego spojrzeniu pojawiła się czułość. Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Nie rozumiem, o czym rozmawiacie, ale domyślam się, że obwiniasz go o to, co stało się na dole. To nie jego wina.

– Miał cię pilnować...

– I nie odstępował mnie na krok – zapewniłam.

Z lekkim wahaniem przeniosłam jedną z dłoni na policzek Igora. Westchnął cicho i opuścił ramiona. Warknął coś do mężczyzny przyciśniętego do moich pleców i ten błyskawicznie się ulotnił. Natomiast Igor stał jak sparaliżowany. Na chwilę zamknął oczy, a ja złapałam go za rękę i pociągnęłam za sobą do pokoju. Wspięłam się na palce i zbliżyłam usta do jego warg, ale odsunął głowę i beznamiętnie wycedził:

– Dlaczego jeszcze tu jesteś?

– Słucham? Przecież...

– Nie masz za grosz instynktu samozachowawczego?! Kurwa, Kopciuszku. Dałam ci tyle hajsu, że sądziłem, że dasz nogę!

– Ale...

– Co „ale”?!

Wydawał się autentycznie rozczarowany moim zachowaniem. Nie pojmowałam z jakiego powodu.

– Czy... czy ty już nie chcesz, żebym...? – cicho wydusiłam z siebie, czując gorycz porażki. – Wydawało mi się...

– To źle ci się wydawało. – Pochylił twarz tak blisko mojego ucha, że jego ciepły oddech pieścił moją szyję, jednak słowom, które chwilę później opuściły jego usta, daleko było do czułości. – Myślałaś, że co? Że będę twoim księciem z bajki? Bo dałem ci ksywkę „Kopciuszek”? Dorośnij. Nazwałem cię tak, bo byłaś brudna. Niczym służka, motloch... Chciałem się z tobą zabawić, to wszystko. Ale nie mogłem się przemóc... Kto wie, z kim się puszczałaś...

Z moich ust wydobył się zdławiony szloch. Przypomniałam sobie, jak sprzedałam swoje dziewictwo, żeby mieć za co przeżyć pierwszą zimę poza domem dziecka. A potem drugi raz oddałam swoje ciało dokładnie rok później. I dokładnie z tych samych powodów. Po tamtej okropnej nocy obiecałam sobie, że już więcej tego nie zrobię. Tymczasem co? W jednej chwili byłam skłonna rzucić wszystko, bo ktoś uwiódł mnie przepychem, podarował uludę bezpieczeństwa. Nie różniłam się niczym od tych prostytutek, które co noc sprzedawały się na ulicach Wilna, chociaż władze oficjalnie głosiły, że dzielnica prostytutek, zwana Republiką Zarzecza[27], jest od nich wolna. I chociaż Igor miał całkowitą rację, zabołały mnie jego słowa. Wpatrywałam się w niego, czując, że moje rozgrzane zażenowaniem policzki są mokre od łez.

– Jesteś żalosna, serio.

– Nie rozumiem... – Tylko to byłam w stanie z siebie wydusić.

– *Durynda...* Wiesz, co to znaczy? „Idiotka”. Tym jesteś. Idiotką! Obiecałem ci, że cię ze sobą zabiorę, a ty bez wahania rozłożyłabyś przede mną nogi. Wiesz... ostrzegałem cię, że w przyszłości pewnie zaczniesz się prostytutuować, ale ty już to robisz. Jesteś sprzedajną dziwką, Sofio!

– Jak śmiesz!

Zamachnęłam się i go spoliczkowałam. Sądziłam, że się wkurzy, ale ku mojemu zdumieniu na jego twarzy pojawił się cyniczny uśmiešek.

– Widzisz to? – Pokazał swoją dłoń, tę z czarnym trójkątem na jednym z palców. – Jestem mordercą! *Torpiedą!* Powinnaś się cieszyć, że nie podzieliłaś losu tego nieszczęśnika, któremu przed chwilą przewierciłem czaszkę!

Zaśmiał się złowieszczo, po czym sięgnął do kieszeni garniturowych spodni i wyjął woreczek z...

Chryste... To wyrwany paznokiec.

Zasłoniłam usta, bo kawa i deser podeszły mi do gardła. Poczułam się tak, jakby te ostatnie dwa dni były tylko snem, z którego właśnie brutalnie mnie wyrwano.

– Popatrz! Wziąłem sobie nawet pamiątkę. Mam jeszcze jedną z wczoraj... Chcesz zobaczyć? – Zaśmiał się szyderczo, po czym warknął takim samym tonem, jakim zwracał się do ochroniarza: – No i czego tak stoisz?! Wypierdalaj tam, skąd przyszedłeś. Zanim przestanę być łaskawy i cię zerżnę. A potem zabiję. – Odsunął się ode mnie z taką miną, jakbym była wyjątkowo wstrętnym okazem karalucha.

Nie mogłam oddychać. Nie byłam w stanie się odezwać. Z trudem podeszłam do drzwi i położyłam rękę na klamce.

– I zabierz to ze sobą. – Rzucił we mnie torbą z ubraniami i wyszedł na taras, zostawiając mnie w totalnej rozsypce.

Torba odbiła się od mojego ramienia i upadła na ziemię. Chwyciłam ją za plastikowe ucha i na drżących nogach wyszłam z pokoju. Musiałam się trzymać ściany, bo bałam się, że upadnę. Igor miał rację. Całkowitą. Byłam dziwką. To cud, że nadal żyłam.

Zaczęło brakować mi tlenu. Jak mogłam uwierzyć, że ktoś taki zapewni mi

bezpieczeństwo? Cały czas nie potrafiłam zrozumieć, jak mógł tak udawać. Bo to nie był Igor, którego poznawałam przez ostatnie dwa dni. Ten zimny i zdystansowany drań, który rozmawiał ze mną przed chwilą, na pewno nim nie był. A najgorsze, że...

Boże...

Nie...

Chyba się w nim zakochałam...

Nie pamiętałam, jak znalazłam się na zewnątrz hotelu. Uzmysłowiło mi to dopiero ostre słońce. Poczułam czyjaś dłoń na plecach i machinalnie obejrzałam się przez ramię. Za mną stał Kalina. Delikatnie popchnął mnie w stronę stojącej na parkingu taksówki. Obdarzył mnie cierpkim uśmiechem, kiedy uprzejmie zamykał za mną drzwi taryfy, a następnie podał kierowcy zwitek banknotów, tłumacząc mu coś po rosyjsku.

Nie potrafiłam podać celu podróży. Wzruszyłam tylko ramionami i poprosiłam kierowcę, by jechał, aż wykorzystam całą kwotę, którą zapłacono. Lekkie szarpnięcie uzmysłowiło mi, że pojazd ruszył. Wpatrywałam się w mijane budynki, ale nie umiałam nazwać ulicy, na której się znajdowałam. Jakbym całkowicie wyłączyła się z otaczającej mnie rzeczywistości. W uszach przez cały czas mi szumiało, miałam wrażenie, że zaraz stracę przytomność.

Coś uderzyło o moje białe stopy. Torba. Kompletnie zapomniałam, że trzymam ją w dłoni – cud, że nie zgubiłam jej gdzieś po drodze. Schyliłam się i położyłam ją z powrotem na kolanach. Po chwili zajrzałam do środka. Wewnątrz znajdowały się ubrania, które kupił mi Igor. W pierwszym odruchu chciałam wyrzucić wszystko za okno, ale potem postanowiłam dokładniej je obejrzeć. Ubrania nadal miały metki, a na samym spodzie torby znajdował się paragon. Kiedy odczytałam kwotę, zrobiło mi się gorąco. Nie potrzebowałam drogich ciuchów, bo i tak nie miałabym gdzie ich wykorzystać. Dzięki pieniądzom Igora, które schowałam w staniku, oraz gotówce za zwrot ubrań mogłabym wynająć pokój, poszukać pracy i przy dobrych wiatrach nie głodować przez jakieś dwa miesiące. Ta optymistyczna wizja ani odrobinę nie poprawiła mojego nastroju. Wręcz przeciwnie. Dopadła mnie jeszcze większa chandra, bo potwierdziło się to, kim... nie, czym tak właściwie jestem. Pasożytem zdanym na łaskę innych.

Uniosłam głowę i zamrugałam gwałtownie, by przegonić napływające do oczu łzy. Bezmierny wstyd rozsadał mnie od środka, jednak z każdym mijanym budynkiem czułam, jak żal przeistacza się we wściekłość. Właściwie z jakiego powodu rozpaczalam? Bo skończył się mój utopijny sen? Bo Igor nazwał rzeczy po imieniu? A może z powodu złudnego uczucia między nami, które i tak nigdy by nie zaistniało. Byłam kretynką. W zasadzie powinnam podziękować Igorowi, że mnie wypuścił. Jeśli ktoś trafi do mafii, już się z niej nie wydostaje.

– Proszę mnie wysadzić przy alei Giedymina – poprosiłam kierowcę.

Posłusznie wykonał moją prośbę, a kiedy chciał mi oddać resztę za kurs, powiedziałam, że może to potraktować jako napiwek. Sprawdziłam jeszcze raz dokładnie nazwę sklepu, w którym kupiono moje ubrania. Była to jedna ze znanych sieciówek i ekspedientka bez żadnych problemów przyjęła zwrot towaru. Kupiłam tam małą torebkę i kilka najpotrzebniejszych ubrań z wyprzedaży, po czym opuściłam sklep. W McDonalddie zjadłam późny obiad i dopiero wtedy poczułam się odrobinę lepiej. Z kubkiem kawy na wynos ruszyłam w kierunku mniej uczęszczanych przez turystów dzielnic Wilna. Na drzwiach warzywniaka zobaczyłam ogłoszenie o wynajmie pokoju. Po krótkiej rozmowie z bardzo sympatyczną starszą kobietą okazało się, że pokój wynajmuje jej siostra, a ona sama szuka kogoś do pomocy w sklepie.

Może ten dzień nie okaże się kompletną katastrofą.

Uśmiechnęłam się do siebie, opuszczając warzywniak z zamiarem natychmiastowego udania się pod wskazany adres.

Uśmiech zastygł mi na ustach, bo dostrzegłam znajomą twarz. Zamarłam z jedną bosą

stopą na ostatnim stopniu schodów, a drugą na nierównym chodniku. Mężczyzna stał oparty biodrem o czarną limuzynę, z dłońmi wciśniętymi w kieszenie garniturowych spodni. Nie widziałam jego oczu, bo schował je za okularami przeciwsłonecznymi, ale nietrudno było się domyślić, że czeka na mnie. Gdy tylko mnie zauważył, odepchnął się od karoserii i spuścił okulary nisko na nos, lustrując mnie od stóp do głów, jakby się upewniał, czy to ja. Nie znałam jego imienia, ale wiedziałam, że powinnam jak najszybciej stamtąd zniknąć. Towarzyszył w kawiarni temu, który przedstawił się jako Kosłow. Jego obecność tutaj na pewno nie była przypadkowa i nie wróżyła niczego dobrego.

Postanowiłam go zignorować. Skręciłam w lewo i ruszyłam przed siebie, jakby go tam w ogóle nie było. Niestety, drogę zastąpił mi kolejny facet w garniturze. Był mniej więcej w moim wieku i uśmiechał się głupekowato. Próbowalam go wyminąć, ale mi na to nie pozwolił. Czułam, jak moje serce zaczyna przyspieszać, a nogi miękną. Spojrzałam za siebie. Człowiek Kosłowa stał kilka kroków dalej. Kiwnął głową, a wtedy na moim ramieniu zacisnęła się dłoń tego drugiego. Szarpnął mnie i zaczął prowadzić w kierunku limuzyny. Gdy próbowałam się wyrwać, poczułam, jak wbija mi coś twardego pod zębra. Zaczęło brakować mi tchu. Czego mogli ode mnie chcieć? Ten pierwszy otworzył tylne drzwi pojazdu i gestem nakazał mi wsiąść. Wykonałam jego polecenie, ale w środku błyskawicznie dopadłam do drzwi po drugiej stronie, okazało się jednak, że zostały zablokowane. W tym momencie ogarnęła mnie fala tak panicznego strachu, że moje ciało zaczęło drżeć. Młodziak wsiadł z przodu, a człowiek Kosłowa zajął miejsce obok mnie. Roześmiał się, widząc moje marne próby ucieczki, po czym złapał mnie za włosy i szarpnął. Miałam wrażenie, że wyrwie mi je wraz ze skórą. Krzyknęłam.

– Teraz zapłacisz za jego nieposłuszeństwo, suko – powiedział łamanym litewskim.

Poczułam lekkie ukłucie w szyję. Zbir puścił mnie, śmiejąc się podle.

Odsunęłam się jak najdalej od niego. Przez moment czułam się normalnie, nie licząc przeraźliwego lęku, i już sądziłam, że wyobraziłam sobie to ukłucie. Niestety po krótkiej chwili pojawiły się problemy z utrzymaniem otwartych oczu, a obraz najpierw zawirował, a potem zaczęłam widzieć podwójnie i potrójnie, aż w końcu wszystko zlało się w jedną czarną plamę.

*

Dezorientacja. To pierwsze, co poczułam, kiedy zaczęłam dochodzić do siebie. Byłam otumaniona i odruchowo chciałam się podnieść, ale do moich uszu dobiegły odgłosy rozmowy. Właściwie dominował jeden głos, niski i władczy. To był głos mężczyzny, który siedział wtedy przy stole w kawiarni z Kosłowem. To on mnie porwał. Z pewnością podano mi jakiś narkotyk. Czułam potworne mdłości i tępy ból całej głowy. Leżałam na brzuchu na podłodze – niczym śmieć. Tym właśnie dla nich byłam. Nawet nie zwracali sobie głowy, żeby położyć mnie na łóżku.

Nie ośmieliłam się drgnąć, kiedy ktoś dotknął mojej szyi, żeby sprawdzić puls, a potem odszedł na niewielką odległość. Zrobił dokładnie pięć kroków. Mimo narkotykowego otumanienia strach wyostrzył mi zmysły. Odważyłam się nieznacznie podnieść powiekę. Dwaj mężczyźni, ci sami, którzy mnie porwali, stali w odległości jakiegoś metra ode mnie, odwróceniem tyłem, nie zwracali na mnie uwagi. Dyskutowali o czymś po rosyjsku. Uniosłam głowę i ostrożnie rozejrzałam się po apartamencie – dostrzegłam taki sam układ jak w tym, w którym pomieszkiwał Igor. Wejścia nikt nie pilnował. Nie miałam pewności, czy za drzwiami nie stoi ochrona, ale musiałam zaryzykować.

Mężczyźni byli tak pochłonięci rozmową, że nie zauważyli, że wstałam. Silne zawroty głowy sprawiły, że musiałam na moment ukucnąć, ale potem pędem ruszyłam w kierunku wyjścia. Minęłam zaskoczonego ochroniarza i co sił w nogach pędziłam na oślep korytarzem.

Za zakrętem dostrzegłam kolejny rząd drzwi do pokoi, a także wiszący w oddali znak informujący o schodach przeciwpożarowych. Na końcu było wejście do sali konferencyjnej. Wtem z odnogi korytarza prowadzącej do windy i schodów wyszło dwóch mężczyzn, którzy skierowali się do wejścia do sali. Jednego z nich rozpoznałam, chociaż nie widziałam jego twarzy – wszędzie poznałabym tę sylwetkę. To była moja jedyna szansa. Nawet jeśli mnie nie chciał. Nawet jeśli się mną brzydził, czułam, że mimo wszystko nie pozwolił mi skrzywdzić. Otworzyłam usta i już miałam wykrzyknąć jego imię, gdy czyjeś ramię owinęło się wokół mojej talii, a potężna dłoń zasłoniła mi usta.

Nie!

Próbowałam krzyczeć, ale na nic się to zdało. Podniesiono mnie i zawleczono z powrotem do pokoju, choć kopałam i próbowałam się wyrwać. W końcu wbiłam zęby w zaciskającą się na moich ustach dłoń.

– *Szlucha!*[28]

Pchnięto mnie z taką siłą, że upadłam na kolana, zdzierając sobie naskórek o wykładzinę.

– Proszę, proszę. W końcu jesteś tam, gdzie od początku być powinnaś. Tam, gdzie kończą wszystkie dziwki. Na kolanach.

Przepełniony drwiną głos również znałam. Należał do mężczyzny, który wcześniej przedstawił mi się jako brat Igora.

Ktoś szarpnął mnie za włosy, tak bym spojrziała na mówiącego do mnie mężczyznę. Na jego ustach widniał cyniczny uśmiech. Mruknął coś po rosyjsku do tego, który mnie trzymał, i już po chwili siedziałam na krześle z rękami przywiązany do oparcia. Brat Igora przysunął sobie inne i siadł naprzeciwko mnie. Kiwnął głową na drugiego z mężczyzn, a ten momentalnie się ulotnił. Zostaliśmy sami. Wasin nie spieszył się jednak z wyjaśnieniami, dlatego postanowił mnie porwać i przetrzymywać. Z nabożeństwem zajął się rozpalaniem cygara, jakby mnie tam wcale nie było. Kiedy ukontentowany w końcu dmuchnął siwym dymem, odezwał się spokojnie:

– Skąd znasz mojego brata?

– Poz... – Odchrząknęłam, bo prawie nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Byłam śmiertelnie przerażona. Miałam wrażenie, że moje walące w piersi serce słyszczy w całym pokoju.

– Poznałam go przypadkiem.

– Przekładem to można wpaść pod samochód – rzekł, przewiercając mnie ciemnymi jak noc oczami. Takimi samymi jak oczy Igora. – Albo wpaść z balkonu. Ale nie można przypadkiem trafić na *kanonieri qurdi*, nosząc nazwisko „Gabarajewa”.

– Nazywam się Gabaraewa – poprawiłam go.

– Nie. Nazywasz się GabaraJEWA, a ta marna próba zmiany wymowy na nic się zdała. To bardzo wpływowe nazwisko. I bardzo znane w *qurduli samkaro*.

– Nie rozumiem... – odparłam całkowicie zdezorientowana.

– Doprawdy? – Zaśmiał się, a potem jego twarz przybrała tak złowrogi wyraz, że po moich plecach przebiegł lodowaty dreszcz. – Masz mnie za idiotę, Sofio?

Pokręciłam głową, czując, jak moje oczy wypełniają się łzami.

– Byłam... – Przełknęłam gulę w gardle, drżała mi broda. – Byłam tylko głodna. Przyszłam do restauracji i podałam numer pokoju, który akurat wpadł mi do głowy. Mówiłam Igorowi, że mogę to odpracować. Naprawdę przepraszam, ja...

– I mam uwierzyć, że przez PRZYPADEK córka osetyjskiego partyzanta trafiła na potomka klanu z Tbilisi?

Klanu z Tbilisi?

Osetyjskiego partyzanta?

Boże, nawet nie wiem, co to jest ta cała Osetia.

– Akurat w momencie – kontynuował – kiedy miały nastąpić mediacje pomiędzy klanami Rustaweli i Dadiani? I niby PRZYPADKIEM w tym samym czasie osetyjski partyzant próbował się przewiercić przez strop, żeby założyć podsłuch w moim apartamencie? Powiedz sama: czy nie za dużo tych PRZYPADKÓW?

Zbliżył twarz do mojej i dmuchnął dymem z cygara. Zakrztusiłam się i zakaszłam. Oczy zaczęły mnie piec. Zamrugałam gwałtownie, starając się pozbyć nieprzyjemnego uczucia.

– Ja nawet nie wiem, co to jest Osetia – odezwałam się cicho, patrząc na niego błagalnie.

Odpowiedział mi drwiący, głośny śmiech. Mężczyzna wstał, podszedł do szafy i wyjął z niej kartkę. Następnie znów usiadł przede mną i pokazał mi rysunek przedstawiający złotego kota... nie, to raczej była pantera, na tle siedmiu białych wzgórz. Wyglądało to jak godło, które otaczały słowa zapisane cyrylicą, ale nie potrafiłam ich odczytać.

– A ten symbol? Znasz?

Już chciałam zaprzeczyć, kiedy w mojej głowie niespodziewanie pojawiło się wspomnienie. Uśmiechnięty tata wyciągający do mnie dłoń. Na wewnętrznej stronie nadgarstka miał wytatuowany dokładnie taki symbol, jaki widniał na kartce.

Przełknęłam ślinę. Nie musiałam odpowiadać, ponieważ brat Igora momentalnie wyczytał z mojej twarzy, że rozpoznałam rysunek.

– Zatem, Sofio, jak to było z tym całym PRZYPADKOWYM poznaniem mojego brata?

– Ja naprawdę nic nie wiem. – Rozpłakałam się. – Wychowałam się w sierocińcu, bo moi rodzice zostali zamordowani, kiedy miałam sześć lat...

– Tak, wiem o tym, bo to mój ojciec wydał na was wyrok.

Poczułam się, jakbym dostała cios prosto w brzuch. Treść żołądka podeszła mi do gardła.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego *torpieda* nie zabił ciebie.

Ja też nie rozumiałam. Pamiętałam jedynie wytatuowane pierścienie na palcach, chłód lufy przystawionej do mojej głowy i niebieskie tęczówki.

– Proszę pana, ja naprawdę nic nie zrobiłam. Jestem bezdomna. Od trzech lat żyję na ulicy. To jakieś wielkie nieporozumienie. Zresztą Igor kazał mi się wynosić, więc...

– Więc uważasz, że sprawa zamknięta? – Pomieszczenie wypełnił jego szyderczy śmiech. – Oświecę cię. Gdyby to ode mnie zależało, już spoczywałabyś w Wiliu albo Wilejce[29]. Ale wpadłaś w oko naszemu *pachanowi*. Będziesz idealnym prezentem urodzinowym. A potem osobiście dopilnuję, żeby nazwisko „Gabarajewa” już nigdy nie pokrzyżowało nam szyków.

[27] W dwudziestym wieku ulubiona dzielnica prostytutek w Wilnie.

[28] *Szlucha* (ros.) – dziwka.

[29] Rzeki przepływające przez Wilno.

Igor

Wyjdź!

Wyjdź już, kurwa, błagałem ją w myślach.

Bałem się, że jeśli będzie próbowała dalej drażnić temat, przeproszę ją za to, co powiedziałem. Dawno nikogo nie przepraszałem. Nauczono mnie, że w *worowskim mirze* takie słowo nie ma racji bytu. Za przewinienia po prostu ponosiło się karę. Prawdziwy *wor* nie przepraszał, tylko – nie zadając pytań – z godnością przyjmował wyrok *worowskiego* trybunału, nawet jeśli się z nim nie zgadzał.

Tkwiłem nieruchomo na tarasie odwrócony plecami do wejścia i ścisnąłem barierkę tak mocno, że pobiełały mi knykcie. Zamknąłem oczy i czekałem na upragniony odgłos zamykanych drzwi. Nie odwracałem się jeszcze przez dłuższy czas z obawy, że za nią pobiegnę. *Postąpiłem słusznie*, przekonywałem samego siebie. Nie mogłem pozwolić, żeby Kosłow położył na niej swoje łapy. Zniszczyłby ją. Starł na proch niczym porcelanową figurkę. Jak w ogóle mogłem sobie uroić, że zabiorę ją ze sobą do Rosji? Wepchnąłbym ją w świat, z którego nie ma wyjścia. Uratowałem ją przed tym w ostatniej chwili. Dokładnie pamiętałem, jaki los spotkał Jegora. Pamiętałem, co *pachan* zrobił z Mariną i Luką. Nie mogłem sobie darować, że powiedziałem Jurijowi o ich planach. I dlatego odtrąciłem Sofię, mimo że przez ten krótki czas zdążyłem się do niej przywiązać. Mimo że była idealna. Nie mógłbym jej świadomie skazać na cierpienie. A niewątpliwie tylko to czekało ją z rąk Kosłowa.

Jestem skończonym idiotą.

Odepchnąłem się od barierki i wszedłem do środka, zgarniając papierosy i zippo ze stolika. Otworzyłem pudełko i skrzywiłem się na widok sześciu szlugów, które tkwiły wewnątrz paczki. Przetrzęsnałem torbę w poszukiwaniu jeszcze jednej, tej ukrytej na czarną godzinę. Dawno nie potrzebowałem nikotyny tak, jak w tym momencie. Miałem ochotę walić głową w mur. Bardzo mocno. Usiadłem na łóżku i schowałem twarz w dłoniach.

Co się ze mną dzieje?!

Moje serce biło jak po intensywnym biegu, a w klatce piersiowej czułem taki ciężar, jakby położono mi na niej stutonowy blok. Wszedłem na zewnątrz i zapaliłem pierwszego *treasurerera*. A potem kolejnego. I następnego. Nie było żadnej poprawy. Kurwa, czułem się, jakbym miał zawał.

– Nie wyglądasz za dobrze.

Spojrzałem w stronę źródła głosu. Na sąsiednim balkonie, oparty o barierkę, stał Muraszka. Jego farbowaną na platynowy blond czuprynę rozwiewał ciepły wiatr. Tak jak ja palił papierosa. Nie odpowiedziałem, tylko skupiłem wzrok na rozciągającej się przede mną panoramie starego miasta.

– Pozbyliście się ciała? – Spróbowałem zmienić temat.

– Podobno miałeś starcie z *pachanem* – bardziej stwierdził, niż spytał.

Nie odpowiedziałem. W półświatku informacje rozchodzą się szybciej niż plotki przekupek na miejskim targu.

- Nie chcę się wtrącać... – zaczął, ale wszedłem mu w słowo.
- To tego nie rób!
- ... ale twój brat jest nieźle na ciebie wkurwiony.
- Mam to gdzieś. Wracam dziś do Rosji.
- Igor...
- Co?!
- Czy ty się zakochałeś?!

Rozbawił mnie. Zakochałem się? Ja?! Roześmiałem się w głos, po czym posłałem mu pełne politowania spojrzenie.

- Chyba cię pojebało.

Dogasiłem papierosa w momencie, gdy usłyszałem łomotanie w drzwi. Dobrze wiedziałem, że to Jurij. Otworzyłem mu.

Przywitał mnie tak siarczystym policzkiem, że głowa odskoczyła mi na bok. Na chwilę przymknąłem oczy, po czym uśmiechnąłem się drwiąco.

- Dobrze, że przywaliłeś mi z tej strony, bo przynajmniej teraz będzie symetrycznie...
- Zamknij się, skończony idioto!

Wpadł do środka, niemal mnie przewracając, i zaczął się rozglądać po apartamencie, zajrzał do łazienki i sprawdził taras. Ignorując go, sięgnąłem po walizkę i zacząłem pakować do niej ubrania. Policzek pulsował boleśnie. Solidnie oberwałem.

- Gdzie ona jest?! – warknął.
- Kto?

– Nie rób ze mnie kretyna! Ta dziwka!
– Nigdy nie było tu żadnej dziwki – odparłem spokojnie, ciskając ubrania bez ładu i składu.

- Kosłowa chce, żebym ją przyprowadził!
- To ma pecha, bo jej tu nie ma. I nie będzie. Uciekła.
- Tobie?! – prychnął. – Nie uwierzę, że ktoś mógłby ci uciec.
- Zawsze musi być ten pierwszy raz, braciszku.
- Nie drwij ze mnie! – Jego wzrok zatrzymał się na walizce. – Co ty właściwie robisz?
- Pakuję się...

Chwycił mnie za koszulę i z całej siły przygwoździł do ściany. Wwiercając we mnie wściekle spojrzenie, wycedził bardzo powoli:

- Gdzie. Jest. Ta. Dziewczyna?
- Powiedziałem ci, że uciekła. A teraz puszczaj. Chcę się spakować. Wracam do domu.
- Mogę wiedzieć, co się z tobą, do cholery, dzieje? Zaatakowałaś *pachana*!
- Tu bym polemizował. Przytrzymałem tylko jego rękę.
- Pamiętasz, co się dzieje z tymi, którzy mu się sprzeciwiają?

Aż za dobrze.

– Straciłem już siostrę – kontynuował Jurij. Wyraźnie złagodniał, a w jego głosie pojawiła się gorycz. – Zostałeś mi tylko ty, braciszku.

Milczałem, bo wiedziałem, że po prostu obiera inną taktykę. Wspomnienie Mariny wydawało się dobrym posunięciem, bo byłem do niej przywiązany. Ale nie ze mną te numery. Z kolei zastraszenie i groźby spływały po mnie jak woda po kaczce. Zdążyłem się uodpornić, bo to były ulubione metody ojca. Do perfekcji opanował sposoby kontrolowania innych za pomocą wybuchów gniewu. I niestety, w przypadku większości osób ta metoda była skuteczna, co spowodowało, że ojciec miał dosłownie nawykowe napady złości. Ludzie mu ulegali, bo albo się go bali – tak jak matka czy pracownicy – albo po prostu chcieli mieć święty spokój, tak jak Jurij.

– Wiesz, że mógłby ci grozić *worowski* trybunał... – upomniął mnie brat, trochę luzując dłoń na mojej koszuli. – Grigorij Kosłow nie jest taki jak jego ojciec. Wręcz przeciwnie, jest nieobliczalny i nieprzewidywalny.

Prychnąłem pogardliwie, wyswobadzając się z jego chwytu, by ukryć to, że wizja stanięcia przed *worowskim* sądem nie wydawała mi się pociągająca. Nasz kodeks był surowy i nie uznawał półśrodków, ale dzięki temu wewnątrz bratwy panowała dyscyplina, którą mało kto odważył się łamać. Dlatego należało unikać wchodzenia ze sobą w konflikty, a przede wszystkim podważania autorytetu. Mieliśmy być dla siebie wsparciem w każdej sytuacji. Nie wolno było obrażać innego *wora* ani podnosić na niego ręki. Przywiązanie do kobiety traktowano jako zagrożenie dla lojalności wobec bratwy, a monogamię uznawano za słabość. Kosłow miał pełne prawo żądać mojej kobiety, a ja powinienem kazać jej go zaspokoić. A co zrobiłem? Prawie złamałem mu nadgarstek.

Mojej kobiety...

Z moich ust wydobyło się prychnięcie. Sofia nie należała do mnie.

– Słyszysz?

– Hm? Co? Tak, tak... – odparłem na odczepnego, bo nie miałem pojęcia, co przed chwilą mówił.

– Igor – Jurij złapał mnie za kark i patrząc mi w oczy, tłumaczył ojcowskim tonem: – Jesteś jeszcze młody. Z czasem zrozumiesz, że w świecie mafii nie ma miejsca na uczucia. Na żadne uczucia. Bratwa ponad wszystko!

– A kto tu mówi o uczuciach? – Zaśmiałem się. – To, co ludzie szumnie nazywają miłością, to nic więcej jak chemia. Jesteśmy jedną wielką reakcją chemiczną.

– Mów sobie, co chcesz. Nie jestem ślepy. Widziałem, jak na nią patrzyłeś. Jakby była chodzącym cudem.

Bo była! Zachowałem jednak odpowiedź dla siebie.

– Wiesz, dlaczego się nie ożeniłem? Dlaczego nigdy nawet nie dopuściłem do siebie myśli o tym, że mógłbym być z jakąś kobietą? Bo one są tylko po to, by zaspokajać nasze żądze. Są słabe i są słabością. Piętą achillesową. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ilu *worów* zdradziło tajemnice w alkwie...

– Nie kocham jej – zapewniłem.

– Pewnego razu do Boga przyszedł samotny mężczyzna i poprosił o stworzenie kobiety dla siebie – zaczął Jurij cichym głosem. – Bóg wziął trochę promieni słońca, zadumaną melancholię księżycy, łagodne spojrzenie sarny, drzenie łani, piękno łabędzia, delikatność puchu, lekkość powietrza i świeżość wody. By jednak uniknąć ckliwości, dorzucił nieprzewidywalność wiatru, kłótność sroki, płaczliwość chmur i burzliwość nastrojów. Wszystko zmieszał i oddał mężczyźnie, mówiąc: „Bierz i radź sobie z tym!”[30]. – Poklepał mnie po policzku ojcowskim gestem. – Kiedy byłem w twoim wieku, poznałem kogoś. Ojciec w porę się zorientował i zawołał mnie do siebie, by przekazać mi tę przypowieść. Potraktuj to jako radę i weź ją sobie do serca, bo jeśli wpuścisz do niego miłość, będziesz musiał sam sobie poradzić.

– Chciałem się z nią tylko zabawić, ale uciekła – skłamałem. – A teraz daj mi spokój. Wyjeżdżam.

– Zostaniesz na *strielce*, na jutrzejszej „koronacji” i na przyjęciu urodzinowym *pachana*. Pamiętaj, co ci mówiłem. Jesteś mi potrzebny, bracie. Jesteś mi potrzebny wewnątrz *siemiorki*. A żeby się tam dostać, musisz być znany nie tylko jako *torpieda*. Musisz zostać *awtoritetem*. A wiesz, jak ważny jest publiczny wizerunek.

– Wiem – przytaknąłem niechętnie.

Przechwalanie się i opowiadanie heroicznych historii było w naszym półświatku na

porządku dziennym. W końcu „przed publiką nawet śmierć jest piękna”[31].

– Musisz się udzielać w odpowiednich kręgach. I tak, zdaję sobie sprawę, że...

Już otwierałem usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie ubiegł.

– ... nie przepadasz za tym. Czasem jednak musimy się ukorzyć, by później z uśmiechem na ustach delektować się smakiem zwycięstwa. Każdy wie, kim jest Rzeźnik. Twoja *kliczka* wywołuje popłoch i podziw. Wykorzystaj to. Twórz wokół siebie legendę. Osiągnąłeś już tak wiele.

Spuściłem wzrok, powoli przetrawiając jego słowa, i wtedy na wykładzinie dostrzegłem pozłacane kółko. Kolczyk, który nosiła Sofia.

– Robię to tylko dla ciebie – mruknąłem, odszukując jego wzrok.

W oczach Jurija zauważyłem coś, co rzadko można było dostrzec – dumę.

Nie mogłem mu tego zrobić. Z ociąganiem, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę, zamknąłem walizkę i wrzuciłem ją do szafy, nie kłopotując się ponownym wypakowaniem ubrań. Z kieszeni spodni wyjąłem swoją pamiątkę po Kajusie i schowałem ją do sejfu. Zdjąwszy garniturowe spodnie i zakrwawioną koszulę, cisnąłem je do kosza na śmieci. Sięgnąłem po nowy komplet, rzuciłem go na łóżko i poszedłem pod prysznic.

– *Strielka* zaczyna się punkt siódma. Bądź wcześniej. Kosłow chce, żebyś ogarnął sprawy bezpieczeństwa. Weź dwóch ludzi do przeszukiwania gości. Żadnej broni ani telefonów – polecił, gdy odkręcałem wodę.

*

Każdy wchodzący do sali konferencyjnej był zobowiązany do oddania telefonu komórkowego. Nikt nie oponował, odkładali urządzenia do pudełka stojącego na stoliku obok mnie. Tak samo każdy posłusznie poddawał się rewizji osobistej. Nie mogliśmy sobie pozwolić na najmniejsze niedopatrzenie. Tym bardziej podczas *strielki*, na której spory pomiędzy *worami* często były kwestią niemal życia i śmierci. Każdy uczestnik mógł mieć ze sobą nieuzbrojonego ochroniarza i każdy korzystał z tego przywileju.

Zebranie jeszcze się nie zaczęło, a ja już byłem znudzony. Na szczęście większość *worów* zajęła miejsca. Dostrzegłem swojego kuzyna Tariela Rustawelego oraz jego rywala Sabę Dadianiego. To przez nich to całe zamieszanie. Tradycyjnie usiedli jak najdalej od siebie. Byłem ciekaw, co tym razem stało się kością niezgody. Dokładnie za nimi, oparte o ścianę w stanie najwyższej gotowości, stały ich osobiste *byki*. Powiodłem spojrzeniem po pozostałych uczestnikach *strielki*. Oprócz członków *siemiorki* ujrzałem słusznej postury mężczyznę, który usiadł obok *sowietnika*. Widziałem go pierwszy raz, ale nie wyglądał na skrępowanego towarzystwem, a po sposobie, w jaki prowadził rozmowę z Siergiejem i Dimitrijem Paszczenką, wywnioskowałem, że musi być naszym człowiekiem.

Nigdzie nie dostrzegłem swojego brata. Zająłem wolne miejsce i cierpliwie czekaliśmy na *pachana* i Jurija. Obaj pojawili się niemalże jednocześnie. Mój brat miał zacięty wyraz twarzy. Coś musiało się stać. Muraszka posłusznie dreptał za nim. Posłał mi dziwne spojrzenie, które sprawiło, że poczułem ukłucie niepokoju. W zasadzie ten podświadomy lęk towarzyszył mi od wejścia tutaj – wzrok Muraszki tylko go spotęgował. Odniosłem wrażenie, że atmosfera w sali jest niezwykle napięta, i nie było to spowodowane jawną nienawiścią Rustawelego do Dadianiego. To było coś innego. Ktoś inny. Ponownie rozejrzałem się wśród zebranych, ale nie spostrzegłem niczego niezwykłego. Zamknąłem drzwi sali, zostawiając ochronę przed wejściem, i usiadłem obok Jurija. Brat obrzucił mnie tajemniczym, zbyt długim spojrzeniem. Już chciałem spytać, o co mu chodzi, kiedy Kosłow wstał i przemówił:

– Witajcie, bracia. Jestem niezmiernie rad, że wszystkim udało się dotrzeć na czas.

Po prawdzie planowałem nie *strielkę*, tylko zwykłą *schodkę*, ale sytuacja w Gruzji pomiędzy klanem z Tbilisi a klanem z Kutaisi niestety wymaga naszej interwencji. Zaczniemy jednak od interesów. – Poprawił krawat, sięgnął po szklankę z wodą i upił odrobinę. Dłonią wskazał mężczyznę, na którego wcześniej zwróciłem uwagę. – To mój przyjaciel Aleksander Abucewicz, szef niezwykle dobrze rokującej *gruppiowki* na Białorusi. Podrzucił mi pomysł bardzo lukratywnego biznesu. Saszo?

Krępy mężczyzna z zadowoleniem skinął głową, po czym zaczął mówić. Jego małe, przypominające świńskie, oczy na moment zatrzymywały się na każdym z zebranych, ale zbyt krótko, żebym był w stanie cokolwiek z nich wyczytać. Nie wzbudzał jednak we mnie negatywnych odczuć. Próbowałem się skoncentrować na tym, co ma do powiedzenia.

– Ostatnio przejąłem kilka drobnych firm spedycyjnych. Niby nic wielkiego, ale byli właściciele mieli u mnie zaciągnięte spore pożyczki, a nie potrafili ich spłacić. Podczas sprawdzania kontraktów jednej z firm okazało się, że miała podpisaną umowę z kluczowymi wytwórcami włoskiego sera...

– I co? Mamy się przeczucić z dragów na nabiał? – prychnął Paszczenko, a reszta zebranych wybuchnęła śmiechem. – Rzeczywiście lukratywny biznes...

– Poczekaj, Dimitriju. – Kosłow uniósł dłoń. – To w istocie bardzo ciekawe.

– Postanowiłem osobiście udać się do Włoch, by renegotjować warunki kontraktu. I w ten oto sposób powstał pomysł na *sieryj gastronom*[32]. Przewożąc legalne towary, wykorzystamy wolne miejsce w transporcie. Zastanówcie się: co najchętniej kupuje od nas Zachód?

– Podrobione papierosy i heroinę – odparłem bez namysłu, zaskakując samego siebie, bo zwykle nie udzielałem się w dyskusjach dotyczących interesów.

– Otóż to.

– Przecież tym zajmują się *babuszki*[33] – odezwał się mój brat. – Im mniejsza kontrabanda, tym mniejsze ryzyko.

– Tak, ale *babuszki*, jak wspomniałeś, przerzucają małe ilości towaru. Głównie do Polski albo na Litwę. Natomiast popyt na nasze towary jest ogromny, klientów mamy właściwie w całej Europie Zachodniej. To z kolei generuje koszty, bo trzeba opłacić zarówno *babuszki*, jak i kolejne osoby, które będą przerzucać towar dalej. Jeśli wykorzystamy wolne miejsce w moich transportach do Włoch, automatycznie tniemy koszty i więcej zostaje dla nas. W jedną stronę przerzucamy szlugi i *lady*[34], a w drodze powrotnej włoski ser czy salami.

Parsknąłem śmiechem.

– To co, teraz będziemy mafią nabiałową?

– Bawi cię to? – spytał Kosłow chłodno.

– Po prostu już widzę te nagłówki w zagranicznej prasie: *Wojna serowa. „Mafia nabiałowa” rozgromiona przez FSB*[35] – sarknąłem.

– Bądź, kurwa, poważny! – syknął Jurij.

Z niedowierzaniem pokręciłem głową. Byli tacy nudni. Powinni czasem wyjąć kij z dupy. Swoją drogą, ciekawiło mnie, jak ten Białorusin chce zarobić hajs na serach.

– Jeśli już skończyłeś pajacować, pozwól, że będę kontynuował – mruknął Abucewicz.

– Ależ nie krępuj się – odparłem wesoło.

Miałem problem z zachowaniem powagi, bo zacząłem wyobrażać sobie miny celników przeszukujących *babuszki* szmuglujące mozzarellę i parmezan zamiast heroiny i papierosów.

– Część towarów zakupimy na fakturę i będziemy je legalnie sprzedawać w supermarketach, a część przemycimy i wprowadzimy do sklepów, które korzystają z naszej kryszy.

– A co z certyfikatami dopuszczającymi towar do sprzedaży? – Jurij się zaciekawił.
– Tym zajmie się Jakowlew – odparł Abucewicz, wskazując niedawno przyjętego członka *siemiorki*. – Ma swojego człowieka w Rossielchoznadzorze[36].

– Jakie zyski przewidujecie? – spytał Jurij.

Ja też byłem ciekaw, ile można zarobić na lewym żarciu.

– Po odliczeniu łapówek jakieś dwadzieścia pięć milionów – odparł Abucewicz, po czym powiódł wzrokiem po wszystkich zebranych i dodał: – Dolarów amerykańskich. W pół roku.

Gwizdnąłem z uznaniem. Kupa szmalu.

– W późniejszym terminie przewidujemy wzbogacenie *sieriego gastronom* w kolejne towary luksusowe. Tym bardziej że coraz częściej słyhać pogłoski o planowanych przepychankach ekonomicznych pomiędzy Europą a Rosją. Jeśli zostaną nałożone sankcje, zarobimy jeszcze więcej. Szacunkowo dwadzieścia-trzydzieści procent – tłumaczył Abucewicz.

– I tu przejdziemy do kolejnej sprawy, która bezpośrednio wiąże się z pomysłem Saszy – rzekł Kosłow. – Zamierzamy równoległe wprowadzić *sieryj gastronom* na terenie Gruzji. Musimy pamiętać, że czasy się zmieniają i prowadzenie interesów wymaga od nas pewnych modyfikacji. Granice pomiędzy legalnym biznesem, polityką, korupcją a bratwą się zacierają... a w zasadzie nigdy nie były stałe. Czasem to my będziemy musieli się wykazać sprytem i innowacyjnością, a czasem to współczesny świat będzie musiał się dopasować do naszych tradycyjnych zasad. Napięta sytuacja w Osetii Południowej nie sprzyja rozwojowi, dlatego niczym niezamącona współpraca między Rustawelimi a Dadianimi i wzajemny szacunek jest w tym momencie najważniejszą częścią dzisiejszego spotkania. Nie chciałem robić *strielki*, jednak dochodzą do mnie bardzo niepokojące informacje. – Spojrzał na Rustawelego, który poruszył się niespokojnie. – Tarielu, może ty zaczniesz?

Rustaweli miał ciemne oczy i bujne kruczoczarne loki. Gęsta broda sięgała mu do piersi. Łypnął nieprzyjemnie w stronę Dadianiego, wstał i zaczął mówić:

– Na wstępie pragnę zaznaczyć, że klan z Tbilisi chce tylko jednego: pokojowej współpracy i niezakłócania swoich interesów, z czego Dadiani się nie wywiązują. Za radą *siemiorki* podzieliliśmy strefy wpływów, absolutnie nie ingerując w tereny klanu z Kutaisi. Czego nie można powiedzieć o Dadianich. Niestety pozostała Gruzińska Droga Wojenna[37], z której korzystamy wspólnie, i jeszcze się nie zdarzyło, żeby nasz transport dotarł do celu bez szkody, czy to w towarze, czy w ludziach. Ostatnio ktoś dał cynk *mentom* i straciliśmy cały transport heroiny.

– Oskarżasz własnych braci – obruszył się Dadiani – podczas gdy tuż przy granicy Drogi Wojennej Osetyjczycy tylko czekają, żeby...

– Nie mieszaj do tego Osetii!

– A ty moich ludzi! – odparł Dadiani, po czym zwrócił się do Kosłowa. – Mówiłem temu idiocie, że moi ludzie mają zakaz atakowania gruzińskich transportów. Zresztą mam ważniejsze sprawy na głowie niż donoszenie na policję – warknął.

– To nie pierwszy raz, kiedy policja dziwnym trafem dokładnie wiedziała, jakie samochody będą przewozić towar – zauważył Rustaweli.

W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Kajus miał legitymację litewskiej policji. Nawet jeśli popierał Osetię, to nie sprawdziliśmy, czy rzeczywiście był *mentem*, czy też była to tylko podpucha. Z pewnością ktoś dał mu cynk, że będziemy w tym hotelu. Ba, ktoś umożliwił mu zakwaterowanie w pokoju na piętrze, które teoretycznie było wyłączone z użytku. Czy ta recepcjonistka naprawdę mogła mieć z tym coś wspólnego? Dużo ryzykowała, nie przychodząc do pracy. Widziałem jej twarz. Nojus raczej nie kłamał.

– Dobrze wiecie, że Dadiani zajmują się prasowaniem firm i polityką. Narkotyki to nie

nasza działka. Zresztą czasy są niepewne. Rustaweli też powinni się skupić na umocnieniu politycznych wpływów. Wśród klasy rządzącej coraz częściej słyszy się o niezadowoleniu z rządów obecnego prezydenta[38]. Na horyzoncie pojawił się młody, niezwykle ambitny i zapalny polityk, który szumnie głosi, że po dojściu do władzy zrobi czystki wśród urzędników, żeby pozbyć się wszystkich z *qurduli samkaro*. Obawiam się, że pod jego rządami skończą się dobre czasy dla *kanonieri qurdebi* w Gruzji. Kto wie, czy nie czeka nas emigracja i przebranżowienie.

Stłumiłem ziewnięcie. Cały czas usilnie próbowałem nie myśleć o Kopciuszku, a i bez tego miałem problem, żeby zrozumieć, czego w zasadzie dotyczył ten spór. Już na początku tej chaotycznej wymiany zdań zdołałem się w tym wszystkim zgubić. Mafia nabiłowa przynajmniej mnie rozbawiła. Właśnie to cały czas próbowałem wytłumaczyć Jurijowi – kompletnie nie nadawałem się do mafijnej polityki, a on usilnie próbował mnie w nią wepchnąć. Mielenie ozorem, bo na tym to polegało, było nudne. Ja wołałem działać – na własną rękę. Starłem się skupić na słowach Tariela, ale bez skutku.

– ... I właśnie dlatego powinniśmy się skoncentrować na łagodzeniu stosunków z Osetią i Abchazją. Tamtejsze *gruppirowki* są gotowe do dialogu...

– Chcesz się układać z Osetyjczykami?! – oburzył się Dadiani.

– Lepiej układać się z Osetią, niż być *suką* i pogłębiać rywalizację!

– Jak śmiesz, skurwielu! – Dadiani wstał gwałtownie, przewracając krzesło.

– Spokój! – ryknął Kosłow, uderzając ręką w stół.

Obaj Gruzini oddychali ciężko, mordując się wzrokiem, ale posłusznie zamilkli.

– Siadać, do kurwy!

Tariel i Saba usiedli, jednak było widać, że niewiele dzieliło ich od rzucenia się sobie do gardeł.

– Dadiani, mam cię na oku od dłuższego czasu – zaczął Kosłow. – Podczas gdy Tariel skupia się na interesach i zachowaniu pokoju, ty nieustannie dążysz do konfliktu. I nie zaprzeczaj, do chuja! – ryknął, kiedy Saba chciał mu przerwać. – Umiejętnie wykorzystujesz wszelkie spory pomiędzy *worami*, by coś na tym zyskać. Jesteś nieustępliwy i nie rozumiesz pojęcia „kompromis”. Zaczynj w końcu myśleć o całej organizacji, nie tylko o sobie i o swoim klanie. „*Dzala ertobaszia*”[39], to wasze motto, czyż nie? Więc zaczynj się, do cholery, do niego stosować!

Saba milczał, ale jego spojrzenie mówiło samo za siebie. Nie zamierzał się podporządkować. Z tego, co zdążyłem usłyszeć w kuluarach i zauważyć podczas tej *strielki*, Dadiani był typem człowieka, któremu zależało przede wszystkim na destabilizacji bratwy, by zyskać autonomię, a nie – jak dotychczas – podlegać mojemu bratu. W końcu wywodziliśmy się od jego największego wroga – Rustawelich.

– A teraz – mruknął Kosłow, wyraźnie wytracony z równowagi – wstaniecie i podacie sobie dłonie na znak rozejmu. A ciebie, Dadiani, nadal mam na oku.

Saba i Tariel podnieśli się ze swoich krzeseł i z ociąganiem podeszli do siebie. W momencie, kiedy podawali sobie ręce, kątem oka dostrzegłem, że *byk* Tariela sięga pod marynarkę. Wyjął broń. Mały rewolwer. Nie było jednak czasu na zastanawianie się, jakim cudem go tu wniósł, skoro wszystkich przeszukaliśmy.

Widziałem, jak przesuwa wyciągniętą rękę, obierając za cel mojego brata. Zdażyłem tylko odepchnąć Jurija na bok i krzyknąć:

– Padnij!

Kiedy rozległ się huk, wszyscy odruchowo skulili się nad stołem, a mój brat upadł i złapał się za lewy bark. Jego twarz wykrzywił grymas bólu. Muraszka momentalnie zasłonił go swoim

ciałem. Saba i Tariel padli płasko na podłogę, osłaniając głowy, a ja jako jedyny zachowałem trzeźwość umysłu i nie bacząc na niebezpieczeństwo, przełączyłem się w tryb zabójcy. *Byk* Tariela wystrzelił po raz drugi, tym razem w moim kierunku, krzyząc:

– Szczęście dla Osetii!

Poczułem pieczenie w okolicach lewego ucha, jednak zignorowałem to. Sięgnąłem pod nogawkę spodni i wyjąłem rzutkę przymocowaną do łydki. Napastnik ponownie we mnie wycelował. Bez zastanowienia rzuciłem nożem w jego stronę. Wbił się dokładnie w jego prawe ramię, gdy rozległ się kolejny odgłos wystrzału i napastnik osunął się na ziemię bez życia.

– Kurwa! – krzyknąłem, dopadając do jego ciała.

Kula utkwiała w skroni. Dla pewności dotknąłem tętnicy szyjnej, ale nie wyczułem pulsu. Chwyciłem jego prawą dłoń i obróciłem. Odsunąłem mankiet koszuli. Spodziewałem się znaleźć wytatuowaną na wewnętrznej części nadgarstka złotą panterę śnieżną na tle siedmiu wzgórz i przecucie mnie nie zawiodło.

Rozejrzałem się pospiesznie, szukając wzrokiem tego idioty, który go zabił. Siergiej stał z obojętnym wyrazem twarzy i wpatrywał się prosto w moje oczy. W jego prawej dłoni dostrzegłem glocka.

– Ty kretynie! – Ruszyłem w jego stronę. Dopadłem go i pchnąłem. – Mogłem go przesłuchać! Wszystko spierdoliłeś!

To była niepowtarzalna okazja, żeby wyciągnąć od Osetyjczyka informacje i w końcu położyć kres ciągłym wzajemnym oskarżeniom Rustawelich i Dadianich. Niestety Tariel w tej sytuacji był na przegranej pozycji. To był jego żołnierz. A Siergiej tym jednym strzałem wszystko zaprzepścił.

– Lepiej zajmij się swoim bratem. – Siergiej schował broń pod marynarkę, całkowicie ignorując mój wybuch.

Na te słowa zatrzymałem się gwałtownie. Nagi od pasa w górę Muraszka pochylał się nad siedzącym na podłodze Jurijem i zwiniętą zakrwawioną koszulą uciskał jego lewy bark.

– Jurij – uklęknałem obok – pokaż mi to.

Muraszka odrobinę odsunął materiał. Krew lała się dość mocno – kula musiała uszkodzić jakieś duże naczynie krwionośne. Sprawdziłem jego plecy, ale nie znalazłem rany wylotowej. Mój brat był błydy i oddychał szybko, postrzał nie zagrażał jednak życiu.

– Zabierzcie go do jego apartamentu – rozkazałem.

– Nie! – zaprotestował gwałtownie. – Do ciebie!

Wydało mi się to trochę podejrzane, ale u siebie miałem swoją torbę lekarską. Jurij miał rację – tak było szybciej.

Wychodząc z windy, mój brat zaczął się słaniać na nogach. Zignorowałem niezbyt komfortowe ukłucie niepokoju, które ponownie dało o sobie znać, teraz bowiem musiałem się maksymalnie skupić. Muraszka i drugi *byk*, który mu pomagał, ostrożnie położyli Jurija na moim łóżku. Krew momentalnie zabrudziła pościel. Znów zacząłem uciekać myślami do Sofii, bo poprzednio – za jej sprawą – to moja krew została tu przelana.

Koniec!

Kazałem jej się wynosić!

I to była dla niej najlepsza decyzja.

– Podaj mi torbę, jest w szafie – rozkazałem.

Muraszka pospiesznie wyjął czarną skórzaną torbę lekarską, a ja w tym czasie zmierzyłem puls Jurija. Nie był przyspieszony. Dobry znak. Obawiałem się wstrząsu krwotocznego, ale najwyraźniej nie pomyliłem się w ocenie i utrata krwi nie była duża. Nagłe osłabienie mózgu spowodować stres. Jurij nie spodziewał się ataków na siebie. Czuł się nietykalny

i poniekąd mu się nie dziwiłem – ataki na członków *siemiorki* należały do rzadkości.

Odsunąłem prowizoryczny opatrunek i przyjrzałem się ranie. Kula była widoczna, zatem mogłem ją bez problemu wyciągnąć. Krew zdawała się chwilowo zatamowana, chociaż spodziewałem się większego krwotoku po usunięciu pocisku. Wyciągnąłem pęsetę. Powinna wystarczyć.

– Możesz się pospieszyć, do diabła?! – warknął Jurij.

– Muszę to dokładnie obejrzeć. To nie jest, kurwa, depilacja brwi.

Nacisnąłem pęsetą brzegi rany wlotowej, sprawdzając, czy będę musiał naciąć skórę. Jurij jęknął.

– Sprawia ci to przyjemność?

– Nawet nie wiesz, jak wielką. – Uśmiechnąłem się z przekąsem. Teraz, gdy miałem pewność, że jego życiu nic nie zagraża, wrócił mi dobry humor. – Zobacz, czy w lodówce jest wódka – zwróciłem się ponownie do Muraszki.

Podał mi butelkę. Odkręciłem ją i łyknąłem sporą ilość alkoholu po to, by odwrócić uwagę Jurija. Kiedy skupił się na tym, co robię, bez ostrzeżenia polałem wódką ranę. Wydał z siebie zduszony jęk.

– Ciebie naprawdę to bawi?!

– Próbuję odwrócić twoją uwagę od tego, że za chwilę będzie kurewsko boleć – oznajmiłem. – Więc weź to włóż między zęby – podałem mu mały drewniany wałek, na którym były widoczne liczne ślady zębów – i postaraj się nie drzeć. Mam zamiar wyjąć to bez rozcinania skóry.

Zauważyłem jego rozszerzające się ze strachu źrenice. Ja potrafiłem zszyć sobie ranę na żywca, ale on zawsze był pod tym względem delikatniejszy. W młodości dostawałem cięższe baty od ojca niż brat. Może dlatego, że byłem bardziej krnąbrny? Ale dzięki temu przyzwyczailem się do bólu i zacząłem go tolerować.

Jurij oddychał szybko, zaciskając szczęki na drewnie. Cały czas patrzył mi na rękę.

– Ciesz się, że nie muszę nastawiać ci kości, bo w porównaniu z tym wyciągnięcie kuli jest jak borowanie i wrywanie zęba. I nie gap się. Łatwiej znieść ból, kiedy się tego nie ogląda. Nic się nie bój, większość jest zadowolona z moich usług. – Zarechotałem.

Posyłając mi karcące spojrzenie, z ociąganiem odwrócił głowę i utkwiał wzrok w ścianie. Kiedy zagłębiłem szczypczyki w ranie, stęknął. Sprawnie złapałem kulę i jednym ruchem wyciągnąłem ją z rany, po czym szybko nawłokłem nic chirurgiczną na igłę i zszyłem powłoki skóry, a następnie nałożyłem opatrunek.

– Nigdy... więcej... – skomentował Jurij i dopiero w tym momencie się rozluźnił. – Ty nie jesteś normalny.

– Tak mi dziękujesz? – Udałem, że jego słowa mnie uraziły.

– Zdajesz sobie sprawę, jak to, kurwa, bolało?

– Tak się składa, że bardzo dobrze.

Jurij nie wiedział, że kiedy miałem czternaście lat, ojciec celowo postrzelił mnie w nogę. Rana nie była groźna, ale kazał mi ją samodzielnie zszyć. Powiedział, że muszę być przygotowany na każdą ewentualność, a chcąc zadawać ból innym, powinienem znać wszystko z autopsji.

– Swoją drogą – dodałem, zamykając torbę – dziwny zbieg okoliczności, nie sądzisz? Najpierw ten cały Kajus, potem żołnierz Rustawelego. Dwa przypadki w ciągu jednego dnia. O dwa za dużo.

– Trzy – poprawił mnie, po czym rzucił do Muraszki: – Przynieś mi wody.

– Trzy? – Zdziwiłem się. W pierwszej chwili stwierdziłem, że się przesłyszałem,

i złożyłem to na karb zmęczenia. – Jak to trzy? O czymś nie wiem?

– Sprawdziłeś tę swoją dziwkę?

– To nie była żadna dziwka. Jest Litwinką, jeśli o to pytasz. Sprawa nieaktualna. Daj już spokój – zachnąłem się.

– Mówi ci coś nazwisko „Gabarajew”?

– A powinno?

Usiadłem na skraju łóżka i dopilem alkohol. Czułem w kościach, że będę go potrzebował znacznie więcej, bo za chwilę Jurij spuści na mnie istną bombę.

– Jak dobrze orientujesz się w sytuacji politycznej na Kaukazie z początku lat osiemdziesiątych?

– Wiem, że Osetia Południowa chciała połączenia z Osetią Północną, ale władze sowieckie nigdy się na to nie zgodziły. Z kolei Gruzja prowadziła na terenie Osetii Południowej silny proces gruzinizacji.

– Konflikt między Gruzją a Osetią trwa od średniowiecza, taka rywalizacja o miejsce na ziemi pomiędzy tutejszymi a przybyszami. A Rosjanie jak to Rosjanie, zawsze wykorzystywali go do własnych celów, wpychając w odpowiednim czasie kij w mrowisko.

Oj tak – pomyślałem – w tym są mistrzami.

– Kiedy w latach dwudziestych ubiegłego wieku Rosja przyznała Osetii Południowej autonomię i ustanowiła Południowoosetyjski Obwód Autonomiczny, władze Gruzji zaczęły robić wszystko, by znieść odrębność tych terytoriów – kontynuował mój brat. – Wiesz, nie dość, że Osetia Południowa częściowo dzieli nasz kraj na pół, to jeszcze jest położona czterdzieści kilometrów od Tbilisi i graniczy z jedynym szlakiem komunikacyjnym między Gruzją a Kaukazem Północnym. Ten szlak wykorzystują także... a może powinienem powiedzieć: „w szczególności”... ludzie Rustawelego. Na te tereny przygraniczne zaczęto zatem na siłę przesiedlać Gruzynów, między innymi kilka posiadłości zbudował tam dziadek Tariela i przeniósł do Osetii Południowej swoich krewnych. Jak się domyślasz, spowodowało to rosnącą frustrację miejscowej ludności osetyjskiej. W czasach sowieckich czynne protesty były zabronione, więc Osetyjczycy poradzili sobie inaczej: prowadzili ciche represje, organizowali oddziały partyzanckie. Gruzini osadnicy zaczęli znikać z dnia na dzień. Część z nich się odnajdywała, część nie. Tyle lat, a tam cały czas wrze. Mówię ci, to w końcu jebnie. I moim zdaniem to kwestia kilku lat. Nawet to śmieszne porozumienie z dziewięćdziesiątego drugiego tego nie powstrzyma.

– A ten cały Gabarajew?

– Był jednym z założycieli Fyrank[40], grupy partyzanckiej odpowiedzialnej za ataki na ludność gruzińską pod koniec lat siedemdziesiątych. Wybił między innymi wszystkich krewnych Tariela, ale jego działaniom przypisuje się śmierć ponad sześćdziesięciu cywilów. Ojciec Tariela zebrał swoich żołnierzy, wytropił bandę Gabarajewa i dokonał samosądu. Jednak sam Gabarajew zdołał się wymknąć. Stary Rustaweli poprosił o pomoc bratwę, a ta wysłała za nim *torpiedę*, ale skurwiel dosłownie zapadł się pod ziemię. Macedończyk[41] tropił go kilka lat. Odnalazł go w Wilnie. Wyobraź sobie, że idiota nie zmienił nazwiska, bo sądził, że nikt nie będzie go szukał poza granicami Federacji Rosyjskiej. Macedończyk wywiązał się z zadania, jednak jak się okazało, nie do końca. Zostawił przy życiu sześciolatnią dziewczynkę o imieniu Sofia. Dlaczego? Tego się już nie dowiemy, bo po tej akcji słuch po nim zaginął.

– I co, uważasz, że ona specjalnie się wokół mnie zakręciła? Uknuła spisek idealny? Może wraz z krewnymi z Osetii Południowej? – Roześmiałem się. – Proszę cię, bardziej absurdalnej historii nie słyszałem. Sofia żyła na ulicy. I nie jest żadną patriotką wspierającą Osetię Południową w dążeniu do niepodległości. Wątpię, żeby wiedziała, że takie „państwo”

w ogóle istnieje. Nawet nie zna rosyjskiego.

– Może nie zna. Może zna.

Nie spodobał mi się jego ton.

– Co jej zrobiłeś?!

Chwyciłem go za ramię, bo nagle zdałem sobie sprawę, że coś wie. I że to, co usłyszę, mi się nie spodoba.

– Ona nie jest już twoim problemem, Rzeźniku. I radzę ci wyrzucić ją z głowy. Jedna z tych kul była przeznaczona dla ciebie. – Dotknął mojego draśniętego ucha.

Odrząciłem jego rękę, wstając gwałtownie. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Muraszka otworzył, wpuszczając do środka bladego jak papier Tariela, który stanął przed moim bratem i zaczął się gorączkowo tłumaczyć, żywo przy tym gestykulując.

– Ja naprawdę nie mam z tym nic wspólnego... Nie wiem, jakim cudem wniósł broń...

– To już niedopatrzenie ochrony. – Jurij posłał mi wymowne spojrzenie, a ja uświadomiłem sobie, że to rzeczywiście moja wina.

To ja wybrałem ludzi do rewidowania członków *strielki*. I moim zadaniem będzie ukaranie winnego tego zaniedbania.

– Zajmę się tym. Winny na pewno poniesie dotkliwą karę – zapewniłem, i nie były to puste słowa. Mogłem stracić brata, ostatniego żyjącego członka swojej najbliższej rodziny. – Ale wiesz, Taro, że chujowo to wygląda? To był twój człowiek...

– Wiem, kurwa. Był młody. Ambitny.

– I miał *klejmo* z herbem Osetii Południowej na wewnętrznej stronie nadgarstka – nadmieniłem.

Po jego minie wywnioskowałem, że nie miał o tym pojęcia.

– Przecież nikt nie każe się rozbierać swoim ludziom do naga, żeby sprawdzić, czy mają jakieś kontrowersyjne *riegalki*! – jęknął. – Nie popadajmy w paranoję.

– Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli zacząć to robić – odezwał się Jurij zmęczonym głosem, po czym mruknął do mnie: – Daj mi coś przeciwbólowego.

Wyjąłem z torby morfinę i wstrzyknąłem ją bratu. Muraszka momentalnie znalazł się przy nim i odeskortaował go do pokoju.

– Co teraz? – spytał Tarel.

– Teraz? – Spojrzałem na niego sugestywnie. – Teraz postaram się uratować twoją dupę, bo Dadiani na pewno już zaciera ręce, sądząc, że *pachan* cię ukarze. Niestety to był twój człowiek, Taro. Jego atak skutecznie odwrócił uwagę od waszego sporu. A ponieważ Siergiej posłał mu kulkę, niczego się od niego nie dowiemy.

– Kurwa... Przecież prowadzę interesy z Osetią. Mam z nimi naprawdę dobre układy. Słono im płacę za ochronę transportów na Gruzińskiej Drodze Wojennej. Nigdy bym nie...

– To, że masz dobre układy z osetyjskimi *gruppirowkami*, nie znaczy, że masz po swojej stronie całą Osetię Południową. – Poczęstowałem go papierosem.

– Wiem... wiem, kurwa... – Zapalił i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem.

– Wyluzuj, Taro. – Zatrzymałem go, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Prawda wychodzi na wierzch jak oliwa[42].

Wypaliliśmy po jeszcze jednym szlugu i ponownie udaliśmy się na górę. Ludzie Kosłowa już sprzątnęli trupa. Zauważywszy mnie, *pachan* skinął głową w moim kierunku. Podszedłem posłusznie, chociaż chciałem zrobić na przekór. Cały czas miałem przed oczami jego dłoń kilka centymetrów od twarzy Sofii.

– Jak Jurij? – spytał z autentyczną troską w głosie.

– Nic groźnego. Wyciągnąłem kulę.

– Na szczęście. Rustaweli będzie się gęsto tłumaczył. – Zmrużył gniewnie oczy, spoglądając w stronę Gruzina.

– Moim zdaniem to podpucha – oznajmiłem. – Gdyby ten idiota – wskazałem głową na stojącego nieopodal Siergieja – nie zabił tego *suki*, wiedzielibyśmy wszystko. Wyciągnąłbym to z niego...

– Tak jak wyciągnąłeś z tego litewskiego *menta*? Czy może osetyjskiego partyzanta? Sprawdziliście go w ogóle?! – warknął.

Zaskoczył mnie. Przez chwilę nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– Nie, nie sprawdziliśmy. – W końcu przyznałem się do oczywistego i karygodnego błędu. – Ale...

– Siergiej zrobił to, co uważał za słuszne! – Przerwał mi ostro. – Bronił mnie. I tak powinien postąpić prawdziwy, lojalny *sowiec*. Rozumiesz? Twoim zadaniem było dopilnować, by nikt nie wniósł tu broni. Spartaczyłeś to po całości, bo myślisz, że masz zajęte jakąś dupą. Powiniem wyciągnąć konsekwencje. Jurij mówił, że aspirujesz do bycia *awtoritetem* i członkiem *siemiorki*.

W zasadzie to aspiracje Jurija, nie moje. Zachowałem jednak komentarz dla siebie i z pokorą przyjąłem naganę.

– Jesteś jeszcze młody, a doświadczenie zdobywa się latami. Na mój szacunek trzeba sobie zapracować, a ty na razie robisz wszystko, żeby stracić resztki zaufania, jakim darzę cię przez wzgląd na twojego brata. I mając na uwadze to, co łączyło naszych ojców. No ale zapowiadasz się na świętego lekarza i to cię ratuje. I jesteś genialnym egzekutorem. Przydasz się do szkolenia gówniarzy w obozie.

To, że nie zamierzałem być jego marionetką, też zachowałem dla siebie. Rządzi czas, a nie cesarz[43].

– Co do Rustawelego...

– To nie on – wszedłem mu w słowo. – Zawinił tylko tym, że nie wyłapał zdrajcy w swoich szeregach. Zauważ, że to właśnie on chce za wszelką cenę utrzymać dobre stosunki pomiędzy klanami z Tbilisi i z Kutaisi oraz z Osetią Południową.

– Zatem uważasz, że to robota Dadianiego? To poważne oskarżenie, zważywszy na dowody... – Popatrzył na Tariela stojącego pod jednym z okien i palącego kolejnego papierosa.

Nawet z tej odległości było widać, że jest przejęty.

– Będę ich nadal obserwować. A ty masz wyciągnąć konsekwencje wobec tego, kto przeoczył pistolet. I nie życzę sobie jutro żadnych niespodzianek.

Kosłów odszedł, nie czekając na moją odpowiedź. Towarzystwo już zdążyło się rozpierzchnąć. Gdy tylko *pachan* zniknął mi z pola widzenia, kazałem zawołać tę dwójkę, która była odpowiedzialna za rewizje członków *stielki*. Kiedy do mnie przyszli, od razu zauważyłem, że to Kalina poczuwa się do winy. Już drugi raz mi podpadł. Najpierw spierdolił ochronę Sofii, a teraz to. Zawiodłem się na nim. Obaj stanęli przede mną z głowami pokornie zwieszonymi, czekając na swoją karę.

– Który...? – Nie musiałem pytać o nic więcej.

Kalina od razu podniósł głowę i popatrzył mi w oczy. Zamachnąłem się i go spoliczkowałem. Odgłos uderzenia poniósł się echem po prawie całkowicie pozbawionym mebli pomieszczeniu. Kilku *worów*, którzy jeszcze nie zdążyli się udać do swoich apartamentów, z zaciekawieniem obserwowało całą scenę. Drugi *byk* zaczął się wycofywać – zapewne liczył, że mu się upiecze.

– A ty, kurwa, dokąd?! Twoim zaszranym obowiązkiem było dopilnować, by on nie spierdolił roboty! Powiniem obu was posłać do piachu!

Milczeli, tkwiąc nieruchomo ze spuszczoneymi głowami. Skrzyżowane przed sobą dłonie mieli zaciśnięte tak mocno, że pobieleły im kłykcie.

– Za mną – warknąłem.

Bez słowa podążyli moim śladem. Zjechaliśmy windą piętro niżej i zatrzymałem się przy apartamencie, z którego prowadziliśmy monitoring. Złapałem rękę Kaliny, położyłem jego dłoń tak, by palce znajdowały się na framudze drzwi, a potem z całej siły zamknąłem skrzydło. Zbolały krzyk rozdarł ciszę. Otworzyłem drzwi i uderzyłem ponownie. I ponownie. Po czwartym razie przestałem. Mężczyzna upadł na podłogę, ciężko dysząc. Trzymał się kurczowo za nadgarstek, z przerażeniem wpatrując się w to, co zostało z jego palców.

– Ręka – rozkazałem.

Drugi *byk* głośno przełknął ślinę i położył palce dokładnie w miejscu, gdzie widniały krwawe ślady pozostawione przez palce jego kolegi. Wziąłem zamach, a wtedy powiedział dwa słowa, które sprawiły, że zatrzymałem skrzydło drzwi dosłownie o milimetry od jego skóry.

– Mają ją.

– Kogo?

– Tę dziewczynę, która była z tobą.

Dotarło do mnie, że ją dopadli. I że to moja wina, bo ją tutaj przetrzymywałem. Nawet jeśli była córką tego osetyjskiego partyzanta, mogłem się założyć o swoje obie nerki, że nie miała o tym bladego pojęcia. I na pewno nie była zamieszana w zamachy na Jurija.

– Zejść mi z oczu, do kurwy nędzy! Natychmiast! – rzuciłem. – A ty – wskazałem palcem *byka*, który przed chwilą zdradził mi te rewelacje – załatw mi treasury.

Poszedłem do siebie. Opadłem na łóżko i przesunąłem dłońmi po twarzy. Nie powinno mnie to kompletnie obchodzić... A jednak bez przerwy zaprzętała mi głowę. Tym bardziej teraz. Jeśli naprawdę miała powiązania z partyzantką w Osetii Południowej, będę musiał ją znaleźć i wyciągnąć z łap...

No właśnie, czyich?

Kosłowa? Jurija? Zniszczą ją. Najpierw psychicznie. Będą się nad nią znęcać, a później, kiedy się znudzą, po prostu ją zabiją. I to będzie wyłącznie moja wina, bo postanowiłem się zabawić. Bo wydała mi się interesującym okazem, bo się nudziłem, a ona po prostu się napatoczyła. A potem... a potem najwyraźniej owinęła mnie sobie wokół palca.

Usiadłem gwałtownie i popatrzyłem w lustro. Spoglądały na mnie zmęczone oczy. Musiałem to dobrze rozegrać. Już raz naraziłem się *pachanowi* i dobrze wiedziałem, że o raz za dużo. Kosłow nie wybaczał, a urazę chował dopóty, dopóki nie otrzymał sowitego zadośćuczynienia. Naiwnie założyłem, że wczorajszy policzek i reprimenda, której mi dziś udzielił, ukontentowały go na tyle, by odpuścić. Tymczasem on z góry zaplanował, że rekompensatą będzie Sofia. Niestety odniosłem wrażenie, że postanowił to już wtedy w hotelowej restauracji, kiedy po raz pierwszy zobaczył nas razem.

[30] Przypowieść gruzińska.

[31] Powiedzenie, które cieszyło się dużą popularnością w *worowskim mirze*.

[32] *Sieryj gastronom* (ros.) – szare delikatesy.

[33] Kobiety przemycające małe ilości kontrabandy na wschodniej granicy Polski.

[34] Kokaina.

[35] Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej.

[36] Federalna Służba Nadzoru Weterynaryjnego i Fitosanitarne.

[37] Szlak komunikacyjny między Gruzją a Kaukazem Północnym, przebiegający przez Osetię Południową.

[38] Chodzi o rewolucję róż w 2003 roku, która doprowadziła do upadku prezydenta Eduarda Szewardnadzego. Po przeprowadzeniu kontrowersyjnych wyborów stanowisko przejął Micheil Saakaszwili, który rozpoczął kampanię przeciwko *worom*.

[39] *Dzala ertobaszia* (gruz.) – siła tkwi w jedności; motto Gruzji.

[40] *Fyrank* (oset.) – pantera śnieżna.

[41] *Kliczka* nawiązująca do umiejętności dwuręcznego strzelania, nazywanej stylem macedońskim.

[42] Przysłowie gruzińskie.

[43] Przysłowie gruzińskie.

Sofia

Znów obudziłam się na podłodze. Ręce i nogi w kostkach spięto mi opaskami zaciskowymi. A przynajmniej tak mi się wydawało, bo oczy miałam zasłonięte. Było mi zimno. Rozebrano mnie do bielizny. Pamiętam tylko, że zanim wstrzyknięto mi narkotyki, zostałam wepchnięta pod prysznic. Tkwiłam pod strumieniem lodowatej wody tak długo, że straciłam rachubę czasu. Kiedy zakończono torturę, brat Igora zasypał mnie pytaniami:

Co wiem o Osetii Południowej?

Dlaczego uczepliłam się jego brata?

Skąd wiedziałam, że zatrzymają się akurat w tym hotelu?

Co wiem o grupie Fyrank?

Pytań było mnóstwo, często się powtarzały, tylko zadawano je w inny sposób, w innej konfiguracji lub innymi słowami. Byłam wykończona psychicznie. Powoli zaczynałam bełkotać i zacinać się, powtarzając w kółko te same odpowiedzi. Przestałam już odczuwać cokolwiek poza lękiem i niepewnością. Na oczach miałam opaskę, więc nie wiedziałam, ile osób przygląda się przesłuchaniu. Jurij na przemian mówił spokojnie lub krzyczał. Czasem chodził wokół mnie, specjalnie tak stawiając kroki, żebym nie wiedziała, z której strony spodziewać się ciosu. O tak, bił mnie. Może nie były to mocne uderzenia, ale za to skuteczne. W tył głowy, w policzek, w uszy. Ciosy nadchodziły znienacka i miały mnie dodatkowo przestraszyć. Miały sprawić, żebym nie czuła się bezpiecznie. Raz po raz gwałtownie szarpał mnie za włosy. Kiedy moje odpowiedzi okazały się nie dość satysfakcjonujące, ponownie umieszczono mnie w kabynie prysznicowej. Tym razem nie dostałam luksusu stania. Zmuszono mnie, bym położyła się w brodziku z twarzą zwróconą w górę. Przykryto mi ją ręcznikiem, a potem odkręcono wodę. Woda z deszczownicy padała prosto na mnie, mocząc materiał i zalewając mi gardło. Na pewno przytrzymało mnie dwóch mężczyzn, a wszystkiemu przyglądał się Jurij, bo słyszałam, że to on wydaje rozkazy. Nie wiem, jak długo się nade mną pastwili, ale ukłucie w ramię przyjęłam z ulgą.

Teraz trzęsłam się z zimna, niepewna, co stanie się dalej. Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi. Strach wyostrzył moje zmysły do tego stopnia, że byłam w stanie policzyć kroki stawiane niemalże bezszelestnie na hotelowej wykładzinie. Czyjeś palce zacisnęły się na moim ramieniu, a potem zostałam posadzona. Zerwano mi opaskę z oczu. Zmrużyłam je, mimo że w pomieszczeniu panował półmrok. Mężczyzna, który tkwił obok, miał zafarbowane na platynowy blond włosy i intensywnie niebieskie oczy wpatrujące się we mnie ze wstrętem. W jego dłoni błysnął nóż. Odruchowo skuliłam się w obawie, że mnie zadźga, tymczasem on uwolnił moje nadgarstki, po czym wstał i sięgnął po torbę, którą musiał tu wcześniej przynieść. Rzucił ją obok mnie na podłogę i kiwnął głową, że mam wstać. Z trudem utrzymałam równowagę na drżących nogach. Złapał mnie za ramię, zaprowadził do łazienki i wepchnął do środka, pokazując dziesięć palców. Zrozumiałam, że tyle mam czasu, żeby się przygotować. Do czego? Nie wiedziałam. Moje wątpliwości rozwiął strój, który znalazłam wewnątrz papierowej torby. Kusa, pokryta cekinami srebrna sukienka i wysokie szpilki. Dotarło do mnie,

jak dziś skończę.

A potem mnie zabiją.

Zasłoniłam dłonią usta, tłumiąc szloch. Błyskawicznie opłukałam się pod prysznicem. Spojrzałam na czerwone pręgi na kostkach i nadgarstkach i włożyłam sukienkę. Ledwie zakrywała mi pośladki, a dekolt miała tak głęboki, że widać było niemal całe piersi.

Drzwi do łazienki gwałtownie się otworzyły. Blondyn stanął w progu i obrzucił mnie protekcjonalnym spojrzeniem. Wskazał palcem na szpilki.

– Nie umiem...

Chciałam mu wytłumaczyć, że w życiu nie miałam na sobie butów na obcasie, ale złapał mnie za ramię i szarpnął w kierunku podłogi. Włożyłam je posłusznie, ledwie będąc w stanie ustać na niebotycznie wysokich obcasach. Na ustach mężczyzny wykwitł cyniczny uśmiech. Powiedział coś do kogoś, kto zapewne był w drugim pomieszczeniu. Po chwili dołączyła do mnie kobieta – prostytutka, sądząc po sposobie poruszania się i stroju. Sztucznie napompowane usta miała zaciśnięte, a wyraz twarzy nieprzychylny. Uczesała mnie, boleśnie szarpiąc moje skołtunione włosy, i zrobiła mi bardzo ostry makijaż, a potem po prostu wyszła, zostawiając mnie samą z blondynem. Podszedł bliżej, a ja odruchowo się skuliłam. Zawahał się, dłoń, którą wyciągnął, żeby mnie złapać, zawisła w połowie drogi. Wbiłam w niego błagalne spojrzenie, doszukując się szansy na jakąkolwiek pomoc. Zamiast tego wskazał ręką drzwi. Zrozumiałam przekaz.

W pokoju obok czekało dwóch mężczyzn: brat Igora i ten, który towarzyszył Kosłowowi. Przez ich twarze przemknął lubieżny grymas, po czym Wasin odezwał się do mnie, rozbawiony:

– Będiesz idealnym prezentem urodzinowym dla *pachana*. Jeśli dobrze się spiszesz, to może daruję ci życie. Mam dziś dobry dzień.

Zauważyłam, że jedno z ramion miał na temblaku. Musiało się coś wydarzyć.

Następnie wydał po rosyjsku rozkaz ochroniarzowi. Ten zaprowadził mnie do innego apartamentu, w którym zastałam kilkanaście prostitutek, przygotowujących się do swojej pracy.

– Poczekasz tu grzecznie na swoją kolej. Tylko lepiej tego nie spierdol – powiedział Wasin wprost do mojego ucha, po czym klepnął mnie w pośladek.

Pchnięto mnie przez próg, a następnie usłyszałam odgłos zamykanych drzwi. Oczy wszystkich kobiet na moment zatrzymały się na mnie. Zlustrowały mnie od stóp do głów i powróciły do swoich zajęć. Stałam bezradnie, nie wiedząc, co ze sobą począć. prostytutka, która robiła mi makijaż, siedziała na podłodze w otwartych drzwiach balkonowych i paliła papierosa. Niektóre kobiety malowały się, prowadząc przy tym niezobowiązujące rozmowy. Po części potrafiłam je zrozumieć – to była ich praca. Ja byłam niepasującym elementem. Znalazłam się tu tylko dlatego, że piętnaście lat temu postanowiono darować mi życie.

Usiadłam w kącie na podłodze i zdjęłam szpilki. Po przejściu tych paru metrów stopy bolały mnie niemiłosiernie. Nie wyobrażałam sobie, jak mam w nich paradować cały wieczór. Chociaż może nie będę musiała. Może zrobią swoje i mnie wypuszczą. Tylko dlaczego w to nie wierzyłam? Zamknęłam oczy, starając się nie płakać, i oparłam głowę o chłodną ścianę. Przypomniał mi się moment, kiedy postanowiłam sprzedać swoje dziewictwo. Pamiętałam emocje, które mi wtedy towarzyszyły: potworny strach i zażenowanie. Miałam szczęście, że facet okazał się delikatny. Teraz wiedziałam, że tamten strach był niczym w porównaniu z bezbrzeżnym paraliżującym mnie obecnie lękiem i bezradnością.

*

– No, dziewczynki, mamy dla was witaminki. – Słowa wypowiedziane łamanym litewskim wyrwały mnie ze stanu dziwnego letargu, w jaki popadłam.

A może rzeczywiście zasnęłam? Nie wiedziałam, ile czasu trwało przesłuchanie. Byłam głodna i spragniona, jednak takie fizyczne bodźce z powodzeniem nauczyłam się ignorować. Mężczyzna, który wszedł, zbliżył się do stolika kawowego i rzucił coś na blat. Wszystkie dziewczyny posłusznie podeszły i łyknęły coś, co zapewne było narkotykami. Nie zamierzałam pozwolić się faszerować. Na szczęście ignorowano mnie, więc postanowiłam nikomu o sobie nie przypominać. Korzystając z zamieszania, zmieniłam pozycję i rozprostowałam nogi. Nieprzyjemne, uporczywe mrowienie rozlało się po łydkach. Rozmasowałam je.

– Ej, ty! Czarnulko! – krzyknął ktoś.

Domyśliłam się, że chodzi o mnie. Uniosłam głowę. Mężczyzna, który przyniósł narkotyki, pstryknął na mnie palcami i pokazał miejsce, w którym stały inne kobiety.

– Ciebie też to dotyczy!

Wsunęłam stopy w szpilki i podeszłam do pozostałych. Ustawiono nas w rzędzie i poinstruowano, jaki jest zakres naszych obowiązków. W skrócie: miałyśmy spełniać zachcianki solenizanta i jego gości. Każdą, bez wyjątku. Zadrżałam. Gdy wychodziłyśmy, usłyszałam, że prostytutka, która – jak się domyślałam – była tu kimś w rodzaju liderki, powiedziała do ochroniarza:

– Ta nie wzięła tabletki.

– Która? – spytał, zanim zdążyłam wyjść.

Jego towarzysz zatrzymał mnie w progu, opierając ramię o futrynę. Kiwnął głową, nakazując mi, żebym została. Posłusznie odwróciłam się i wbiłam surowe spojrzenie w ochroniarza.

– Bierz! – rozkazał.

– Nie! – Zdawałam sobie sprawę, że mój sprzeciw ich nie powstrzyma, ale i tak nie chciałam się poddać bez walki.

Mężczyźni – tak jak się spodziewałam – nie zamierzali się ze mną patyczkować. Przytrzymali mnie, a prostytutka siłą wsunęła mi tabletkę do ust. Natychmiast ją wyplułam.

– Ty mała suko! – warknęła kobieta.

Gdy próbowała zrobić to po raz drugi, ugryzłam ją. Wtedy jeden z ochroniarzy uderzył mnie z całej siły w twarz. Gdy upadłam, kopnął mnie w brzuch tak, że przez moment nie byłam w stanie oddychać. Czyjaś pięść zacisnęła się na moich włosach i szarpnięto mnie z całej siły. Mimo to kurczowo zaciskałam usta.

– Odjechało wam? Jak ona będzie wyglądać?! Jest prezentem dla *pachana*! – To był głos brata Igora.

I wcale nie poczułam się dzięki temu uspokojona.

Podniesiono mnie z ziemi, choć ból brzucha sprawił, że omal nie straciłam przytomności, i pchnięto na krzesło. Wasin podsunął mi pod nos dłoń, na której leżała tabletkę.

– Bierz!

– Nie chcę, proszę... – wydusiłam z trudem, zginając się wpół.

– Bierz tabletkę!

Pokręciłam głową. Mężczyzna sapnął zniecierpliwiony, a potem mruknął:

– Przytrzymać ją.

Jeden z ochroniarzy wykręcił mi ręce do tyłu, a drugi chwycił głowę tak, że nie mogłam się ruszyć. Brat Igora zacisnął mi skrzydełka nosa. Próbowałam wytrzymać bez powietrza, jak długo się dało, ale w końcu zadziałał instynkt i otworzyłam usta. Wtedy wepchnął tabletkę i brutalnie zacisnął mi szczęki. Szarpałam się i kopałam, ale chociaż starałam się robić wszystko, by nie połknąć pigułki, już zdołała się rozpuścić w moich ustach. Poczułam lekko gorzkawy smak. Wtedy dałam za wygraną. Przystałam się rzucać i się rozplakałam.

– No... Zuch dziewczynka. Tak będzie lepiej, zobaczysz... – Wasin poklepał mnie po policzku, po czym mruknął do prostytutki: – Popraw jej makijaż i zakryj jakoś te ślady na twarzy.

Ledwie rozumiałam jego słowa, bo zaczęły docierać do mnie jakby z opóźnieniem. Świat zdawał się zamazany, jak gdyby całość nagle spowija mgła. Wiedziałam, że idę, ale nie panowałam nad kończynami. W pewnym momencie na oślep wymacałam ścianę i osunęłam się po niej.

– No już... zaraz będzie dobrze – powiedziała jakaś kobieta.

Ujęto mnie pod ramiona i podniesiono. Powłóczyłam nogami, co chwila o mało nie skręcając sobie którejs z kostek. Dostrzegłam drzwi, za którymi przywitała mnie głośna transowa muzyka i stroboskopowe światło.

– Muszę... – wydusiłam z siebie.

– Co?! Mów głośniej! – odezwała się jedna z kobiet, które mnie podtrzymywały.

– Chce mi się rzygać! – krzyknęłam.

W ostatniej chwili wyprowadziły mnie za drzwi, gdzie po prostu zwróciłam to, co miałam w żołądku.

– Obrzydliwe – skomentowała jedna z nich.

– Za dużo jej dali na pierwszy raz – oświadczyła druga tonem znawczyni. – Chodź do kibla przepłukać usta, kochanieńka.

O dziwo, poczułam się trochę lepiej. W toalecie jedna z kobiet kazała mi się napić wody i dała kostkę czekolady. Posłusznie ją zjadłam.

– Lepiej? – spytała z nieudawaną troską.

Przytaknęłam. Nadal czułam się dziwnie, ale zaczęłam panować nad swoim ciałem. Druga prostytutka podała mi gumę do żucia. Chwilę miedliłam ją w ustach i wyplułam.

– A teraz chodź, zanim się wkurwią. Podobno jesteś gościem honorowym. – Mrugnęła do mnie.

Traktowały to jako zabawę, bo nie wiedziały, w jakich okolicznościach się tu znalazłam. Przez moment rozważałam ucieczkę, ale porzuciłam ten pomysł, gdy tylko wyszłyśmy na korytarz. Dwóch ochroniarzy z roztargnieniem rozglądało się dokoła. Gdy nas zauważyli, zobaczyłam ulgę na ich twarzach. Jedna z prostitutek powiedziała coś do nich po rosyjsku, na co kiwnęli głowami ze zrozumieniem.

Kiedy znaleźliśmy się w sali, goście właśnie odśpiewywali coś, co zapewne było rosyjską urodzinową piosenką. Solenizant siedział na stylizowanym na tron krześle ustawionym na środku parkietu. Uśmiechnięty od ucha do ucha, wymachiwał do rytmu szklanką, udając, że dyryguje całym zbiorowiskiem. Część prostitutek uwiesiła się na ramionach zebranych, zadowolone i roześmiane, zdawały się dobrze bawić. W przeciwieństwie do mnie. Wtem uświadomiłam sobie, że zebrani przestali śpiewać i wszyscy wpatrują się we mnie.

– No już – usłyszałam tuż za uchem – czeka na ciebie.

Na moment przyknełam powieki i wzięłam głęboki wdech, czując, jak z każdym nieporadnym krokiem moje serce wali coraz mocniej i głośniej. Zaciśnęłam pięści na rąbku kusej sukienki i nie odrywałam wzroku od przypatrującego mi się Kosłowa. Jedną ręką podpierał głowę, a drugą poruszał tak, że przezroczysty alkohol delikatnie wirował w szklance. Dostrzegłam błysk rozpoznania w jego oczach. Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie. Wyglądał teraz jak kot, który zrozumiał, że apetyczna kolacja mu nie umknie. Kiedy zatrzymałam się przed nim, wstał. W tych wysokich butach byłam niewiele niższa od niego, ale i tak musiałam unieść głowę, by dostrzec jego wygłodniałe spojrzenie.

– Znowu się spotykamy, prawda? – odezwał się po polsku.

Jego dłoń powędrowała do mojego policzka, ale odsunęłam się, nie pozwalając na dotyk.

Zmrużył gniewnie oczy, a potem przejechał palcem po moich ustach.

Zrobiłam krok w tył, na co on tylko się zaśmiał, unosząc szklanę z alkoholem. Nagle złapał mnie za kark i krzyknął coś do zebranych, dodając na końcu po polsku:

– A może powinienem powiedzieć: „osetyjskie kurwy”?

A potem mnie pocałował.

Zadziałałam instynktownie. Odepchnęłam go i z całej siły uderzyłam w policzek. Chyba nie spodziewał się ciosu, bo grymas zaskoczenia nie schodził z jego twarzy przez dłuższą chwilę. W sali zapadła grobowa cisza. Wnętrze dłoni piekło mnie, a na policzku Rosjanina pojawił się czerwony ślad. A potem rozpętało się piekło. Szarpnął mnie za włosy i uderzył z pięści w twarz. Upadłam. Cios był tak mocny, że w ustach poczułam metaliczny smak krwi, ale dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że nie krwawię z jamy ustnej, tylko coś rozcięło mój policzek i krew spływa mi po wargach. Uniosłam się na rękach i wtedy otrzymałam kopniaka w brzuch. Napastnikiem był jednak nie Kosłow, tylko mężczyzna, który zawsze mu towarzyszył. Jęknęłam i upadłam. Kolejny cios, tym razem w podbrzusze, omal nie pozbawił mnie przytomności. Zwinęłam się w kłębek, starając się chronić głowę. Jednak żadne uderzenie już nie nastąpiło, usłyszałam za to cichy chrzęst i przepełniony boleścią wrzask. A potem dotarła do mnie głośna wymiana zdań po rosyjsku. Jeden głos rozpoznałam bez problemu.

Igor.

Igor

Przejechałem dłońmi po pożółkłym obrusie wykończonym złotym haftem. Pamiętałem go ze swojej ceremonii – byłem jednym z pierwszych *worów*, których „koronacji” przewodniczył Kosłow. W powietrzu roznosił się zapach kadzidła, a na podłodze rozstawiono świece. Koniecznie woskowe. Według cerkiewnej tradycji tylko one są miłe Bogu, a najbardziej ceni sobie płomienne, waleczne serce. Bawiła mnie ta cała mistyczna otoczka. Do teraz ciężko mi uwierzyć, kiedy widzę niektórych *awtoritetów* z nabożną czcią robiących znak krzyża przy każdej napotkanej świątyni. Czasem odnosiłem wrażenie, że im wyżej *wor* był w hierarchii, tym bardziej religijny się stawał. Czy to na pokaz, czy może w ten sposób chcieli odkupić swoje winy, nie wiem. Ja religię porzuciłem dawno temu. Dobrze wiedziałem, że jeśli istnieje życie po życiu, trafię do piekła bez względu na to, ile razy uczyniłbym znak krzyża. Moja dusza była wystarczająco zepsuta. Po co dodatkowo kalać ją herezją?

Na stole obok kopii ikony Świętego Racha leżało bardzo stare, zapewne cholernie cenne wydanie Biblii. Ostrożnie uniosłem skórzaną okładkę. Wewnątrz tkwił czarny skrawek tkaniny zapisany tekstem w staro-cerkiewno-słowiańskim – pewnie jakaś modlitwa albo fragment Ewangelii. To było typowe dla Kosłowa – wszystko robione z pompą i na pokaz. Jeszcze zanim został *pachanem*, wielokrotnie powtarzał, że zrobi wszystko, by zapamiętał go cały *worowski mir*.

Ceremonia była obrzędkiem zarezerwowanym tylko dla członków bratwy i mimo że na towarzyszącą jej imprezę urodzinową zaproszono również innych gości, obecnie w sali nie znajdował się nikt spoza *worowskiego mira*.

Michaił Paszczenko wydawał się jeszcze bardziej znudzony tym wszystkim niż ja. Był dwa lata ode mnie młodszy, więc dostał „koronacji” stosunkowo późno jak na syna jednego z najbardziej wpływowych członków *siemiorki*. Jego ojciec wyszedł na środek i potwierdził jego niezłomność, opowiadając, w jaki sposób przysłużył się bractwu. Chciałem już mieć to za sobą, odbębnić przyjęcie, udać się do swojego apartamentu i napierdolić się w samotności. Dziwnym trafem Jurij „wspaniałomyślnie” zdjął ze mnie odpowiedzialność za ochronę także tego spędu. Zabronił mi również dostępu do nagrań z kamer. Tłumaczył, że to decyzja *pachana*, kara za podważenie autorytetu. Najchętniej od razu bym stąd wyjechał, jednak informacja, że w hotelu prawdopodobnie przetrzymywano Sofię, skutecznie zatrzymała mnie na miejscu. W końcu do moich uszu dotarły upragnione:

- *Worów* nie opuścisz nigdy!
- *Worów* nie opuszczę nigdy! – powtórzył Michaił takim tonem, jakby tkwił tam za karę.
- Michaile Dimitrijewiczu Paszczenko, jak brzmi twoja *kliczka*? – zapytał Kosłow.
- Od dziś będę znany jako Brat – odparł.

W holdzie Luce, pomyślałem.

Zarówno jego stary, jak i on na każdym kroku podkreślali, ile Luka dla nich znaczył. Chociaż przywiązanie do rodziny jest postrzegane jako *ujma*, a *worów* utrzymujących zażyłe stosunki z bliskimi pogardliwie zwano *domasznikami*, pod tym względem rodzina Paszczenków

zawsze była inna. To, że Luka nie chciał być *worem* i darzył moją siostrę szacunkiem, nie pasowało do tradycyjnego wizerunku *wora w zakonie*. Zapłacił za to najwyższą cenę.

– A więc, Bracie – odezwał się Kosłow – witaj w *worowskim mirze*.

Michaiła zaprowadzono na wcześniej przygotowane krzesło i tatuażysta zaczął mu dziarać pierwszą *riegalkę* – *worowską* gwiazdę na lewej piersi.

– Już myślałem, że nigdy się nie zdecyduje.

Kosłow podszedł do mojego brata, ignorując mnie, mimo że stałem obok.

– Dimitrij wiedział, że po jego śmierci Michaił tylko w ten sposób może sobie zapewnić bezpieczeństwo – oznajmił Jurij. – Pamięta, jak skończył Luka.

Spojrzałem na brata, marszcząc brwi. Czyżby on także miał coś wspólnego z ich śmiercią? Zamknąłem oczy i ścisnąłem nasadę nosa, uspokajając oddech. Gniew buzujący w moich żyłach przybrał na sile. Czaszkę zaczął rozsadzać potworny ból. Marzyłem, by przelać czyjąś krew.

Muszę przelać czyjąś krew!

Wdech... Wydech...

Moje uszy wypełnił jednostajny szum i dudnienie rozpędzonego serca. Ono też pragnęło krwi. Musiałem się uspokoić, bo nie potrzebowałem teraz kolejnej rozpierduchy. Nie mogłem zaprzętać sobie myśli czymś, na co i tak nie miałem wpływu.

Wdech... Wydech...

Nie masz na to wpływu!

To było sześć lat temu!

Wdech... Wydech...

Napięte mięśnie powoli się rozluźniały, a do moich uszu na powrót docierały dźwięki z otoczenia. Otworzyłem oczy. Do sali zaczęli się schodzić pierwsi goście z zewnątrz. Wśród dobrze znanych mi twarzy wyłapałem kilkoro polityków i dyrektora hotelu. Obsługa sprawnie ustawiła jedzenie na stołach, a za wcześniej przygotowanym barem stanęły dwie skąpo ubrane barmanki. Rozpoznałem dwie laski, które wyrzuciłem stąd pierwszego dnia. Jedna z nich, ruda, wyczuła mój wzrok i rzuciła mi zalotne spojrzenie.

Niedoczekanie twoje.

Westchnąłem. Postanowiłem zaczekać, aż impreza rozkręci się na dobre. Wtedy spróbuję przeszukać apartament brata. Muraszka zwykle nie odstępował Jurija na krok, ale zwęddzenie mu karty do pokoju nie będzie niczym trudnym, choć mój brat rozsądnie dawkował sobie alkohol. Obok zimnego bufetu na szwedzkim stole ustawiono tace z wydzielonymi ścieżkami *lady*.

– Grisza!

Rosły łysy mężczyzna ze śmiesznym miękkim akcentem podszedł do nas i podał *pachanowi* dłoń na powitanie.

Polaczek, skojarzyłem żartobliwe przezwisko, które nadano mu w kręgach bratwy. Był to ojciec żony Kosłowa.

– Marku! – Kosłow posłał mu fałszywy uśmiech. – Jak tam moja ukochana teściowa? Aż dziw, że odpuściła sobie taką imprezę. – Zaśmiał się drwiąco.

Przez twarz Polaka przemknął smutny grymas. Przez moment nie wiedział, jak zareagować, na co Kosłow znów się roześmiał.

– Nic się nie przejmuj. – Klepnął teścia w ramię. – W ramach poprawy naszych stosunków wykupię jej wycieczkę nad morze. Niech się przyzwyczaja do piachu.

Obaj z Jurijem parsknęli śmiechem.

Byłem świadkiem awantury, jaką urządziła Olena podczas ślubu w cerkwi. Wyprowadzono ją siłą, bo próbowała nie dopuścić do tego, by Kosłow poślubił jej córkę.

Od tamtego czasu nie widziałem jej, mimo że Kosłow nadal współpracował z jej mężem.

– Grisza! – Białorusin, którego poznałem podczas wczorajszej *strielki*, zawołał *pachana*, energicznie kiwając na niego dłonią i wskazując stylizowane na tron krzesło.

Na chwilę w głośnikach rozbrzmiała głośna transowa muzyka, a przytłumione ciepłe światło zastąpiły ostre błyski stroboskopów. Bas zdawał się dudnić wewnątrz mojej klatki piersiowej. Widziałem, jak na salę wchodzi prostytutki. Ich kocie ruchy sprawiły, że w pomieszczeniu zaczęło iskrzyć od pożądania. Kosłow klepnął mojego brata w ramię i szeroko rozkładając ramiona, ruszył władczym krokiem w stronę fotela. Kiedy usiadł, rozbrzmiało gromkie *Mnogaja leta*[44]. Ale moją uwagę przykuł ruch przy drzwiach. W pierwszej chwili sądziłem, że mam omamy wzrokowe. Krótka srebrna sukienka obszyta cekinami, którą miała na sobie, nie pozostawiała za wiele wyobraźni. Widziałem, jak Kosłow pożera wzrokiem jej ciało. Pragnął tylko jej. Od samego początku, od momentu, kiedy zobaczył nas razem w hotelowej restauracji. Zawsze chciał tego, co należało do innych, jakby w ten sposób podbudowywał swoje rozbuchane ego. Jakby w ten sposób chciał potwierdzić, że ma władzę absolutną.

– Nie rób nic głupiego! – syknął mi Jurij do ucha, stanowczo łapiąc mnie za przedramię.

Zdałem sobie sprawę, że kurczowo zaciskam pięści.

– Wiedziałeś?! – spytałem, czując, jak na powrót opanowuje mnie wściekłość. Tyle że chyba już nie chciałem jej ujarzmić.

– A jak myślisz?! – Zmroził mnie spojrzeniem. – Sam ją przesłuchiwałem. Zapomnij o niej! To rozkaz!

Kurczowo ścisnął moją rękę, gdy obserwowałem całą scenę.

Sofia z ociąganiem, koślawo kroczyła w stronę Kosłowa, raz po raz potykając się w butach na wysokich obcasach. Dłonie zaciskała na brzegu sukienki, skuliła ramiona. Mogłem się tylko domyślać, co teraz dzieje się w jej głowie.

– Igor! – warknął mój brat, jeszcze mocniej ścisnął moje przedramię, bo zrobiłem krok do przodu, kiedy Kosłow wstał i sięgnął do jej policzka.

Odsunęła głowę, unikając jego dotyku. Ponowił próbę, z zaskoczenia gładząc palcem jej wargi, a potem złapał ją za kark, krzycząc:

– Los przyszykował mi idealny prezent urodzinowy. Sprawdźmy zatem, jak się pieprzą litewskie dziwki.

Na końcu coś do niej mruknął i ją pocałował.

Wtedy stało się coś, czego chyba nikt z nas się nie spodziewał. Sofia zamachnęła się i wymierzyła *pachanowi* siarczysty policzek. Z trudem powstrzymałem śmiech i chęć bicia jej brawo. Kurwa, to było piękne. Moja radość nie trwała jednak długo, bo Kosłow odwinął się i uderzył ją tak mocno, że upadła. Po czym Siergiej wymierzył jej kopniaka, a później drugiego. Nie powinno mnie to dziwić czy szokować. Nieraz byłem świadkiem takich scen. Ale pierwszy raz poczułem się tak, jakby to mnie okładał. Wyrwałem się z uścisku Jurija i ruszyłem w stronę *sowietnika*. Nie bacząc na nic, złapałem jego rękę i z całej siły chwyciłem trzy palce, wyginając je nienaturalnie. Usłyszałem trzask łamanych kości i krzyk. Siergiej padł na kolana, kurczowo ścisnął nadgarstek.

– Powiedziałem, że następnym razem połamię palce – warknąłem do niego.

– Pożałujesz – wyszczał, czerwony na twarzy ze złości.

Nie odpowiedziałem. Podniosłem Sofię z podłogi i bez słowa zacząłem wyprowadzać z sali. Towarzyszyła mi grobowa cisza – bez wątplenia spotka mnie za to surowa kara. Ale było już za późno. Podjąłem decyzję w momencie, kiedy *pachan* ją uderzył. Wyjście zastąpiło mi dwóch ochroniarzy.

– Wypierdalać! – warknąłem.

Przez moment tkwili nieruchomo. Jeden z nich spoglądał ponad moim ramieniem. Dobrze wiedziałem, że mogą mnie teraz zastrzelić. Najwyraźniej jednak *pachan* miał wobec mnie inne plany, bo nagle zeszli mi z drogi. Dotknąłem pleców Sofii i pchnąłem ją lekko, by szła przodem. Gdy znaleźliśmy się na korytarzu, objąłem ją ramieniem i poprowadziłem w kierunku windy. Cała się trzęsła. Milczałem, aż znaleźliśmy się w moim apartamencie. Kiedy tylko przekroczyła próg, wyrwała się z moich objęć i skuliła w kącie. Ukucnąłem naprzeciwko niej.

– Kopciuszkule... – odezwałem się łagodnie.

Kolana miała przysunięte do klatki piersiowej, głowę otoczyła ramionami i schowała między nimi. Na mój dotyk zareagowała gwałtownym wzdrgnięciem i uniosła wzrok. Źrenice miała nienaturalnie rozszerzone. Domyśliłem się, że ją naćpali. Przeniósłem spojrzenie niżej i dostrzegłem podłużną ranę na policzku. Kosłował, uderzając, musiał zranić ją sygnetem. Poszedłem po torbę lekarską. Z barku wyjąłem wódkę, a z łazienki zabrałem czysty ręcznik. Nasączyłem go alkoholem i usiadłem naprzeciwko dziewczyny.

– Sofio... Popatrz na mnie – poprosiłem.

Nie wiedziałem, jakim cudem potrafię wykrzesać z siebie taki spokój, skoro kotłowało się we mnie tyle negatywnych emocji.

Uniosła głowę. Kiedy sięgnąłem do jej policzka, odruchowo skuliła się i zamknęła oczy. Również przymknąłem powieki, starając się zapanować nad oddechem i nerwami. Miałem ochotę wrócić na górę i ich zabić.

– Nie zrobię ci krzywdy. Chcę to tylko przemyć i zobaczyć, czy nie trzeba zszyć.

Tym razem pozwoliła się dotknąć. Oczyszcziłem ranę, lekko dociskając ręcznik. Na szczęście okazała się płytkim zadrapaniem. Dziewczyna wyraźnie się uspokoiła i w ciszy obserwowała każdy mój ruch. Odrzuciłem poplamiony krwią ręcznik i usiadłem naprzeciwko niej, tak jak ona obejmując kolana ramionami. Posłałem jej uśmiech, którego nie odwzajemniła. W sumie nie powinienem się dziwić.

Po tym, jak ostatnio ją potraktowałem, z pewnością mnie nienawidzi.

Patrzyłem jej prosto w oczy, które przepełniał bezmierny smutek.

– To moja wina – odezwałem się w końcu, opierając podbródek na jednym z kolan. – Byłem egoistą. Nigdy nie powinienem był cię wciągać do swojego świata. Najpierw chciałem się zabawić, a potem...

Potem wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

– Nie rozumiem, po cholere mi pomagales – rzuciła chłodno. – Przecież się mną brzydzisz! Przecież jestem...

– Cii...

Położyłem palce na jej wargach umalowanych krwistoczerwoną szminką.

– Nie dotykaj mnie! – syknęła.

– Dobrze, nie będę, jeśli taka jest twoja wola – odparłem spokojnie, wyraźnie wytrącając ją z równowagi.

– Jesteś jak jakaś pieprzona enigma! – rzuciła ostro. – Czego ty właściwie chcesz?!

– Ciebie...

– Ale...

– Pragnę cię jak niczego innego na świecie! Jak, kurwa, jebanego tlenu! – wyznałem. – Jak myślisz, dlaczego stanąłem w twojej obronie? Gdyby mi nie zależało, nie kiwnąłbym palcem.

– To dlaczego... – Broda jej zadrzała, a z kącików oczu pociekły łzy. Obronna fasada, którą się otoczyła, właśnie runęła. – Dlaczego mnie tak potraktowałeś? Kazałeś mi się wynosić. Kazałeś...

Przerwałem jej, delikatnie obejmując jej policzki, i zamknąłem jej usta delikatnym

pocałunkiem. W zasadzie starałem się, żeby taki był, ale wątpiłem, by mi się to udało. Smakowała tak, jak zapamiętałem. Jęczała cicho za każdym razem, kiedy koleczykiem trącałem jej język. Miałem ochotę się z nią kochać. Tak, kochać. Nie pieprzyć. Chciałem owinąć sobie wokół dłoni jej cudowne włosy i w końcu poczuć ją całym sobą.

– Powinnaś była uciec – wyszeptalem, wodząc metalową kulka wzdłuż płatka jej ucha. – Powinnaś była zniknąć... Kurwa, Kopciuszk... Pragnąłem dać ci wolność, ale chyba nie będę potrafił. Chyba się w tobie...

Przerwało mi natarczywe pukanie do drzwi. Chciałem zignorować intruza, jednak wiedziałem, że jeśli nie otworzę, wejdzie tu siła. Oparłem głowę o czoło Sofii i na chwilę zamknąłem oczy. A potem wstałem, prosząc, żeby pod żadnym pozorem nie ruszała się z miejsca. Wyjąłem pistolet z kabury, którą rzuciłem na łóżko, kiedy tu weszliśmy, i podszedłem do drzwi. Pukanie zrobiło się jeszcze bardziej natarczywe. Otworzyłem i wpuściłem brata do środka.

– Masz przejebane! – Wbił mi palec wskazujący w klatkę piersiową.

– Serio? Nie domyśliłem się.

– Kosłow zwołał *tołkowiszcz*e, rozważają twoje uziemienie![45] Ale to nie wszystko...

– Wiesz co, Jurij. Naprawdę mam to w dupie... – Wzruszyłem ramionami.

Chwycił mnie za poły marynarki i z całej siły pchnął na drzwi szafy. Sofia wydała z siebie zduszony krzyk, co spowodowało, że ją zauważył.

– Czy ty nic nie rozumiesz, idioto?! To, że dobrze obciąga, nie sprawia, że jest warta upokorzenia, jakie na siebie... na nas sprowadzasz! Aspirowałeś do bycia *awtoritetem*, do uzyskania członkostwa w *siemiorce*...

– Nie, Jurij – wszedłem mu w słowo. Aż dziw, że byłem tak opanowany, a to chyba jeszcze bardziej go rozsierdziło. – To były twoje zapędy. Ja chcę być lekarzem. I *torpiedą*. Przez ten cały czas spełniałem twoje oczekiwania. Wiem, jakie masz plany, ale już nie będę ich częścią.

– Robisz to dla jakiejś dupy?! Dla osetyjskiej kurwy?! Dla...

– Przez ostatnie kilka dni zdałem sobie sprawę, że Marina i Luka mieli rację, chcąc się wyrwać ze szponów bratwy. Nie pasowali do niej. Ja też nie pasuję. Nie umiem się podporządkować. Z początku podobało mi się to wszystko, bo inni się mnie bali, czuli respekt, widząc moje *riegalki*. Tylko że wiesz co? Ten szacunek nie wynikał z mojego autorytetu, tylko ze strachu przed tym, do czego jestem zdolny. A im byłem starszy, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że zadawanie bólu słabszym od siebie nie jest powodem do dumy. To zwykłe tchórzostwo.

– *Worów* nie opuścisz nigdy, Igor. Zapomniałeś, co przysięgałeś sześć lat temu?

– I nie opuszczę. – Wzruszyłem ramionami. – Sami mnie wyrzucicie.

– Masz czekać na wyrok.

– Nie pozwolę jej bardziej skrzywdzić, rozumiesz? – poinformowałem go, ignorując jego słowa.

W odpowiedzi tylko pokręcił głową z niedowierzaniem i wyszedł. Dostrzegłem dwóch *byków*, których postawił przed drzwiami do mojego apartamentu. W istocie miałem przejebane. Nie było możliwości, żebyśmy wyszli stąd niezauważeni. Już miałem zamknąć za sobą drzwi, kiedy w korytarzu dostrzegłem Kalinę.

– Mieliście załatwić mi fajki! – ryknąłem na niego.

Potrzebowałem papierosów, żeby się uspokoić i zacząć trzeźwo myśleć.

Kiwnął głową na znak, że pamięta. Zamknąłem drzwi i wszedłem do pokoju. Sofia siedziała na łóżku, trzymając się za lewy bok i masując stopy, z których zrzuciła te przekłete buty na wysokich obcasach. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się smutno.

– Co z nami będzie?

– Nic, czym musiałabyś się martwić.

– Nie kłam. Może nie rozumiałam waszej wymiany zdań, ale po tonie twojego brata domyślałam się, że jest wściekły.

– Cóż – wzruszyłem ramionami – nie wszystko poszło po jego myśli. Właściwie – dodałem po chwili – nic nie poszło po jego myśli. Ale to nie mój problem. Jurij jest dorosły i musi się nauczyć, że nie zawsze dostajemy to, co chcemy. Życie...

– Zabiją nas?

Przez moment zastanawiałem się, co mam jej odpowiedzieć. Postanowiłem być szczerzy.

– Nie wiem. Na razie chcą mnie wyrzucić z bratwy. Lepiej pokaż, czy ten skurwiel nie połamał ci żeber. Mogę? – spytałem, łapiąc dół jej sukienki.

Oblała się rumieńcem, ale pozwoliła zdjąć z siebie ten srebrny kawałek szmaty. Staralem się skupić na jej posiniaczonej klatce piersiowej, a nie na tym, że stała przede mną w samych majtkach. Na brzuchu i żebrach spostrzegłem dość spore zasinienia. Ostrożnie dotknąłem palcami kości, by sprawdzić, czy nie są złamane. Z ulgą stwierdziłem, że skończy się tylko na siniakach.

– Boli? – spytałem.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Byłem ciekaw, jakim gównem ją naszprycowali – wiedziałem, że gdy przestanie działać, na pewno dotkliwie odczuje skutki pobicia.

Przejechała palcami po krótkiej szczecinie porastającej moją czaszkę. Miałem ochotę wtulić głowę w jej dłoń, ale się odsunąłem. Nie patrząc w jej stronę, podszedłem do szafy i wyjąłem jedną ze swoich koszulek oraz kąpielówki, w których chodziła ostatnio.

– Weź prysznic i włóż to. – Podałem jej ubrania.

Posłała mi pełne wdzięczności spojrzenie, po czym zniknęła w łazience. Po chwili usłyszałem szum prysznica. Podszedłem do drzwi i zastanawiałem się, czy do niej nie dołączyć. Cholernie jej pragnąłem. Tkwiłem tak, bijąc się z myślami, dopóki szum wody nie ustał. Dopiero wtedy zrzuciłem z siebie garnitur i przebrałem się w spodnie dresowe i bokserkę. Odprowadzany kojącym dźwiękiem suszarki, wyszedłem na taras. Przywitało mnie niebo usiane gwiazdami i księżyc w pełni – wielki i jasny, jakby znajdował się tuż na wyciągnięcie ręki.

Usłyszałem kroki, ale pozwoliłem jej myśleć, że podchodzi do mnie niepostrzeżenie. Owinęła drobne ramiona wokół mojego torsu i przytuliła się do moich pleców. Zdziwiałem się, że wydało mi się to tak naturalne jak oddychanie. Poczułem, jak wsuwa dłonie pod moją koszulkę i paznokciami znaczy drogę w zagłębieniach pomiędzy poszczególnymi mięśniami. Obróciłem się twarzą do niej. Wplotłem palce w jej rozpuszczone włosy i odnalazłem jej usta. Chwyciłem ją pod pośladki i nie przerywając pocałunku, uniosłem jej lekkie ciało. Instynktownie objęła mnie nogami w pasie. Nie przerywając namiętnej walki naszych ust, skierowałem się do wejścia do pokoju, a potem w stronę łóżka. Ostrożnie położyłem Sofię na miękkiej pościeli. Uśmiechnęła się leniwie. Oczy jej błyszczały, policzki zdobił lekki rumieniec, a klatka piersiowa unosiła się w rytm przyspieszonych, ciężkich oddechów. Oparła się na łokciach, a w jej spojrzeniu błysnęła iskra pożądania. Zbliżyła swoją twarz do mojej i zębami ukąsiła moją dolną wargę. Kusiała mnie. Cholernie. A ja zamierzałem dać się uwieść.

– Wiesz, że jestem cholernym egoistą – wyszeptalem jej do ucha.

Było małe i idealnej budowy. Kolczyki, które ode mnie dostała, cichutko brzęczały, kiedy zahaczałem o nie moim ćwiekiem.

– Ja też.

Jej dłoń powędrowała do moich spodni. Wsunęła w nie rękę i mocno zacisnęła palce wokół mojego fiuta.

Pocałowałem ją żarliwie, kiedy jej dłoń zaczęła się poruszać w górę i w dół. Donośne pukanie sprawiło, że nagle cofnęła rękę, wpatrując się z przestachem w wejście do apartamentu.

Podszedłem do drzwi i otworzyłem je gwałtownie, na co stojący przed nimi Kalina aż podskoczył. Nie odezwał się słowem, tylko wyciągnął w moja stronę paczkę fajek. Wziąłem ją do ręki i się skrzywiłem. „Bielomorkanał”, głosił napis na etykiecie.

– Przepraszam, Rzeźniku. Dostałem tylko takie – rzekł ze skruchą.

Cóż, będę musiał zadowolić się tym, co mam.

Popatrzyłem na jego zabandażowane i usztywnione palce – skutek kary, jaką sam mu wymierzyłem. Teraz ja byłem tym, który czekał na wyrok.

– Pułkownik zaciekle cię broni – wtrącił, kiedy zamykałem drzwi. – Chce zamienić uziemienie na karę cielesną. Czterdzieści batów.

– Dzięki, Kalina. – Wskazałem na papierosy.

Dopiero gdy wszedłem do pokoju, zauważyłem, że paczka jest napoczęta. Brakowało w niej dwóch szługów. Uśmiechnąłem się do siebie. Pewnie oddał mi swoje, bo mój brat zabronił kupować mi cokolwiek. Wyciągając jednego szluga, zauważyłem, że Sofia zniknęła z sypialni. Dostrzegłem ją na jednym z leżaków na tarasie, jak obserwuje niebo. Dołączyłem do niej. Wepchnąłem się między jej plecy a oparcie leżaka i pociągnąłem ją za ramiona, tak by oparła się o mój tors. Wydawało mi się, że cicho westchnęła. Przez moment w milczeniu kontemplowaliśmy widok, który roztaczało przed nami niebo nad Wilnem. Gładziłem palcami jej długie loki. W naszej kulturze mówi się, że ptaka upiększają pióra, a kobietę włosy[46].

– Jest mi tak dobrze – wyszeptła.

– Mnie przed chwilą też było – mruknąłem, drażniąc ustami jej ucho.

Zaciągnąłem się papierosem. Był ohydny, gorszy, niż zapamiętałem. Zbyt nakręcony Sofią nie skupiałem się jednak na smaku szluga. Drugą dłoń wsunąłem pod jej koszulkę, odnajdując jej piersi.

Jęknęła, kiedy zacząłem je lekko ścisnąć.

– Wiem, że powinienem się powstrzymać, ale nigdy nie byłem gentlemanem...

– Nie chcę, żebyś się powstrzymywał.

Spojrzała na mnie przez ramię. Źrenice nadal miała rozszerzone i z pewnością była jeszcze pod wpływem tego gówna, którym ją naćpali. Ale naprawdę nie miałem ochoty przestawać.

– No, na co czekasz? – spytała z figlarnym błyskiem w oku. – Jestem już dużą dziewczynką, nie zrobisz mi krzywdy.

[44] Pieśń prawosławna, którą śpiewa się solenizantowi podczas urodzin.

[45] Rodzaj kary polegający na wykluczeniu z bractwa, co wiązało się z upokarzaniem i przejęciem rzeczy skazanego.

[46] Przysłowie gruzińskie.

Sofia

Wstał, rzucił niedopałek na posadzkę tarasu i wyciągnął do mnie dłoń. Ujęłam ją i się podniosłam. Wtedy mnie pocałował. Jego usta były zachłanne, a pocałunki nie pozostawiały wątpliwości, jak skończy się ta noc. Byłam tak opętana pożądaniem, że aż wirowało mi w głowie. Chwyciłam jego koszulkę i pomogłam mu ją zdjąć, a potem rzuciłam na taras. Błądziłam palcami po jego nagim torsie, zagłębiając paznokcie w krzywiznach mięśni. Jego ciało było idealnie zbudowane. Chciałam zostawić na nim ślady, naznaczyć go. Chciałam, żeby był tylko mój. W moim wnętrzu rozszalała się pożoga. W tym momencie istniał dla mnie tylko Igor. A potem niech się dzieje, co chce. Mogę nawet umierać.

Po chwili mój T-shirt podzielił los bokserki Igora. Objął moje pośladki i zaczął tyłem prowadzić mnie do pomieszczenia. Zatrzymaliśmy się w nogach łóżka. Włożyłam palce za gumkę jego spodni i zsunęłam je razem z bielizną. Pocałunkami znańczyłam drogę od szyi do miejsca, które w tym momencie najbardziej mnie interesowało. Językiem podrażniłam kolczyki, które miał w sutkach. Mruknął z zadowoleniem, zaciskając palce na moich pośladkach tak mocno, że z pewnością zrobił mi siniaki. Uśmiechnęłam się, po czym upadłam na kolana. Nigdy nie posądziłabym siebie o takie zachowanie, ale rozsadzało mnie pragnienie, by go posmakować. Właśnie w ten sposób. Palcami chwyciłam jego penisa i mocno ściskając, wsunęłam do ust. Do moich uszu dotarł gardłowy jęk. Czułam, jak dłonie Igora zaciskają się na moich włosach za każdym razem, kiedy zanurzałam go w ustach. Nagle gwałtownie się ode mnie odsunął. Dyszał ciężko, dosłownie miażdżąc mnie wzrokiem pełnym pożądania. Stał nade mną i przypominał mi teraz anioła śmierci. Jego ciało pokryte tatuażami, zaciśnięte po bokach pięści i to spojrzenie, pod którego naporem dosłownie się roztapiałam.

– Wstań – wychrypiał.

Podniosłam się z kolan. Natychmiast złączył nasze usta. Jego dłonie zsunęły ze mnie bokserki, po czym stanął za mną. Jedną dłonią złapał moje włosy, odchylając mi głowę, tak by móc całować, gryźć i zasysać skórę na mojej szyi. Nie silił się na delikatność, a mnie nakręcało to jeszcze bardziej. Zamknęłam oczy, czując, jak jego druga ręka błądzi po moim ciele od piersi po brzuch, by na moment zatrzymać się między moimi udami, doprowadzając mnie do krawędzi rozkoszy.

– Otwórz oczy – wyszeptał nagle. – I spójrz przed siebie.

Wykonałam polecenie i z zaskoczeniem dostrzegłam nas. W lustrze wiszącym vis-à-vis łóżka. Moja jasna skóra kontrastowała z jego – ciemniejszą, ozdobioną finezyjnymi wzorami. A potem napotkałam jego wzrok. Pożądliwy. Zapowiadający noc pełną ekstazy w najczystszej postaci. Ten obraz wprost kipiał erotyzmem, a ja poczułam jeszcze większe podniecenie, choć sądziłam, że już osiągnęło apogeum. Pasowaliśmy do siebie idealnie.

– Wybacz, Kopciuszkule – przygryzł płatek mojego ucha – ale nie zamierzam już dłużej zwlekać.

A potem okręcił nas i pchnął mnie na łóżko. Upadłam na brzuch. Zanim się zorientowałam, złapał mnie za biodra, uniósł je i wszedł we mnie. To dość mocne pchnięcie było

mieszanią bólu i rozkoszy, jakiej nigdy nie doświadczyłam. Krzyknęłam, a on złapał mnie za włosy i przyłgnął torsem do moich pleców. Czułam, jak owija długie pasma wokół nadgarstka, a potem głośno wciąga powietrze. Przez moment się nie poruszał, po czym usłyszałam niski, gardłowy szept:

– Marzyłem o tej chwili, odkąd zobaczyłem cię w restauracji...

A potem się poruszył. Powoli. Uniósł się odrobinę i objął mnie w talii, nadal kurczowo trzymając moje włosy. Doskonale wiedział, jak wzbudzać w moim ciele odczucia tak głębokie i gwałtowne, że nigdy bym nie pomyślała, że coś takiego w ogóle jest możliwe. Że ból może się mieszać z przyjemnością. Czułam się tak, jakbyśmy nie byli przypadkowymi kochankami, ale uczyli się map swoich ciał przez całe życie. Jego głębokie pchnięcia ocierały się o granicę przyjemnego dyskomfortu, a ja dryfowałam na falach rozkoszy, które wznosiły mnie coraz wyżej i wyżej. Nie panowałam nad swoim ciałem. Pozwoliłam, by Igor nim zawładnął. Podałam mu się i byłam gotowa na wszystko, co mi ofiaruje. Słyszałam jego ciężki oddech i niskie jęki, kiedy pozwalał sobie na wyjątkowo energiczne ruchy, a ja zaciskałam się wokół niego, starając się zwiększyć doznania. Wtem poczułam, że zwalnia i znów przytula się do moich pleców. Jego usta i gęsta broda drażniły mi szyję i ramiona. Jęczałam, błagając o więcej.

– Bardzo lubię to robić w ten sposób – wyszeptał, a potem dość mocno ugryzł mnie w ramię.

Zamiast bólu przez moje ciało znów przetoczył się rozkoszny dreszcz.

– Wtedy mam całkowitą kontrolę. A ja uwielbiam kontrolować innych. To, jak mi się poddajesz... Kurwa... Od początku wiedziałem, że idealnie do siebie pasujemy.

A potem znów się uniósł i przyspieszył. Słyszałam, jak nasze ciała uderzają o siebie, jak nasze ciężkie oddechy mieszają się w jeden, a później odleciałam, krzycząc jego imię. W końcu opadł na mnie, ciężko dysząc. Byliśmy mokrzy od potu. Igor przesunął się odrobinę, by nie przygniatać mnie swoim ciężarem. Z trudem podniosłam powieki. Podziwiałam jego piękną twarz, oczy wypełnione szczęściem i lekki uśmiech błakający się na ustach. Jego palce przeczesywały moje włosy i gładziły rozpaloną skórę na policzku. Uśmiechnęłam się, ze zdumieniem odkrywając, że mam ochotę na więcej.

Igor

Złożoność odczuć kotłujących się wewnątrz mnie prawie pozbawiała tchu. Kurwa. Nawet nie byłem w stanie opisać tego słowami. Nie przeżyłem jeszcze czegoś takiego. I z jednej strony rozpiekało mnie bezgraniczne szczęście, a z drugiej przytłaczał pierwotny strach. Bo to było sprzeczne z tym, w co wierzyłem. Bo...

– Szkoda, że nie można zatrzymać czasu – wyszeptła, kiedy leżeliśmy na łóżku, zwróceniu twarzami do siebie, tonąc w swoich spojrzeniach.

Dotknęła mojego policzka i lekko musnęła ustami moje wargi. Położyłem się na wznak, a ona w okamgnieniu wtuliła się we mnie. Jej dłoń błędziła po moim torsie. Czułem, jak mimo upału pojawia się na nim gęsia skórka. Była jedyną osobą, której dotyk lubiłem. Przejechała palcami po tatuażu na lewej piersi.

– Piękny. Co tu jest napisane?

Dotknęła napisu wydziaranego cyrylicą.

– Matka. Ale to nie jest portret mojej biologicznej matki, tylko osoby, która była dla mnie matką. To moja siostra Marina. Zginęła sześć lat temu. Z mojej winy.

Zadziwiające, że to wspomnienie nadal powodowało ból.

– Nie musisz mówić, jeśli...

– Chcę! – wszedłem jej w słowo, odrobinę za ostro.

Czułem, jak się spięła.

Była pierwszą osobą, z którą chciałem się tym podzielić. Jedyną osobą, z którą chciałem dzielić ten ból.

– Powiedziała mi w sekrecie, że zamierzają z mężem i dzieckiem uciec z Rosji. Nie chcieli być częścią mafijnego świata. A ja ją zdradziłem! Powiedziałem o wszystkim bratu, bo chciałem być lojalny wobec niego. Wobec bratwy! Zginęli następnego dnia w drodze powrotnej do domu!

– Byłeś wtedy jeszcze dzieckiem, Igor...

– Gdyby się dobrze zastanowić, chyba nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był dzieckiem, Sofio. A jej śmierć... Moja zdrada... Siedzi to we mnie... – Wstałem gwałtownie i podszedłem do drzwi balkonowych. – Ja pierdolę, jestem żaloszny...

Przejechałem dłońmi po głowie, którą zaczęły porastać króciutkie włosy.

– Jesteś tylko człowiekiem.

– Jestem zabójcą na zlecenie, egzekutorem...

– Co nie oznacza, że nie masz uczuć, Igor.

Skąd wiedziała, co dokładnie potrzebowałem usłyszeć?

Odwrociłem się i bez słowa ją pocałowałem. Najpierw delikatnie i ostrożnie, ale kiedy tylko moje palce ścisnęły jej włosy u nasady, pocałunek stał się żarliwy. Jej dłonie błędziły wzdłuż mojego kręgosłupa, zatrzymując się na pośladkach, w które zagłębiała paznokcie. A potem przerwała pocałunek i uśmiechając się zalotnie, pociągnęła mnie na łóżko. Tym razem jednak nie pozwoliła mi przejąć kontroli. Usiadła na mnie okrakiem i zaczęła obsypywać

pocałunkami mój tors. Najpierw z lekkim wahaniem, a potem delikatnie podgryzając i liżąc. Moje dłonie błądziły po jej ciele, zaciskały się na włosach i obejmowały biodra. Kiedy chwyciła ustami jeden z moich sutków i językiem zaczęła drażnić kolczyk, wydałem z siebie gardłowy jęk. Chciałem, by znalazła się pode mną. Znowu pragnąłem nad nią dominować, ale się na to nie zgodziła. Położyła obie dłonie na mojej piersi, powstrzymując moje zapędy, a następnie wsunęła się na mnie. Byłem tak twardy i nakręcony, że obawiałem się, że kilka jej ruchów i zakończymy zabawę. Popatrzyła mi w oczy. Jej źrenice zaczęły wracać do normalnych rozmiarów. Uśmiechnęła się, a potem zaczęła zmysłowy taniec. Poruszała biodrami, przymykając powieki i odchylając głowę do tyłu. Obserwowałem ten oszałamiający spektakl, nie mogąc wyjść z podziwu. Miałem wrażenie, że to sen. Jej piersi falowały przy każdym ruchu. Kiedy wydała z siebie zmysłowy jęk, usiadłem i zacisnąłem dłoń na jej szyi. Zamarła i odruchowo złapała moją rękę. Widziałem strach malujący się w jej pięknych oczach. Ale jej nie puściłem, tylko ścisnąłem palce odrobinę mocniej, szepcząc:

– Pozwól mi. Nie skrzywdzę cię. Chcę cię czuć całym sobą. Wszystkimi zmysłami. Chcę czuć twoje jęki wibrujące pod moją dłonią.

Poruszyłem biodrami, a ona znowu wydała z siebie ten dźwięk. Znowu lekko ją podduśłem, tym razem poruszając się tak, by złapać z nią wspólny rytm. Drugą dłoń zatopiłem w jej włosach i odnalazłem jej usta. Byliśmy tak blisko, że między naszymi ciałami niemal nie było wolnej przestrzeni. Kiedy dochodziła, czułem wibracje jej krzyku na spodzie dłoni zaciśniętej na jej smukłej szyi, słyszałem go i spijałem z jej opuchniętych warg.

*

– Mama opowiadała mi, że nie ma nic piękniejszego od rozgwieżdżonego nieba nad kaukaskimi górami – szepnąłem jej do ucha, kiedy po wszystkim leżeliśmy wtuleni w siebie i próbowaliśmy okiełznać szalejące w nas emocje. – Dla Gruzinów kobiety to gwiazdy, które jakimś niewytłumaczalnym sposobem spadły z nieba. Uważają, że kobiety emanują ich blaskiem i to w nim jest ukryta kobieca mądrość i wrażliwość. Tak się przy tobie czuję, Sofio – wyznałem. – Jakbym nagle znalazł się tam, wśród gwiazd na nocnym niebie.

– Romantyk z ciebie, a podobno nie wierzysz w miłość – wymamrotała sennie.

– Nadal uważam, że to czysta chemia – odparłem.

– Nie przyznasz się, co?

Przekręciła głowę, by widzieć moją twarz. Skrzywiła się, sycząc z bólu i łapiąc się za żebra.

– Chyba ten szajs przestaje działać – powiedziałem.

Pozwoliłem jej ułożyć się tak, żeby było jej wygodnie. Po chwili znowu usłyszałem jej głos.

– Twoja mama była bardzo mądra. Pochodziła z Gruzji, prawda? A twój tata?

– Też był Gruzinem, ale wychowanym w Rosji. Starał się skrzętnie ukryć to, że jest *ławrusznikiem*. Nawet nie potrafił sklecić zdania po gruzińsku. Ale mnie, Marinie i Jurijowi kazał się go uczyć. Tak jak litewskiego.

Sięgnąłem po papierosa, bo wspomnianie ojca spierdoliło mój dobry nastrój. Włożyłem szluga do ust i zgarnąłem leżącą na stoliku kawowym zapalniczkę. Zaciągnąwszy się dymem, zakasłałem gwałtownie. Miałem wrażenie, że te fajki z każdą kolejną paloną przeze mnie sztuką smakują coraz gorzej, dziwnie słodko i intensywnie.

– Ale szajs.

– To po co palisz? – spytała.

– Czasem po prostu tego potrzebuję.

- Co się stało z twoją mamą? – zapytała Sofia po dłuższej chwili milczenia.
- To jakiś teleturniej? – sarknąłem.
- Przepraszam, byłam ciekawa...
- Została zamordowana.
- Przykro mi.

– W tym świecie kobieta liczy się z takim losem. Zresztą każdy musi się liczyć z takim losem. Dlatego nie chciałem cię w to wplątywać. Ale za późno zrozumiałem, jakie niebezpieczeństwo ci grozi. – Zaciągnąłem się tym gównem i kontynuowałem: – To mój ojciec zabił matkę. Miałem wtedy jedenaście lat i byłem tego świadkiem. Nie tylko tego, jak ją uderzył i rozwalił jej czaszkę, ale także tego, jak wstrzyknął jej coś, po czym umarła. A wiesz, co jest najgorsze? Nie obeszło mnie to. Po prostu patrzyłem, jak umierała. Jakby to, co zrobił mój ojciec, nie było niczym niezwykłym. A potem, kilka lat później, byłem świadkiem śmierci ojca. Z tą różnicą, że tym razem to poniekąd ja przyłożyłem do tego rękę. – Westchnąłem, przypominając sobie tamten dzień. – Stary był skurwielem, ale to nie tłumaczy mojego zachowania. Znalazłem go w bibliotece. Chwilę wcześniej posłał po mnie. Kiedy go zobaczyłem, miał opadnięty prawy policzek i kącik ust. Wiedziałem, że to udar.

Zamknąłem oczy i opowiadałem jej kolejne wspomnienie, którym nigdy wcześniej z nikim się nie dzieliłem:

– Ojciec z trudem stał na nogach, trzymając się zabytkowej komody. Próbował skupić na mnie wzrok i bełkotał coś niezrozumiale. Domyśliłem się, że prosi o pomoc. I mógłbym to zrobić. Mógłbym mu pomóc. Ale nie chciałem. Zamiast tego stałem i obserwowałem...

Zafascynowany – dodałem w myślach. Tym już nie chciałem się z nią dzielić, bo wiedziałem, że mój umysł jest zbyt popaprany. – Pamiętam nawet moment, gdy wcisnąłem dłonie do kieszeni i przyglądałem się, jak z mojego ojca uchodzi życie. I jak kurczowo próbuje się go trzymać. Ten, który tak łatwo szafował wyrokami śmierci. Żałowałem, że nie mam kamery. Uwieczniłbym wszystko, a potem odtwarzałbym w nieskończoność, skupiając się na szczegółach. Rzadko kiedy można kontemplować taki proces w spokoju. Ojciec w końcu upadł i stracił przytomność. Jego płuca nadal nabierały powietrza. Spojrzałem na zegar ścienny, odnotowując w myślach godzinę. Kiedy po siedemnastu minutach usłyszałem charakterystyczne sapnięcie, zrozumiałem, że jego organizm się poddał. Agonalny oddech był dla mnie sygnałem, że teraz mogę poinformować wszystkich o tym, co się stało.

Sofia

Wpatrywałam się w sufit, walcząc z opadającymi powiekami. Na dworze powoli wschodziło słońce. Igor brał prysznic. Przegadaliśmy prawie całą noc. Opowiedziałam mu o swoim życiu po tym, jak trafiłam na ulicę.

– Najgorsze były zimy.

Leżałam wtulona w jego ramiona. Bezpieczna. Po raz pierwszy w końcu czułam się bezpieczna.

– Wiesz, higiena jest na jednym z ostatnich miejsc, jeśli chodzi o przetrwanie. Bywały takie momenty, gdy zastanawiałam się, czy bardziej przeszkadza mi smród, czy odmrożone palce. Powstrzymywanie mdłości lub oddychanie ustami opanowałam do perfekcji, kiedy podczas silnych mrozów musieliśmy tkwić przytuleni do siebie, żeby przeżyć.

– A ośrodki dla bezdomnych? Dlaczego tam nie poszłaś? – spytał, mimowolnie się spinając.

– Byłaś kiedyś w jakimś? Ja miałam dwa podejścia. Za każdym razem dyrektor ośrodka dobitnie dawał mi do zrozumienia, czego oczekuje w zamian za znalezienie wolnego miejsca. Wolałam zamarznąć, niż dać się zerznąć jakiemuś oblechowi. Wystarczającym upokorzeniem było to, że dwa razy poszłam do łóżka za pieniądze.

– Nigdy więcej nie pozwolę, by czegokolwiek ci zabrakło.

Rozczulił mnie tą deklaracją.

– Wiesz, to w zasadzie вина systemu. Błędne koło. Nie miałam pieniędzy na mieszkanie, a żeby dostać pracę, potrzebowałam zameldowania.

Uśmiechnęłam się do siebie, z trudem wracając ze wspomnień do rzeczywistości. Igor zgrywał przede mną chojraka, ale widziałam, że się boi. Jego los... nasz los był w rękach ludzi, dla których życie absolutnie nic nie znaczyło. Powoli szycowałam się na to, że w najlepszym wypadku po prostu nas rozdzielią, w najgorszym – zabiją. Nie wiedziałam, na jaką karę naraził się Igor, stając w mojej obronie, ale domyślałam się, że nie będzie to tylko wykluczenie z bractwa.

Dopiero teraz zaczęłam odczuwać skutki pobicia, bo w moich żyłach przestały krążyć narkotyki. Miałam trudności z zaczerpnięciem powietrza, a ból w żebrach był nie do zniesienia. Spanikowałam, kiedy w toalecie okazało się, że w moim moczu znajduje się krew, ale Igor uspokoił mnie, że prawdopodobnie mam odbitą nerkę.

Staralam się przybrać jak najwygodniejszą pozycję do spania. Igor nadal tkwił pod prysznicem, ale byłam zbyt zmęczona, by wstać. Wtem szum wody ustał. Słyszałam, jak drzwi kabiny prysznicowej rozsuwają się z cichym zgrzytem, a potem dotarły do mnie odgłosy rozmowy. Zamrugałam gwałtownie, by przepędzić senność. Wydało mi się to dziwne, że Igor rozmawia sam ze sobą. Niemożliwe, żebym była tak śpiąca, by nie zauważyć, że ktoś wszedł do apartamentu.

Nagle drzwi od łazienki otworzyły się i odbiły od ściany. Igor wytoczył się z pomieszczenia, bełkocząc coś niezrozumiale, podszedł do szafy i z całej siły przesunął skrzydło. Ciszę w apartamencie rozdarł huk drewna trzaskającego o plastikowy odbojnik. Chwilę

majstrował przy sejfie, aż wyjął potężny nóż, przypominający kształtem sierp. Obrócił się w stronę wejścia i zamachnął, tnąc powietrze. Poczułam ukłucie niepokoju, a senność zniknęła jak ręką odjął.

– Igor? – odezwałam się cicho.

– Nie oddam jej! Możecie mnie zabić! – wydarł się do kogoś, kogo najwyraźniej tylko on widział. Bełkotał coś pod nosem, raz za razem dźgając nożem pustkę.

Usiadłam, a wtedy spojrział na mnie. Wiedziałam jednak, że mnie nie widzi. Wzrok miał zamroczony, na twarzy pojawił się dziwny grymas wściekłości.

– Nie pozwolę jej zabrać...! Nie kocha go...! Kłamiesz!

Znów kilkakrotnie przeciął powietrze, po czym wskoczył na łóżko.

Krzyknęłam przestraszona, a on skupił na mnie puste oczy. I wtedy jego twarz wykrzywił diaboliczny uśmiech.

– Igor... – wyszeptalam, a on w ułamku sekundy przyszpilił mnie do materaca, zaciskając dłoń na moim gardle tak mocno, że nie byłam w stanie nabrać powietrza.

– Nikt nie będzie jej miał...! Nikt...! – mamrotał, coraz mocniej zaciskając palce na mojej szyi.

Dyszał wściekle, a ja czułam, że zaczyna brakować mi tchu. Dusiałam się. Próbowałam się wyswobodzić, ale on był niczym skała. Kiedy zaczęłam się szamotać i kopać, po prostu na mnie usiadł. Cały czas obserwował moją twarz nieobecny wzrokiem, a usta rozciągał mu dziwny, złowróżbny uśmiech.

– Pierdol się, Kosłow! Jej serce należy do mnie...!

Kilka sekund później poczułam potworny ból w lewej piersi.

W ostatnim odruchu, gdzieś na skraju świadomości, uzmysłowiłam sobie, że moje paznokcie drapią jego twarz.

Igor

Szum.

Potworny jednostajny szum w uszach był tak przytłaczający, że chwilę zajęło mi uświadomienie sobie, że wybudzam się z jakiejś namiastki snu. Potem zdałem sobie sprawę, że w ustach czuję krew.

Bilem się z kimś i dostałem wpierdol?

Ostatnie, co pamiętam, to czuły uśmiech Sofii, a potem ten wstrętny papieros. Nie wiedziałem, który to z kolei, ale dokładnie pamiętałem, że miał dziwny smak, a zapach był lekko słodkawy i bardzo intensywny. I nie chodziło nawet o to, że był zupełnie inny niż aromat treasurera. Pałęm kiedyś bielomorkanały, ale wtedy smakowały inaczej. Tanim tytoniem. W głowie miałem kompletną pustkę. Czarną plamę poprzecinaną obrazami Kosłowa mówiącego coś do mnie pod prysznicem.

Dlaczego wszedł pod prysznic?

Czego ode mnie chciał?

Przypomniałem sobie, że wyjąłem z sejfku nóż. Jakiś nowy model karambitu, który sprezentował mi brat. A co się stało potem? Znów miałem czarną plamę w głowie.

Spróbowałem się poruszyć i wtedy dotarło do mnie, że trzymam coś w dłoniach. Z jękiem uchyliłem powieki i zamarłem. Wszędzie była krew. Całe przedramiona miałem pokryte zaschniętą krwią. Jakbym się w niej tarzał. W prawej dłoni dostrzegłem karambit, którego ostrze pokrywały rdzawe plamy. W lewej ścisnąłem coś kurczowo. Było dość miękkie i zimne. Obróciłem się na plecy i spojrzałem na lewą rękę. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy zobaczyłem, że kurczowo ścisnąłem ludzkie serce.

Kurwa!

Usiadłem szybko i omal nie spadłem z łóżka, targany silnymi zawrotami głowy. I wtedy spojrzałem na lewo. Musiałem kilkakrotnie zamrużyć, bo nie wierzyłem własnym oczom. W zakrwawionej pościeli leżało ciało. Klatka piersiowa była rozcięta z lewej strony. Torakotomia międzyżebrowa – jedno z ostatnich zagadnień, które omawialiśmy na wykładach. A potem spojrzałem na twarz.

– Nie...

To było jedyne słowo, które zdołałem wypowiedzieć, zanim jak oparzony zeskoczyłem z łóżka. Zachwiałem się i upadłem z łoskotem. Nie wypuszczałem serca z dłoni i niczym pijany wytoczyłem się na taras. Miałem problemy z nabraniem powietrza. Oparłem się o leżak i zwróciłem wszystko, co tkwiło w żołądku.

– Rzeźniku... – Lekko drżący głos Kaliny na moment przywrócił mnie do rzeczywistości. – Ożeż kurwa... Ja pierdolę... Zawołajcie Pułkownika!

Poczułem, że świat wiruje niczym karuzela i znów upadłem, po raz kolejny tracąc świadomość.

Zacząłem ją odzyskiwać, kiedy na dworze było szaro. Wpatrywałem się w niebo zasnutę deszczowymi chmurami, kompletnie nie ogarniając rzeczywistości, w której się znajdowałem.

Jakbym nagle został wrzucony do jakiegoś jebanego *Matrixa*. Wraz z pierwszymi kroplami deszczu padającymi na twarz do moich uszu dotarł głośny kobiecy wrzask. Przez moment myślałem, że to Kopciuszek. Nadal leżąc, odchyliłem głowę do tyłu i zobaczyłem drącą się wniebogłosy pokojówkę. Po chwili w drzwiach apartamentu pojawiła się ochrona hotelu. Nie rozumiałem, co tu robili. Przecież wykupiłem całe piętro. Przekręciłem się na brzuch i z trudem podniosłem z ziemi. Nogi miałem jak z waty i ledwie nad nimi panowałem, potykając się przy każdym kroku. Kiedy wtoczyłem się do apartamentu, pokojówka zaczęła krzyczeć jeszcze głośniejsze, wybiegła na korytarz i schowała się za plecami ochroniarzy, którzy mierzyli do mnie z broni. Spojrzałem w lewo i zobaczyłem swoje odbicie w lustrze. Wyglądałem, jakbym kapał się we krwi. Dostrzegłem serce, które kurczowo ścisnąłem w jednej dłoni, z drugiej nie wypuszczałem noża. Moją uwagę przykuły trzy podłużne szramy na policzku, ciągnące się aż od brwi. Przebłysk wspomnienia uderzył we mnie z taką mocą, że znów zwymiotowałem.

– Igor... – z jej ust wydobył się cichy szept, a ja w ułamku sekundy przycisnąłem ją do materaca.

Chciałem ją chronić, bo ten skurwiel stał za mną i śmiał się do rozpuku. Jego lubieżny rechot rozbrzmiewał tak głośnym echem, że miałem ochotę go zabić. Ale nie mogłem. Ilekroć uderzałem w niego nożem, narzędzie osuwało się po jego ciele, jakby miał na sobie jakąś pieprzoną zbroję.

– Zabieram ją! – odezwał się w końcu.

– Nikt nie będzie jej miał...! Nikt...! – wrzasnąłem do niego.

Oddychałem ciężko, bo stoczyłem z nim nierówną walkę. Był niczym duch albo zjawa, której nie można zgładzić. Mącił mi w głowie.

– A może pozwól jej zdecydować? Może to mnie, a nie tobie, odda swoje serce...

– Pierdol się, Kosłowie! Jej serce należy do mnie...!

I wtedy to zrobiłem. Dźgnąłem. Przypomniałem sobie moment, w którym zatopiła paznokcie w moim policzku. I te piękne, przepełnione przerażeniem oczy, w których gasło życie.

– Policja! Rzuć nóż!

Posłusznie rzuciłem ostrze na ziemię, dosłownie na kilka sekund przed tym, jak zostałem brutalnie powalony na podłogę. Mój skaleczony policzek przyciśnięto do wykładziny. Bolał, ale nie tak bardzo, jak bolało mnie serce.

Zabiłem ją!

A najgorsze, że nie potrafiłem zrozumieć dlaczego.

– Coś ścisną w drugiej dłoni.

Ktoś próbował rozcapierzyć moje palce.

– Nie! – warknąłem, starając się wyswobodzić.

Nie chciałem, żeby odebrali mi jedyną rzecz, jaka mi po niej pozostała.

– To chyba ludzkie serce...

– Ja pierdolę, wyciął tej lasce serce! Co za pojeb!

– Bierzcie go!

Czułem, jak za którymś razem policjantom udało się wyrwać martwy mięsień z mojej dłoni, potem skuto mnie kajdankami i wyprowadzono, nie kłopotując się tym, że byłem pokryty krwią od stóp do głów i całkowicie nagi.

*

Kolejny raz ocknąłem się dopiero w areszcie. Byłem owinięty kocem i cały się trząsałem. Zęby uderzały o siebie, mimo że nie było mi zimno, a ciało pokrywał pot. Musiałem mieć wysoką gorączkę. Na podłodze widziałem karaluchy i pająki, które pożerały się nawzajem –

wyraźnie słyszałem chrupotanie panczerzyków. Zatkąłem uszy i zacząłem krzyczeć, bo to było nie do zniesienia. Przez chwilę zdawało mi się, że w rogu celi stoi Sofia i przygląda mi się smutnymi oczami. Coś mówiła, ale nie byłem w stanie usłyszeć jej słów, bo te robale robiły potworny harmider. Znów zacząłem krzyczeć. Nie wiem, jak długo to trwało, ale w końcu wyczerpany padłem na twardą kuszetkę.

*

– Doszedł do siebie?

Surowy kobiecy głos dotarł do mnie jakby z oddali. Wydawał mi się dziwnie znajomy, ale przestałem ufać swoim zmysłom.

– Ta... – odparł jakiś mężczyzna. – Darł się pół nocy, ale chyba w końcu mu przeszło.

– No już, wstawaj! – rozkazała kobieta i poczułem dość mocne szturchnięcie.

Otworzyłem oczy. Obraz był zamazany. Dopiero po chwili zorientowałem się, że stoi nade mną dwoje funkcjonariuszy litewskiej policji. Żarówka wisząca nad wejściem zdawała się jarzyć tak mocno, że musiałem zasłonić oczy przedramieniem.

– Źrenice jak spodki, kurwa. Widziałaś? – odezwał się męski głos.

– Nie dość że morderca i gwałcieciel, to jeszcze ćpacz – skomentowała policjantka.

Wyteżyłem wzrok, choć było to dla mnie nie lada wysiłkiem. Wykrzywiona w nieprzyjemnym grymasie twarz kobiety wydała mi się dziwnie znajoma, ale mój mózg był tak wyczerpany, że nie potrafiłem pokoiżyć faktów. Obróciłem głowę w prawo i w drzwiach do celi dostrzegłem strażnika. Żarówka zdawała się już nie emanować takim dziwnym kosmicznym blaskiem.

– Rozumiesz litewski? Czy mam ściągać tłumacza?

– Rozumiem – wycharczałem z trudem.

Nie poznawałem swojego głosu: brzmiał, jakby dochodził z innego pomieszczenia... jakby nie należał do mnie.

– Świetnie. Tu masz ubrania. – Kobieta wskazała leżący na podłodze szary dres, bieliznę i skarpetki, a także wsuwane trampki. – Za pięć minut jest przesłuchanie.

Kiedy wyszła, posłusznie włożyłem to, co mi przyszykowano. Pokryte rdzawymi plamami dłonie drżały. Byłem zdezorientowany, w zasadzie pierwszy raz mnie aresztowano. Nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać w obcym kraju. W Rosji na pewno byłbym już na wolności albo Jurij załatwiłby papugę.

Głowę miałem dziwnie ciężką i czułem się psychicznie wycieńczony. Na szczęście wzrok szybko wracał mi do normy. Ten dziwny objaw dał mi do myślenia. Wiedziałem, że musiałem zażyć jakiś narkotyk. Tylko jaki i kiedy?

Gdy byłem gotowy, strażnik bez słowa zakuł mnie w kajdanki i zaprowadził do pokoju przesłuchań. Posadzono mnie na twardym krześle przy odrapanym stole i zostawiono samego. Rozejrzałem się po obskurnym pomieszczeniu, w którym oprócz drugiego krzesła i lustra weneckiego nie było niczego więcej. Spojrzałem w lustrzaną taflę. Wyglądałem fatalnie. Nadal miałem na sobie ślady krwi, trzy szramy na policzku były pokryte grubymi strupami, a pod oczami widniały ciemne sińce. Skrzypnięcie drzwi sprawiło, że przeniosłem na nie wzrok.

– Napatrzyłeś się?

Niezdrowo chuda policjantka, która wcześniej odwiedziła mnie w celi, stała teraz z grubą teczką w jednej ręce i kubkiem parującej kawy w drugiej. Popatrzyłem łapczywie na napój, a potem spojrzałem na fryzurę funkcjonariuszki – była krótko ścięta. Dokładnie jak ta recepcjonistka... *Kurwa!* Nie miała okularów, które zapewne stanowiły element kamuflażu, ale jej skóra nadal była chorobliwie blada.

– O... chciałbyś kawusi? A może przynieść ci kanapeczki, zwyrolu?! – warknęła, uderzając dokumentami o blat stołu.

– Badałaś nerki? – wyrwało mi się.

– Och, doktorek od siedmiu boleści się znalazł... A, tak... – opadła na swoje krzesło i otworzyła akta – student ostatniego roku medycyny... No cóż, zapewne już były student.

– W recepcji nie wydawałaś się taka wyszczekana...

– A ty nie wyglądałaś na mordercę i gwałciciela.

– Nikogo nie zgwałciłem! – Zacisnąłem palce na krawędzi stołu.

– Igor Wasin. – Zignorowała moją odpowiedź. – Gruzin rosyjskiego pochodzenia... a może Rosjanin gruzińskiego pochodzenia. Wybacz, nie mogliśmy się zdecydować. – Posłała mi fałszywy uśmiech i kontynuowała: – Lat dwadzieścia dwa, pseudonim Rzeźnik... Dlaczego mnie to nie dziwi? Rosyjski *wor w zakonie*, płatny zabójca... hmm... niepotwierdzone informacje, prawdopodobnie mafijny egzekutor. To by się zgadzało... – Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. – Ładne tatuaże. Idealnie odzwierciedlają to, co zrobiłeś. Idźmy dalej... Rodzina: brat Jurij Wasin, pseudonim Pułkownik, boss gruzińskiej mafii... i rosyjski *awtoritiet*... Świetnie. To teraz powiedz mi, co rosyjska mafia robiła w Wilnie.

– Przyjechałem na wakacje – wychrypiałem.

– Masz dziwny sposób spędzania wakacji. – Lekko przechyliła głowę. – Ja na przykład lubię wygrzewać się na plaży. Nie dżgam nikogo nożem.

Gdyby trochę o siebie zadbała, byłaby piękną kobietą.

– Nie sądziłem, że na Litwie obowiązuje prohibicja na spędzanie wakacji w stolicy.

– Słuchaj, oboje dobrze wiemy, co tam robiliście. Nie mam na to dowodów, bo nasz operacyjny odnalazł się z dziurą wywierconą w głowie. I wyobraź sobie, że domyślam się, czyja to sprawa.

– Wywróżyłaś to z kawowych fusów? – sarknąłem.

– Posłuchaj, gnoju! – Uderzyła drobną pięścią w stół. – Albo zaczniesz sypać, albo obrobimy cię w maglu!

Zaśmiałem się.

– Próbujesz mnie zastraszyć? Niedoczekanie, laleczko.

Westchnęła ciężko, po czym sięgnęła do akt i zaczęła czytać:

– Ofiara, lat dwadzieścia jeden. Kobieta, biała. Śmierć na skutek to-ra-ko-tonii... trudne słowo... międzyzębrowej. – Zamilkła na moment. – To znaczy, gdybyś nie wiedział, że wyciąłeś jej serce, tnąc między czwartym a piątym zębem i...

– Wiem, co to torakotomia międzyzębrowa.

Byłem zmęczony, spragniony i głodny. Wiedziałem jednak, że zrobi wszystko, żeby mnie sprowokować, bo liczy na to, że zacznę gadać.

Po moim trupie.

– Żebra rozsunięto siłowo, a serce... wyrwano. Słyszysz, co tu jest napisane? Wyrwano... Ja pierdole, co trzeba mieć w głowie. Ofiara została wykorzystana seksualnie.

– To nieprawda! – zaperzyłem się.

– Cóż, raport z sekcji zwłok wyraźnie wskazuje, że w pochwie ofiary było twoje nasienie.

– Bzykaliśmy się. To chyba nie zbrodnia?

– I... – zamilkła, unosząc palec wskazujący, a potem dodała: – ... że zrobiłeś to, kiedy już nie żyła. Lubisz zabawiać się z trupami, co RZEŹNIKU?

– Nie ma opcji, żeby to stwierdzić w tak krótkim czasie po śmierci.

– Jeśli będę chciała, to będzie taka opcja. – Zaśmiała się złośliwie.

Zamilkłem.

Czy byłbym w stanie to zrobić?

Nie pamiętałem absolutnie niczego... Poza tym momentem, zanim ją dźgnąłem.

– Nie pamiętam ostatnich wydarzeń, ktoś musiał mi podać jakiś narkotyk, ja...

– Ktoś musiał ci podać narkotyk... biedactwo... No i oczywiście mam ci uwierzyć na słowo? A może twoi kumple będą zeznawać na twoją korzyść? A nie... poczekaj... – Rozsiadła się na krześle, położyła nogi na stole i z namaszczeniem upiła łyk kawy. – Przecież cię zostawili. – Roześmiała się w głos. – Zostałeś sam... Sam jak palec...

– A badania toksykologiczne? – spytałem zmęczonym głosem.

– Co? – Znów parsknęła śmiechem. – Chyba naoglądałeś się za dużo filmów. Badania toksykologiczne... – Odwróciła się w stronę lustra weneckiego. – Słyszeliście? Dawno nikt mnie tak nie rozbawił.

Podśmiechiwała się jeszcze przez kilka minut, raz po raz popijając kawę.

A ja milczałem. Czytałem, że w Stanach Zjednoczonych potrafią wykryć niektóre substancje odurzające nawet po pięciu miesiącach na podstawie badań włosów, ale z jej reakcji wywnioskowałem, że nie ma sensu nawet o tym wspominać.

– Rzeczywiście jestem skora uwierzyć w tę bajeczkę o dragach – odezwała się w końcu. – Koleś z mordowni mówił, że przez dwa dni nieźle ci odwalało. Ale powiem ci, jak było. Narkotyki wzięłeś dobrowolnie. Przedawkowałeś, odjechało ci. Proste. A teraz próbujesz się wywinąć. Nic z tego. Powiem więcej: kilka dni temu zgłoszono zabójstwo biznesmena. Linas Jankiewiczus. Kojarzysz? – spytała, podsuwając mi pod nos zdjęcie.

Poczułem kroplę potu spływającą po karku. To był mój cel, który zlikwidowałem.

– Nie – skłamałem bez mrugnięcia okiem.

Starąłem sobie przypomnieć, co zrobiłem z neseserem, w którym było narzędzie zbrodni. Zostawiłem w samochodzie.

Ja pierdolę! Czwarta zasada: Nie daj się złapać.

A ja co? Byłem tak zaabsorbowany Sofią, że nie pozbyłem się dowodów. Miałem ochotę walić głową w stół.

– Coś zbladłeś... – Jej twarz wykrzywił złośliwy uśmiešek. – Mam ci powiedzieć, co znaleźliśmy w bagażniku twojej łady?

Milczałem. Nie było sensu dyskutować. Nawet jeśli nie znaleźliby neseseru, to babsko zrobiłoby wszystko, żeby i to zabójstwo przypisano mnie. Nie powinienem był nawet z nią rozmawiać. To wbrew zasadom. Nie zamierzałem też zeznawać w sądzie. Sąd nie jest miejscem, gdzie *wor* broni swojego honoru[47].

Kiedy nadal nie odpowiadałem, oznajmiła zadowolona:

– A, i mamy jeszcze to. – Wyciągnęła dwa woreczki strunowe z paznokciami, które wyrwałem swoim ofiarom. – Fajne pamiątki, Rzeźniku. – Uśmiechnęła się, wyraźnie usatysfakcjonowana. – Pójdiesz siedzieć za trzy morderstwa: Sofii Gabaraewej, Kajusa Pawlowskyego i Linasa Jankiewiczusa. I dopierdolę ci jeszcze bezczeszczenie zwłok. Zgnijesz w pierdłu.

*

Czekając na proces, godzinami analizowałem ostatnie godziny z Sofią. I wtedy przypomniałem sobie papierosy, które paliłem. Bielomorkanały były okropne, ale nigdy nie smakowały tak dziwnie: słodko i intensywnie. Wyteżyłem umysł, próbując sobie przypomnieć wszystko, co wiedziałem o substancjach psychoaktywnych. Datura[48] – tylko ta roślina pasowała do wszystkich objawów, których doświadczyłem: halucynacje tak realne, że wydają się rzeczywistością, napady wściekłości i szału, kłopoty ze wzrokiem, rozszerzone źrenice z powodu

atropiny zawartej w roślinie, drgawki i gorączka. Dochodziłem do siebie kilka dni.

Kiedy stąd wyjdę – pomyślałem, gdy po nadzwyczaj szybko ogłoszonym wyroku osadzono mnie w litewskim więzieniu o zaostrozonym rygorze – *odszukam Kosłowa i go zapierdolę*.

Już pierwszego dnia w pierdlu uświadomiłem sobie, że to nie koniec mojej kary za podważenie autorytetu *pachana*. Przekonałem się, jak daleko sięgają wpływy Kosłowa. Podczas wyjścia na spacerniak zostałem osaczony przez grupkę grypsujących[49]. Jeden z nich trzymał w ręce kij bejsbolowy. Nawet nie dociekałem, w jaki sposób go przemycił, skoro wyjść z celi mogliśmy tylko na pół godziny dziennie. Nie zamierzałem się sprzeciwić. Prawdziwy *wor* przyjmuje wyrok z godnością.

– Nie biorę odpowiedzialności za sińce i krew![50] – Usłyszałem rytualną formułkę, zanim otrzymałem pierwszy cios.

[47] Cyt. za: F. Varese, *Mafia rosyjska. Prywatna ochrona w nowej gospodarce rynkowej*, tłum. A. Gąsior-Niemiec, Warszawa 2009, s. 227.

[48] Bieluń dziędzierzawa.

[49] Więźniowie najsilniejsi fizycznie i psychicznie.

[50] Cyt za: F. Varese, *Mafia rosyjska*, dz. cyt., s. 239.

Igor

Mój brat pojawił się zniechciany. Nawet nie sądziłem, że przysługuje mi prawo do widzeń. Zaprowadzono mnie do małego pomieszczenia ulokowanego w piwnicy, w którym zamiast podłogi była ziemia. Pachniało moczem i krwią. Dobrze wiedziałem, co tu się odbywało. Cela była oddalona od innych pomieszczeń i nie miała okien. Nikt nie słyszał dochodzących z niej krzyków.

Domyśliłem się, że Jurij słono zapłacił za przywilej widzenia się ze mną. Nadal poruszałem się z trudem po wymierzonej mi karze cielesnej, ale mimo to nie usiadłem na jednym z dwóch krzeseł ustawionych przy małym stoliku, tylko zatrzymałem się tuż za drzwiami, podejrzliwie łypiąc na Pułkownika.

– Bracie! – Jurij podniósł się z krzesła i szeroko rozłożył ramiona w geście przywitania, ale nie ruszyłem się z miejsca.

Zmarszczył brwi, po czym podszedł do mnie. Złapał mnie za gładko ogolony podbródek i obrócił moją twarz w obie strony, oceniając obrażenia.

– Nieźle cię urządzili – stwierdził rzeczowo.

Uśmiechnąłem się drwiąco.

– Nauczyłem się funkcjonować z połamanymi żebrami i obitymi nerkami. Nawet przestałem już szczać krwią.

– Dobrze cię tu traktują? – zapytał łagodnie, a ja roześmiałem się w głos.

– *All inclusive* to nie jest, ale jak widzisz, miałem obsługę pierwsza klasa. Cztery dni byłem nieprzytomny. Wyspałem się za wszystkie czasy. Możesz przekazać PACHANOWI – wymówiłem to słowo z pogardą, jakbym chciał nim splunąć – że przyjąłem karę z godnością. Tę i każdą inną, którą zamierza mi zafundować. A gdy stąd wyjdę – dodałem, ścisząc głos do szeptu – to go zabiję. Zajebię tego skurwiela. I chuj mnie obchodzi, kim jest w *worowskim mirze*. Mógłby być nawet bogiem. Nie miał prawa... Nie miał prawa podawać mi narkotyków... To przez niego Sofia...

Przerwał mi mocny cios w policzek. Zanim dotarło do mnie, co się wydarzyło, oberwałem z drugiej strony.

– Ogarnij się w końcu, do cholery! – wysyczał Jurij. – To nie Kosłow podał ci narkotyki. Ja to zrobiłem! JA!

– Ty... – wydusiłem z siebie z trudem.

Cofnąłem się dwa kroki i uderzyłem plecami w drzwi. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom.

– Jesteś moim bratem. Jak mogłeś...? Zdradziłeś...

– Zdradziłem?! Ja zdradziłem?! – wydarł się.

Był czerwony na twarzy, a dłonie zacisnął w pięści i uderzał nimi w uda za każdym razem, gdy kończył zdanie.

– Kurwa, Igor! Nie miałeś prawa podnieść ręki na Kosłowa! To twój *pachan*...! Podważyłeś jego autorytet! Wdałeś się w spór z powodu kobiety...! Kobiety, kurwa! Mam ci

przypomnieć, co przysięgałeś?! Bratwa ZAWSZE na pierwszym miejscu! NA PIERWSZYM! – Głos mu zadrżał, a ja nadal nie mogłem pojąć, jak własny brat mógł mi zrobić coś takiego. – A ty co?! Zabawiałeś się z tą osetyjską kurewką! Obraziłeś drugiego *wora!* *PACHANA!* Połamałeś palce jego *sowietnikowi!* Przypomnieć ci, co zrobił z Jegorem? – jęknął, łapiąc się za głowę.

– Dobrze wiem, co zrobił z Jegorem – odparłem chłodno. – Jakbyś nie pamiętał, zakatowałem go własnymi rękami. Na jego rozkaz... A potem zabił naszą siostrę!

– Ile razy mam ci, kurwa, powtarzać, że Kosłow nie jest winien śmierci Luki i Mariny! Ty też nie!

Ścisnąłem nasadę nosa, bo łeb zaczął mi napierdalać od tej paplaniny. Nie miałem ochoty go słuchać. Chciałem wrócić do celi. Albo umrzeć. Było mi wszystko jedno.

– Strażnik! – krzyknąłem.

Nie miałem bratu nic więcej do powiedzenia. I nie zamierzałem dłużej go słuchać.

– STRAŻNIK! – wydarłem się głośnie.

– Przyjdzie dopiero wtedy, kiedy ja go zawołam – oznajmił Jurij. – Zrozum, Igor, na szali było twoje życie...

Popatrzył mi prosto w oczy. Wydawał się zdruzgotany tym, do czego musiał się posunąć.

Jednak to nie on co noc oglądał w snach moment, jak wbija nóż w jej klatkę piersiową. Nie widział gasnącego życia w jej przepelnionych przerażeniem oczach. Z tych wszystkich godzin zamroczenia daturą byłem w stanie przypomnieć sobie tylko to.

– Wiedziałem, że gdy nafaszeruję ci papierosy bieluniem, przestraszysz ją i ucieknie. Wiedziałem, co datura robi z człowiekiem. Nie sądziłem jednak, że ją zabijesz. A przynajmniej nie w taki sposób.

Chciał poklepać mnie po ramieniu, ale się odsunąłem.

– Ona nic nie zrobiła. Jedyńą jej winą było to, że podała mój numer pokoju, bo była głodna – wypaliłem, zaciskając pięści.

– Czy ciebie przypadkiem nie zaczynają dręczyć wyrzuty sumienia? Ciebie? Rzeźnika? *Torpiedę?* – Zaśmiał się.

– A może to ty, a nie Kosłow, wydałeś wyrok śmierci na Marinę?! – Spytałem o to, co od kilku minut nie dawało mi spokoju, bo dotarło do mnie, że Jurij nigdy tak naprawdę nie wykazywał chęci znalezienia osób odpowiedzialnych za jej śmierć.

– Nie. Choć przyznaję, że to, co chcieli zrobić, zasługiwało na taką karę.

– To była nasza siostra...

– Była. I chciała porzucić *worowski mir*. Popełnili błąd. A za błędy się płaci. Ty też go popełniłeś, Igor. To, co byłem zmuszony zrobić, uczyniłem dla twojego dobra. Kiedy Kalina nas zawołał i weszliśmy do twojego pokoju, zobaczyliśmy krwawą rzeź. Leżałeś nieprzytomny na tarasie, ściskając jej serce w dłoni. Wtedy dotarło do mnie, że wszystko zaszło za daleko. Od momentu śmierci Mariny coś się w tobie zmieniło. Rokowałeś tak dobrze! Jesteś kurewsko inteligentny, jako egzekutor nie miałeś sobie równych, a masz dopiero dwadzieścia dwa lata... Mogłeś żyć jak król!

– Ona na to nie zasłużyła... Nie zasłużyła na taką śmierć... – wyszeptałem.

– Zachowujesz się jak ostatnia pizza! – wydarł się. – Skończ z tą misją ratowania świata! Masz jakiś syndrom bohatera? Jebanego Batmana, kurwa? My nie jesteśmy od ratowania! My jesteśmy od niszczenia. Niesiemy śmierć. Jesteśmy mafią. Ty byłeś egzekutorem. *Torpiedę*. A zmiękleś dla jakiejś dupy?!

– Zabiłem niewinną...

– Była córką osetyjskiego partyzanta!

– Jesteś moim bratem. Myślałem, że będziesz po mojej stronie.

– Właśnie dlatego, że jestem twoim bratem, jeszcze żyjesz. Straciłeś dla niej głowę. Nie mogłem pozwolić, żebyś stracił przez nią życie. Jesteś zbyt ważny! – podkreślił.

– Co? Co to ma niby znaczyć, że jestem zbyt ważny?! – Szarpnąłem go za ubranie i przyduśiłem do ściany. Coś ukrywał. – Odpowiadaj!

– Wyciągnę cię stąd, ale uważam, że izolacja dobrze ci robi. – Zignorował mój wybuch. – Przemyśl sobie wszystko i na nowo poukładaj priorytety, Rzeźniku. I pamiętaj: mafia zawsze na pierwszym miejscu. My, Gruzini, musimy być jak jeden organizm. Jesteśmy w bractwie, ale *de facto* jesteśmy *worami* na obcej ziemi. Mamy tylko siebie i siebie musimy wspierać. Opowiem ci pewną przypowieść, którą często powtarzał ojciec, kiedy przewodniczył mediacjom między klanem z Tbilisi a klanem z Kutaisi. Pewien potężny król miał dwunastu synów. Kiedy przyszedł czas żegnać się z życiem, zawołał ich do siebie. Rozkazał, by przyniesiono mu dwanaście strzał. Związał je wszystkie razem i próbował zgiąć. Strzały się gięły, wiązka trzeszczała, ale żadna strzała nie pękła. Następnie rozwiązał pęk i zaczął zginać każdą z osobna. Jedna po drugiej łamały się z trzaskiem. Synowie patrzyli na to w zdumieniu, zastanawiając się, co ojciec chce im przekazać. Gdy król połamał wszystkie strzały, rzekł do synów: „Jeżeli będziecie trzymać się razem i żyć w zgodzie, to żaden wróg wam nie przeszkodzi ani was nie pokona. Jeśli zaczniecie się spierać i walczyć ze sobą, połamiecie się na wyzwaniach jeden po drugim jak te połamane strzały, a królestwo będzie stracone. Idźcie i wspierajcie się nawzajem”. Nawet jeśli mnie teraz nienawidzisz, pamiętaj też to, co zawsze powtarzała matka: *dzala ertobaszia*.

Podszedł do mnie, złapał za ramiona i spojrzał mi prosto w oczy. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że jest ode mnie odrobinę niższy. Złączył nasze czoła i wyszeptał:

– Nie będę mógł cię więcej odwiedzać. Zgodnie z wyrokiem *worowskiego* trybunału zostałeś tymczasowo uziemiony. Nie wolno ci używać swojej *kliczki*. Tracisz prawo do chwalenia się swoimi czynami. Kiedy uznamy za stosowne, wyciągniemy cię stąd.

A potem wyszedł. Nie obejrzałem się. Stałem i czekałem, aż przyjdzie po mnie strażnik i zaprowadzi mnie do celi, w której będę analizował to, co mi powiedział. W której po raz tysięczny – za każdym razem, gdy zamknę oczy – będę widział moment, gdy zadałem jej śmiertelny cios.

Igor

Rok później

– „Nad naszym terenem leciały gołębie, gdzie też pochowały się, och, tak chciałem lecieć z gołębiami do ojczyzny, do ojczyzny, hen...”[51]

– No to sobie polecisz, Wasin. – Głos strażnika przerwał mój śpiew.

Szanson[52] był jedną z nielicznych rozrywek, która w jakiś kreatywny sposób wypełniała mi czas. Po miesiącu odsiadki pozwolono mi korzystać z siłowni za dobre sprawowanie. Tam poznałem Macedończyka, który także był *worem w zakonie* i cieszył się w więzieniu ogromnym szacunkiem. Wziął mnie pod swoje skrzydła i dzięki temu miałem spokój z czajnikami[53]. Zgodnie z wyrokiem *worowskiego* trybunału nigdy nie pisałem słowa na temat tego, kim jestem. Nigdy też nie przedstawiłem swojej *kliczki*. Macedończyk prawdę wyczytał z moich *riegalek*. Te na palcach mieliśmy identyczne, więc domyśliłem się, że też był *torpiedą*.

Pewnego dnia zapytałem wprost, czy to on dostał zlecenie na rodzinę Sofii. Potwierdził. Bez wahania. Teraz stało się jasne, dlaczego pewnego dnia słuch o nim zaginął. To była jego kara za darowanie życia dziewczynce. Odsiadywał dożywocie za brutalne zabójstwa, ale nigdy nie deportowano go do Rosji. *Worowski mir* nigdy się o niego nie upomniął. Przeraziłem się, że o mnie także zapomną.

– No dalej, Wasin. Nie mam całego dnia. Pakuj graty, czeka cię *etap*[54]. – Zirytowany głos strażnika wyrwał mnie z rozmyślań.

– Przenoszą mnie? – Poczulem lekką ekscytację. – Gdzie?

– A co ja, kurwa, słup informacyjny?!

Nie miałem właściwie żadnych swoich rzeczy. Przebrałem się tylko i posłusznie ruszyłem za strażnikiem. Z fragmentów rozmów pomiędzy funkcjonariuszami służby więziennej zdążyłem wyłapać jedynie tyle, że zostaję przeniesiony do jednej z rosyjskich kolonii karnych ze względu na swój ciężki stan zdrowia. Domyśliłem się, że to robota Jurija.

Podróż nie należała do wygodnych. Na granicy litewsko-rosyjskiej czekał na mnie wagon stołypinowski[55]. Zapakowano mnie do małego przedziału, ale i tak poniekąd miałem szczęście. Zwykle więźniowie są stłoczeni po dziesięciu na niecałych czterech metrach kwadratowych. Ja jechałem sam. Najgorsza była niepewność, dokąd mnie wiozą. Brak okien w wagonie potęgował wrażenie, że to niekończąca się podróż. Cieszyło mnie jedynie to, że będę w ojczyźnie, wśród swoich.

Cały czas się zastanawiałem, czy trafię do kolonii osady, w której więźniowie poruszają się swobodnie po całym jej terenie, czy może osadzą mnie w kolonii o zaostrowym rygorze. Na Litwie miało to swoje plusy – cela była mała, ale siedziałem sam. W Rosji w takich więzieniach w jednej celi przebywało nawet pięćdziesięciu osadzonych. A mnie najbardziej doskwierał tłum.

Nagle pociąg stanął. Słyszałem głosy, a później otworzono drzwi. Podeszło do mnie dwóch strażników i zarzucili mi worek na głowę. Nie opierałem się. Posłusznie czekałem, co

będzie dalej. W pewnym momencie zorientowałem się, że wsadzono mnie do samochodu. Luksusowego – mój wrażliwy nos wyczuł zapach skórzanego obicia foteli. Pojazd ruszył. Nie bałem się, ale serce waliło mi jak szalone. To raczej nie były standardowe procedury transportu więźniów. Nie wiedziałem, jak długo jechałem w całkowitej ciszy, aż w końcu samochód się zatrzymał i ktoś wsiadł do środka.

– Jezu... przypominasz niedźwiedzia. Czym oni cię tam karmili? Sterydami?! – W głosie Jurija pobrzmiwało wyraźne zaskoczenie.

To prawda, zmieniłem się. Żeby zająć czymś myśli, dzieliłem czas w celi pomiędzy czytanie a ćwiczenia fizyczne. Katowałem się do tego stopnia, by zasnąć i nie śnić. Żeby mój umysł był zbyt wyczerpany, aby podsuwać mi jej ostatnie chwile. Zasyślałem, dopiero kiedy nie miałem już sił ustać na nogach.

Brat zerwał mi worek z głowy. Zmrużyłem oczy, bo poraziło mnie jasne słoneczne światło. Jurij odpiął mi kajdany z nadgarstków i kostek. Jak zwykle był ubrany w ciemny garnitur. Wpatrywał się we mnie z mieszaniną radości i obawy, kiedy rozmasowywałem miejsca, gdzie przed chwilą znajdowały się metalowe okowy. Dotarło do mnie, że jestem wolny.

– Chciałoby się rzec: „kopę lat”, ale to tylko... hm... trzysta trzydzieści jeden dni – sarknąłem i wbiłem wzrok w przyciemnioną szybę.

Jurij postarzał się od momentu, kiedy ostatni raz go widziałem. Ciemne włosy gdzieś były poprzetykane pasmami siwizny, jednak spojrzenie nadal miał bystre i czujne. Nie zmieniło się, odkąd pamiętałem.

– Oczekuje cię – odparł.

– Nie wątpię. A czego ty ode mnie oczekujesz? – Wbiłem surowe spojrzenie w jego ciemne oczy.

– Mam nadzieję, że nie chowasz do mnie urazy.

Parsknąłem tylko i popatrzyłem na niego z politowaniem.

– Wiesz, w więzieniu trafiłem na Macedończyka. Widzę, że to taka wasza „standardowa procedura”. „Nie słucha rozkazów, wsadzimy go do pierdła”. W sumie powinienem się czuć zaszczycony. Siedziałem tylko rok.

– Igor...

– Jakie są oczekiwania wobec mnie? – spytałem zmęczonym głosem i oparłem głowę o zagłówek.

Nie miałem sił na stawianie oporu. Koszmary, które śniły mi się każdej nocy, skutecznie unicestwiały we mnie chęć do życia.

– Przysięgniesz mi bezwzględne posłuszeństwo. Nie zabroni ci być *torpiedą*, ale będziesz jego egzekutorem, dopóki nie wyszkolisz mu kogoś nowego. Powinieneś się cieszyć, że nadal ceni twoje umiejętności, mimo że publicznie podważyłeś jego autorytet.

Prychnąłem, ale nie wysiliłem się, by to skomentować.

– Wchodzimy też w handel narzędziami. To łatwa kasa. Raz w tygodniu będziesz dostawał towar do obrobienia, z dokładnymi wytycznymi. Ja zajmę się usuwaniem ciał.

– Lepiej zajmij się wyposażeniem mojej piwnicy. Będzie też potrzebny specjalny wóz. Transport narzędzi to nie przewożenie mozzarelli.

Zganił mnie wzrokiem, po czym popukał w szybę oddzielającą nas od kierowcy.

Limuzyna zjechała do lasu. Poszedłem się odlać, a gdy wróciłem, Jurji czekał z garniturem. Spojrzałem na niego sceptycznie.

– Może być odrobinę za ciasny. – Popatrzył na moje szerokie barki. – Wybacz, nie wiedziałem, że się tak rozrosłeś.

Rozebrałem się do naga, czując na sobie baczny wzrok brata. Uśmiechnąłem się pod

nosem. Pomijając imponującą muskulaturę, dorobiłem się też nowych *riegalek*. Na całych plecach miałem cerkiew z jedną kopułą, oplecioną ciernistymi krzewami, których gałęzie rozpościerały się na klatkę piersiową i ramiona. Nad blizną, która została mi po dźgnięciu przez Sofię, kazałem wydziarać różowy pantofelek.

– Widzisz coś interesującego? – spytałem z przekąsem, kiedy zacząłem wciskać na siebie garniturowe spodnie.

Nie odpowiedział. Włożyłem pachnącą nowością śnieżnobiałą koszulę. Trzy ostatnie guziki zostawiłem rozpięte, a marynarkę sobie darowałem. Jurij rzucił mi maszynkę jednorazową i piankę do golenia. Doprowadziłem zarost do ładu. Gładko ogolony, przejechałem dłońmi po krótkich czarnych włosach, które całkowicie zasłaniały *riegalki* na skórze głowy.

– Igor, zrobiłem to dla twojego dobra.

– Och, czy przypadkiem nie zaczynają cię dręczyć wyrzuty sumienia? Ciebie? Pułkownika? – sparafrazowałem jego słowa, które wypowiedział do mnie w więzieniu, kiedy ostatni raz go widziałem.

– Igor...

– Daruj sobie – odparłem chłodno, patrząc mu prosto w oczy. – Nie chcę już wracać do tego, co wydarzyło się w Wilnie. To zamknięty rozdział. Tak jak przewidziałeś. Izolacja pozwoliła mi wszystko przemyśleć i na nowo ustalić priorytety. Zrobię, co zechcesz, bo jesteś moim bratem. Zastanawia mnie tylko, jakim cudem jestem wolny.

– Najtrudniej było załatwić lewą historię choroby. Na tyle wiarygodną, by zezwolono na ekstradycję. A tu, w Rosji... – Zaśmiał się. – Jakowlew już jakiś czas temu dopilnował, by legislatorzy napisali specjalny projekt ustawy, która pozwala na negocjacje między nami a wymiarem sprawiedliwości. Więc sam rozumiesz. To była czysta formalność.

*

Po znakach drogowych poznałem, że znajdujemy się nie – jak początkowo sądziłem – w okolicach Moskwy, a na obrzeżach Sankt Petersburga. Wielka ukryta w lesie willa zapierała dech w piersiach. Czego innego mogłem się spodziewać po Kosłowie?

Zaprowadzono nas do gabinetu *pachana*. Na schodach mineliśmy jego żonę z niemowlakiem na rękach. Dawno nie widziałem tak smutnej i zmęczonej życiem osoby. Kiwnąłem jej głową na powitanie, a ona odpowiedziała mi zaszępionym, wymuszonym uśmiechem. Tuż obok przebiegły bliźniaczki. Za nimi podążali na oko trzyletni chłopcy, też bliźniacy, robiąc przy tym niesamowity hałas. Jeden z nich zastąpił mi drogę i popatrzył na mnie butnie. Aż mnie zmroziło, bo pierwszy raz widziałem tak puste i bezlitosne spojrzenie u dziecka. A potem otworzył usta i wysyczał z pogardą, sepleniąc:

– *Ławlusnik*. – I pobiegł za resztą dzieci.

– Nie zwracaj na niego uwagi – mruknął Jurij, zanim drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie i wyszedł przez nie *pachan*.

– Kazałem ci zabrać te bachory na górę! – warknął do swojej żony. – Mam *tolkowiszcze*!

Kobieta pospiesznie zawołała dzieci. O ile dziewczynki i jeden z chłopców szybko spełnili prośbę, o tyle mały gnojek, który ośmielił się nazwać mnie *ławrusznikiem*, ani myślał jej słuchać. Z przestrawem popatrzyła na męża.

– Izjasław.

Kosłow nie musiał krzyżeć. Jego ton jednoznacznie wskazywał, co czeka chłopca, jeśli natychmiast nie posłucha matki.

Mimo to dzieciak przez moment prowadził z nim bitwę na spojrzenia, po czym na jego ustach wykwitł bezczelny uśmiech i z wyraźnym ociąganiem ruszył w stronę matki.

Przeczuwałem, że w przyszłości pokaże im wszystkim, na co go stać. Tymczasem Kosłow wskazał nam drzwi gabinetu, omiatając mnie uważnym spojrzeniem.

W środku czekali już członkowie *siemiorki* oraz *sowietnik*. Mój brat usiadł na przygotowanym dla niego miejscu, a ja czekałem na instrukcje. Kosłow stanął na środku i powiedział rzeczowym tonem:

– Rozumiem, że wyciągnąłeś odpowiednie wnioski z lekcji, którą zafundowało ci życie.

Nie odpowiedziałem, tylko wpatrywałem się w niego. Sądziłem, że wyleczyłem się z nienawiści, którą we mnie wzbudzał, ale to nie była prawda. Przeraziło mnie to, bo dotarło do mnie, że za chwilę będę musiał przysiąc mu posłuszeństwo, a nie umiałem stwierdzić, czy w istocie potrafię ślepo wykonywać jego rozkazy. W grę wchodziło bowiem tylko wierne poddaństwo. Obiecałem jednak bratu, że to zrobię. Miałem tylko jego. Mimo tego, co zrobił. Mimo że to z jego winy zabiłem Sofię, byliśmy rodziną. *Dzala ertobaszia*.

– Tak.

– Zatem powinienes najpierw podać sobie dłonie z Siergiejem na znak, że nie żywicie do siebie urazy.

Przypomniałem sobie chrzest kości, kiedy łamałem *sowietnikowi* palec. Powstrzymałem się od uśmiechu. Uścisnęliśmy sobie obie dłonie, po czym Siergiej zajął swoje miejsce. Podszedłem do Kosłowa, padłem na kolano i wydusiłem z siebie rytualną formułkę:

– Ja, Igor Wasin, przysięgam ci posłuszeństwo. A jeśli zdradzę, niechaj spłonę.

Wstałem i ucałowałem go w usta na znak szacunku.

– Witaj w domu, Rzeźniku.

Chwycił mnie za ramiona i posłał mi pełen zadowolenia, chytry uśmiech.

Od razu wyczułem, że coś zaplanował. Coś, co miało sprawdzić moją lojalność. Poczulem nieprzyjemny dreszcz, ale nie dałem po sobie nic poznać.

– Panowie – zwrócił się do zebranych – mamy tu jeszcze pewną sprawę do omówienia. Zejdźcie do jadalni i częstujcie się, czym chata bogata. A ty chodź! – mruknął do mnie.

Podążyłem schodami do piwnicy. Zanim postawiłem stopę na stopniach prowadzących do podziemi, poczułem na sobie czyjś wzrok. Odszukałem intruza. Izjasław przełożył głowę między tralkami poręczy schodów i wbijał we mnie puste spojrzenie. A potem jego wskazujący palec przesunął się po szyi od lewej do prawej. Odwróciłem się i podążyłem za *pachanem*. Weszliśmy do jednej z cel. Towarzyszący nam *sowietnik* zapalił światło i moim oczom ukazała się osoba, której w życiu bym się nie spodziewał.

– Kalina?

– Tak – oznajmił Kosłow. – Dopuszczał się biernego homoseksualizmu. Nie będę tego tolerował. Zostaje uziemiony. Na zawsze. A ty, Rzeźniku, zedrzesz mu z piersi *worowskie* gwiazdy. Liczę na twoją kreatywność.

Stałem jak sparaliżowany i wpatrywałem się w błagalne spojrzenie mężczyzny, który przez trzy lata był moją prawą ręką. A teraz musiałem pozbawić go *riegalek*.

„Liczę na twoją kreatywność”.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem sobie na głośne westchnienie.

– Coś nie tak? – zadrwił Kosłow.

– Myślę – zachnąłem się. – Podobno mam być kreatywny!

Spojrzałem jeszcze raz na Kalinę, a potem zwróciłem się do *sowietnika*:

– Macie papier ścierny? Najlepiej jak najniższa granulacja.

Błysk chorej satysfakcji w oczach *pachana* był wystarczającym potwierdzeniem, że test zdałem celująco.

[51] *Gołubi letiat nad naszej zonoj* – rosyjski szanson.

[52] Rosyjska piosenka więzienna.

[53] Więźniowie znęcający się nad innymi.

[54] *Etap* (ros.) – przeniesienie do kolonii karnej.

[55] Wagon do transportu więźniów, najczęściej pozbawiony okien.

Epilog

ეპილოგი

Nigdy tam nie byłem.

To dzieło mojego brata zawsze kojarzyło mi się z dniem, w którym zginęli Marina, Luka i mały Kola. Minęło dwanaście lat. Dwanaście pieprzonych lat od ich śmierci.

Podążałem pustą drogą, otoczony bezkresnymi ugorami. W oddali majaczył las i majestatyczne pasmo Uralu Polarnego. Pajer[56] miałem dokładnie na wprost, a nawigacja uparcie upewniała mnie, że zostało tylko dziesięć kilometrów. Ostatni postój zaplanowałem w Siewernym. Byłem kurewsko zmęczony jazdą, mimo że moja ukochana terenowa łada jak zwykle spisała się na medal. Mogłem oczywiście wziąć samolot brata, ale czułem, że powinienem mieć auto pod ręką. Nie myliłem się. Ostatnie podrygi cywilizacji widziałem czterdzieści kilometrów stąd.

W zasadzie nie spodziewałem się, że Siergiej upomni się o to, o co poprosił mnie sześć lat temu. I gdyby nie mój pieprzony honor i słowa *worowskiej* przysięgi mówiące o tym, by unikać sporów z innymi *worami*, powiedziałbym mu, żeby się pierdolił. A teraz miałem mu przygotować posłuszną maszynkę do zabijania. Na samą myśl zacisnąłem palce na skórzanej kierownicy. Cały czas towarzyszyła mi jednak nadzieja, że nie będę miał kogo uczyć. Słuchając opowieści Jurija o tym, jak wygląda tam szkolenie chłopców, sądziłem, że nawet jeśli ten dzieciak nadal żyje, to po prostu nie będzie się nadawał. Ale byłem honorowy. Obiecałem, że spróbuję. Od razu będę wiedział, czy się nada. W swoim życiu spotkałem kilku egzekutorów. Spojrzenia wszystkich spowijała cienka zasłona mroku, a iskra pojawiała się w momencie, kiedy mogli torturować bądź zabijać. Miałem wrażenie, że patrzę w swoje lustrzane odbicie. I właśnie tego chciałem poszukać w oczach tego chłopca – odbicia samego siebie. Kosłow znalazł kogoś na moje miejsce, więc nie byłem już jego egzekutorem, ale *torpiedę* powinna cechować taka sama bezwzględność. Z tą różnicą, że sam byłem sobie panem. Nie musiałem brać wszystkich zleceń. Odmawiałem tych, które wymagały krzywdzenia dzieci lub znęcania się nad kobietami.

Skrzywdziłem jedną.

O jedną za dużo.

*

Przywitał mnie wielki betonowy mur ciągnący się w nieskończoność w obie strony, jego górę zdobił drut kolczasty. Co kilkadziesiąt metrów można było dostrzec stróżówkę, w której tkwili strażnicy z kałachami. Żelazna brama nie zdradzała, czego można się za nią spodziewać.

Jakby tu, kurwa, przyjeżdżali jacyś turyści..., przemknęło mi przez głowę.

Ujrzałem rozbudowany system monitoringu. Ten „ośrodek szkoleniowy”, jak zwykł pieszczotliwie mawiać o nim Jurij, okazał się twierdzą nie do zdobycia. Dostrzegłem jednego ze strażników, który zmierzał w moim kierunku. Uchyliłem szybę.

– Zabieraj się stąd!

– Mnie też miło cię poznać, Igor Wasin. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu, kiedy zbladł.

– Przepraszam pana, ja... – Zmieszał się.

Zawsze bawiło mnie, kiedy tacy jak on zaczynali czuć konsternację z powodu mojego nazwiska. Największa zabawa zaczynała się, gdy podawałem swoją *kliczkę*. To było tak

nieprzyzwoicie komiczne, że czasami nie mogłem się powstrzymać. Po wyjściu z więzienia zacząłem mamie ludzi kłamstwami. Wiadomo: im bardziej *wor* się przechwalał, tym lepiej. Jesteśmy łasi na pochlebstwa. Nie sądziłem jednak, że wszystko, co opuści moje usta, zostanie uznane za prawdę.

Zatem sprzedawałem ludziom kłamstwa. Było ich tyle, że zaczynałem w nich tonąć. Obklekałem się w nie niczym w zbroję. Otaczałem jak warownym murem, bo wtedy nie musiałem się konfrontować z prawdą. Stworzyłem ich już tyle, że powoli sam się w tym gubiłem.

– Przepraszam, sądziłem, że przyleci pan samolotem. Stąd...

– Czujność to podstawa. – Pochwaliłem go. – A teraz wpuść mnie do waszego królestwa, rycerzu.

Nie załapał mojego żartu, bo przez moment spoglądał na mnie z otumanionym wyrazem twarzy, a potem mruknął coś do mikrofonu umieszczonego przy kołnierzyku i „wrota piekła” stanęły przede mną otworem.

*

– Właśnie zwołaliśmy apel. Będzie pan mógł porównać i ocenić wszystkich kandydatów.

Mężczyzna, który przedstawił się jako Lewan, był tutaj zarządcą. Trochę przypominał lwa z tymi rudymi lokami niesformnie okalającymi głowę niczym grzywa.

– W zasadzie zależy mi tylko na tym konkretnym chłopcu – odparłem, idąc ciemnym korytarzem za szefem obozu.

Było tam gorzej niż w pierdlu, w którym spędziłem niecały rok. Zacząłem wątpić w sens przyjazdu. W takich warunkach trzyma się było, nie ludzi... dzieci.

– W jakiej jest kondycji?

– To jeden z najlepszych, ale miewa problemy z dyscypliną. Gdyby był traktowany jak inni, pewnie łatwo dałoby się go wytresować.

Wzdrygnąłem się. Mówił o nim jak o zwierzęciu.

– Doprecyzuj.

– Kiedy go tu przywieziono, otrzymałem wyraźny rozkaz, by nie szprycować go narkotykami i nie wykorzystywać.

– Wykorzystywać? – Zatrzymałem się.

– Strażnicy się tu nudzą. Nie ma kobiet. Jakoś muszą rozładować napięcie. Ten szczył ma jednak specjalne względy. Poza tymi dwoma wyjątkami jest jednak poddawany takiej samej tresurze – dodał szybko, jakby ta informacja miała zaważyć na tym, czy nadal będę chciał go szkolić.

Wciąż stałem i zastanawiałem się, dlaczego ta informacja tak bardzo mnie zszokowała. Powinienem się przyzwyczaić – w końcu ten półświatek był bezwzględny. Może wpłynęła na to świadomość, że mój siostrzeniec Kola miałby teraz mniej więcej tyle lat co ten Czechen. Kiedy sylwetka zarządcy obozu zaczęła mi się rozmywać w przytłumionym świetle, zmusiłem się do ruchu i przyspieszyłem kroku, by go dogonić.

Czekał na mnie przed wielką salą przypominającą samolotowy hangar. Pchnął przesuwne drzwi i moim oczom ukazała się grupka chłopców w różnym wieku, stojących na baczność w równym rzędzie. Tak równym, że pewnie mógłbym przyłożyć linijkę. Najmłodszy miał jakieś siedem lat. Nawet z tej odległości w jego spojrzeniu dało się zauważyć przerażenie. Dwójka najstarszych była w zasadzie młodymi mężczyznami, umięśnionymi i łypiącymi mrozącym krew w żyłach spojrzeniem. Nikt nie pisnął słowa, nikt nie ośmielił się nawet oddychać w innym tempie niż koledzy obok. Fascynujące, a zarazem makabryczne, jak strach i tortury potrafią zaprogramować człowieka.

– To wszyscy? – spytałem.

W tym momencie do hangaru wprowadzono jeszcze jednego chłopca. Strażnik złapał go za ramię, ale ten wyrwał je, piorunując go takim spojrzeniem, że sam poczułem ciarki. Chłopiec stanął na końcu rzędu, obok najstarszych. Wyprostował się, pierś wypiął do przodu, a ręce schował za plecami. Postawa dominująca. Nawet jeśli się bał, skrzętnie to maskował, ukazując całemu światu ekstremalną pewność siebie. Istota ludzka odruchowo broni się rękami przed wszystkim, co jej zagraża. Nawet gdy ktoś strzela do nas z pistoletu, w odruchu obronnym przed kulą wyciągamy dłonie przed siebie. Chowając ręce z tyłu, unosząc wysoko głowę i odsłaniając przy tym szyję, pokazujemy jedno: „niczego się nie boję”.

Podszedłem do niego bez zbędnej zwłoki. Instynkt podpowiadał mi, że to właśnie on. Chłopiec, którego powinienem wziąć pod swoje skrzydła. Nawet jeśli to nie był dzieciak, którego przywiózł tu Siergiej, nikt inny się nie nadawał. Wiedziałem to od razu, kiedy tylko wkroczył do tego pomieszczenia. Trenowanie go zapowiadało się niezwykle ciekawie.

Dotarłem na koniec szyku i stanąłem naprzeciwko niego. Wszyscy pozostali trzymali głowy posłusznie opuszczone, nie śmiać spoglądać na nikogo bez wyraźnego rozkazu. Tymczasem kiedy tylko moje stopy zatrzymały się przed tamtym chłopcem, uniósł podbródek, tak by spojrzeć mi prosto w oczy, a na jego ustach wykwitł butny uśmieszek.

Bingo, kurwa!

Oceniłem wzrokiem jego sylwetkę, co niespodziewanie skomentował:

– Napatrzyłeś się? – Dziecięcy głosik kompletnie nie pasował do jego postawy.

Natychmiast został uderzony w tył głowy przez strażnika, który stał za nim. Jakby go pilnował, żeby nic nie nawywijał.

– Jeszcze nie, ale ciekawy z ciebie okaz. – Puściłem do niego oko, na co prychnął zniesmaczony.

– Spróbuj mnie dotknąć, a powyrywam ci palce!

Wiedziałem, że strażnik szykuje się do kolejnego ciosu.

– Ani się, kurwa, waż go tknąć! – warknąłem ostrzegawczo, po czym zwróciłem się do chłopca: – Jestem Rzeźnik. A na ciebie jak mówią?

– „Gnoju”, „szczyłu”, „mały skurwielu”... – zaczął wymieniać.

– Imię. Jak masz na imię?

– Nikołaj – odparł spokojnie, a ja straciłem dech. Nosił to samo imię co mój zaginiony siostrzeniec. – Ale podczas walk zwą mnie Wilkiem – dodał z dumą. – Bo potrafię rozszarpać paznokciami skórę przeciwnika. Chcesz zobaczyć? – Oczy mu zabłysły.

– Później. – Posłałem mu pełen otuchy uśmiech, ale go nie odwzajemnił. – Naszykujcie mi pokój i obiad. Konam z głodu – zwróciłem się do zarządcy obiektu, po czym ponownie odezwałem do Nikołaja: – A ty chodź, pokażesz mi, gdzie śpisz.

W odpowiedzi łypnął na mnie podejrzliwie, a potem popatrzył na swojego nadzorcę, jakby czekał na pozwolenie.

– Już nie należysz do niego – oświadczyłem. – Od tej pory słuchasz tylko mnie, jasne?

Znów wysłał nieme pytanie do nadzorcy, z delikatną obawą w oczach. Lewan skinął głową, na co ramiona chłopca lekko się rozluźniły, co dostrzegłby tylko wytrawny obserwator. Byłem pełen podziwu, jak ten mały nauczył się maskować emocje.

– Prowadź – zachęciłem.

Spojrzał jeszcze na strażnika, a kiedy ten nie zaoponował, ruszył w stronę wyjścia z pomieszczenia. Podążyłem za nim. Przypatrywałem się jego sylwetce. Ramiona trzymał szeroko rozstawione. Chód miał pewny, niemal władczy. Jakby całym sobą pokazywał światu, że nikt nie ma prawa z nim zadzierać. Ten sposób poruszania nie współgrał z jego posturą. Był

umięśniony, jednak nie tak jak mężczyzna, ale jak dziecko. Zeszliśmy kolejne piętro pod ziemię, chyba drugie. Zapach stęchlizny drażnił moje nozdrza. Nie mógłbym tam przebywać zbyt długo, tymczasem te dzieciaki mieszkają tu przez cały czas. W końcu zatrzymaliśmy się przed żelaznymi drzwiami. Chłopiec przesunął zardzewiałą zapadkę i pociągnął skrzydło do siebie. Przywitał mnie mrok. Nikolaïj podskoczył, uderzając dłonią w coś, co musiało być włącznikiem światła. Poraziło mnie to, że kiedy był mniejszy, większość czasu musiał spędzać w ciemnościach, bo nawet teraz z ledwością dosięgał kontaktu. Zresztą nazwanie światłem tego czegoś wydobywającego się z brudnej żarówki zawieszanej na kablu pod sufitem było sporym niedopowiedzeniem. Obrzuciłem wzrokiem klitkę wielkości trzech metrów kwadratowych, w której dostrzegłem tylko stary materac – idealnie zaścielony czymś, co pewnie kiedyś nosiło miano koca – oraz wiadro w przeciwległym kącie. Zero okien. Zwariowałbym tutaj. Gorzej niż w więzieniu.

– Tu śpisz?

– Tak, proszę pana.

Uprzejmy ton nieco mnie zaskoczył. Zniknęła buta, a pojawiło się coś na kształt szacunku... Nie, to było raczej wymuszone, wytrenowane posłuszeństwo. A może po prostu nie musiał już odgrywać roli buntownika, bo nikt oprócz mnie go nie obserwował. Teraz mógł być po prostu sobą.

– Masz tu coś swojego? – zapytałem.

– Swojego? Nie rozumiem.

– Rzeczy, które chciałbyś ze sobą zabrać. Nie będziesz już tu spał.

Co prawda, podjąłem tę decyzję *ad hoc*, ale wątpiłem, by ktokolwiek ośmielił się mi sprzeciwić.

Zmarszczył brwi, a całe jego ciało się spięło. Kurczowo zacisnął pięści i zagryzł dolną wargę. Obawiał się mnie. Łypał na mnie oziębłe srogim spojrzeniem. Miał je wyćwiczone do perfekcji.

– Nigdzie z tobą nie pójde!

– Wiesz, kim jestem?

Ukucnąłem, by spojrzeć mu w oczy. Miał ładne szare tęczówki. Nie odwrócił wzroku.

– Nie obchodzi mnie to. Nigdzie z tobą nie pójde.

– Wiesz, kim jest egzekutor?

– Zabija dla mafii – odparł błyskawicznie, a w jego spojrzeniu błysnęła iskra zainteresowania.

– Kiedyś byłem egzekutorem. A teraz jestem *torpiedą*, płatnym zabójcą. I chciałbym nauczyć cię tego, co potrafię.

– Mnie? – Zdziwił się, ale jego dystans zniknął jak ręką odjął. – Naprawdę?

– Tak. Co ty na to?

Omiótł wzrokiem swój dotychczasowy „pokój”, po czym popatrzył na mnie i lekko się uśmiechnął.

– I nie będę musiał tu wracać? Nigdy? Obiecasz mi to? – W jego głosie pobrzmiwała błagalna nuta.

– Jeśli dasz z siebie wszystko, już nigdy tu nie wrócisz – obiecałem. Nie tylko jemu, ale i sobie.

Nie pozwolę, żeby tu wrócił, choćbym miał ładować mu wiedzę do głowy łopatką.

Nie do końca pojmowałem, dlaczego aż tak bardzo zaczęło mi na nim zależeć. Może widziałem w nim siebie z dzieciństwa? Istotnie był jak moje lustrzane odbicie. Zawzięty, nielekający się wyzwani i dumny. Nie zatracił siebie mimo tylu lat w niewoli. Bo nie mogłem

inaczej nazwać tego grajdołu, do którego trafił.

– Będziesz... To znaczy... – Odchrząknął, a potem się poprawił: wrócił uprzejmy chłopiec. – Będzie pan ze mnie zadowolony.

– Igor. – Wyciągnąłem dłoń.

Przez moment patrzył na nią sceptycznie, aż w końcu podał swoją i pozwolił, bym zamknął ją w dość mocnym uścisku.

– Nikołaj. – W jego oczach rozbłysła nadzieja.

Kiedy potrząsnąłem jego dłonią, rękaw długiej brudnej koszuli przesunął się wyżej na przedramię i zobaczyłem krwawe zadrapania. Chłopiec zorientował się, że odkryłem coś, co najwyraźniej było jego tajemnicą. Chciał się wyrwać, ale przytrzymałem go za ramię. Podwinąłem rękaw wyżej. Na całej długości przedramienia miał podłużne zasklepione rany. Kiedy przyjrzałem się uważniej, dostrzegłem też blizny. Musiał się samookaleczać.

– Pokaż drugą rękę! – rozkazałem.

Zacisnął usta i pokręcił głową, sprzeciwiając mi się.

– Nikołaj! Zrozum, od teraz najważniejszą rzeczą między nami będzie szczerłość. Ja muszę ufać tobie, a ty musisz ufać mnie. Rozumiesz? To podstawa. Bez tego nie mamy nawet co zaczynać.

Brał głębokie hausty powietrza. Dałbym sobie rękę uciąć, że jego serce waliło jak oszalałe. Dotarło do mnie, że rany, które sam sobie zadawał, były dla niego ujmą. Traktował je jako swoją słabość, bo zdarzały się sytuacje, gdy nie panował nad emocjami i stresem, i w ten sposób rozładowywał napięcie. Mimo to kiedy puściłem jego dłoń, posłusznie podwinął drugi rękaw, pochylając ze wstydem głowę.

– Wstydzisz się tego?

Przytaknął.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem dość silny, żeby tego nie robić – wyszeptał.

– Mylisz się. Umiesz się przyznać do swojej słabości i zdajesz sobie sprawę, że nie jesteś niezniszczalny. Nie każdy to potrafi. Jesteś jeszcze dzieckiem. Niektórzy dorośli też nie radzą sobie w trudnych sytuacjach i uciekają w alkohol czy narkotyki. Ważne, by mieć świadomość, że są rzeczy, z którymi sobie nie radzisz, i starać się je przezwyciężyć. Od teraz, jeśli poczujesz potrzebę, żeby znów się drapać, przychodzisz z tym do mnie, jasne? Nie będzie to miało wpływu na to, czy będę cię dalej szkolił, czy nie. Tego nie musisz się obawiać.

Kiwnął głową, ale ja chciałem, żeby to powiedział, żeby poczuł moc słów na języku.

– Chcę to usłyszeć, Nikołaj.

– Dobrze – odezwał się cicho. – Następnym razem przyjdę do ciebie.

– Dobry chłopiec.

Chciałem poklepać go po policzku, ale odchylił się i zamknął oczy. Zrozumiałem, że nigdy nie zaznał czułości, a ręka skierowana w stronę twarzy kojarzyła mu się tylko z przemocą. Przerazająca prawda uderzyła we mnie niczym grom: mój brat stworzył piekło na ziemi.

Przypomniałem sobie reakcję Luki i Mariny, kiedy jeszcze cała idea była w fazie tworzenia. Nie rozumiałem wtedy ich wzburzenia. Teraz – chociaż sam niosłem śmierć, chociaż dokonałem w życiu tak okropnych czynów, że nie miałem pojęcia, czy znajdzie się dla mnie miejsce w piekle – sam odczuwałem wściekłość. To były, kurwa, małe dzieci. Z tego, co wiedziałem, Nikołaj trafił tu właśnie jako sześciolatek. Nawet talibowie byli pod tym względem bardziej „humanitarni”, bo rekrutowali dopiero dziesięcioletnie dzieci.

Zawsze wydawało mi się, że charakterem bardziej przypominam ojca i Jurija. Teraz uświadomiłem sobie, że serce dostałem po matce. Zrobiło mi się żal tego ceczeńskiego sieroty.

– Chodź, Kola.

Zdrobnienie, którego użyłem, także go zaskoczyło, a kiedy wstałem i objąłem go ramieniem, poczułem, jak drży.

Głowę znów miał spuszczoną, pięści zaciśnięte, a ramiona napięte. Ponownie ukucnąłem, obserwując jego twarz. Po policzkach płynęły mu łzy. Dolną wargę zagryzł tak boleśnie, że zaczęła krwawić. Wstałem i zrobiłem jedyną rzecz, jaka przyszła mi na myśl. Przytuliłem go do siebie. Jego drobne ramiona owinięły się ciasno wokół mojego pasa, a twarz wtulił w moją koszulkę. Jego ciało się trzęsło, jednak nie wydobył z siebie ani jednego dźwięku. Chwilę trwało, zanim się uspokoił. Odsunął się ostrożnie, wyraźnie zawstydzony. Popatrzył na mnie. W jego oczach nadal szklily się łzy, a policzki miał zaczerwienione. Wytarł nos rękawem.

– Nie mów nikomu, proszę...

– Nie powiem. Od tej chwili wszystko zostaje między nami.

Koniec części pierwszej.

[56] Najwyższy szczyt Uralu Polarnego, 1472 metrów nad poziomem morza.

Playlista

Bandito, Twenty One Pilots

Chlorine, Twenty One Pilots

Nostalgia, Armia

Bleeding Out, Imagine Dragons

Kryptowaluty, TACONAFIDE

Ostatni, Tymek, Monika Brodka, Wojciech Urbański

Tabor uchodit w niebo, Kaspiyskiy Gruz

Wrecked, Imagine Dragons

Gołubi letiat nad naszej zonoj, Aleksandr Sej

Wrony, Coma

Bez znieczulenia, Happysad

Dzala ertobashia, MGZAVREBI

Playlista dostępna na Spotify:



Podziękowania

Niezmiennie dziękuję całemu sztabowi Wydawnictwa Otwartego, a w szczególności swoim redaktorkom: Ewelinie Tondys i Elżbiecie Kot. Wspaniałej Elizie Luty, której okładki zawsze wzbudzają mój zachwyty. Ta do *Ławrusznika* rozbiła system. Klaudii Bieńkowskiej – swojemu promocyjnemu drogowskazowi. Natalii Kozie – dajesz radę, Młoda :)

Firmie d2d.pl za – jak zwykle – profesjonalną współpracę.

Mężowi i Dzieciom – za to, że zawsze są obok i mnie wspierają.

Swoim Rodzicom, bo nieustannie we mnie wierzą.

Bratowej Dominice – swojej chodzącej farmaceutycznej encyklopedii.

Kamili Cukrowskiej – najlepszej pierwszej czytelnicy, której Igor skradł serce.

Agnieszce Siepielskiej za nieustające wsparcie i wiarę, Dianie Brzezińskiej za rozmowy o trupach ;) i nie tylko, Ani Szafrąńskiej za pogaduchy. Agnieszce Lingas-Łoniewskiej za rady starszej, doświadczonej koleżanki oraz Aśce Radosz za konsultacje lingwistyczne.

Karolinie Ałtachowicz i Agnieszce Cieleckiej-Brychcy, których wsparcia chyba nigdy nie będę w stanie opisać. A także Aśce Purgar, czyli detektywowi Na Czytnikach ;).

Nini i Mai prowadzącym vloga „Gruziński po polsku” oraz instagrama @gruzinskipolsku za nieocenioną pomoc podczas tworzenia trylogii.

Blogerkom, bookstagramerkom i recenzentkom, w szczególności wymienię:

Bzykające Recenzje

Książki Takie Jak My

Gypsy_Girl_Recenzuje

Zaczytana WDiamencikach

@stylowa_max_i_mania

@nie_tylko_dla_humanistow

@justus_reads

@muniuskaaa

@iliasviel94

@takijestswiat

@rutkowska_ann

@menia.czyta_slucha

@reading.girl.05

@ruda_czyta

@pokoj_pelen_ksiazek

@vajola.reads

@ksiazkoerotyczka_gigus

@czytam_bez_wstydu

@karola_pod_lasem_czyta

@mikaa_book

@na.regale_

@herbatkowa.czyta

@pati_o_ksiazkach

@piekielnie_grzeszne_ksiazki

@aga.czyta.wszedzie

@booksbymags
@z_ksiazka_na_sercu
@pati_o_ksiazkach @ksiazkowy_dym
@love.s.books
@zlotowlosa.i.ksiazki
@bookedparadise
@zacytana_graza
@wydziwianki.rudej
@dominika.n95
@zakochana_w_romansach
@zacytana_opisana
@oczytana_ania
@prostymislowami
@kreci.mnie.czytanie
@mama_lenki_i_amelki
@mumme_pl
@aleksandraturaw

oraz wszystkim pozostałym, którzy przyczynili się do promocji moich książek.

Dziękuję także swojej Książkowej Bratwie oraz Wam, Drodzy Czytelnicy, za to, że po raz kolejny daliście się porwać do świata mojej wyobraźni.

Obserwujcie moje profile społecznościowe:

www.facebook.com/paulinajurga.autor

www.instagram.com/paulinajurga_

www.tiktok.com/@paulinajurga_

Do zobaczenia w kolejnych moich książkach.

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Do Czytelników Słowniczek slangu mafijnego Kodeks Rzeźnika
Prolog. პროლოგი Upadek. გადაგვარება 1. ერთი 2. ორი 3. სამი 4. ოთხი 5. ხუთი 6. ექვსი
7. შვიდი 8. რვა 9. ცხრა 10. ათი 11. თერთმეტი 12. თორმეტი 13. ცამეტი 14. თოთხმეტი
15. თხუთმეტი 16. თექვსმეტი 17. ჩვიდმეტი 18. თვრამეტი 19. ცხრამეტი 20. ოცი 21.
ოცდაერთი Epilog. ეპილოგი Playlista Podziękowania Karta redakcyjna

Copyright © by Paulina Jurga

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: Volodymyr Tverdokhlib / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-968-9



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek